



Helen Dickson

Niezwykła para

Rozdział pierwszy

Londyn, maj 1812 roku

Ptaki zaczynały budzić się w gałęziach drzew, rosa lśniła jeszcze na trawie, a perłowe światło brzasku zalewało pusty park. Dwaj mężczyźni w czarnych pelerynach podjechali do kępy drzew i zsiadli z koni.

Wyższy, Alexander Montgomery, siódmy hrabia Arlington, spojrzął z rozdrażnieniem na sir Nathana Beresforda, przeklinając w duchu własną głupotę. Byli najbliższymi przyjaciółmi, choć różnili się jak dzień i noc. Jasnowłosy, błękitnooki Beresford cieszył się powszechną sympatią jako człowiek pogodny i łatwy we współżyciu, brakowało mu jednak autorytetu i siły, które cechowały Aleksa. Nathan miał być sekundantem przyjaciela podczas pojedynku, gdy strona przeciwna raczy wreszcie przybyć.

Mierzący sześć stóp i trzy cale Alex był człowiekiem całkowicie odmiennym, bardziej skomplikowanym, gdy trzeba - nawet bezlitosnym. Świadczył o tym choćby twardy zarys szczęki i surowa linia pełnych, ładnie wykrojonych ust. Miał gładko wygoloną przystojną twarz o nieco aroganckim wyrazie i gęste, czarne jak heban włosy. Oczy, pod przecinającymi czoło czarnymi krechami brwi, były jednak zadziwiająco jasne, niemal srebrzyste. Krył się w nich cynizm, czujność i kpina, jakby nie cenił sobie zbyt wysoko tego najlepszego ze światów.

Wyniosłość i rezerwa sprawiały, że nigdy nie był duszą towarzystwa. Wzbudzał jednak powszechny szacunek dzięki pewności siebie i nieustępliwości w dążeniu do celu. Miał opinię człowieka sukcesu, któremu wszystko musi się udać. Dumnie uniesiona głowa i niedbała postawa zdawały się mówić, że to ktoś przekonany o własnej nieomyślności.

- Już nieraz pakowałeś się w tarapaty, Aleksie, ale tym razem wpadłeś wyjątkowo paskudnie - zauważył Nathan. Przywiązał swego wierzchowca do gałęzi i rozejrzał się po parku, czy nie nadjeżdża przeciwnik. - Mam nadzieję, że zdołasz wyjść z tego z możliwie jak najmniejszym uszczerbkiem na honorze. .

- Masz rację, Nathanie, to wyjątkowo niefortunna sprawa, ale wszystko stało się za moją przyczyną.

- Niewątpliwie część winy ponosi Amelia Fairhurst.

- Całą odpowiedzialność biorę na siebie - uciał stanowczo Alex. - Jeśli jednak w przyszłości znowu zgłupieję na widok jakiejś ślicznotki, bądź łaskaw mi przypomnieć, żebym sprawdził, czy w którymś z kredensów nie kryje się podejrzliwy mąż.

- Znając twoją skrupulatność, dziwię się, że nie sprawdziłeś jej dokładniej.

- Musiałem kompletnie stracić rozum - odparł Alex, świadom, jak paradoksalna była sytuacja. Oto on, uważany za jedną z najlepszych partii w Anglii, popełnił fatalny błąd, idąc do łóżka z mężatką. Własna głupota napawała go goryczą, wymyślał sobie w duchu od zaślepionych półgłówków. Nathan rzucił mu pytające spojrzenie.

- Uroczą Amelia Fairhurst musiała cię kompletnie omotać, skoro przeoczyłeś fakt posiadania przez nią starego męża, choć zostawiła go przezornie na wsi w Yorkshire.

Kąciki surowo zaciśniętych ust Aleksa uniosły się w lekkim uśmiechu na wspomnienie pełnej życia brunetki, której nie trzeba było namawiać, by się z nim przespala.

- To rzeczywiście interesująca, niekonwencjonalna kobietka.

Nathan zachichotał i puścił oko do przyjaciela.

- O ile pamiętam, to zawsze twierdziłeś, że niekonwencjonalne kobiety są bardziej podniecające w łóżku.

- Owszem - przyznał Alex z gorzkim uśmiechem. - Pod warunkiem, że nie są

zameżne.

Miało to zapewne zabrzmieć nonszalancko, ale Nathan usłyszał ostrą nutkę w głosie przyjaciela. Alex był kawalerem z wyboru. Życiowe przejścia sprawiły, że stał się cyniczny i uważał, iż kobiety to istoty niewiele warte i właściwie niepotrzebne. I że nie należy im ufać. Pierwszą kobietą, która udzieliła mu takiej lekcji, była jego własna matka. Jej nieustające romanse bardzo go raniły. Ojciec Aleksa szukał ucieczki w alkoholu, aż wreszcie palnął sobie w łeb. Piękna i niemoralna Margaret Montgomery wyszła za swego hiszpańskiego kochanka i wyjechała wraz z nim do Hiszpanii. Alex nie dbał o to, czy jeszcze żyje.

- Fairhurst jest na szczęście dziecięnniałym staruszkiem. Pewnie ma słaby wzrok i nadwreżony umysł. Byłem tylko jednym z wielu kochanków Amelii, ciekawe, dlaczego uwziął się akurat na mnie.

- Może tylko o tobie wie?

- Wątpię. Ale, tak czy owak, przypominaj mi z łaski swojej, bym w przyszłości trzymał się Caroline. Ona potrafi zaspokoić wszystkie moje potrzeby.

Alex zawsze bardzo starannie dobierał swoje kochanki. Musiały być inteligentne, wykształcone i odróżniać namiętność od miłości. Przede wszystkim jednak nie mogły stawiać mu żadnych żądań i oczekiwać od niego jakichkolwiek zobowiązań.

W zamian za to on zapewniał im prawdziwy luksus. Mogły liczyć na wiejską rezydencję, wspaniałą powóz z zaprzęgiem, służbę, suknie, futra i klejnoty budzące zazdrość we wszystkich kobietach.

- Czy Caroline wiedziała o twoim romansie z Amelią?

- Tak, ale miała dość rozsądku, by nie żądać wyjaśnień. Przyznaję jednak, że nie byłem wobec niej w porządku.

Nathan uniósł brew, a w jego błękitnych oczach pojawił się kpiący błysk.

- Cóż to? Stajesz się sentymentalny?

- Nic podobnego! - zaprzeczył Alex. - Nie pojmuję tylko, dlaczego tak

oszałamiająca kobieta jak Amelia zgodziła się wyjść za Fairhursta. To hańba, by taką urodę marnować dla żalowanego starca.

Nathan zmierzył przyjaciela cynicznym spojrzeniem.

- Dobrze wiesz, dlaczego to zrobiła. Znasz przecież ten typ kobiet. Amelia otwarcie i bez żenady przyznaje, że wyszła za Fairhursta dla jego tytułu i majątku. Mówi o tym bez ogródek.

- To prawda. Przyznasz jednak, że jest znacznie sympatyczniejsza od rozchichotanych pensjonarek, które mdleją, gdy ktoś im skradnie całusa, i od ich czujnych mamus, gotowych rozedrzeć na strzępy każdego, kto spróbowałby skompromitować ich najdroższe córunki!

Alex zdawał sobie sprawę, że jest wyjątkowo pożądaną partią, numerem jeden na liście wszystkich matek panien na wydaniu. Traktował je nieco wyniośle, ale z pewnym rozbawieniem. Ambicją tych pań było skoligacenie się z możliwym rodem Montgomerych. Przodkowie Aleksa po kądzieli byli przez wiele stuleci sownie wynagradzani za lojalność wobec Korony brytyjskiej majątkami ziemskimi i złotem, a Alex należał dziś do najbogatszych ludzi w Anglii.

Mimo nadzwyczaj krytycznego stosunku do płci pięknej cieszył się wśród dam dużą popularnością.

- Zastanów się może nad małżeństwem, skończyłoby się wreszcie to polowanie na ciebie.

- Jeśli będę chciał usłyszeć twoje zdanie, Nathanie - uciął ostro Alex, to o nie zapytam.

- Małżeństwo rozwiązałoby jednak ten problem - odparł Nathan, nie przejmując się morderczymi spojrzeniami przyjaciela. Był jednym z niewielu ludzi, którzy mogli bezkarnie się z nim spierać.

- Małżeństwo i miłość są dla idiotów - oznajmił Alex kategorycznie.

- Nie wspominałem o miłości. W twoim wypadku liczy się co innego - stwierdził Nathan.

- Masz rację. Odrzucam romantyczne spojrzenie na miłość. Zbyt często byłem świadkiem jej destrukcyjnego działania. Namiętność, to rozumiem. To rzeczywiste uczucie. Pożądanie można bez trudu zaspokoić, przynajmniej na pewien czas. I łatwo nad nim zapanować.

- Na szczęście nie wszyscy są tak cyniczni jak ty. - Nathan roześmiał się. - I nie wszystkie kobiety są tak podstępne, za jakie je uważasz. Nie zapominaj, że jestem żonaty.

Rzeczywiście, rok temu Nathan znalazł małżeńskie szczęście u boku ślicznej Verity Fortesque, w której nawet Alex nie mógł doszukać się wad. Verity była kuzynką Aleksa, jedyną córką jego ciotki Patience, młodszej siostry stryja Henry'ego. Patience owdowiała po kilku latach szczęśliwego małżeństwa, nie wyszła powtórnie za mąż i nadal mieszkała w ich domu w Richmond.

- Przyznaję, że Verity jest słodka, ale stanowi wyjątek.

- Zgadzam się, że małżeństwo może być rajem lub piekłem - powiedział rozdrażniony Nathan. - Na szczęście ja mądrze wybrałem żonę. Nasz związek przetrwa, bo jest oparty na miłości i wzajemnym oddaniu. I możesz sobie z tego szydzić do woli.

Alex popatrzył na przyjaciela całkiem poważnie.

- Wcale nie kpię. W pewnym sensie zazdroszczę ci.

- Naprawdę?

Alex kiwnął głową i odwrócił wzrok.

- Ród Montgomerych wygaśnie, jeśli nie pomyślisz o dziedzicu. Nie musisz zenić się z miłości, choć moim zdaniem przyjdzie taki dzień, kiedy dasz się kompletnie ogłupić uczuciu, o którym mówisz z taką pogardą. I będzie to dla ciebie prawdziwy wstrząs.

- Nie sądzę - odparł chłodno Alex i zmierzył przyjaciela kpiącym spojrzeniem. Nathan bynajmniej się tym nie przejął, natomiast Alex musiał mu w duchu przyznać rację. Powinien pomyśleć o potomku.

Był spadkobiercą stryja, księcia Mowbray, i zdawał sobie sprawę, że starszy pan z utęsknieniem czeka na jego małżeństwo, bo gdyby Alex nie miał legalnego syna, tytuł musiałby wygasnąć. Dręczyło go to bardziej, niż można było przypuszczać.

Pozostał w kawalerskim stanie dłużej niż większość jego rówieśników i zaczynał już mieć dosyć kurtyzan i kochanek, ich zazdrości i humorów. Afera z Amelią Fairhurst dowiodła, że nie potrafił oprzeć się urokowi kobiet w pewnym typie, co napełniło go niesmakiem do samego siebie. Może Nathan miał rację i rozwiązaniem jego problemów jest małżeństwo z rozsądku? Właściwie taki związek rzeczywiście ma sporo atutów, a co więcej - odpowiednia kobieta znajdowała się w zasięgu ręki.

Lavinia Howard, najstarsza córka lorda Howarda ze Springfield Hall w hrabstwie Kent, nadawała się doskonale. Postanowił ją zaprosić, wraz z gronem przyjaciół, do Arlington, swej posiadłości w Hertfordshire. Ich mariaż byłby korzystnym związkiem dla nich obojga - cywilizowanych ludzi, którzy doskonale wiedzą, czego się po sobie spodziewać. I zaspokoiłby ich potrzeby. Mając uległą żonę, mógłby nadal cieszyć się romansikami na boku.

- Fairhurst się spóźnia. Gdzie on jest, do diabła? Poirytowany Alex z niesmakiem myślał o zbliżającym się pojedynku. Miał nadzieję, że Fairhurst zadowolony się zranieniem go, może nawet chybi. Alex wypalił w powietrze, uznając tym samym swoją winę, i będzie po sprawie. W ten sposób odbywały się zazwyczaj pojedynki dżentelmenów. Śmierć jednego z nich ściągnęłaby tylko uwagę stróżów porządku, a na tym żadnej ze stron nie zależało.

- Powiedz mi, czy twój stryj wie, że Fairhurst wyzwał cię na pojedynek?

Alex zacisnął usta z irytacją.

- Nie. Stryj jest w drodze do Ameryki.

- Naprawdę? - Nathan był wręcz zaszokowany. - Coś takiego! Tak nagle... i w obecnej sytuacji? To nierozsądne! Przecież Ameryka w najbliższym czasie

wypowie nam wojnę.

Alex zdawał sobie sprawę, że przyjaciel ma rację, i jego rozdrażnienie jeszcze wzrosło.

- Wiem, wybuch wojny to tylko kwestia czasu. Stryj podjął decyzję o wyjeździe całkiem nagle. Ma w Bostonie owdowiałą kuzynkę, Lydię Hamilton. Okazało się, że jest umierająca i zwróciła się do niego, by zaopiekował się jej niepełnoletnią córką.

- Co niezbyt ci się podoba, jak widzę - zauważył Nathan.

- Kiedy wróciłem z Arlington do Londynu i przeczytałem list, chciałem wsiąść na pokład następnego statku i przywieźć stryja z powrotem.

- Ale zdrowy rozsądek zwyciężył i Bogu dzięki. Myślisz, że stryj sprowadzi tu tę dziewczynę?

- Jest człowiekiem rozsądnym, ale wydaje mi się, że z Lydią łączyły go znacznie silniejsze uczucia, niż to bywa zazwyczaj wśród kuzynów. Ich matki były rodzonymi siostrami, więc Henry i Lydia stali się bohaterami skandalu, który poróżnił całą rodzinę. To chyba właśnie z jej powodu stryj nigdy się nie ożenił. Nie znam wszystkich szczegółów, ale wiem dość, żeby być niechętnym dopuszczeniu córki tej kobiety do naszego życia.

- Dlaczego Lydia udała się do Ameryki?

- Wbrew woli ojca wyszła za zwykłego awanturnika, niejakiego Richarda Hamiltona, i pojechała z nim do Bostonu. O ile pamiętam, ruszyli potem na Zachód i osiedli w Ohio. Od tej pory nie dawała znaku życia, aż to tego listu do stryja, który nadszedł trzy tygodnie temu.

- I obawiasz się, że stryj Henry został oszukany?

- Tak. Nie należy do ludzi, którzy wymigują się od obowiązków, a opiekę nad córką kuzynki niewątpliwie uznał za swą powinność, skoro popędził do niej na koniec świata, nie naradziwszy się nawet ze mną przed wyjazdem. Po co on w ogóle tam pojechał? Przecież mógł napisać list albo nawet wysłać kogoś, by przywiózł ją

do Anglii.

- Moim zdaniem, chciał w ten sposób pokazać kuzynce, że w jego uczuciach do niej nic się przez te wszystkie lata nie zmieniło.

Alex wołał nawet o tym nie myśleć.

- Może twój stryj ma miękkie serce, ale przecież nie jest głupcem.

- Racja. Niemniej zrzućcie na jego barki opieki nad dziewczyną może mieć katastrofalne skutki.

Nathan popatrzył na niego sceptycznie.

- Dla kogo? Dla niego czy dla ciebie? Alex zmroził go spojrzeniem.

- Dobrze, dla mnie - rzucił.

Nathan uśmiechnął się, widząc ponurą minę przyjaciela.

- Nie masz powodu do obaw. Moim zdaniem, to nawet wzruszające. Ale czy w Ameryce naprawdę nie ma nikogo, kto mógłby się zająć tą dziewczyną?

- Najwyraźniej nie. Stryj Henry jest najbliższym krewnym Lydii Hamilton i myślę, że postanowiła to wykorzystać.

- Nigdy nie widziałeś tej kobiety, więc jesteś chyba niesprawiedliwy, nie sądzisz? Wątpię, by pojawienie się jej córki spowodowało jakiegokolwiek zmiany w twoim życiu - sprzeciwił się Nathan.

Na twarzy Aleksa malował się wyraźny niesmak.

- Obyś miał rację. Ale pozbawionej ogłady dziewczynie z amerykańskiej głuszy trudno będzie przystosować się do naszego świata. Zobaczysz, nieraz narobi nam kłopotów,

- Wielkie nieba! Czego ty się spodziewasz? Źle wychowanej barbarzyńskiej dziewczyny o brunatnej twarzy i z piórami we włosach?

Alex wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? Kompletnie nic o niej nie wiem.

- Spotkałem wielu kolonistów zarówno podczas podróży, jak i tutaj, w Londynie. Wszyscy byli cywilizowanymi, sympatycznymi ludźmi.

- Znam kilku Amerykanów, Nathanie, więc byłbym wdzięczny, gdybyś oszczędził mi wykładu na temat ich przymiotów - odparł sucho Alex. - Jeśli stryj przywiezie tę dziewczynę do Anglii, to stanie się jej prawnym opiekunem do czasu ukończenia przez nią dwudziestu jeden lat.

- Boisz się, że ta pannica was zrujnuje?

- Nie. Stać nas na jej utrzymanie - zachnął się Alex.

- Nie chodzi tylko o wyżywienie, ale o niebagatelne sumy na odpowiednią garderobę i wprowadzenie jej w świat.

- Nie musisz mi o tym przypominać. - Wpatrywał się w niekryjącego rozbawienia Nathana. - Do licha! Widzę, że cieszysz się z moich problemów - wybuchnął z rozdrażnieniem.

- Nie. - Nathan uśmiechnął się swobodnie, całkowicie ignorując wściekłość przyjaciela. - Dziwię się tylko, że dziewczyna, której nigdy nie widziałeś i o której nic nie wiesz, budzi w tobie taką niechęć. Wydaje mi się, że uprzedziłeś się do niej i nie zamierzasz okazać jej cienia współczucia czy choćby odrobiny zwykłej uprzejmości.

Alex wbił wzrok w przyjaciela.

- Nie masz prawa zarzucać mi braku współczucia czy uprzejmości. I wbrew twojej opinii wcale nie wyrobiłem sobie jeszcze o niej zdania.

- Niewykluczone, że będziesz mile zaskoczony. Może okaże się ładniutką dziewczynką o słodkim usposobieniu i doskonałych manierach.

- Miejmy nadzieję. Dla dobra nas wszystkich - rzekł Alex, rozglądając się po parkowych alejkach w poszukiwaniu Fairhursta. Z każdą chwilą jego rozdrażnienie rosło.

- Spróbuj sobie wyobrazić, co czuje ta dziewczyna - nalegał Nathan. - Może wolałaby wcale nie jechać do Anglii? Ale jej matka umiera, a ona nie ma w Ameryce żadnej rodziny. Obawiam się, że twoje okropne maniery zrażą ją od razu na początku. Czy nie przyszło ci do tego upartego, aroganckiego łba, że mógłbyś ją polubić? Tylko

czy duma pozwoliłaby ci się do tego przyznać?

- Nawet do tak aroganckiego, upartego łba jak mój dociera, że nie jest to całkowicie pozbawione prawdopodobieństwa - wycedził Alex sarkastycznie. - Przecież ja chcę tylko chronić stryja, który, jak wiesz, nie cieszy się najlepszym zdrowiem. Obawiam się, żeby jego powszechnie znana wspaniałomyślność nie została wykorzystana.

- Tak, to zrozumiałe. Ile lat ma ta dziewczynka?

- Nie mam pojęcia, ale wydam ją za mąż za pierwszego odpowiedniego kandydata.

- A czy zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiał zapewnić jej posag?

Alex przyglądał się przyjacielowi szyderczo.

- Jeśli okaże się rozbrykaną dziewczuchą o okropnych manierach, to warto zapłacić, byle się jej pozbyć.

Nagle panującą w parku ciszę zakłócił stukot końskich kopyt i turkot kół. Odwrócili się i dostrzegli nadjeżdżający powóz. Po chwili wysiadł z niego mężczyzna w średnim wieku i beznamiętnie poinformował osłupiałego Aleksa, że lord Fairhurst niespodziewanie zmarł w nocy na atak serca.

Angelina opuszczała wraz z matką Ohio pogrążona w najgłębszej rozpacz. Jej ojciec i wszyscy sąsiedzi z ich osady, całe rodziny, zostali wymordowani przez Indian z plemienia Shawnee. Will Casper odwiózł je do Bostonu. Był samotnikiem i milczkiem, który dorywczo pomagał ojcu Angeliny w pracy na roli. Z czasem został zaufanym przyjacielem całej rodziny Hamiltonów. To on znalazł lekarza, który zaopiekował się ciężko ranną podczas ataku Shawnee Lydią. Medyk nie dawał jednak nadziei, że chora długo pożyje.

Załadowali na wóz skromne manatki i ruszyli na wschód. Przez wiele miesięcy z trudem przedzierali się przez góry i bezdroża Pensylwanii. Angelina była bardzo zmęczona podróżą. Nie otrząsnęła się też z szoku. Ból zagnieździł się w jej sercu na

dobrze.

Will w milczeniu obserwował zmagania dziewczynki z samą sobą, jej odwagę i dojrzałość. Starał się okazać jej, że nie jest w tej walce osamotniona, i tak dotarli do Massachusetts. Zamieszkali w nędznej chacie na przedmieściach Bostonu, w dzikiej okolicy. W pobliżu domu płynął wąwozem rwący strumień, który na północy wpadał do Charles River.

Noc masakry i to, co przeżyła w indiańskiej niewoli, wryły się na trwałe w pamięć Angeliny. Nawet teraz, po upływie dwóch lat, czuła się zbrukana i opuszczona. Przez całą drogę na wschód dręczyły ją senne koszmary. Początkowo nawiedzały ją co noc, potem zdarzały się rzadziej. Upływ czasu nie złagodził jednak jej odrazy, nie usunął w niepamięć tamtych przeżyć. Była pewna, że nie zdoła się z tym pogodzić, nie będzie w stanie o tym mówić. Do końca życia przyjdzie jej dźwigać brzemień ponad siły, straszliwą tajemnicę. Nigdy nie zazna ulgi.

Henry Montgomery obserwował zbliżającą się Angelinę. Kiedy tak galopowała leśną drogą na koniu równie żywiołowym jak ona sama, wydawała mu się dzika i nieokiełznana jak Indianka, jak chłodny, orzeźwiający powiew wiatru. Spod znoszonej, bobrowej czapki z piórem opadały jej na plecy dwa długie warkocze. Zatrzymała przed nim konia tak raptownie, że spod kopyt wzbily się kłęby kurzu, który osiadł również na jego ubraniu.

Dziewczyna miała na sobie krótki skórzany kaftan, workowate spodnie z jeleniej skóry i brązowe buty, których żadna pasta nie zdołałaby doprowadzić do połysku. Wbiła badawcze, chmurne oczy w wysokiego, siwego mężczyznę. W milczeniu mierzyli się wzrokiem. Miała się na baczności, patrzyła na niego nieufnie, z wyraźną niechęcią.

Henry Montgomery wyglądał władczo i majestatycznie. Miał królewską, wyniosłą postawę człowieka należącego do klasy uprzywilejowanej. Zniósł spokojnie milczącą lustrację Angeliny, nie tracąc chłodu i opanowania. Jego nieskazitelnie

skrojony surdut marengo i śnieżnobiały, wykrochmalony fular wydawały się tutaj, w głuszy Nowej Anglii, wyjątkowo nie na miejscu.

Angelina, mimo niepewności i niechęci, jakimi zareagowała na niespodziewane pojawienie się nieznanego, starała się być wobec niego uprzejma, bo zdawała sobie sprawę, z jaką niecierpliwością jej matka czekała na spotkanie z tym człowiekiem.

- Jest pan Anglikiem - stwierdziła bez żadnych wstępów. Mówiła wyraźnie, z nienaganną dykcją i dobrym akcentem, jak na córkę Lydii przystało.

Henry uśmiechnął się lekko. Angelina przerzuciła nogę nad końskim karkiem i zeskoczyła na ziemię jak Indianka - smukła, zręczna, długonoga. Henry skłonił przed nią siwą głowę, rozbawiony, bez śladu pretensji do tej zuchwałej, bezpośredniej, pełnej życia i energii dziewczyny, która otwarcie rzuciła mu wyzwanie. Nie zdziwił go widok przytroczonej z boku do siodła strzelby.

Angelina podała mu wąską dłoń. Henry ujął ją w obie ręce i zatonał spojrzeniem w najciemniejszych oczach, jakie w życiu widział. Błyszczały jak klejnoty w opalanej na złoto twarzy, lekko skośne, okolone czarnymi rzęsami. Dziewczyna miała wysokie kości policzkowe, zadarty nosek i uwodzicielski dołeczek w krągłym podbródku. Choć jej twarz odznaczała się delikatnymi i ślicznymi rysami, mogła uchodzić za chłopca, bo luźna koszula i skórzany kaftan skutecznie ukrywały kobiece kształty. Tylko usta wydawały się zbyt miękkie i różowe, za delikatne jak na chłopca. Była w tej dziewczynie jakaś niewypowiedziana kruchość, która budziła w mężczyźnie rycerskość.

- Henry Montgomery, książę Mowbray - przedstawił się ze ściśniętym sercem, wstrząśnięty jej podobieństwem do matki. - A ty jesteś córką Lydii.

- Nazywam się Angelina Hamilton - odparła i wyrwała mu swoją dłoń. Imponujący tytuł nieznanego i jego elegancki strój najwyraźniej nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia. - Przebył pan długą drogę.

Angelina nie mogła o tym wiedzieć, ale na prośbę Lydii Henry był gotów

przejsć nawet przez piekło. Ten pięćdziesięciopięcioletni mężczyzna, mający za sobą wiele romansów bez miłości, kochał w życiu tylko tę jedną kobietę. Kochał ją tak mocno, jak tylko można kochać drugiego człowieka, ale ponieważ rodzina uznała ich związek za kazirodczy, poświęcił się i pozwolił jej odejść. A jednak ani czas, ani rozłąka nie zdołały zabić ich uczucia.

- Przyjechałem w odpowiedzi na list twojej mamy.

- Wiem. - Patrzyła mu prosto w oczy, a jej głos brzmiał spokojnie.

- Co z nią? Napisała, że niedomaga, że została ranna podczas napaści Indian na wasz dom.

- Mama jest umierająca, sir.

Henry zachował nieprzenikniony wyraz twarzy, ale na dziewczęcej buzi odmalowało się niekłamane cierpienie. Łzy zalśniły w oczach Angeliny.

- Bardzo mi przykro, kochanie. To musi być dla ciebie straszne.

- Mama wie, że umiera, ale postawiła sobie za cel zaczekać na pana odpowiedź na jej list. Nie była pewna, czy przyjedzie pan osobiście. Nie wierzyła w to. Myślała raczej, że jej pan odpisze.

- Byliśmy sobie z Lydią bardzo bliscy, zanim wyszła za twojego ojca i wyjechała do Ameryki. - Odwrócił wzrok, kiedy Angelina spojrzała na niego pytająco. - Chodź ze mną do hotelu. Pan Phipps, właściciel, był tak uprzejmy, że zaproponował mi korzystanie z jego dwukółki. Wskażesz mi drogę do mamy.

Pan Phipps był człowiekiem gadatliwym. Henry'emu wystarczyło stwierdzić, że przyjechał na spotkanie z panią Hamilton i jej córką Angeliną, po czym usiąść spokojnie i słuchać.

- Panna Angelina jest naprawdę milutka - zapewnił pan Phipps. - To hańba, co te Indiańce zrobiły z jej rodzicami. Po tym napadzie, jak pogrzebała tatusia, to przywiozła tu mamę i kupiła dom starego McKaya. Kompletna ruina, więc nie kosztował wiele.

- Czy Angelina widziała to, co się stało? - zapytał Henry.

- Wszystko widziała. I zabiła Indiańca, co zamordował jej tatę, tak zrobiła. Trafiła go prosto w serce, jak twierdzi Will.

Henry nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co dziewczynka musiała przeżyć podczas napaści Indian, ale zachował kamienną twarz.

- Will? - zapytał tylko.

- Will Casper. Przywiózł ją z mamą na wschód. Nie wiem, co by bez niego zrobiły.

- Jak sobie radzą?

- Panna Angelina poluje, łowi ryby i opiekuje się mamą, a Will ma na głowie całe gospodarstwo. Oczywiście kiedy nie tropi bobrów. Niewiele mają, ale to, co mają, potrafią bardzo dobrze wykorzystać.

Angelina stanęła w drzwiach, którymi wszedł Anglik. Nagle poczuła się obco we własnym domu. Wiedziała, że matka chce zostać z gościem sam na sam, więc nie podążyła za nim, tylko z oddali patrzyła, jak ukląkł przy łóżku i podniósł do ust dłoń Lydii, spoczywającą bezwładnie na patchworkowej kołdrze.. W tej samej chwili mama delikatnie położyła drugą dłoń na jego siwej głowie. Ta scena miała na zawsze pozostać w pamięci Angeliny.

Po długiej rozmowie z Lydią Henry wyszedł na werandę na tyłach domu, by z ulgą odetchnąć chłodnym powietrzem. W pokoju chorej panował zaduch. Zapadła noc i wiatr poruszał gałęziami drzew. Wilgotne powietrze było ciężkie od zapachu jaśminu i dymu z palonego drewna.

Henry przeżył wstrząs na widok Lydii, zrozumiał od razu, że nie zostało jej wiele życia. Leżała bezwładnie na poduszkach, blada i nieruchoma jak zerwany kwiat. Kiedy jednak zajrzał w jej cudowne ciemne oczy, dostrzegł, że lata nie odebrały im blasku.

Lydia była jego wielką miłością, kobietą, dla której był gotów wyrzec się tytułu

i zerwać z rodziną. Wydawało mu się, że wraz z jej odejściem umarła znaczna część jego samego. Bez uprzedzenia, nawet go o tym nie informując, wyszła za Richarda Hamiltona. Poświęciła siebie i wyjechała do Ameryki. Henry stał pogrążony w posepnych rozmyślaniach, gdy nagle uświadomił sobie, że za jego plecami pojawiła się dziewczyna z psem u nogi i w milczącym napięciu czeka na jego słowa.

Henry odwrócił się i spojrzał na Angelinę. Miękkie, srebrzyste światło księżyca wydobyło z mroku delikatne rysy jej pobladłej twarzy. Ciemne oczy patrzyły na niego pytająco i dopiero w tym momencie Henry zrozumiał w pełni ogrom odpowiedzialności, jaką Lydia złożyła w jego ręce.

- Wiesz, dlaczego twoja mama do mnie napisała - powiedział, siadając na jednym ze zniszczonych, wiklinowych krzesel. - Jestem jej kuzynem i najbliższym krewnym. Tak się pechowo składa, że nie masz żadnej rodziny ze strony ojca. Wolą twojej matki jest, bym zaopiekował się tobą i zabrał cię ze sobą do Anglii. Chcesz tego?

W pierwszym odruchu Angelina chciała krzyknąć „Nie”. Uświadomiła sobie jednak, że ten obcy pan przemierzył pół świata, by im pomóc, więc nie powinna być wobec niego niegrzeczna. Nie czuła do Anglika awersji, denerwowało ją tylko, że musi poddać się czemuś, nad czym nie ma kontroli. Przywykła do niezależności i nie chciała z niej rezygnować.

- Nie wiem.

- Obiecałem twojej mamie, że po jej odejściu, jako twój najbliższy krewny, oficjalnie przejmę opiekę nad tobą.

- Naprawdę jest pan moim jedynym krewnym?

Henry zmarszczył brwi. Spodziewał się tego pytania. Lydia uprzedziła go, że powiedziała Angelinie, iż jej dziadkowie nie żyją, więc był przygotowany do odpowiedzi. Nie miał ochoty kłamać, musiał jednak dotrzymać słowa danego Lydii.

- Twoi dziadkowie zginęli kilka lat temu w katastrofie powozu - powiedział łagodnie, modląc się w duchu, by dziewczyna nigdy nie poznała prawdy.

- Dziadkowie nie pisali do mamy, a ona o nich nie mówiła. Czy wie pan dlaczego?

Kiwnął głową, przeklinając w duchu Jonathana Adamsa, ojca Lydii. Jego żona Anna, rodzona ciotka Henry'ego, była łagodną, uległą kobietą, pełną podziwu dla męża, i nie potrafiła przeciwstawić się jego woli, gdy postanowił wykreślić Lydię z rodziny.

- Twoja mama poślubiła tatę i wyjechała z Anglii wbrew woli swojego ojca. A twój dziadek był bezlitosnym człowiekiem i postanowił ukarać ją za nieposłuszeństwo. Zerwał z nią wszelkie kontakty i zmusił też do tego swoją żonę. Mama nigdy im tego nie wybaczyła.

Ileż w tym prawdy, pomyślał Henry ze smutkiem. Lydia rzeczywiście nie potrafiła wybaczyć, i dlatego wymusiła na nim obietnicę, że nie dopuści do kontaktów Angeliny z babką. Dał słowo, by nie przysparzać jej trosk.

Angelina przysiadła na schodku werandy i oparła się plecami o słupek poręczy.

- A nie będę dla pana w Anglii zbytnim ciężarem? Pod względem finansowym.

To naiwne pytanie rozbawiło Henry'ego.

- Mogę sobie na to pozwolić. Z przyjemnością wezmę pod opiekę tak uroczą i niezależną młodą damę. Zapamiętaj sobie, że nie będziesz dla nikogo ciężarem. Szybko nauczysz się światowych manier - zapewnił, choć w głębi duszy wolałby, by pozostała taka, jaka była, żeby się nie zmieniała. Jeśli jednak ma żyć w sferach, w których on się obracał, zmiana będzie smutną koniecznością.

- Jak mam się do pana zwracać? Moim zdaniem, „milordzie” brzmi jakoś dziwnie.

- Chyba najlepiej: wujku Henry.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym kiwnęła głową na znak zgody. Nowy wujek Angeliny miał w sobie tyle ciepła, że wkrótce poczuła się tak, jakby go znała od lat.

- Nie ulega wątpliwości, że otrzymałaś staranne wykształcenie, więc tym nie muszę się przejmować - zauważył - Masz doskonałą angielską wymowę.

- Dziękuję. Mówię również płynnie po francusku, znam łacinę i trochę greki - wyjaśniła z dumą Angelina. - Mama o to zadbała mimo trudów codziennego życia w Ohio.

Podziw Henry'ego rósł z każdą chwilą.

- Masz żonę, wuju? - zainteresowała się Angelina.

- Nie - odparł Henry, nieco zaskoczony tak bezpośrednim pytaniem, ale nieurazony. - Nigdy nie spotkałem kobiety, z którą mógłbym spędzić życie. Może poza jedną... - powiedział miękko.

- Czy jednak w twojej sferze nie jest przyjęte, że dżentelmen musi się ożenić, by zapewnić sobie dziedzica?

- Nie zamierzam podporządkowywać się obyczajom i żyć u boku kobiety, z którą niewiele mnie łączy, po to tylko, by doczekać się potomka. Zresztą mam znakomitego spadkobiercę w osobie bratanka, Aleksa.

- Aleksa? - W oczach Angeliny pojawił się nagły niepokój.

- Alexandra Henry'ego Fredericka Montgomery'ego, siódmego hrabiego Arlington i lorda Montgomery, to zaledwie dwa z jego tytułów. Przyjaciele mówią do niego Alex.

Oczy Angeliny zaokrągliły się z podziwu.

- A niech to! Ależ odpowiedzialność musi spoczywać na człowieku, który ma tyle nazwisk! Czy te tytuły go nie przytłaczają?

- W najmniejszym stopniu. Urodził się, by je nosić, i przywykł do nich od dziecka. Po mojej śmierci zostanie szóstym księciem Mowbray. Tytuł siódmego hrabiego Arlington odziedziczył po kądzieli. Zmarły kilka lat temu szósty hrabia ustanowił swym spadkobiercą Aleksa, bo majątek ziemski może być przekazywany wyłącznie w linii męskiej, a matka Aleksa była jedynym dzieckiem hrabiego.

Poznasz Aleksa po przyjeździe do Anglii. Jest jedynym synem mojego brata, który

zmarł, gdy chłopiec miał piętnaście lat. Teraz ma dwadzieścia osiem. I zapewniam cię, że to przez niego osiwałem - dodał z uśmiechem.

- Jest żonaty?

- Jest jedną z najlepszych partii w Anglii, ale jakoś nie mogę się doczekać, by wreszcie zobaczyć go w szczęśliwym stadle.

- Dlaczego? Co z nim nie tak?

- Nie, nie ma dwóch głów, nic z tych rzeczy. - Henry roześmiał się głośno. - Po prostu postanowił pozostać kawalerem. Jest bardzo wymagający i bardzo wiele oczekuje od podwładnych, ale potrafi być czarujący, jeśli mu na tym zależy.

- A co on robi? - zapytała Angelina, pełna podziwu dla Aleksa Montgomery'ego.

- Prowadzi moje interesy i sprawy finansowe, swoje zresztą również. Ma błyskotliwy umysł i smykałkę do liczb. Od kiedy przejął moje przedsiębiorstwa, wszystkie osiągają znacznie lepsze wyniki. Ja już tetryczeję. Siedzę beczynnie i pozwalam mu wszystkim się zajmować. Czasami pyta mnie o to czy owo, ale interesy nie są moją mocną stroną.

- Ufasz mu?

- Bez zastrzeżeń. Poza tym, moja droga... - Roześmiał się cicho, a w jego oczach pojawiły się wesole iskierki. - Nawet gdybym nie ufał, to nie odważyłbym się mu o tym powiedzieć.

Angelina zmarszczyła czoło.

- To zabrzmiało groźnie. On mnie pewnie znienawidzi. Jak sądzisz, jak zareaguje?

Henry uśmiechnął się szeroko.

- Będzie oburzony na wieść, że zostałem twoim prawnym opiekunem, ale szybko cię zaakceptuje. Zresztą nie będzie miał innego wyjścia. - Odprężył się i spojrzał na nią ciepło. - Nie martw się, kochanie. Wkrótce przywykniesz do Aleksa.

Dwa dni po przyjeździe Henry'ego Lydia odeszła spokojnie we śnie.

Will stał na hałaśliwym nabrzeżu i patrzył, jak Angelina wchodzi na pokład statku. Dziewczyna spojrzała w zamglone oczy przyjaciela i łzy zaczęły ją dławić w gardle. Wyglądał na zagubionego, załamane starca. Z ciężkim sercem postanowiła zostawić w Ameryce Mr Boona, licząc, że pies będzie dla Willa pociechą i złagodzi ból rozstania. W zamian stary traper wyrzeźbił jej w hebanie podobiznę psa. Zapakowała ją do kufra jako jedną z najdroższych pamiątek.

- Do widzenia, Will. Nigdy cię nie zapomnę. Napiszę do ciebie, jak jest w tej Anglii.

- Jedź i przynieś mi chlubę - odparł Will ochryłym głosem, zastanawiając się, dokąd będzie wysyłała te listy, skoro on wróci do wędrowek po amerykańskich puszcach. - Będiesz wreszcie robiła to, o czym ci mama opowiadała. Olśnisz tych wielkich angielskich panów, sama zobaczysz. I pamiętaj, że twoja mama zawsze tego chciała.

- Pamiętam, Will, nigdy nie zapomnę.

Will i Henry Montgomery wymienili zatroskane spojrzenia. Bez wiedzy Angeliny traper powiedział Anglikowi, co spotkało dziewczynę ze strony Indian Shawnee w nocy masakry, i jak ją uratował. Miał nadzieję, że dzięki temu Anglik lepiej zrozumie swą podopieczną.

Henry ze zgrozą wysłuchał tej opowieści. Will uprzedził go, że tamtej nocy wydarzyło się coś, o czym dziewczyna za nic nie chce mówić: pilnie strzeżony sekret, który zasnuwa mrokiem jej oczy. Może szok spowodowany widokiem masakry i śmierci ojca, a może coś innego?

Henry liczył, że wyjazd do Anglii ukoji jej ból. Nowy kraj, nowy dom - nowe życie.

Rozdział drugi

W pochmurny dzień powóz toczył się na północ, ku Mayfair. Angelina chłonęła odgłosy i obrazy miasta, które jej matka uważała za najbardziej ekscytujące miejsce na świecie. Gdy wjechali na Brook Street, zachwyciła się widokiem służącego w białej peruce, morwowym, szamerowanym złotem surducie i białych pantalonach, który otworzył przed nimi drzwi imponującego budynku. Z obojętną miną odsunął się na bok, by wpuścić ich do środka.

- Witaj na Brook Street - powiedział Henry z uśmiechem. Angelina była pod wrażeniem piękna i bogactwa. Stała na środku białej marmurowej podłogi i rozglądała się oszołomiona, zadając sobie pytanie, czy nie została przypadkiem przywieziona do królewskiego pałacu. Nie wiedziała, że w porównaniu z Mowbray Park, wiejską rezydencją Henry'ego w Sussex, dom na Brook Street mógł uchodzić za siedzibę dość skromnych rozmiarów. Zadarła głowę i spojrzała na ogromny żyrandol, składający się z setek kryształów. Dystyngowany człowiek w czerni wystąpił naprzód.

- Witamy w domu, Wasza Wysokość. Mam nadzieję, że podróż z Ameryki upłynęła przyjemnie.

- Tak, dziękuję, Bramwell. Czy mój bratanek jest w domu?

- Nie, Wasza Wysokość - odparł kamerdyner. - Wyjechał na kilka dni do Sussex. Bawi u sir Nathana i jego małżonki.

- Rozumiem. - Henry uśmiechnął się do Angeliny, która z wyraźną ulgą przyjęła odroczenie wyroku. - Chciałabyś pewnie zobaczyć swój pokój i odświeżyć się trochę przed obiadem, moja droga. Proszę zaprowadzić pannę Hamilton do jej pokoju, Bramwell.

- Oczywiście, Wasza Wysokość. Przygotowaliśmy dla pani zielony pokój.

Jestem pewien, że zyska aprobatę panny Hamilton. Jest cichy i wychodzi na ogród - wyjaśnił Angelinie, po czym poprowadził ją w górę po eleganckich schodach.

- Och, jak tu ślicznie! - zawołała z zachwytem po wejściu do ogromnego pokoju na pierwszym piętrze. Nigdy dotąd nie widziała takich luksusów.

- Byłem pewien, że się pani spodoba. - Gdy w drzwiach garderoby stanęła młoda pokojówka z naręczem bielizny pościelowej, Bramwell powiedział: - To panna Bates, panno Hamilton. Będzie pani osobistą służącą.

Po wyjściu Bramwella Angelina uśmiechnęła się serdecznie do pokojówki. Dziewczyna była od niej o dwa, trzy lata starsza, całkiem ładna, niewysoka i pulchna, z gęstymi, brązowymi włosami schowanymi skromnie pod białym czepeczkiem.

- Nigdy nie miałam osobistej służącej - wyznała szczerze Angelina. - Co to znaczy? - Dostrzegła na twarzy pokojówki wyraz zdumienia, który zaraz ustąpił miejsca pobłażliwemu uśmiechowi. Niewątpliwie wytłumaczyła sobie niewiedzę nowej pani jej pochodzeniem z Ameryki. Tam ludzie nie byli najwyraźniej tak cywilizowani i wyrafinowani jak w Anglii.

- Cóż... będę dbała o zaspokojenie wszystkich pani osobistych potrzeb... zajmę się pani strojami... w ogóle wszystkim - odpowiedziała wesoło.

- Dobrze, ale nie zamierzam zwracać się do ciebie: panno Bates. Jak ci na imię?

- Pauline, panienko.

- A więc będę mówiła do ciebie: Pauline - oświadczyła Angelina. W tym momencie dwóch służących wniosło do pokoju jej kufer.

Następnego dnia wuj Henry położył się po południu, żeby odpocząć, a Angelina krążyła po domu, rozdrażniona i niespokojna, bo z powodu nieustannie padającego deszczu nie mogła wyjść na dwór. Oglądała różne przedmioty, których wartości nie była w stanie oszacować, dostrzegła jednak piękno wspaniale umeblowanych pokojów.

Biblioteka, z lśniąca jak lustro podłoga i barwnymi orientalnymi dywanami, przywiodła jej na myśl jaskinię Aladyna - prawdziwy skarbiec, w którym zgromadzono ogromne bogactwo oprawnych w skórę foliałów. Wzdłuż wszystkich ścian, od podłogi do sufitu, biegły wypełnione książkami półki, z przerwą jedynie na marmurowy komin i okna. Uszczęśliwiona Angelina przeglądała tomy, szukając dla siebie odpowiedniej lektury. Wreszcie trafiła na to, co ją interesowało.

Odłożyła wybrane książki na biurko i wyjrzała przez okno. Nie przywykła do tak długiego pozostawania pod dachem, więc kiedy zauważyła, że przestało padać, była naprawdę zadowolona. Z zazdrością przyglądała się ogrodnikowi, krzątającemu się przy kwiatowej rabatce, i postanowiła pomóc mu w pracy. Pobiegnęła jednak najpierw do swojego pokoju i włożyła przywiezione z Ameryki traperskie bucior, by nie pobrudzić nowych delikatnych pantofelków. Wybiegła do ogrodu prosto z biblioteki i przez dobre pół godziny gawędziła z ogrodnikiem, pomagając mu usuwać przekwitłe kwiaty róż, co Jarvis uznał za wyjątkowo niestosowne. Potem znowu lunął deszcz, w dodatku zerwał się porywisty wiatr, więc Angelina biegiem wróciła do domu. Wpadając do biblioteki, mimowolnie spowodowała przeciąg, który zmiotł z biurka kilka luźnych kartek i stracił małą figurynkę. Roztrzaskała się o podłogę.

- Ty mała, roztrzepana idiotko! Czy musisz wpadać do domu jak huragan? - rozległ się grzmiący głos.

Twarz Angeliny zastygła w maskę. Mocując się z szarpanym przez wichurę oknem, nie zauważyła dotychczas siedzącego przy biurku mężczyzny, którego wilgotne, kruczoczarne włosy skrzyły się w niesforne loki. Rozgniewany, odsunął fotel i ruszył w jej stronę.

Oczy Angeliny zwężyły się jak u dzikiego, zapędzonego w pułapkę zwierzęcia.

- Jest pan najbardziej ordynarnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam, zadziwiająco wulgarnym jak na arystokratę. Bo przypuszczam, że mam wątpliwą przyjemność z lordem Montgomerym.

- Słusznie, ja również domyślam się, kim pani jest. Panna Hamilton, prawda? -

Przyjrzał się uważniej dziewczynie, od lśniących włosów po buty, na których zatrzymał wzrok.

Angelina podążyła za jego spojrzeniem i stwierdziła, że zabłocone buciory wybrudziły piękny parkiet. Także jej spódnica była na samym przodzie powalana ziemią. Westchnęła. Przez dwa dni czekała na przyjazd pana domu ubrana jak wielka dama, a kiedy wreszcie się pojawił, jak się zachowała? Nie zamierzała jednak przeproszać za swój wygląd. Nie zwracając uwagi na irytację aroganckiego lorda, zdjęła po prostu buty i postawiła je przy drzwiach. A następnie, wprawiając jaśnie pana w całkowite osłupienie, uklękła i zaczęła zbierać z podłogi skorupy potłuczonej figurki.

- Zostaw to - warknął. - Służba posprząta.

- Ja narobiłam bałaganu, zatem ja posprzątam. Nie chcę sprawiać nikomu kłopotów.

- Powiedziałem: zostaw to! Od tego jest służba. - Nie zareagowała, więc złapał ją za ramię. Z głośnym pacnięciem Angelina zdzieliła go w rękę. Zamarł na chwilę, ale potem się cofnął. - Co ty wyprawiasz, mała, porywcza dzikusko? - warknął.

- To pana nauczy, żeby mnie nie dotykać! - zawołała z furją, rozcierając piekącą dłoń, po czym spojrzała na jego zirytowaną twarz. - Sam pan sobie winien. Na przyszłość proszę trzymać ręce przy sobie.

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś irytująca - wycedził Alex. - I czy musisz wyglądać jak wyrobница?

- Nie boję się ciężkiej pracy - odrzekła ze złością.

- Jakoś mnie to nie dziwi. Ale tutaj masz się zachowywać inaczej.

Angelina wstała i położyła szczątki figurki na biurku.

- Przepraszam, że ją stłukłam - powiedziała i spojrzała mu prosto w twarz.

Nie zdawała sobie sprawy, że ma smugi błota na policzku. Stali naprzeciw siebie, mierząc się wzrokiem, oboje równie nieustępliwi.

- Nie chciałam. Pewnie była cenna.

- Bezcenna.

- Gdybym miała jakieś pieniądze, chętnie zapłaciłabym za nią, ale nie mam. -

Angelina nie spuszczała wzroku z mrocznej, przystojnej twarzy o ostrych rysach, która na pewno nie przywodziła na myśl tolerancji czy umiejętności wybaczenia.

- Nie wątpię, że podjął już pan decyzję co do tego, gdzie mnie pochować?

- Jeszcze nie. - Miał niski, głęboki głos. Zauważył, że dziewczyna rozciera ramię. - Coś się stało?

- Posiniaczył mi pan rękę - oświadczyła gniewnie, mierząc go oskarżycielskim spojrzeniem ciemnych oczu.

- Przepraszę za to, jeśli ty przeprosisz mnie za pokazanie się w stroju wiejskiej wyrobnicy. - Czekał, spoglądając na nią badawczo szarymi oczami.

Miał na sobie dopasowane spodnie z cielęcej skóry wpuszczone w wysokie, wypolerowane do połysku buty i śnieżnobiałą, otwartą przy szyi koszulę, był zgrabny i muskularny. Granitowych rysów twarzy nie łagodził nawet cień rozbawienia czy choćby odrobina ciepła.

Wyczuwała jego zdumienie, że miała czelność rozmawiać z nim jak równa z równym. Najwyraźniej nie tego się spodziewał, zresztą ona nie tak zamierzała się zachować. Nie chciała być niegrzeczna względem tego człowieka w jego własnym domu, ale została na dzień dobry potraktowana tak niewybrednymi wyzwiskami, że natychmiast podjęła walkę i wytoczyła najcięższe działa. Patrzyli na siebie ostro i podejrzliwie.

- Zawsze poddaje pan ludzi tak drobiazgowym oględzinom przy pierwszym spotkaniu? - zapytała bez ogródek. - Nie przywykłam, by gapiono się na mnie tak ostentacyjnie. Czy mam coś dziwnego na twarzy, że przygląda mi się pan badawczo?

- Kiedy na ciebie patrzę, niespodziewanie przychodzą mi na myśl wróżki i chochliki. I zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie zaczarowałaś stryja Henry'ego i służby, która, zdaniem stryja, jest cała, bez wyjątku, pod twoim urokiem.

- Nie będę na ten temat dyskutować, ale zapewniam, lordzie Montgomery, że nie zamierzam wywracać do góry nogami pana gospodarstwa domowego.

Kiwnął głową z wyrazem niedowierzania na twarzy.

- Dziękuję. Cenię szczerość. - Włożył ręce do kieszeni i podszedł do okna. Wyglądał na dwór, zwrócony plecami do Angeliny, sztywno wyprostowany. - Mam nadzieję, że służba dba o ciebie - rzucił po długim milczeniu.

Angelina czuła się nieswojo, choć z ulgą powitała bardziej pojednawczy ton.

- Tak, dziękuję - odparła, starając się odwzajemnić jego uprzejmość. -
Wszyscy są dla mnie bardzo dobrzy.

- Podoba ci się dom?

- Bardzo. Komu by się nie podobał? - zawołała ze szczerym podziwem. -
Rozmawiał pan już z wujkiem Henrym?

Alex odwrócił się ku niej i kiwnął głową.

- Powiedział, że spełnił chrześcijański obowiązek i po śmierci twojej matki zaoferował ci swój dom. Został też twoim prawnym opiekunem. Twierdzi, że jesteś czarującą, uroczą i wyjątkowo inteligentną młodą damą. Krótko mówiąc: prawdziwym skarbem.

Ironia tych słów dotknęła Angelinę.

- Ale pan mu nie uwierzył.

- Nie, i ostatnich kilka minut utwierdziło mnie w moim przekonaniu. Jestem bardziej przenikliwy od stryja. I ostrożniejszy w opiniach.

- Pan mnie po prostu tutaj nie chce, prawda, lordzie Montgomery? - Angelina dumnie uniosła głowę. Nie był to gest sprzeciwu, lecz raczej spokojne stwierdzenie faktu.

- Kocham stryja i darzę go najwyższym szacunkiem, panno Hamilton. Jego postępek nie uszczęśliwił mnie może, ale stało się - jesteś tutaj i należysz do rodziny, czy mi się to podoba, czy nie. A skoro tak, to będziesz traktowana jak członek rodziny i bądź łaskawa odpowiednio się zachowywać.

- Dobrze. Nie chcę denerwować wujka Henry'ego - oświadczyła Angelina.

Odruchowo wsunęła za ucho niesforny kosmyk ciemnych włosów, który wymknął się z ciasno splecionego warkocza. Ten drobny gest sprawił, że Alex po raz pierwszy naprawdę jej się przyjrzał. Jej włosy, barwy ciemnego mahoni z refleksami czerwieni i złota, były na środku głowy rozdzielone przedziałkiem i splecione w gruby, sięgający do pasa warkocz. Ta skromna fryzura wydała się Aleksowi, przyzwyczajonemu do misternie ufrizowanych loków dam z towarzystwa, nieco dzienna, ale u tej dziewczyny stosowna. Poczł nagle pragnienie, by rozpleść jej włosy i pozwolić im opaść swobodnie na ramiona.

Oczy Angeliny, z gęstymi, czarnymi, podwiniętymi rzęsami, były wręcz zniewalające. W pierwszej chwili wydawały się tak ciemne, że niemal czarne, ale przy dokładniejszej obserwacji okazywało się, że mają barwę aksamitnych fioletowych bratków. Do tego jeszcze brzoskwińowa cera i pełne wargi, zdające się kryć cudowne obietnice. Żółta jak żonkil suknia podkreślała nieskazitelnie zgrabną, kobiecą figurę - smukłą, ale silną sylwetkę o długich nogach i rozkosznych zaokrągleniach tam, gdzie należy. Na interesującej twarzy o wystających kościach policzkowych malowała się niewinność i bezbronność. Najwyraźniej panna Hamilton nie zetknęła się dotychczas z tak wytrawnymi uwodzicielami jak on.

- Jesteś całkiem inna, niż się spodziewałem.

- A czego się pan spodziewał? - zapytała ostro. - Czerwonoskórej dzikuski z piórami we włosach? Alex uśmiechnął się leciutko. Nathan użył podobnego sformułowania.

- Boże uchwaj! Ale z pewnością nie osoby o wyrafinowanych gustach literackich.

- Edukacja dotarła również do Ameryki. Jesteśmy cywilizowanymi ludźmi.

Alex oparł się biodrem o blat biurka i z kamiennym spokojem spojrzł w pociemniałe oczy Angeliny.

- Kiedy dowiedziałem się z listu, że stryj wybrał się do Ameryki, złościło mnie

wszystko, co miało jakikolwiek związek z tobą - oświadczył bez ogródek.

Ten afront sprawił, że gniew Angeliny rozgorzał mocniejszym płomieniem.

- Podejrzewałam, że tak będzie. I wyczuwam, że od tamtej pory pańskie niezadowolenie jeszcze wzrosło. Czy to takie dziwne, że ludzie wspierają krewnych, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji?

- Tak, jeśli ci krewni mieszkają na końcu świata i od dawna nie utrzymywali ze sobą kontaktów. Dziwi mnie, że po tylu latach milczenia twoja matka napisała do stryja, błagając, by wziął cię pod opiekę.

- Jest pan w błędzie, lordzie Montgomery! - zawołała pośpiesznie Angelina, dotknięta wzmianką o matce. - Moja mama nigdy w życiu o nic nie błagała. Napisała do wujka Henry'ego, bo to jej najbliższy krewny i poza nim nie miała do kogo się zwrócić.

Stryj zdążył uprzedzić Aleksa, by nie zdradzał dziewczynie, że jej babka żyje, postanowił więc uszanować jego prośbę o milczenie.

- Jeśli chce pan wiedzieć, ja byłam temu przeciwna - ciągnęła Angelina. - Nie chciałam wyjeżdżać z Ameryki, ale taka była wola mojej mamy.

- Twoja matka miała wygórowane aspiracje - stwierdził chłodno Alex. - Chyba nie sądzisz, że nie orientuję się w waszej oplakanej sytuacji finansowej w Bostonie. Matka przysłała cię tu w charakterze ubogiej krewnej, żeby uchronić cię przed nędzą.

Uwagi Aleksa o jej matce sprawiły, że Angelina zapragnęła rewanżu. Koszmar indiańskiej napaści powrócił nagle, wydawało jej się, że znów widzi zbielełą twarz leżącą na ziemi matki, zagłębiający się w jej ciele nóż i stróżkę czerwonej krwi, wsiąkającej w wyschniętą ziemię.

- Ty zimny, bezduszny, arogancki potworze! Jak śmiesz?! Obraziłeś moją matkę. Nie pozwolę nikomu kalać jej pamięci. Była najlepszą, najdelikatniejszą istotą na świecie, ale ktoś tak nadęty poczuciem własnej ważności i obrzydliwie chamski jak ty pewnie nie zdoła tego zrozumieć. - Odwróciła się z wściekłością i ruszyła do

wyjścia z zaciśniętymi pięściami.

Gniew, który odmalował się na twarzy Aleksa w pierwszej chwili, szybko ustąpił miejsca lekkiemu rozbawieniu. Z pewnym szacunkiem spojrzął na oddalającą się Amerykankę.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

Odwróciła się i ze złością zamrugała powiekami, by powstrzymać łzy. Gdyby się rozkleiła i zaczęła płakać, zdobyłby nad nią przewagę. Nie wolno do tego dopuścić!

- Nic. Proszę w przyszłości pilnować swoich spraw.

Alex zmarszczył czarne brwi, jego oczy znowu się zwężyły, ale w pełni panował nad głosem.

- Proszę bardzo, lecz powinnaś wiedzieć, że sprawuję całkowitą kontrolę nad interesami stryja.

To obraźliwe stwierdzenie ugodziło Angelinę do żywego.- Może nad jego interesami, ale nie nad sprawami osobistymi - rzuciła ostro. Była zbyt wściekła, by ugiąć się pod lodowatym spojrzeniem Aleksa. - Muszę pana uprzedzić, że pokora nie leży w moim charakterze i buntuję się, gdy ktoś próbuje mi dyktować, co mam robić.

- Ja również mam paskudny charakter - oświadczył z niezmaconym spokojem.

- To nieistotne, lordzie Montgomery. I o nic pana nie proszę. W świetle prawa wujek Henry jest moim opiekunem, a jeśli chce pan to zakwestionować, droga wolna.

- Nie zamierzam tego robić. Mój stryj wziął cię i ani ja, ani nikt inny nie ma prawa osądzać jego postępowania. Znajdujesz się pod jego opieką, zostałam zaliczona do rodziny, a ponieważ szczęście stryja bardzo mi leży na sercu, nie zamierzam nic w tej sprawie robić. Przypuszczam, że z czasem sama, bez mojej pomocy, pokażesz prawdziwe oblicze. Z góry uprzedzam, miej się na baczności, jeśli nie chcesz zostać odesłana do Ameryki.

Angelina spojrziała na niego z pogardą, na jej policzkach wykwitły krwiste

rumieńce. Nie wiedziała, w jaki sposób bronić się przed obelgami lorda Montgomery'ego. Ten człowiek już ją osądził i wszelkie próby dyskusji były daremne. Uznał ją za wyrachowaną naciągaczkę, która przyjechała, by oskubać jego stryja do ostatniego szylinga.

- Nie masz nic do powiedzenia w swojej obronie?

- A po co? Nie będę podejmować dyskusji z ludźmi ograniczonymi. Osądził mnie pan, zanim postawiłam stopę na angielskiej ziemi.

Alex przyglądał jej się z lekkim uśmiechem.

- Zdziwiłabyś się, ale miałem jednak pewne wątpliwości.

- A teraz?

- Nadal pozostały. Zarzucasz mi, że osądziłem cię jeszcze przed spotkaniem.

Mogę cię oskarżyć o to samo. Ty również wyrobiłaś sobie o mnie opinię - stwierdził Alex spokojnie. - Niewątpliwie nasłuchiwałaś się w tym domu wielu plotek na mój temat. Zapomnij o opowieściach służby. Nic o mnie nie wiesz.

Angelina zbliżała się powoli do siedzącego na brzegu biurka mężczyzny, nie przestając mu patrzeć prosto w oczy. Wreszcie stanęła z nim twarzą w twarz, tak blisko, że rąbek jej spódnicy otarł się o jego wysokie buty.

- Myli się pan. Owszem, spędziłam w pana towarzystwie zaledwie kilka minut, ale to wystarczyło, by właściwie ocenić pański charakter - oznajmiła buntowniczo.

- Zawsze tak szybko wyrabiasz sobie o kimś zdanie? - zapytał, delektując się widokiem apetycznych krągłości, które miał na wyciągnięcie ręki. Jego ciało zareagowało natychmiast.

- W pana wypadku to nietrudne - odparowała. - Jest pan wulgarnym, apodyktycznym arogansem o manierach barbarzyńcy.

Alex uniósł brwi z lekkim rozbawieniem, ale w głębi jego chłodnych oczu pojawił się szacunek.

- Aż tak źle?

- Gorzej. Jest pan zimnym człowiekiem bez serca, który nawet nie stara się ukryć męskiego szowinizmu, nieznośnej arogancji i pychy.

Spoglądał na nią z protekcyjnym rozbawieniem. Angelina tego nie znosiła.

- Ale i ciebie, zmijko, trudno uznać za wzór doskonałości.

- Niech pana diabli porwą! - zaklęła, co jej się prawie nigdy nie zdarzało. W tej chwili jednak miała ochotę ugodzić Aleksa Montgomery'ego nie tylko słowem, ale i pięścią. Pewnie doszedł do wniosku, że już zaczęła pokazywać „prawdziwą twarz”, bo na jego aroganckich ustach pojawił się uśmiech satysfakcji.

Angelina odwróciła się w obawie, że do reszty straci panowanie nad sobą i zrobi z siebie idiotkę. Z możliwie jak największą godnością podniosła z podłogi zabłocone buciory i wyszła z pokoju, z wdziękiem kołysząc szczupłymi biodrami. Nie widziała pełnego podziwu wzroku Aleksa. Gdy tylko znalazła się w holu, rzuciła się pędem ku schodom, niemal przewracając niosącego srebrny półmisek lokaja.

Biedak stanął jak wryty, zastanawiając się, co sprawiło, że uroczy uśmiech goszczący zwykle na słodkiej twarzy Angeliny ustąpił miejsca furii. Wyjaśnienie nie kazało na siebie długo czekać: przez otwarte drzwi biblioteki dostrzegł siedzącego na skraju biurka lorda Montgomery'ego. Pokręcił głową i zachichotał. Jego lordowska mość wrócił do domu, to tłumaczyło wszystko.

Alex nie pamiętał, by ktokolwiek przeciwstawił mu się z taką odwagą jak Angelina, by tak mu nawymyśla!, a potem odszedł z królewską dumą. Ta dziewczyna ma w sobie ducha, jest porywcza i gwałtowna. Stanowi prawdziwe wyzwanie. Poczul podziw. Nie przestraszyła się go. To naprawdę go zaintrygowało.

Przypomniał sobie jej ujmującą i wyrazistą twarz. Miała okrągły podbródek z uroczym, małym dołeczkiem pośrodku. Najlepiej jednak zapamiętał jej oczy - ogromne; wilgotne i błyszczące.

Leniwym ruchem sięgnął po wybrane przez Angelinę książki i niemal parsknął śmiechem. Alex nieźle znał się na kobietach, nie był jednak przygotowany na to, co

zobaczył. Ornitologia! Konie!

Wszystkie znane mu damy czytywały romantyczne wiersze i ckliwe powieścidla, natomiast Angelina Hamilton wolała sobie poczytać o ptakach i koniach. Roześmiał się i pokręcił głową z niedowierzaniem. Ta dziewczyna to prawdziwy fenomen.

Zdecydowanym krokiem opuścił bibliotekę, szybko wbiegł po schodach i ostro zapukał do jej drzwi. Angelina otworzyła i jej oczy gniewnie zabłysły.

- Czego pan chce? - rzuciła ze złością, najwyraźniej spodziewając się dalszego ciągu kłótni. - Przyszedł pan powiedzieć, że wojna dobiegła końca i że uznaje pan moje zwycięstwo?

- Nie. Zrozumiałem, że zachowałem się niegrzecznie, i przyszedłem, by się z tobą pogodzić - powiedział Alex, stojąc w drzwiach ze zwodniczo niepewną miną.

Angelina spojrzała na niego niechętnie.

- Naprawdę? Trudno mi w to uwierzyć.

Alex pytająco uniósł brwi. Bez zaproszenia wszedł do środka i spojrzał zimno na struchlałą pokojówkę.

- Zostaw nas.

Pauline zerknęła nerwowo na Angelinę.

- W porządku, Pauline. Nie sądzę, by lord Montgomery zamierzał mnie zniewolić - powiedziała sarkastycznie. - Wydaje mi się, że budzę w nim jedynie pragnienie mordy. A ponieważ nie chciałby raczej zostać powieszony za zabójstwo, więc możemy spokojnie przyjąć, że będzie trzymał ręce przy sobie.

- Nie bądź taka pewna! - Alex podjął wyzwanie. - Pokusa jest naprawdę potężna. I do licha z konsekwencjami!

- Lordzie Montgomery, jeśli zamierza pan stoczyć ze mną następną bitwę, to proszę natychmiast opuścić ten pokój - odparła Angelina. - Nie planowałem wielkiej bitwy, raczej drobną utarczkę. Pauline głośno wciągnęła powietrze, przejęta podziwem

dla odwagi swej pani. Nikt nigdy nie odzywał się do lorda Montgomery'ego takim tonem. Dygnęła pospiesznie i uciekła.

Kiedy za pokojówką zamknęły się drzwi, Angelina naprawdę się przestraszyła.

- Zostawiłaś książki. - Alex podał jej tomiki. Na to nie była przygotowana.
- Och! Dziękuję. - Wzięła od niego książki i odłożyła je na krzesło. -

Dlaczego odprawił pan Pauline?

- Nie lubię, kiedy służba przysłuchuje się rozmowom.

- Zamierza pan ze mną rozmawiać, lordzie Montgomery? Nie przyszedł pan po to, by przynieść mi z biblioteki książki, po które zresztą mogłam pójść sama?

- Panno Hamilton, dla dobra mojego stryja powinniśmy przestać skakać sobie do oczu i próbować zachowywać się przyzwoicie.

- Proponuje pan zawieszenie broni?
- Coś w tym rodzaju.

Początkowo zdawała się rozważać jego propozycję, ale po chwili na jej twarzy pojawił się wyraz niechęci.

- Nie. Nie pójdę na żadne ustępstwa. Przede wszystkim - nie lubię pana.

Alex uniósł brwi, słysząc to szczere wyznanie.

- A ponadto?
- A ponadto nie usłyszałam od pana przeprosin.
- Jakich przeprosin? - zapytał z irytującym spokojem.

- Obraził pan mnie i moją matkę. Gdybym była mężczyzną, wyzwałabym pana na pojedynek. Obawiam się jednak, że pana nagła śmierć naraziłaby wujka Henry'ego na szok, muszę więc poprzestać na domaganiu się przeprosin. Alex przyglądał się jej z mieszaniną rozbawienia i niedowierzania. Ta mała naprawdę jest niesamowita!

- Zastrzełiłabyś mnie? Ty?
- Tak. Nigdy nie chybiam.
- Cóż, w obliczu takiej determinacji nie mam wyboru. Dobrze. Przepraszam.

Nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem.

Angelina nie mogła wyjść ze zdumienia. Nie spodziewała się, że tak szybko nakłoni go do przeprosin.

- Pan przeprasza?

- Oczywiście. I możesz sobie pogratulować. Niełatwo uzyskać ode mnie przeprosiny.

- Nie wątpię.

- Przyjmujesz je zatem?

- Były słabiutkie, ale mam nadzieję, że szczerę. Przyjmuję.

- Dziękuję.

- Może pan już wyjść - powiedziała z chłodnym uśmiechem.

Alex zignorował odprawę i rozejrzał się po pokoju. Jego wzrok spoczął na wyrzeźbionej przez Willa podobiznie psa Mr Boone'a, którą Angelina ustawiła na stolyczku koło łóżka. Zawsze wpatrywała się w nią przed zaśnięciem. Dzięki temu czuła się mniej osamotniona. Alex podszedł do niewielkiej rzeźby z autentycznym zainteresowaniem i przyjrzał jej się okiem konesera.

- To prawdziwe dzieło sztuki. Czuje się, że zostało stworzone z miłością.

Twoja, prawda? - zapytał, spoglądając pytająco na Angelinę.

- Oczywiście, że moja - prychnęła poirytowana, bo Alex nie zdradzał zamiaru opuszczenia jej pokoju. - Nie ukradłam jej, jeśli o to panu chodzi!

- Nie to miałem na myśli. Pytałem, czy ten pies należał do ciebie.

Angelina się zmieszała. Źle go zrozumiała.

- Tak. Przyjaciel wyrzeźbił mi tę podobiznę. Struga figurki ptaków i zwierząt i żyje z ich sprzedaży. A także z bobrowych skór - wyjaśniła. Patrzyła na długie, smukłe palce lorda Montgomery'ego, gładzące drewnianą rzeźbę. - Dał mi to w prezencie, jak wyjeżdżałam z Bostonu.

- Tęsknisz za nim?

- Za kim?

- Za przyjacielem.

- No... tak. Bardzo.
- Jak się nazywa ten twój przyjaciel?
- Will. Will Casper.
- A pies?
- Mr Boone.
- Dałaś mu nazwisko Daniela Boone'a, nieustraszonego pioniera.

Angelina była przyjemnie zaskoczona, że Alex wie cokolwiek o historii Ameryki.

- Tak. Nie sądziłam, że słyszał pan o nim. Alex kiwnął głową.
- Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie. To warunek powodzenia w interesach. A czy twój pies jest godzien takiego imienia?
- Tak. To mały psiak, ale dzielny jak lew.
- Tak? - Alex ściągnął brwi, jakby nagle wpadła mu do głowy jakaś nieprzyjemna myśl. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że przywiozłaś go ze sobą i że ten zwierzak jest teraz tu, w moim domu?

Wyglądał na tak wzburzonego wizją Mr Boone a uganiającego się po jego pięknych pokojach, że Angelina z trudem powstrzymała śmiech.

- Nie musi pan robić takich groźnych min, milordzie. Został w Bostonie, z Willem.

Aleksowi wyraźnie ulżyło.

- Dzięki Bogu i za to. Tylko psa tu brakowało, żeby wszystko zniszczył.
- Angelina udała oburzenie.
- Proszę przyjąć do wiadomości, że Mr Boone to wyjątkowo dobrze wychowany pies, który nigdy nie zrobił czegoś, czego musiałby się wstydzić. Ma pan awersję do psów, lordzie Montgomery?
 - Mam kilka w Arlington. Ale to psy do polowań, nauczone dyscypliny. No i są trzymane poza domem, w budach. Tam, gdzie ich miejsce.
 - Tak, tego się spodziewałam - odparła Angelina. Na twarzy Aleksa pojawił

się cień uśmiechu.

Podszedł do kominka, skrzyżował z tyłu ręce i zapatrzył się w płomienie.

- Długo mieszkałaś w Bostonie?

- Dwa lata. Opuściłyśmy Ohio, kiedy Indianie z plemienia Shawnee napadli na naszą osadę. Oni... zabili wszystkich... wszystkich... w tym mojego tatę - powiedziała cicho. - A mamę zranili.

Alex podszedł do Angeliny, ale pochyliła głowę, by nie patrzeć mu w oczy.

- A ty? - zapytał. Podniósł jej głowę i zjrzał w ciemne oczy. Zauważył w nich jakiś cień. Skrywaną rozpacz?

- Jak pan widzi, miałam więcej szczęścia. Żyję.

Ciszę zakłócało tylko trzaskanie ognia na kominku. Angelina uświadomiła sobie nagle, że Alex ciągle unosi jej podbródek, i natychmiast odzyskała siły. Oskoczyła w obawie, że mógłby się zanadto zbliżyć.

- Lordzie Montgomery - powiedziała - proszę mi wreszcie wyjaśnić, w jakim celu przyszedł pan do mojego pokoju. Nie po to, by wydusić z siebie przeprosiny, nie żeby podziwiać podobiznę mojego psa... Także chyba nie po to, by dopytywać się o moje życie przed przyjazdem do Anglii. Nie jestem idiotką. Owszem, przyjąłem pańskie przeprosiny, ale to niczego nie zmienia, prawda? Nadal mnie pan nie aprobuje i podejrzewa, że chcę wyrządzić wujkowi jakąś krzywdę.

- Wbrew twojemu przekonaniu przyszedłem tutaj, ponieważ uznałem, że należą ci się przeprosiny. Ale skoro sama poruszyłaś ten temat, to przyznaję, że zależy mi na szczęściu i pomyślności stryja Henry'ego. Spędziłaś z nim kilka tygodni, więc zauważyłaś chyba, że nie cieszy się najlepszym zdrowiem.

- Wiem, że cierpi na bóle reumatyczne.

- Właśnie. Zdenerwowałem się, gdy po kilkutygodniowym pobycie na wsi wróciłem do Londynu i odkryłem, że bez porozumienia ze mną wybrał się do Ameryki.

- Nie rozumiem, dlaczego miałby pytać pana o zgodę.

- Mój stryj jest najlepszym, najbardziej wspaniałomyślnym człowiekiem na świecie. A ponieważ on i twoja matka byli sobie niegdyś bardzo bliscy i, jak słusznie zauważyłaś, jest twoim najbliższym krewnym, będzie bardzo poważnie traktował swoje obowiązki względem ciebie. Jeśli go w jakikolwiek sposób skrzywdzisz, zamienię twoje życie w piekło. Zrozumiałaś?

Mierzyli się wzrokiem, dopóki z tego dziwnego transu nie wyrwał ich głośny trzask ognia na kominku. Przez ułamek sekundy Alex dostrzegł w głębi oczu Angeliny ból. Wkrótce zastąpiło go oburzenie.

- Doskonale rozumiałam - odparła. Patrzyła na Aleksa z zaciśniętymi pięściami, kipiąc wściekłością jak wulkan. Cofnął się o krok, zdumiony jej furią. - Pozwolę sobie powiedzieć panu to i owo o sobie, lordzie Montgomery. W Bostonie mieszkaliśmy z mamą w niewielkiej chacie. Wszystko, co posiadałam, poszło na doktora i leki. Zostałyśmy bez grosza. Jadłyśmy to, co udało mi się zdobyć. Robiłam rzeczy, których młode damy nie zwykły robić. Polowałam i łowiłam ryby, patroszyłam zwierzynę i obdzierałam ją ze skóry. W pańskich oczach jestem pewnie nieokrzesaną prostaczką, ale nie wstydzę się swojego życia! Gdy pana stryj przyjechał do Bostonu, był samą dobrocią. I daję panu słowo honoru, że nigdy tej jego dobroci nie wykorzystam. Po śmierci mamy udzielił mi ogromnego wsparcia. Pokochałam go z całego serca i wolałabym się zabić, niż sprawić mu ból. Wbrew pana przekonaniu o nic go nie prosiłam i niczego od niego nie oczekuję. Jestem mu po prostu wdzięczna za dach nad głową i za oparcie wtedy, kiedy straciłam wszystko. Zaciągnęłam u niego dług wdzięczności, którego nigdy nie zdołam spłacić. Pana stryj o tym wie, a teraz wie o tym również pan. Skoro dla niego to nie problem, nie powinno być też problemem dla pana.

- Cóż za wybuch, panno Hamilton. Skończyłaś?

Angelina zamilkła tylko po to, żeby odetchnąć głęboko, bo dusił ją gniew.

- Wcale nie skończyłam. Może w pana żyłach płynie błękitna krew, może przez całe życie korzystał pan z dobrodziejstw dobrego urodzenia, ale musi się pan

jeszcze wielu rzeczy nauczyć. Nie jest ważne, skąd człowiek pochodzi. Ważne, co sobą reprezentuje. Jeśli postanowił pan mnie nienawidzić, to proszę bardzo. Mnie to nic a nic nie obchodzi.

- Nie darzę cię nienawiścią.

- Nie? A ja pana nienawidzę - oświadczyła, patrząc na niego gniewnie.

- Wiem - stwierdził spokojnie. Nie musiała tego mówić. Pozostał jednak chłodny i nieporuszony. Wpatrywał się jeszcze przez chwilę w twarz Angeliny, jakby chciał z niej coś wyczytać, po czym wyszedł z pokoju.

Przez dłuższy czas stała wpatrzone w drzwi. Kłębiły się w niej rozmaite uczucia - gniew, upokorzenie, ale także rozpaczliwe poczucie osamotnienia, jakiego nie zaznała od czasu, gdy była piętnastolatką tam, w Ohio.

Rozdział trzeci

Henry i Alex raczyli się winem, czekając, aż dołączy do nich Angelina. Henry spoglądał na bratanek i rozpierała go duma.

Alex był w najlepszym razie człowiekiem chorobliwie skrytym, nieufnym i samotnym. W najgorszym - bezlitosnym i obdarzonym żelazną samokontrolą, która pewnych ludzi mroziła. Wśród tych, którzy go znali, uchodził za geniusza, potrafiącego w jakiś niesamowity sposób odgadywać ludzkie motywy. Dla partnerów w interesach był nieocenionym darem losu, ponieważ przenikał najgłębiej ukryte zamiary przeciwników. Rywale postrzegali go jako człowieka zimnego, wyrachowanego i pozbawionego uczuć.

- Uroczy dzieciak z tej Angeliny, nie sądzisz, Aleksie?

- Uroczy? Z pewnością niezwykle. To łobuz w spódnicy! Co się z tobą dzieje,

stryju? Jeszcze nigdy nie widziałem cię tak kimś zafascynowanego jak tą małą Amerykanką.

- Masz rację, ale dotychczas nie miałem wychowawcy, a ta rola bardzo mi się podoba, przynajmniej na razie. Angelina jest rozkoszna. To wyjątkowo czarująca i zajmująca dziewczyna o wybitnej inteligencji. Mam wrażenie, że odkąd ją poznałem, ubyło mi z dziesięć lat.

- Możesz uważać ją za czarującą, stryju, ale wśród pań z naszej sfery przyjęło się zupełnie inne pojęcie czaru. Panna Hamilton należy do tych czarownic, które rzucają na ludzi klątwy i złe uroki.

Uśmiech przemknął przez twarz Henry'ego. - W takim razie uważaj, by nie rzuciła jakiegoś na ciebie, drogi chłopcze.

- Ja jestem odporny - zapewnił Alex i obdarzył stryja leniwym uśmiechem, od którego topniały serca niewieście. - Tak czy owak, będziesz miał z nią nieustające kłopoty.

- Postaraj się okazać jej więcej zrozumienia. Dopóki nie wyjdzie za mąż, jestem za nią odpowiedzialny, a jak wiesz, nie traktuję lekko swoich obowiązków. Powiedziałem ci o jej przejściach w Ameryce, znasz powody, dla których należy trzymać przed nią w tajemnicy, że jej babka żyje, więc będziesz dla niej miły, prawda? Wiem, jaki potrafisz być trudny.

Alex spojrzał na stryja z ukosa i pozostawił jego pytanie bez odpowiedzi, zadał natomiast inne.

- Czy opowiadałeś jej o mnie? O moich grzeszkach?

- Tak. - Henry roześmiał się. - Uznałem za stosowne przygotować ją do życia, jakie będzie wiodła w Anglii.

- I?

- Kiedy jej powiedziałem, że usycham z tęsknoty, by wreszcie ujrzeć cię na ślubnym kobiercu, zapytała ze słodką niewinnością dziecka, co z tobą nie tak.

- Naprawdę? - Alex obrzucił stryja ironicznym spojrzeniem. - Pewnie uważa,

że w wieku dwudziestu ośmiu lat jestem już za stary do żeniaczki.

- Nie. Myślę, że uznała cię raczej za jakiegoś ziejącego ogniem potwora, z rogami i ogonem. A kiedy powiedziałem, że sprawujesz kontrolę nad moimi finansami...

- Niech zgadnę - przerwał Alex sucho. - Nie zapytała przypadkiem, czy mi ufasz?

- Owszem, zapytała.

- Rozumiem - mruknął Alex i obiecał sobie w duchu, że nie da się omotać tej ciemnookiej wiedźmie.

- Więc postarasz się mitygować swój charakter w jej obecności i będziesz dla niej miły? - poprosił Henry, rzucając bratankowi błagalne spojrzenie.

Alex długo się wahał, ale wreszcie kiwnął głową, a na jego ustach pojawił się niechętny uśmiezek.

- Ponieważ nie zamierzam zajmować się jej wychowaniem i przebywać w jej towarzystwie dłużej niż to konieczne, mogę cię zapewnić, stryju, że będzie przy mnie całkowicie bezpieczna. Muszę cię jednak uprzedzić, że miałem już spięcie z twoją podopieczną i jeżeli takie spotkania będą się powtarzać, nie mogę ręczyć, że zachowam się jak wcielenie wdzięku i słodyczy. Obawiam się, że będziesz musiał wziąć na siebie rolę sędziego, który rozdziela przeciwników w ringu, by się nawzajem nie pozabijali.

Angelina weszła się do jadalni z mocnym postanowieniem, że będzie się odnosić do lorda Montgomery'ego grzecznie i uprzejmie, by sprawić przyjemność jego stryjowi. Zawieszony nad stołem żyrandol rzucał drżące światło na srebrne naczynia ustawione na mahoniowym kredensie, przy którym stali dwaj panowie, popijając wino.

Henry przerwał rozmowę z Aleksem, odstawił kieliszek i wyszedł jej na spotkanie, a w jego oczach odmalował się szczery zachwyt.

- Ślicznie wyglądasz, Angelino. - Wziął ją za rękę i poprowadził do swego

bratanka. - Alex mówił, że już się spotkaliście.

- Tak, i jak widzisz, wujku - uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawiły się złośliwe iskielki - zdołałam to jakoś przeżyć.

Angelina wytrzymała kpiące spojrzenie lorda Montgomery'ego. Zbliżył się i pochylił głowę w uprzejmym ukłonie, który w oczach Angeliny był majstersztykiem aroganckiego wdzięku.

- Panna Hamilton szukała czegoś do czytania - poinformował stryja, nie odrywając wzroku od Angeliny.

- Nic dziwnego, tak dużo tu ciekawych książek. Nawet nie przypuszczałam, że tyle wiedzy można znaleźć w jednym miejscu.

Alex z lekkim uśmiechem podał Angelinie kieliszek wina.

- Panna Hamilton wybrała dwa ilustrowane albumy - o ptakach i o koniach. Może woli pani oglądać obrazki, niż czytać, panno Hamilton.

Angelina zjeżyła się natychmiast.

- Nie jestem analfaberką, lordzie Montgomery. Henry roześmiał się.

- Nie doceniasz inteligencji Angeliny, Aleksie. Czyta wszystkie wartościowe dzieła i świetnie zna francuski, łacinę i grekę.

- Może gdybym wybrała Woltera czy Sokratesa, zrobiłabym na panu większe wrażenie. Zazwyczaj czytam książki, z których mogę się czegoś nauczyć, ale wczoraj miałam ochotę na coś lżejszego. Nie rozumiem, co ma pan do zarzucenia wybranym przeze mnie lekturom. Tak się składa, że po prostu lubię ptaki i konie.

- Znasz francuski i grekę? - zapytał Alex z wyraźnym niedowierzaniem.

- To pana dziwi?

- Przyznaję, że tak. Niewiele dam z mojego otoczenia czytuje klasyków, a chyba żadna nie jest w stanie konwersować w obcym języku, najwyżej znają parę słów po francusku.

Tym razem to Angelina była zdumiona.

- W takim razie pańska znajomość przedstawicielek płci pięknej musi być

bardzo ograniczona, lordzie Montgomery.

Tłumione rozbawienie rozjaśniło oczy Aleksa. Angelina uświadomiła sobie, że jej uwaga o jego niewielkim doświadczeniu w kontaktach z kobietami została opacznie zrozumiana.

- Angelina jest również znakomitą szachistką - zachwalał Henry, mrugając do dziewczyny porozumiewawczo, by przypomnieć jej rozgrywki na statku, które z reguły wygrywała. - Poza tym pływa jak ryba, strzela celniej od większości mężczyzn i powoduje koniem lepiej niż jakakolwiek znana mi kobieta.

W oczach Aleksa zabłysła kpina.

- Jestem pod wrażeniem! A do listy tych godnych podziwu umiejętności mógłbym dodać język ostry jak brzytwa - powiedział.

- Cieszę się, że pan to zauważył - odparła zuchwale Angelina i z uśmiechem podniosła do ust kieliszek wina.

Alex nie zdołał powstrzymać się od śmiechu. Ta dziewczyna ma charakter, musiał to przyznać.

- Jak widzisz, stryju, opinia panny Hamilton o mnie jest daleka od zachwyty. Już przedtem zarzuciła mi wulgarność, pychę i apodyktyczność, orzekła również, że mam maniery barbarzyńcy.

- Obawiam się, że muszę przyznać jej rację.

- Stryju! Gdzie twoja lojalność? - zawołał Alex z udanym oburzeniem.

- Wybacz, ale jestem w rozterce. Chciałbym być lojalny wobec was obojga, bo oboje należycie do mojej rodziny. Angelina jest córką mojej kuzynki, a ty bratankiem. Rozumiesz chyba, pod jaką jestem presją.

- Jaka szkoda, że człowiek nie może sobie wybrać rodziny tak, jak wybiera przyjaciół, prawda? - zwróciła się Angelina do Henry'ego ze słodkim uśmiechem.

- W pełni się z tobą zgadzam, moja droga. Proszę jednak was oboje, byście ze względu na mnie złożyli broń. Przynajmniej do końca obiadu. Inaczej nie zdołamy oddać sprawiedliwości kulinarnym arcydziełom pani Price. Chyba nikt z nas nie ma

ochoty nabawić się niestrawności, prawda? Przyznaję jednak, że Alex bywa niekiedy odrobinę zbyt wyniosły.

Angelinę kusilo, by głośno powiedzieć, że lord Montgomery to kompletny, stuprocentowy bufon, zapytała jednak delikatnie:

- Tylko odrobinę, wujku Henry?
- No, może trochę bardziej niż odrobinę.

Angelina pochwyciła spojrzenie Aleksa, które zdawało się ciąć ze świstem powietrze i ostrzegało, by nie ważyła się przekroczyć granicy. Spokojnie wytrzymała jego wzrok i z przekorą podniosła głowę.

- Lord Montgomery nie potrzebuje broni, wujku. Idę o zakład, że samym spojrzeniem potrafi uśmiercić człowieka z odległości dwudziestu kroków.

- A ty, moja droga, masz wyjątkowy talent do drażnienia go. Henry z pobłażliwym uśmiechem odsunął jej krzesło. Alex usiadł naprzeciw niej, a stryj u szczytu stołu, jak sędzia, na wypadek gdyby postanowili kontynuować walkę. Między jego podopieczną a bratankiem zdawały się przeskakiwać iskry, a ich spojrzenia i słowa przypominały sztylety ciskane z wprawą w obie strony. Było lepiej, niż mógł sobie wymarzyć.- Powinnaś jednak wybaczyć Aleksowi - powiedział. - Kobiety z jego otoczenia są zazwyczaj bardziej uległe. On rzeczywiście potrafi być czarującym.

Angelina zaszczyliła wyjątkowo szyderczym spojrzeniem lorda Montgomery'ego.

- To prawda?
- Większość dam istotnie uważa mnie za czarującego i bardzo ceni moje towarzystwo.

Alex z lekkim rozbawieniem rozsiadł się wygodnie i odprężył. Mimowolnie wodził palcem po krawędzi kieliszka, nie odrywając od Angeliny uważnego, taksującego spojrzenia.

Instynktownie wyczuwał w siedzącej naprzeciw niego kobiecie niezgłębione pokłady namiętności, mężczyzna tak zmysłowy jak on bez trudu odbierał te

bezglóśnie sygnały. Podniecała go niewinność, wyobrażał sobie, jak rozpala w pannie Hamilton nieznaną jej dotychczas rozkosze. Leniwy, olśniewający uśmiech odmienił jego twarz nie do poznania.

Angelina uświadomiła sobie, że gapi się na lorda Montgomery'ego, ale nie mogła oderwać wzroku od tego cudownego uśmiechu, nie zdając sobie sprawy, jak lubieżne myśli go spowodowały. Nigdy w życiu nie widziała tak pięknego, pełnego czaru, prowokacyjnego uśmiechu. No tak, pomyślała, kiedy Alex uśmiecha się w taki sposób, mówi głosem słodkim jak miód i spogląda na kobietę spod przymkniętych powiek, może sprawić, że nieszczęsna mruczy z zachwyty jak kotka.

Angelina czuła, że na jej policzki wypływa zdradziecki rumieniec. Alex zauważył to; mała Angelina Hamilton reagowała na uwodzicielskie sztuczki w taki sam sposób jak pozostałe przedstawicielki płci pięknej. Nietrudno będzie złamać jej dumę, pokonać chłodną niechęć i sprawić, by rozpląwała się w jego ramionach z pożądania.

- Przepraszam. Chyba wprowadziłem cię w zakłopotanie? - zapytał, lekko unosząc czarne brwi.

- Wcale mnie pan nie wprowadził w zakłopotanie.

- Przecież widzę, że się rumienisz - stwierdził Alex z lekką kpina.

- Bynajmniej! - Z każdą chwilą czuła się mniej pewnie, starała się jednak nie pokazać tego po sobie, ukryć niepokój pod płaszczykiem braku zainteresowania i całkowitej obojętności.

- Ależ tak. Twoje policzki mają taki sam kolor jak te róże - stwierdził, wskazując na stojący między nimi piękny wazon z ciemnoróżowymi kwiatami.

- Wielkie nieba! - Angelina roześmiała się. - Jeżeli wobec wszystkich dam ze swojej sfery stosuje pan takie tanie, melodramatyczne sztuczki, to pewnie zbiera im się na mdłości.

- Zapewniam cię, że nie.

- No, może... Jeśli są bezmyślne, próżne i zapatrzone w pana imponujące

drzewo genealogiczne... to może potrafią powstrzymać mdłości.

Ta odpowiedź tak zaskoczyła Aleksa, że z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

- Nie - odpowiedział. - Po prostu nie ośmieliłyby się wymiotować w mojej obecności. A teraz - zaproponował na widok lokaja, który wniósł półmiski - zastosujmy się do prośby stryja i złożmy broń. Ogłaszam rozejm na czas posiłku. Zgoda?

- Zgoda, ale tylko na czas posiłku! - ustąpiła Angelina. - Nigdy nie jadłam takich pysznych potraw, jakie wyczarowuje pani Price i nie pozwolę zepsuć sobie przyjemności. Proszę jednak nie zapominać - dodała, zerkając na Aleksa spod rzęs - że mam nadal miecz na podporządku, ostry i śmiertelny jak przedtem.

- Nie wątpię - odparł Alex.

Angelina przesłała mu olśniewający uśmiech i z satysfakcją zauważyła w oczach lorda błysk aprobaty.

Siedzący u szczytu stołu Henry dostrzegł, co się między nimi dzieje. Widział, z jakim zainteresowaniem Alex przygląda się jedzącej Angelinie. Już dawno nie zaobserwował takiego wyrazu na twarzy bratanka. To mu sprawiło prawdziwą radość i obudziło w sercu nadzieję.

- Pod twoją nieobecność, stryju, nadeszło sporo korespondencji - powiedział Alex, gdy czekali na podanie deseru. Wreszcie zdołał oderwać wzrok od kuszącej istoty, siedzącej naprzeciwko.

- Było tam coś ważnego?

- Nie, w większości były to doniesienia z Mowbray Park. Otrzymałem też list od Roberta Boothroyda. Sir Robert to mój serdeczny przyjaciel, Angelino. Mieszka w Kornwalii - wyjaśnił. - Jak wiesz, Aleksie, przed wyjazdem do Ameryki zamierzałem go odwiedzić, ale po liście od Lydii musiałem odłożyć tę wizytę.

Alex wyczuł wahanie stryja i spojrzał na niego pytająco.

- Stało się coś?

- Robert źle się czuje. Obawiam się, że to serce. Nawet w okresie pomyślności nie był okazem zdrowia, ale ostatnie niepowodzenia przysporzyły mu, podobnie jak jego rodzinie, wielu trosk. Prosi, bym przyjechał do Kornwalii najszybciej jak to możliwe, ale naturalnie odpiszę mu, że na razie nie jestem w stanie opuścić Londynu. Nie mogę zostawiać Angeliny zaraz po jej przyjeździe do Anglii.

- Mogłaby zamieszkać u Nathana i Verity na Hanover Square, oczywiście po powrocie Verity z Surrey. Albo u ciotki Patience w Richmond - zasugerował Alex. - Właściwie powinna przenieść się do niej niezależnie od twojego wyjazdu. To wysoce niestosowne, by mieszkała pod jednym dachem z dwoma nieżonatymi mężczyznami.

- Myślałem o tym, ale Verity i Patience prowadzą ożywione życie towarzyskie, a chciałbym dać Angelinie trochę czasu na aklimatyzację w naszym świecie. Uważam, że jest jeszcze za wcześnie na wprowadzanie jej na salony.

Proponowane przez Aleksa rozwiązania stały w całkowitej sprzeczności z planami Henry'ego, który nie zamierzał usuwać Angeliny sprzed oczu bratanka. Obiecując Lydii na łożu śmierci, że znajdzie dla jej córki najlepszą partię, od razu wiedział, kim będzie ten mężczyzna. Angelina i Alex mieli ze sobą wiele wspólnego, oboje byli uparci i samowolni. Oboje w wieku piętnastu lat przeżyli tragedię. Henry miał nadzieję, że zdołają dać sobie nawzajem ukojenie, i postanowił ich połączyć. W tym celu należało sprawić, by spędzili razem pewien czas z dala od Londynu. I książę Mowbray znalazł na to sposób.

- Oczywiście, mogłaby w przyszłym tygodniu pojechać z tobą do Arlington - rzucił od niechcienia, pociągając łyk wina i starannie unikając wzroku bratanka. - Wiejskie powietrze dobrze jej zrobi - dodał, zabierając się do deseru, byle tylko nie patrzeć na Aleksa.

Ręka Aleksa zawisła w pół drogi między talerzem a ustami. Lord Montgomery zapomniał na chwilę o suflecie truskawkowym. Spojrzał na Henry'ego, jakby ten nagle postradał zmysły, i z głośnym pacnięciem upuścił łyżkę.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- To niemożliwe! - zaprotestowała równocześnie Angelina.
- Co, na Boga, miałbym robić w Arlington z panną Hamilton? Doprawdy, stryju, to absolutnie wykluczone.
- Nie rozumiem dlaczego.
- To w najwyższym stopniu niestosowne, by przebywała ze mną bez przyzwoitki.

Angelina zmiażdżyła go wzrokiem.

- Proszę się nie obawiać, lordzie Montgomery. Ta perspektywa jest dla mnie równie przykra jak dla pana. - Spojrzała z troską na zgnębioną twarz wujka Henry'ego i pożałowała, że przez nią musi zrezygnować z odwiedzin u chorego przyjaciela. - Ale ty, wujku, musisz pojechać do Kornwalii. Może mogłabym ci towarzyszyć? - zapytała z nadzieją, bo perspektywa pozostania z jego bratankiem napełniała ją przerażeniem.

- Dziękuję, moja droga - odparł Henry z uśmiechem i serdecznie poklepał jej rękę - ale nie chcę nawet o tym słyszeć.

Alex, który wiedział, jak bardzo stryj lubi Roberta Boothroyda, poczuł nagle skruchę.

- Przepraszam, stryju. Naturalnie, musisz jechać. Panna Hamilton uda się ze mną do Arlington. Poproszę ciocię Patience, by nam towarzyszyła, żeby zapobiec plotkom.

- Chciał pan powiedzieć: żeby mnie chronić - powiedziała Angelina.

Alex, który nagle stracił apetyt, rzucił serwetkę na stół. Z ponurą miną spojrzał na siedzącą naprzeciwko dziewczynę.

- Zapewniam, że przede mną nie potrzebujesz obrony - oświadczył ze zjadliwą pogardą. - Nie jestem agresywny z natury. Jeśli będziesz mi sprawiać kłopoty lub spróbujesz mi się sprzeciwiać, to rzeczywiście będziesz potrzebowała obrony. Czy to jasne? Angelina spiorunowała go wzrokiem.

Henry przez chwilę się wahał, w końcu jednak ustąpił wobec ich nalegań i

zgodził się pojechać do Kornwalii. Nieco zbyt łatwo to poszło, pomyślał Alex, zerkając podejrzliwie na stryja.

- Nie martw się, Angelino - powiedział Henry, widząc zatroskaną minę dziewczyny. - Arlington na pewno ci się spodoba, a jeśli obecność Aleksa jest ci przykra, to zapewniam cię, że dom jest tak wielki, iż można w nim mieszkać tygodniami i wcale się nie spotykać.

- To brzmi zachęcająco - stwierdziła i utkwiała w lordzie Montgomerym wrogie spojrzenie. - A po twoim powrocie z Kornwalii wrócimy do Londynu, wuju?

- Tak. Musimy zdążyć przygotować cię do sezonu, który zaczyna się w kwietniu. Zajmie to sporo czasu, bo musisz nauczyć się dobrych manier. Zatrudnię najlepszego nauczyciela, żebyś szybko opanowała zasady towarzyskiego protokołu, prowadzenia uprzejmej konwersacji. Musisz wziąć również trochę lekcji tańca i, oczywiście, uzupełnić garderobę. To ostatnie zadanie przekażę w kompetentne ręce mojej siostry. Zadbamy, żebyś weszła w świat w pełni przygotowana. Jestem przekonany, że odniesiesz ogromny sukces i będę oblegany przez kandydatów do twojej ręki. Zrobisz znakomitą partię, zobaczysz.

Angelina poczuła, jak rośnie w niej przerażenie. Samo słowo „sezon” budziło w niej grozę.

- Wujku Henry, wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej. Nie sądzę, że jestem niewdzięczna. Ja... ja naprawdę chciałabym, żebyś był ze mnie zadowolony, nawet dumny, ale...

- Ale co, moja droga?

- Rzecz w tym, że nie ma sensu uczestniczyć w tym całym zamieszaniu i wydawać tyle pieniędzy, skoro nie zamierzam wyjść za mąż.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- Jest mi zupełnie dobrze tak, jak jest. Nie chcę wychodzić za mąż. Nigdy.

Henry'ego zaniepokoił ton głosu Angeliny. Brzmiała w nim absolutna pewność i ból. Przypomniawszy sobie, że Will wyrwał ją z rąk Indian, i zadał sobie w duchu

pytanie, co takiego wówczas przeżyła, o czym za nic nie chce mówić. Niewątpliwie musiało to mieć jakiś związek z jej postanowieniem pozostania niezamężną.

- Nie denerwuj się, Angelino - powiedział uspokajająco. - Nie będę cię zmuszał do czegoś, co budzi w tobie awersję. Potrzebujesz czasu, by przywyknąć do pewnych rzeczy. Może po kilku tygodniach w Arlington ujrzysz niektóre sprawy w innym świetle.

- Nie, wujku Henry - odparła stanowczo.

- Podejrzewam, że nie zdajesz sobie sprawy z konsekwencji swojej decyzji - skomentował Alex, który z żywym zainteresowaniem przysłuchiwał się ich rozmowie.

Angelina spojrzała na niego uważnie.

- O co panu chodzi?

- Chcę ci uświadomić, że jeśli protegowana księcia Mowbray nie otworzy najbliższego sezonu, to ludzie zaczną się zastanawiać, jaka jest tego przyczyna. Stajesz się obiektem plotek i rozmaitych spekulacji.

- Nie obchodzi mnie, co ludzie myślą.

- Ale obchodzi stryja. W naszym świecie obowiązują pewne standardy zachowania. To oczywiste, że pewnego dnia wyjdiesz za mąż.

- Nie. Mówię poważnie.

- Naprawdę nie pragniesz mieć własnej rodziny, dzieci? Czy to nie powód do zawarcia małżeństwa?

- Nie dla mnie.

- Czego więc oczekujesz od życia? - zapytał, patrząc jej prosto w twarz.

- Nie wiem - wyszeptała, a w jej oczach było tyle rozpacz i bólu, że Alex zapomniał o swej niechęci. Ogarnęła go niepewność. Coś drgnęło w najodleglejszych, mrocznych zakamarkach jego duszy.

- Wygląda na to, Aleksie - stwierdził Henry, który wyczuł udrękę Angeliny i postanowił pospieszyć jej na ratunek - że nie tylko ty jeden w naszej rodzinie

odrzucając jakże szacowną instytucję małżeństwa.

- Wręcz przeciwnie, stryju. Postanowiłem jednak się ożenić. Henry spojrzał na bratanka z zaskoczeniem i lekkim rozczarowaniem.

- Naprawdę? To dla mnie niespodzianka. Najwyraźniej nie próżnowałeś podczas mojej wyprawy do Ameryki.

- Myślałem, że będziesz zadowolony, iż zdecydowałem się ożenić i dać ci dziedzica, którego od dawna się domagasz.

- To zależy, kogo zamierzasz poślubić.

- Lavinie Howard.

- Najstarszą córkę lorda Howarda?

- Tak - potwierdził Alex, uważnie przyglądając się stryjowi.

- Rozumiem. - Henry powoli kiwał głową, analizując tę informację. -

Przyznaję, że jest odpowiednią kandydatką. Jej ojciec od dawna dąży do skojarzenia waszego małżeństwa. To piękna panna o nieskazitelnym charakterze. Rozmawiałeś z lordem?

- Nie zdecydowałem jeszcze ostatecznie. Za dwa tygodnie wydaję w Arlington niewielkie przyjęcie, na które zaprosiłem ją wraz z rodzicami oraz gronem przyjaciół. Jeśli do tego czasu nie zmienię zdania, porozmawiam z jej ojcem.

- Jego córka niewątpliwie będzie pełną wdzięku panią na Arlington, jest świetnie przygotowana do wzięcia odpowiedzialności za prowadzenie tak ogromnego majątku. Jednak najwyraźniej podjąłeś tę decyzję, kierując się rozsądkiem, a nie sercem, Aleksie. Podchodzisz do mariażu z panną Howard zimno, jak do transakcji handlowej.

Alex wzruszył ramionami.

- A czego się spodziewałeś? Nie jestem zbyt sentymentalny. Małżeństwo to kontrakt, taki sam jak wszystkie inne. Biorąc pod uwagę moje sukcesy na innych polach, jest wysoce prawdopodobne, że i tu czeka mnie powodzenie.

- Wydaje mi się, że „śmiertelna nuda” to bardziej adekwatne określenie. W tej

dziedzinie nie jesteś ekspertem. Małżeństwo to nie transakcja handlowa.

Angelina spojrzała na lorda Montgomery'ego, zdumiona jego obojętnością w tak ważnej kwestii.

- Nie jest pan zakochany w pannie Howard? Henry roześmiał się z cicha.
- Alex wiele lat temu nabrał wstrętu do miłości, moja droga.
- W pełni podzielam pana opinię, lordzie Montgomery.
- Cieszę się, że przynajmniej w tym jednym się zgadzamy - odparł Alex.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, zdziwieni, że są zgodni w sprawie, którą wszyscy inni ludzie uważają za jedną z najważniejszych w życiu.

- Może i tak. A jednak żywię głębokie przekonanie, że gdy chodzi o coś tak istotnego jak małżeństwo, wzajemna miłość jest sprawą kluczowej wagi.

Alex uśmiechnął się niespodziewanie.- Moim zdaniem, to sentymentalny nonsens, panno Hamilton. Nie złożysz mi gratulacji z okazji ślubu?

- Nie. Sam pan powiedział, że nic jeszcze nie jest przesądzone.

Następnego dnia na Brook Street przybyła owdowiała siostra Henry'ego, lady Patience Fortesque. Bardzo chciała zobaczyć brata i poznać jego podopieczną. Patience, o dwa lata młodsza od Henry'ego, była do niego podobna. Wyczuwało się w niej kruchość, dobroć i delikatność, które zjednywały jej wszystkie serca, ale gdy chciała, potrafiła wzbudzać trwożny szacunek.

Teraz powstrzymała się od wyrażenia swojej opinii, dopóki brat nie skończył opowieści o tym, co wydarzyło się w Ameryce. Nie wspomniał tylko o tym, co mogło spotkać Angelinę z rąk Indian.

- No, Patience? Jestem sentymentalnym starym głupcem? Zachowałem się jak zakochany młokos, kiedy po odebraniu listu od Lydii, po tylu latach jej milczenia, bez namysłu popłynąłem przez Atlantyk?

- Nie, Henry - odparła Patience, która rozumiała brata. - Wiem, ile Lydia dla ciebie znaczyła. Czy Angelina orientuje się w twoich uczuciach do jej matki?

- Jeśli pytasz, czy wie, że byłem w jej matce zakochany, to odpowiedź brzmi: nie. Angelina to wyjątkowa dziewczyna. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, taką dumną, odważną i wytrzymałą, obudził się we mnie instynkt opiekuńczy. Jej towarzystwo sprawia mi ogromną radość. To rzadki klejnot i wystarczy go trochę oszlifować, by przyćmiła wszystkie przedstawicielki swojej płci. Lydia dobrze ją wychowała.- Martwi mnie sprawa babki Angeliny. Wiem, że lady Anna od śmierci męża nie przyjeżdża do Londynu. Istnieje jednak możliwość, że dowie się o powrocie wnuczki do Anglii, kiedy dziewczyna zostanie wprowadzona do towarzystwa. Jeśli postanowi się z nią spotkać, będziemy mieli prawdziwy problem.

- Tak, ale będziemy się tym martwić dopiero wtedy, gdy tak się stanie.

- A Alex?

To imię zdawało się przez chwilę wisieć w powietrzu, zanim Henry zdecydował się odezwać. - Ach... Alex!

- Z tonu twojego głosu wnoszę, że nie zaakceptował tej Amerykanki.

Henry roześmiał się.

- Trafiłaś w sedno. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wytoczyli najcięższe działa. Pierwsze starcia mają już za sobą. Angelina nie pozwala się zdominować i ma za nic Aleksa i jego tytuł. Nie zamierzam na razie wprowadzać jej w świat, zresztą ona także sobie tego nie życzy. Nie chce nawet myśleć o sezonie, mam jednak nadzieję, że z czasem da się przekonać. Czuję, że pobyt na wsi dobrze jej zrobi, i dlatego chciałbym, żebyś wybrała się z nią do Arlington.

- Do Arlington? A dlaczego nie do Mowbray Park?

- Bo cały przyszły tydzień spędzę w Kornwalii u swojego przyjaciela Roberta Boothroyda. A poza tym - dodał z łobuzerskim błyskiem w oku, który nie uszedł uwagi siostry - Alex musi pojechać do Arlington na kilka dni, żeby sprawdzić postęp prac remontowych.

Patience przyjrzała się bratu uważnie.

- Henry, czy ty przypadkiem nie bawisz się w swata? Poważnie się zastanów,

bo Alex nie przyjmie życzliwie wtrącania się w swoje życie.

- Wtrącania się? - Henry udał oburzenie. - Nie zamierzam się wtrącać, ale niczego bardziej nie pragnę niż małżeństwa tych dwojga.

Postanowił wciągnąć siostrę w swoje plany, bo potrzebował jej pełnej współpracy, jeśli miał połączyć Aleksa i Angelinę.

Rozdział czwarty

- Podejź, moja droga, niech ci się przyjrzę - poprosiła Patience z uroczym uśmiechem, gdy tylko Angelina weszła do pokoju. - Bardzo chciałam cię poznać.

Angelina znalazła się nagle w objęciach słodko pachnącej damy.

- Miło mi panią poznać, lady Fortesque. Wujek Henry wiele mi o pani opowiadał.

Patience cofnęła się i uśmiechnęła się z aprobatą na widok Angeliny. Zauważyła, że ma śliczne, delikatne rysy Lydii, ale jest w niej coś wyjątkowego, charakterystycznego właśnie dla niej: nieposkromiona natura.

- Byłyśmy sobie z twoją mamą bardzo bliskie. Z bólem przyjąłam wiadomość o jej śmierci... i twojego ojca również. Chodź, usiądź przy mnie. Nazywaj mnie ciocią Patience. Przecież jesteśmy spokrewnione.

W tym momencie w drzwiach stanął Alex. Miał na sobie strój do konnej jazdy, w rękę trzymał szpicrutę. Angelina zwróciła uwagę na jego elegancję, wypolerowane do połysku wysokie buty, idealnie dopasowane bryczesy, podkreślające zgrabne nogi. Znakomicie skrojony surdut opinał szerokie ramiona. Jakby nawet ubranie nie śmiało sprzeciwić się woli swego groźnego właściciela.

- Miło mi cię widzieć, Aleksie - powiedziała Patience, rozpromieniona na

widok przystojnego bratanka.

Gdy pochylił się, by ucałować nadstawiony przez ciotkę policzek, siedząca przy niej Angelina poczuła zapach jego wody kolońskiej, zmieszany z wonią skóry i koni. Już miał się wyprostować, gdy nagle odwrócił głowę i ich oczy się spotkały. Angelina zarumieniła się, stropiona bliskością Aleksa, czego on nie omieszkał zauważyć. Uśmiechnął się znacząco, a jego szare oczy rozbliły się rozbawieniem.

Obrzuciła go spłoszonym spojrzeniem. Wyprostował się i spojrzał na nią z góry. Robiła wrażenie tak onieśmiałej i zagubionej, że Alex poczuł nagle, iż ta sytuacja ją przerasta.

- Naprawdę powinnam cię skarcić - ciągnęła Patience, nie spuszczać wzroku z bratanka, który podszedł do marmurowego kominka i oparł się łokciem o jego obramowanie. - Obiecywałeś, że odwiedzisz mnie w Richmond pod nieobecność Henry'ego.

- Przepraszam, ciociu. Czekają mnie pilne sprawy.

- Tak, słyszałam - skomentowała cierpko Patience, którą doszły słuchy o jego romansie z Amelią Fairhurst. - Mam nadzieję, że z czasem nauczysz się trzymać swoje podboje w tajemnicy, Aleksie.

- Mówiłem o pilnych sprawach finansowych, ciociu. A jeśli chodzi o moją przyjaźń z lady Amelią Fairhurst, to zapewniam cię, że był to jedynie niewinny flirt, rozdmuchany przez plotkarzy do niebotycznych rozmiarów. Nie sądziłem, że przywiązujesz wagę do plotek.

- Z reguły nie przywiązuję i nie zamierzam się mieszać do twojego życia osobistego. Zaraz mi zaczniesz wmawiać, że było ci jej żal z powodu nieszczęśliwego małżeństwa i postanowiłeś ją pocieszyć. Ale to, co dla ciebie było niewinne i zabawne, mój drogi chłopcze, w oczach innych mogło uchodzić za gorszące i haniebne. Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie odebrał to mąż lady Fairhurst, skoro zażądał satysfakcji i wyzwiał cię na pojedynek.

Po twarzy Aleksa przemknął wyraz irytacji.

- Pewnie słyszałaś, że ten stary głupiec padł rażony apopleksją. Amelia Fairhurst po prostu lubi flirtować. Powinnaś przestać się przejmować moją reputacją, ciociu. Przecież wiesz, że połowa docierających do ciebie informacji to zwykłe plotki i kłamstwa.

- Chce pan powiedzieć, że został pan złośliwie oczerniony, lordzie Montgomery? - zapytała Angelina z niewinnym uśmiechem na ustach i złośliwym błyskiem w oku. - Że pogłoski, iż zhańbi pan każdą kobietę, która jest na tyle głupia, by dać się zwieść pańskim pięknym słówkom, to nieprawda?

Henry, który siedział dotychczas w milczeniu, przysłuchując się z zadowoleniem tej szermierce słownej, posłał siostrze rozbawione, porozumiewawcze spojrzenie. Oboje podziwiali odwagę Angeliny. Natomiast Alex obdarzył ją lodowatym spojrzeniem, które miało jej pokazać, gdzie jej miejsce. Angelina jednak wytrzymała jego wzrok, nie kryjąc buntu i przekory.

- Nie całkiem - rzucił sucho, z zaciętą miną. - Widzę, że poznałaś już naszą kuzynkę z kolonii, ciociu.

- Tak - przyznała Patience i z uśmiechem ujęła rękę Angeliny. - Przyszłam, jak tylko dostałam od Henry'ego list, że wrócił do Londynu z Angeliną.

- I?

- I co? - Jest taka, jak się spodziewałaś?

- Tak. Jest nieodrodną córką Lydii.

- Powiedz mi, wujku Henry, czy twój bratanek od dziecka był taki niezdolny?

- zapytała zuchwale Angelina.

- Cóż... chyba tak - przyznał Henry, patrząc na nią z podziwem.

Spoważniała i przybrała minę pełną współczucia.

- Jakie to musiało być dla was wszystkich przykre.

- Tak przykre, że zarówno stryj Henry, jak i ciocia Patience całkowicie zgorzkniali i próbowali nawet mnie wydziedziczyć

- wtrącił Alex spokojnie. - Ale jak widzisz, nasza rodzina jednak jakoś trzyma się

razem.

Angelina zrozumiała ukryte przesłanie skierowane pod swoim adresem, ale rozsądnie postanowiła je zignorować. Obdarzyła Patience nieśmiałym uśmiechem.

- Widzę, że romanse lorda Montgomery'ego wprawiają cię w zakłopotanie, ciociu Patience, więc zapewne z ulgą przyjmiesz wiadomość, że twój bratanek postanowił się ożenić.

- Gdy weszłaś, Henry mi właśnie o tym mówił. To prawda, Aleksie?

- Tak, ciociu. Myślę o tym.

- Chodzi o Lavinie Howard?

- Tak.

- Mądry wybór. Twój tytuł i pozycja uszczęśliwiłyby jej rodzinę, szczególnie matkę - zauważyła nieco złośliwie starsza pani. - Od dawna marzyła o wyswataniu was. Naprawdę się cieszę, że zdecydowałeś wreszcie się ustatkować.

- Dziękuję, ciociu - odparł lakonicznie. - Postanowiłem w końcu spełnić obowiązek względem rodziny i spłodzić dziedzica.

- Więc to nie będzie małżeństwo z miłości - zauważyła Patience z lekką dezaprobatą.

- Nie, ale wysoko cenię Lavinie.

- Biedna panna Howard - wtrąciła Angelina. - Wątpię, czy zdaje sobie sprawę, jaki los ją czeka, jeśli zdecyduje się wyjść za pana.

Alex spojrzał na nią zimno.

- Bardzo niewielu mężów kocha swoje żony, panno Hamilton.

- I wydaje się, że niewiele żon kocha mężów. Jeśli pannie Howard nie przeszkadza pana obojętność, to znaczy, że jest bardzo nieszczęśliwa albo zimna.

- Ani jedno, ani drugie.

- Henry twierdzi, że chcesz wydać w Arlington małe przyjęcie, na które zaprosiłeś Lavinie - wtrąciła Patience pospiesznie, żeby rozładować sytuację. - Chętnie ją znowu zobaczę, ale najpierw muszę lepiej poznać Angelinę. I dlatego

postanowiłam zostać tutaj aż do przyszłego tygodnia, kiedy razem wybierzemy się do Arlington.

- Postanowiłaś? - zapytał Alex z lekkim zdumieniem.

- Oczywiście. Angelina nie może mieszkać z tobą i Henrym bez przyzwoitki. Gdyby to wyszło na jaw, jej reputacja ległaby w gruzach.

- Więc zabierz ją do siebie, do Richmond, to najprostsze rozwiązanie. Park jest piękny o tej porze roku, a świeże powietrze na pewno posłuży poprawie zdrowia i humoru panny Hamilton.

- Do poprawy mojego zdrowia i humoru wystarczy większa odległość od pana, milordzie - odparowała Angelina.

Patience wodziła zdumionym wzrokiem od Aleksa do Angeliny.- Wielkie nieba! A po co te formalności? Powinniście mówić sobie po imieniu.

- Dobrze, ciociu - ustąpił Alex niechętnie.

- Dziękuję. A odpowiadając na twoje pytanie, przyznaję, że rzeczywiście myślałam o zabraniu jej do Richmond. Kiedy jednak okazało się, że Henry wybiera się do mieszkającego w Kornwalii przyjaciela, zmieniłam plany. Stęskniłam się za bratem i chcę spędzić z nim trochę czasu. Poza tym przydałoby się jeszcze przed wyjazdem do Arlington zrobić z Angeliną zakupy. A po powrocie do Londynu moja krawcowa weźmie ci miarę, kochanie, i skompletujemy dla ciebie nową garderobę. Chociaż nie, wezwę ją jeszcze przed naszym wyjazdem, żeby już mogła zabrać się do pracy.

- Wyjaśniałam już wujkowi Henry'emu, że ja...

- Nie chcesz zostać wprowadzona do towarzystwa. - Patience uśmiechnęła się.

- Wiem. Henry mówił mi o tym. Powiedz mi, Angelino, czy naprawdę nie chcesz uczestniczyć w sezonie, choćby dla czystej przyjemności? Dla zabawy?

Angelina spochmurniała.

- Od bardzo dawna nie robiłam niczego dla przyjemności, ciociu Patience.

- Wprowadzenie młodej dziewczyny w świat to bardzo poważne i kosztowne

przedsięwzięcie, ciociu - oświadczył Alex surowo. - Może sprawiać przyjemność, nie należy jednak zapominać, że ma na celu znalezienie odpowiedniego męża.

Angelina spiorunowała go wzrokiem.

- Właśnie dlatego powiedziałam wczoraj, że to niepotrzebna strata czasu i pieniędzy.

- Udział w sezonie to nie jest kwestia wydatków, kochanie - zaproponowała Patience, czując, że grozi niekontrolowany wybuch. - Jako protegowana księcia Mowbray, nie możesz chować się przed ludźmi. Jest absolutnie niezbędne, byś posiadała odpowiednią garderobę.

- Aby Angelina została zaakceptowana w towarzystwie, trzeba czegoś więcej niż odpowiednia garderoba, ciociu - rzucił Alex szorstko. - Będzie musiała wziąć lekcje dobrych manier, rozeznac się w powiązaniach rodzinnych i towarzyskich wyższych sfer, a to zajmie немало czasu.

Patience ze zdumieniem przyjęła opór bratanka.

- Nie sądzę. Zatrudnimy nauczyciela, który szybko nauczy ją wszystkiego, co powinna wiedzieć. Jest bardzo inteligentna i kulturalna, czego nie można powiedzieć o wielu pannach o ptasich mózdkach, które są co roku wprowadzane na salony. Nie, Aleksie, nauka nie zajmie jej wiele czasu.

Angelina postanowiła nie dać po sobie poznać, jak zabolęła ją niegrzeczna uwaga lorda Montgomery'ego. Podniosła na niego wzrok i poczuła przyływ odwagi i... niechęci. Zmusiła się do uśmiechu.

- Moim zdaniem, to znakomity pomysł, ciociu Patience. Może twój bratanek powinien także skorzystać z tych lekcji. Tylko on musiałby, niestety, poświęcić więcej czasu na naukę, bo ma sporo braków do nadrobienia. Jest dobrze urodzony, ale maniery ma fatalne.

W oczach Aleksa widać było rozbawienie. Angelina zareagowała na nie olśniewającym uśmiechem. Między jej rozchylonymi wargami błysnęły śnieżnobiałe, drobne zęby.

- Jeśli nie chcesz brać lekcji razem ze mną, możesz uczyć się osobno - zaproponowała wspaniałomyślnie. - Oczywiście, jeśli zdołasz wygospodarować trochę czasu między aferami natury romantycznej a przedsięwzięciami finansowymi.

Alex wpatrywał się w Angelinę, oburzony, osłupiały i... pełen podziwu dla jej tupetu. Po raz pierwszy zobaczył jej szczery uśmiech. Zrobił na nim naprawdę duże wrażenie. W obawie, że padnie ofiarą najniższych instynktów, porzucił swe stanowisko przy kominku i, całkowicie ignorując Angelinę, spojrział na ciotkę i stryja, którzy najwyraźniej doskonale się bawili.

- Wybaczcie, ale muszę się przebrać. Zresztą powinienem stąd wyjść, zanim stracę panowanie nad sobą i zrobię podopiecznej stryja coś, co sprawiłoby was oboje w zakłopotanie. A czego ja bynajmniej bym nie żałował - dodał, ściskając w rękach szpicrutę w sposób niepozostawiający wątpliwości, w jaki sposób chciałby jej użyć.

Podszedł do drzwi, odwrócił się i utkwiał w Angelinie przenikliwe spojrzenie.

- Spotkamy się wszyscy przy obiedzie? - zapytał.

- Oczywiście, milordzie - powiedziała pogodnie.

- Mam na imię Alex. Zgodziliśmy się skończyć z formalnościami - zauważył z lodowatą miną.

- Nie my, tylko ty się zgodziłeś.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, odetchnęła z ulgą. Poczula się tak, jakby rzuciła z ramion ogromny ciężar. Spojrzała na Henry'ego i Patience, którzy obserwowali ją w milczeniu. Najwyraźniej byli pod wrażeniem tej wymiany zdań z ich bratankiem. Na jej ustach pojawił się łobuzerski uśmieszek.

- Ojej. Alex chyba za mną nie przepada, prawda?

Przez całą drogę do Arlington Angelina pilnie wyglądała przez okno, bo pod badawczym wzrokiem lorda Montgomery'ego czuła się bardzo nieswojo. Siedział naprzeciw niej, obok pogrążonej we śnie Patience, więc mógł ją obserwować bez przeszkód.

Zdjął surdut, a śnieżnobiała koszula ostro kontrastowała z czarnymi włosami i chmurną twarzą. Jego ciało, harmonijnie łączące siłę i wdzięk, przypominało posągi greckich herosów i budziło niepokój w dziewczęcym sercu Angeliny. Zamknęła oczy, by odgrodzić się od tego przenikliwego spojrzenia, ale czuła na sobie jego wzrok. Nie mogła już znieść tej obserwacji, więc uniosła powieki i popatrzyła mu prosto w twarz.

- Tak? - zapytała z irytacją.

Niespodziewanie uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby, a w jego szarych oczach zatańczyły iskierki rozbawienia.

- Nie powinno cię złościć to, że zwracasz moją uwagę. Podziwiałem cię.

Angelina nie spodziewała się komplementu i na jej policzki wypłynął gorący rumieniec. Doszła do wniosku, że nieznane jej dotąd oblicze lorda Montgomery'ego podoba jej się jeszcze mniej niż poprzednie. Ten nowy Alex był jakby poza jej zasięgiem i nie wiedziała, jak z nim postępować.

- Jeśli sądzisz, że ta strategia pozwoli ci mnie pokonać, to się mylisz.

- Ja tylko pomyślałem, że kiedy nie robisz groźnych min, całkiem ładnie wyglądasz.

- Ilu kobietom już to powiedziałeś? - zapytała Angelina wyniośle.

- Kilku. I zawsze mówiłem prawdę. Patience się obudziła.

- Mam nadzieję, że nie będziecie się znowu kłócić. Bądźcie łaskawi zaczekać, aż dojedziemy do Arlington. Obawiam się, że moje nerwy nie wytrzymają kolejnej awantury.

Angelina zaniepokoiła się o Patience, która w ciągu ostatniej doby miała dreszcze. Niestety, wyglądała coraz gorzej. Jej oczy błyszczały gorączkowo i zaczynał dokuczać jej katar.

- Przepraszam, ciociu, nie chcieliśmy cię obudzić. Jak tylko dojedziemy na miejsce, musisz zaraz położyć się do łóżka, a lord Montgomery wezwie doktora. - Pochyliła się i okryła kocem kolana Patience.

Ciotka otarła łzawiące oczy, czuła się tak marnie, że nawet nie zaprotestowała.

- Położę się z przyjemnością. Mam nadzieję, że dostanę swój stary pokój, Aleksie, z dala od hałaśliwych prac remontowych.

Alex z czułością pogładził starszą panią po policzku i uśmiechnął się tak ciepło i serdecznie, że zdumiona Angelina nie poznała mężczyzny, którego nauczyła się nie znosić.

- Załatwione. Prace w zachodnim skrzydle jeszcze się nie zaczęły. Angelina ma rację, musisz się położyć do łóżka zaraz po przyjeździe.

- Gdzie umieścisz Angelinę?

- Mam nadzieję, że i mnie ulokujesz z dala od hałasu - wtrąciła pośpiesznie Angelina.

- Stolarze i murarze nie pracują przez całą dobę. Na noc wracają do domów, więc nie będą ci przeszkadzać. Chyba że sypiasz w dzień - rzekł sarkastycznie Alex.

Angelina zgromiła go wzrokiem, ale powstrzymała się od riposty ze względu na Patience.

Angelina nie była przygotowana na imponujący widok Arlington Hall, wznoszącego się w samym sercu Hertfordshire. Dostrzegła dwór z oddali, osiadł na zboczu wzgórza jak stara, wielka dama, odwieczny i posępny, piękny i elegancki, potężny i dumny.

- Ojej! - wyrwało jej się. Miała poczucie nierealności. Matka opowiadała jej o wielkich domostwach, w jakich mieszkała angielska arystokracja, nie wyobrażała sobie jednak, że te budowle mogą być tak piękne. - Jaki śliczny dom. Stary?

Alex uśmiechnął się na widok wyrazu niedowierzania, malującego się na twarzy Angeliny. Był zadowolony z jej reakcji.

- Niestety tak - odparł. Śledził żywą mimikę Angeliny, która chwilowo zajmowała go bardziej od widoku rodzinnego gniazda. - Został wzniesiony za panowania królowej Elżbiety, jakieś dwieście pięćdziesiąt lat temu. Główna bryła

budynku przetrwała do naszych czasów w niemal niezmiennym kształcie.

- Budowa musiała trwać latami!
- Wyobraź sobie, że wzniesiono go w imponującym tempie.
- Ileż tu okien! - zawołała, wpatrując się w trzy kondygnacje wysokich okien, w których odbijały się promienie zachodzącego słońca. Ich ognista barwa wspaniale kontrastowała z zielenią i żółcią wczesnojesiennych liści.

- W tamtym okresie szkło było bardzo drogie, więc duże okna świadczyły o bogactwie właściciela budynku i podnosiły jego status. Ludzie fundowali sobie wielkie okna, żeby zaimponować majątkiem.

Angelina spojrzała na Aleksa szeroko otwartymi oczami, zapominając na chwilę o niechęci.

- Więc twoi przodkowie musieli być bardzo bogaci.
- Owszem. Pierwszy lord Arlington był wpływowym politykiem i zaufanym doradcą królowej Elżbiety.
- Królowa Elżbieta bywała w Arlington?
- Nawet często. Lubiła żyć na koszt swych poddanych. Teraz przeprowadzam modernizację, naprawiam stolarkę, zmieniam wystrój wnętrz i doprowadzam bieżącą wodę. Remont jest prowadzony stopniowo, obecnie we wschodnim skrzydle. W związku z tym wszędzie kręcą się robotnicy, będziesz musiała przywyknąć do ich obecności.

- Czy dom wujka Henry'ego przypomina Arlington Hall?
- Nie. Mowbray Park został wzniesiony później i jest całkiem inny. Został zaprojektowany w znacznie bardziej okazałym, wielkopańskim stylu. Zresztą wkrótce sama się przekonasz.

- Pewnego dnia odziedziczysz Mowbray Park?
- Tak.

Rzuciła mu pytające spojrzenie.

- To kto będzie mieszkał w Arlington Hall? - Było to proste i oczywiste

pytanie, ale Angelina natychmiast pożałowała, że je zadała, bo twarz lorda Montgomery'ego wyraźnie spochmurniała. - Sprzedasz dom? Przecież nie możesz mieszkać jednocześnie tu i w Mowbray Park.

Alex zawahał się i Angelina miała wrażenie, że przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach ból.

- Nie, nigdy nie sprzedam Arlington - odpowiedział spokojnie. - Jeśli się ożenię, przekażę go swoim spadkobiercom.

Angelina westchnęła ze współczuciem, dostrzegła nagle podobieństwo ich sytuacji.

- A więc ty również nie masz żadnej rodziny poza ciocią Patience i wujkiem Henrym. Powiedziałaś, że Arlington Hall został wzniesiony przez przodków twojej mamy. Czy ona nadal tu mieszka? - zapytała, bo wujek Henry wspominał, że ojciec Aleksa nie żyje, ale nic nie mówił o jego matce. Lord Montgomery zeszywniał i zamknął się w sobie. Zrozumiała, że nie powinna więcej pytać, a najlepiej natychmiast zamilknąć. Alex zawahał się, a kiedy wreszcie odpowiedział na jej pytanie, jego głos zabrzmiał znacznie ostrzej, niż zamierzał.

- Wolałbym, żebyś nie wspominała przy mnie o mojej matce, Angelino. Nie sądzę, by cię jakoś szczególnie interesowała.

- Ja... ja tylko byłam ciekawa...

- Więc nie bądź - uciął. - Moi rodzice nie żyją. Oboje.

W jego głosie była taka stanowczość, tyle tłumionego gniewu i goryczy, że Angelina powstrzymała się od dalszych pytań.

Czterokonny zaprzęg zatrzymał się wreszcie przed frontem. Alex wysiadł i elegancko podał rękę najpierw ciotce, a potem Angelinie. Tylko na moment palce dziewczyny dotknęły jego dłoni, ale ten dotyk jakby sparzył jej skórę. Dwa następne powozy, wiozące służbę i bagaże, także się zatrzymały.

Z domu wybiegli lokaje w czerwonozłoty liberjach, by zająć się rozładunkiem. Patience ruszyła przodem. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

Alex zwrócił się do Angeliny.

- Witaj w Arlington Hall.

Wystarczył jeden rzut oka, by Angelina dostrzegła oznaki bogactwa i dostojności tej wielkopańskiej siedziby: pyszne dywany, pokryte ciemną boazerią ściany i potężne belki biegnące przez sufit. Ulokowana centralnie ozdobna, rzeźbiona klatka schodowa prowadziła na piętro. Kamerdyner Jenkins, szczupły, dystyngowany mężczyzna o ciemnobrązowych włosach i dość surowym obliczu, odsunął się na bok, gdy weszli, ale przez cały czas miał na oku lokajów. Dyskretnie przypominał im o obowiązkach, bo co chwila zerkali na stojącą obok lorda dziewczynę. Angelina odwróciła się, gdy Patience dotknęła jej ramienia.

- Wybacz, ale naprawdę muszę się położyć. Pani Morrisey, która jest w Arlington gospodynią, zaprowadzi cię do twojego pokoju. - Wskazała jej kobietę w średnim wieku, która zbliżała się ku nim z szelestem sztywnej czarnej spódnicy. - Rozpakuj się i odśwież trochę przed obiadem.

- Zaczekaj, Angelino! - zawołał Alex, kiedy już miała ruszyć za gospodynią.

Wyprostowała się i niechętnie odwróciła się. Wziął ją za rękę i odprowadził na stronę. Zerknęła na niego spod długich rzęs i napotkała jego przenikliwe spojrzenie, które przejęło ją dreszczem. Stała bez ruchu, czekając na jego słowa.

- Zejdiesz na obiad?

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, to zjem z ciocią Patience w jej pokoju - odparła, unikając jego wzroku.

- Mam - odparł spokojnie. - Nie obchodzi mnie twoja opinia, ale nie chcę, by służba zauważyła, że gość żywi do mnie awersję. Byłbym wdzięczny, gdybyś przynajmniej pod moim dachem starała się okazywać mi nieco uprzejmości. Czy proszę o zbyt wiele?

Angelina westchnęła głęboko. Nie będzie jej łatwo spełnić tę prośbę, nie widziała jednak powodu, by nie mieli odnosić się do siebie z pewną kurtuazją.

- Nie, wcale nie żądasz zbyt wiele - zapewniła.

- Dziękuję. Obiad jest o wpół do ósmej.

Odwrócił się i odszedł szybko, a Angelina podążyła za panią Morrisey w stronę schodów. Luksus i elegancja biało- błękitnego pokoju, do którego została wprowadzona, zaparły jej dech w piersiach.

- Jaki śliczny! - zawołała z zachwytem.

- Lord Montgomery polecił przygotować dla pani ten pokój ze względu na piękny widok na ogród. To południowa strona, więc jest tu dużo słońca, szczególnie latem.- To bardzo uprzejme ze strony milorda - powiedziała Angelina, ujęta tym, że zadał sobie trud zadbania o jej wygodę.

Dołączyła później do lorda Montgomery'ego w niewielkiej, oświetlonej świecami jadalni, do której wchodziło się z holu. Wyglądała uroczco w ofiarowanej jej przez Patience sukni - fioletowej, jedwabnej kreacji, podkreślającej jej zgrabną sylwetkę i niezwykły kolor oczu. Robiła wrażenie całkowicie spokojnej, choć w jej sercu panował kompletny zamęt.

Lord Montgomery stał przy bocznym kredensie i nalewał czerwone wino do dwóch kieliszków. Angelinę uderzyła czystość jego profilu, rysującego się ostro w ciepłym, złocistym blasku świec. Jaki piękny, pomyślała, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl. Alex odwrócił się i spojrzał na nią z aprobatą.

- Mam nadzieję, że się nie spóźniłam. Zajrzałam do cioci Patience.

- Jak ona się czuje? - Alex podał Angelinie kieliszek wina. Nie miał tego wieczoru ochoty na kłótnie i z ulgą stwierdził, że w jej głosie nie słyhać agresywnej nuty.

- Śpi, ale naprawdę wygląda marnie.

- Był już u niej doktor, zbadał ją i zostawił leki, które szybko powinny poprawić jej samopoczucie. Podoba ci się twój pokój? - zapytał, odsuwając dla niej krzesło przy przykrytym adamaszkowym obrusem i ozdobionym orchideami stole.

- Tak, dziękuję. - Usiadła i wypila łyk wina. Miała nadzieję, że posiłek minie

szybko i będzie mogła uciec.

- Cieszę się, że dotrzymasz mi towarzystwa przy obiedzie - powiedział Alex, zajmując miejsce naprzeciwko. - Miałem nadzieję, że przyjdiesz.

- Jak mogłabym zignorować królewski rozkaz? - Angelina nie zdołała oprzeć się pokusie przypięcia mu łatki, ale lekki uśmiech złagodził wymowę słów.

- To nie był królewski rozkaz.

- Nie? A tak to brzmiało.

Alex poruszył się nerwowo, starając się opanować rozdrażnienie.

- Nie bądź złośliwa - powiedział spokojnie. - Nie jestem dziś w nastroju do kłótni.

- To jakiś cud! Czemu go zawdzięczamy? - Angelina zaśmiała się, ale gdy Alex rzucił jej karcące spojrzenie, westchnęła z rezygnacją. Zachowała jednak pewną dozę nieufności, bo jakoś trudno jej było uwierzyć w tę przemianę.

- Cóż, ja też nie jestem w nastroju - oświadczyła i z uśmiechem zerknęła na stojącego w dyskretnym oddaleniu lokaja, który zdawał się strzec wielkiego kredensu zastawionego półmiskami.

- To dobrze. Skoro doszliśmy do porozumienia, możemy w spokoju zająć się obiadem.

- Spróbuję.

- Nie możesz obrazić mojej kucharki! Pani Hall jest prawdziwą mistrzynią, ale, jak na kobietę przystało, ma wybuchowy temperament i odmowę jedzenia traktuje jako ostrą krytykę pod swoim adresem.

- Co? Nawet z twojej strony?

- Nawet z mojej strony - przyznał Alex z uśmiechem i rozłożył na kolanach serwetkę.

To był doskonały, choć prosty obiad i upłynął w spokojnej, przyjaznej atmosferze. Alex gawędził o Arlington i mieszkańcach okolicznych dworów, a także o ludziach, mieszkających i pracujących w odległej zaledwie o milę wiosce

Arlington.- Często jeździsz do Londynu? - zapytała Angelina, która nie mogła pojąć, dlaczego w ogóle opuszczał tak urocze miejsce dla hałaśliwego, męczącego Londynu.

- Od czasu do czasu muszę pojawić się w Izbie Lordów. Ostatnio częściej niż zwykle ze względu na niepokoje w Europie i wojnę ze Stanami Zjednoczonymi. - Na ustach Aleksa pojawił się lekki uśmiech, gdy zrozumiał, że urodzona w Ameryce, niemająca pojęcia o europejskiej polityce dziewczyna słucha tego ze zdumieniem.

- Jesteś politykiem?

- Nie, a przynajmniej nie zawodowym. Po prostu, podobnie jak inni parowie Anglii, zostałem wychowany w poczuciu, że moim prawem i obowiązkiem jest współdziałać w rządzeniu państwem. Wchodzimy w skład parlamentu po ukończeniu studiów i zapisaniu *się* do klubu dla dżentelmenów, do White'a czy Brooksa.

Angelina nie kryła podziwu.

- To imponujące. A o czym debatujecie w Izbie Lordów?

- Obecnie mamy do rozpatrzenia wiele różnych spraw, i to najwyższej wagi.

Na szczęście udało się stawić czoło Napoleonowi, który próbował zdławić nasz handel. Obecnie głównym tematem debat parlamentarnych jest kryzys ekonomiczny, zwłaszcza w dziedzinie tekstyliów. Po dwóch latach nieurodzaju zaczęły się niepokoje społeczne, szczególnie na północy i w głębi kraju. Na domiar złego musimy wyasygnować znaczne środki na prowadzenie działań wojennych w Portugalii i w Hiszpanii oraz wojny morskiej z Ameryką.

- W takim razie dobrze, że choć czasem możesz opuścić Londyn, by odwiedzić Arlington.

- Nikt nie wymaga, bym spędzał całe dni w Izbie Lordów, a większość moich spraw mogę prowadzić stąd.- Zaczął jej wyjaśniać podstawy brytyjskiej polityki i funkcjonowanie angielskiego dworu. Tłumaczył, że król Jerzy III popadł w obłęd, więc w ubiegłym roku jego syn, książę Walii, został regentem. - Od czasu do czasu muszę pokazać się w Carlton House czy innej rezydencji księcia i w wielkim świecie.

Przyznaję jednak, że skłania mnie do tego raczej krytyczna sytuacja polityczna kraju niż osobiste upodobania.

- Wujek Henry mówi, że król Jerzy III wraz z królową stanowili wzór godności, ale na ich dworze było okropnie nudno. Co innego na dworze ich syna...

Alex uśmiechnął się szeroko.

- Stryj Henry ma rację. Jak tylko król został zapakowany w kaftan bezpieczeństwa, ksiązę Walii skończył z noszeniem przez damy gorsetów. Niektórzy twierdzą, że pod względem moralnym kraj stacza się w otchłań.

- Słyszałam, że angielska arystokracja zawsze była rozpustna i dbała wyłącznie o zaspokajanie własnych zachcianek. Cóż... ty sam cieszysz się określoną reputacją... - powiedziała cicho, zerkając na Aleksa.

- Poprawka - stwierdził uprzejmie. - Być może mam pewną reputację, ale wcale jej nie chciałem i niewątpliwie się nią nie cieszę.

- Tak czy owak, powszechnie wiadomo, że zaliczasz się do kobieciarzy i masz utrzymankę, podobno skończoną piękność.

Alex przyjrzał jej się zmrużonymi oczyma. Przybrała minkę absolutnego niewiniątka.

- Doprawdy? Jesteś dobrze poinformowana, Angelino. Stryj Henry ci o tym powiedział?

Otworzyła szeroko oczy. - Oczywiście, że nie! Wujek Henry jest dżentelmenem w każdym calu, nie zniżyłby się do plotek. Mam dobry słuch, a służba lubi sobie pogadać. Jaka ona jest?

- Kto?

Angelina spokojnie spojrzała mu w twarz.

- Twoja kochanka.

W spojrzeniu Aleksa pojawił się ostrzegawczy błysk.

- Słodziutka - rzucił przez zęby.

- Więc dlaczego nie ożenisz się z nią zamiast z panną Howard?

- Dżentelmeni nie żenią się z utrzymankami.

- Dlaczego? Kompletnie tego nie rozumiem. Skoro mężczyzna uważa kobietę za odpowiednią, aby iść z nią do łóżka, to dlaczego nie uważa jej za odpowiednią, żeby ją poślubić?

- Chyba powinniśmy zmienić temat. Ta rozmowa jest bez sensu i do niczego nie prowadzi.

- Jak sobie życzysz. - Angelina wzruszyła ramionami.

Alex wrócił do spraw Arlington, Angelina słuchała z zainteresowaniem i niemal w milczeniu. W pewnym momencie uświadomiła sobie, ile ten dom i jego mieszkańcy dla niego znaczą. To skierowało jej myśli na własny dom i wszystko, co zostawiła za sobą. Alex wyczuł jej melancholię.

- Tęsknisz za Ameryką? - Trafnie odgadł powód przygnębienia Angeliny.

- Bardzo - przyznała zaskoczona jego przenikliwością. Nie była pewna, czy chce jego współczucia, a jednak poczuła się nieco lepiej.

- I pewnie również za Mr Boonem i twoim przyjacielem, Willem.

- Tak, tęsknię za Willem. Przez długi czas stanowił część mojego życia.

- A teraz? Jak sądzisz, co on teraz robi?- Pewnie tropi bobry gdzieś w rejonie Wielkich Jezior. - Westchnęła. Nie kryła miłości do ojczystych stron.

- Dlaczego twój ojciec ruszył na zachód?

- To był taki powszechny pęd ku ziemi obiecanej. Tysiące ludzi ruszało na zachód w poszukiwaniu lepszego życia, szansy dla swoich dzieci, przygody. Jechali, by zdobyć nowy ład. Setki z nich ginęły po drodze, padając ofiarą żywiołów lub wrogo nastawionych Indian.

- A twoja matka? Ona także dała się ponieść pragnieniu zdobycia Dzikiego Zachodu?

- Właściwie nie. Próbowwała przekonać ojca, że ludzie, którzy potrafią pracować na roli, powinni trzymać się domu, ale tata chciał jednak wyruszyć.

- A jak twój ojciec radził sobie jako farmer?

- Nie najlepiej, nie miał smykałki do rolnictwa. Jego największym wrogiem była pogoda, poza tym powtarzały się napady Indian. W ciągu jednej nocy traciliśmy cały inwentarz. Ciągłe brakowało pieniędzy. Dobrobyt, o którym marzył, jakoś zawsze go omijał. Z determinacją zmagał się z przeciwnościami losu, ale w końcu został pokonany - dokończyła cicho. - Przez Indian.

- Wiem od stryja Henry'ego, że zginął podczas napadu, w którym twoja matka została ranna - powiedział Alex.

Angelina zdawała się patrzeć w głąb siebie, jej ciało zeszywniało w napięciu.

- Tak. Will zaopiekował się mną i odwiózł nas z mamą do Bostonu. Nie chcę wracać do tych wspomnień. Tamtej nocy przeżyłam coś potwornego - wyszeptała.

Alex przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Niezależnie od tego, co ją wtedy spotkało, nadal ją prześladowało. Podobnie jak jego dręczyły własne demony, wspomnienia śmierci ojca. - Nie będziemy więcej o tym mówić. - W jego głosie było tyle dobroci, jak nigdy dotąd. - Jeśli jednak rzeczywiście sądzisz, że przeżyłaś wówczas najgorsze doświadczenie, jakie ci się mogło przydarzyć, to już nigdy nie będzie ci aż tak źle.

Angelina podniosła na niego pełne bólu oczy. Bardzo chciała uwierzyć w te słowa.

- Naprawdę tak sądzisz? Kiwnął głową.

- Tak

Wrócił lokaj, by podać im pudding cytrynowy. Jedli w milczeniu, dopóki nie zostawił ich samych. Alex zwrócił uwagę na wyjątkowo skromny krój sukni Angeliny. Poza twarzą i smukłymi dłońmi nawet cal jej ciała nie pozostawał odkryty, nawet jeden włoszek nie wymknął się z ciasno splecionego warkocza.

W miękkim świetle świec jej twarz wyglądała jak drogocenna kamea. Angelinę otaczała aura czystości, młodości i niewinności. Chyba po raz pierwszy uświadomił sobie, jaka jest piękna. Angelina musiała wyczuć badawcze spojrzenie Aleksa, bo nagle popatrzyła na niego i zarumieniła się.

- Byłabym zobowiązana, gdybyś przestał przyglądać mi się w ten sposób.

Patrzysz na mnie jak na ciało w prosektorium.

- Tak? - mruknął półprzytomnie, nie odrywając wzroku od jej pełnych warg. Rumieniec na twarzy Angeliny pogłębił się.

- Wiem, że daleko mi do doskonałości. Przestań, proszę - poprosiła ciszej. - To staje się niegrzeczne.

- Naprawdę jestem niegrzeczny? - Alex w jednej chwili zapomniał o kontemplowaniu jej fascynującej twarzy.

- Tak. I jeśli nie przestaniesz, będę zmuszona odejść od stołu. Te słowa wywołały na jego ustach leniwy, kpiący uśmiešek, mocno zarysowane brwi uniosły się nieco, a w oczach pojawiło się rozbawienie.

- Przepraszam. Nie możesz odejść przed zakończeniem posiłku. Jak mam na ciebie nie patrzeć, skoro siedzisz dokładnie na linii mojego wzroku?

Zakłopotana Angelina już miała odpalić, że nie jest królikiem na linii strzału, ale zdążyła ugryźć się w język. Nagle poczuła się onieśmielona. Tego wieczoru w oczach Aleksa pojawiło się coś takiego, co nie pozwalało jej w nie patrzeć. Również w jego głosie zabrzmiał nowy ton, powodujący dziwny niepokój w jej sercu i umyśle. Nagle nie potrafiła już z nim rozmawiać.

W rezultacie czuła i strach, i podniecenie. Postanowiła położyć temu kres. Nie może dać się zahipnotyzować tym szarym oczom i jedwabistemu głosowi.

Świadomość, że Alex zdaje sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje, że świadomie posługuje się swoim czarem, by pozbawić ją woli walki, doprowadzała ją do furii. Zaraz po skończeniu deseru wstała od stołu.

- Wybacz, proszę - powiedziała sztywno, starannie składając serwetkę, byle tylko nie spojrzeć mu w oczy. - Chcę jeszcze przed pójściem spać zajrzeć do cioci Patience.

- Oczywiście. - Alex wstał, powoli obszedł stół i stanął przy niej. - Masz ochotę na filiżankę kawy? A może zostaniesz trochę dłużej i zagrasz w karty czy w

szachy? Stryj Henry twierdzi, że grasz znakomicie.

Angelina znów się zarumieniła. Jego bliskość i wyraz pociemniałych oczu o zdecydowanie nazbyt śmiałym spojrzeniu odebrały jej resztki pewności i poczucia bezpieczeństwa. Poczwała się całkowicie bezbronna.

- Nie... dziękuję. Może kiedy indziej.

- Jak sobie życzysz. - Głos Aleksa zabrzmiał łagodnie. Odgwał, że nagła panika Angeliny nie jest udawana. Odprowadził ją do drzwi i otworzył je przed nią. - Mam nadzieję, że nic nie zakłóci ci snu. Muszę cię uprzedzić, że stare belki skrzypią i trzeszczą, więc nie przestrasz się, gdybyś usłyszała w nocy takie odgłosy. Jutro poproszę panią Morrisey, by cię oprowadziła po domu.

Angelina wbiegła po schodach. Na plecach czuła palący wzrok Aleksa.

Rozdział piąty

Przez kilka pierwszych dni pobytu w Arlington Angelina starała się schodzić Aleksowi z drogi. Stała się natomiast codziennym gościem w stajniach. Główny koniuszy, Trimble, zdradził jej, że konie są pasją i dumą lorda Montgomery'ego. Uwielbia również psy myśliwskie i wszelkie sporty na świeżym powietrzu.

Arlington Hall był prawdziwym labiryntem pokoi oraz sklepionych przejść między nimi. Z długiej galerii wchodziło się do sali bilardowej i salonu muzycznego, natomiast mniejsze pomieszczenia zostały przekształcone w niewielkie bawialnie i jadalnie oraz biblioteki, zdobione włoskim marmurem i żyrandolami z weneckiego szkła.

Okolo południa Angelina nieodmiennie wpadała do pomieszczeń służbowych na filiżankę pysznej gorącej czekolady, którą wypijała w towarzystwie pani Hall.

Wdzięk i przyjacielski, otwarty sposób bycia szybko zdobyły jej sympatię służby.

Angelina nigdy nie widziała takiej ilości jedzenia jak w kuchni Arlington Hall.

- Czy wszystkie zwierzęta zjadane we dworze pochodzą z tej posiadłości, pani Hall?

- Tak, a przynajmniej znakomita większość. Jego lordowska mość życzy sobie, by w Arlington podawano mu nasze zdrowe, proste potrawy, nie żadne francuskie frykasy w ciężkim sosie. Ma ich dość w Londynie. Tu woli zwykłe pieczone.

- Króliki i kuropatwy?

- Tak. Hm, już dawno nie robiłam pasztetu z królika. Muszę poczekać, aż leśniczy przyniesie trochę dziczyzny. Okoliczne lasy obfitują w zwierzynę. Pewnie tak samo jak w pani rodzinnych stronach.

- Tak, ale w Ameryce polowanie nie jest uważane za rozrywkę, jak tu, w Anglii. To niekiedy jedyny sposób, by przetrwać. - Nagle Angelinie wpadł do głowy pewien pomysł i uśmiechnęła się szeroko. - Przyniosę pani coś na pasztet, pani Hall! - zawołała i pospiesznie wybiegła z kuchni.

Kucharka uśmiechnęła się pobłaźliwie. Nie wzięła poważnie tej obietnicy i pewnie zdziwiłaby się bardzo, gdyby kwadrans później zobaczyła Angelinę, wychodzącą z domu ze strzelbą.

Alex wracał do domu po odwiedzinach u jednego z dzierżawców, Cathcarta. Był zaniepokojony jego doniesieniami o dużym obozowisku Cyganów i znacznym wzroście kłusownictwa w ostatnim okresie. Dopóki do garnków przybyszów trafiały króliki i bażanty, nie było większego problemu, gorzej, że zaczęły masowo ginąć jelenie, które następnie były sprzedawane.

Alex jechał otwartym polem, gdy nagle usłyszał huk wystrzału. Zatrzymał konia i spojrzał w stronę lasu. Postanowił osobiście zbadać sprawę. Puścił się galopem w kierunku, z którego dobiegł strzał. Angelina powtórnie nabijała strzelbę, licząc na upolowanie drugiego królika, gdy usłyszała tętent. Koń i jeździec wyłonili

się nagle spomiędzy drzew. Lord Montgomery zeskoczył w biegu z ogromnego czarnego konia i zbliżał się do niej wielkimi krokami. Zamarła z przerażenia na widok malującej się na jego twarzy furii. Podniósł z ziemi martwego królika i popatrzył na strzelbę w jej rękach.

- Co tu robisz, do diabła?! - krzyknął. - Oddaj mi to. - Wyciągnął rękę po jej strzelbę, ale Angelina nie zamierzała rozstawać się ze swą cenną własnością. Ta broń stanowiła dawniej jej jedyne zabezpieczenie przed napaścią, zarówno ze strony ludzi, jak i zwierząt, a przez całą długą drogę z Ohio do Bostonu dostarczała jej i matce pożywienia.

- Nie ma mowy! - Cofnęła się o krok i bez namysłu wycelowała w pierś Aleksa.

- Oddaj mi strzelbę! - powtórzył tym samym wściekłym tonem.

Angelina trzymała go na muszce.

- Nie oddam - odparła. Usiłowała nie zważać na wściekłość, która wykrzywiła rysy Aleksa.

- Ty mała diablico - wycedził, wpatrując się w nią badawczo. - Zastanów się, czy warto mnie zastrzelić i zadyndać na stryczku.

Angelina nawet nie drgnęła.

- Może i warto - syknęła, dostrzegła jednak absurdalność sytuacji, bo opuściła lufę.

- Połamie tę strzelbę na twoim grzbiecie, jeśli jeszcze raz ośmielisz się do mnie wycelować.

- Jeśli dotkniesz mnie choć jednym palcem - ostrzegła stanowczo - to ci oczy wydrapię.

Wobec takiej groźby Alex podszedł do Angeliny i pochylił się. Wpatrywał się w nią surowym wzrokiem, ale mówił cicho i powoli.

- Rzucasz mi wyzwanie? - błyskawicznie wyrwał jej strzelbę. - Nigdy nie stosowałem przemocy wobec kobiet - wycedził - ale jeżeli mnie sprowokujesz... w

gniewie zdarza mi się postępować nierozważnie.

Cofnął się i obejrzał lekką strzelbę, jeden z najpopularniejszych modeli broni palnej na amerykańskim pograniczu. Idealna na polowania, a także, pomyślał Alex z nagłą przykrością, przeciwko pładrującym Indianom i rozgniewanym lordom.

- Twoja?

- Tak - przyznała Angelina, siląc się na obojętny ton. Dumnie uniosła głowę.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - Zanim Angelina zdążyła zaprotestować, odczepił jej od paska rożek z prochem. Gdy obejrzał go później uważniej, okazało się, że był pięknie rzeźbiony w mapy i sylwetki statków. Przeniósł wzrok z leżącego na ziemi królika na Angelinę. Z odrazą zauważył na jej rękach krew. - Ależ z ciebie krwiożercza istota. Poza mordowaniem królików przepadasz zapewne za walkami kogutów i psów. - W jego głosie brzmiał sarkazm

- Nieprawda! - zawołała z gniewem Angelina. Alex patrzył na nią jak na niegroźnego, ale paskudnego robaka, którego ma się ochotę rozgnieść obcasem. - To okrutne zabawy. Taki bezcelowy przelew krwi budzi we mnie sprzeciw. Czym innym jest zabijanie po to, by jeść.

- Zdaję sobie sprawę, że w Ameryce żyje się inaczej...

- To dobrze. Zdajesz sobie też chyba sprawę, że poluje się po to, żeby zabić.

- Nie jesteś zbyt wrażliwa.

- Nauczyłam się. Inaczej nie zdołałabym przeżyć.

- Wiesz, że mógłbym kazać ci aresztować za to, że groziłaś mi bronią? I że kłusownictwo jest karane śmiercią przez powieszenie?

- Kłusownictwo? O co ci chodzi? Chciałam zanieść tego królika pani Hall na pasztet na twój stół, milordzie, więc nie masz powodu do skarg.

- Nie życzę sobie, byś mordowała dla mnie króliki - oświadczył dobitnie. - Ani jakiegokolwiek inne zwierzęta. Gdyby nie to, że jesteś cudzoziemką, co tłumaczy twoją ignorancję, musiałbym cię surowo ukarać. - Podszedł do konia i przytroczył jej strzelbę i rożek z prochem do siodła. - Chodź, wracamy do domu. - Angelina zrobiła

krok, by zastosować się do jego polecenia, a wówczas wskazał jej wzrokiem królika.

- Nie zapomniałaś o czymś? Skoro już zamordowałaś tego zwierzaka, to możesz go zabrać.

Zmarszczył brwi, gdy Angelina pochyliła się i wyciągnęła zza cholewki buta nóż o wąskim ostrzu. Szare oczy zabłyśły, usta wygięły się w grymasie obrzydzenia, a czarne brwi ściągnęły się w jedną linię.

- Nie waż się go patroszyć ani obdzierać ze skóry - rzekł nabrzmiałym furją głosem.

- Dlaczego? Co mi możesz zrobić? - zapytała, patrząc na niego wyzywająco.

- Mogę cię udusić gołymi rękami. - Wyciągnął rękę. - Daj, nóż też wezmę.

Angelina z ociąganiem podała mu nóż, choć miała ochotę wrzasnąć, że zaraz zrobi z nim to samo, co chciała zrobić z królikiem. Była bliska łez.

- Zawsze mogę wziąć drugi.

- Zabraniam!

- Mam wprawę w obdzieraniu ze skóry.

- Nie wątpię. Właśnie dlatego skonfiskowałem ten nóż. Paskudna rzecz w rękach młodej dziewczyny. Wolę zamknąć go gdzieś pod kluczem, żeby nie obudzić się któregoś dnia z poderżniętym gardłem.

- Gdybym chciała się ciebie pozbyć, wcale nie podrzynałabym ci gardła.

Posłużyłabym się czym innym.

- Tak?

- Zatruję jedzenie.

- W takim razie muszę bardzo uważać na to, co jem. No, chodź już. Zanieś królika pani Hall. - Odwrócił się, wziął konia za uzdę i odszedł.

Miała ochotę go dogonić i rzucić się na niego z pięściami. Podniosła królika i spojrzała z wściekłością na znikającego między drzewami mężczyznę.

- Zaczekaj! - krzyknęła. Alex zatrzymał się i obejrzał. Z zaciśniętymi ustami podeszła do niego i rzuciła mu na rękę królika. Z satysfakcją zauważyła, że krew

obryzgała perłowoszare spodnie do konnej jazdy, nieskazitelny czarny surdut i koźlące rękawiczki. - Jesteś aroganckim, nadętym potworem, Aleksie Montgomery - oznajmiła. - Sam go zanieś pani Hall i obyś się nim udławił. Ja idę na spacer.

Obróciła się na pięcie i odmaszerowała ścieżką prowadzącą na skraj lasu. Alex z najwyższym trudem powstrzymał się od śmiechu na widok tego odwrotu.

Odprowadził Lancera do stajni i wręczył królika jednemu z chłopców stajennych z poleceniem, by oddał go pani Hall wraz z ukłonami od panny Hamilton. Wrócił do domu i zamknął śmiercionośne zabawki Angeliny w jednej z szaf w zbrojowni. Zmienił pobrudzone krwią ubranie i zasiadł w gabinecie do pracy. Nie mógł się jednak skupić. Ciągle łapał się na tym, że wygląda przez okno. Wypatrywał smukłej sylwetki Angeliny.

Po godzinie, gdy jego gniew już całkiem minął, sprawdził, czy Angelina nie wróciła do domu bocznym wejściem, po czym wyszedł jej szukać.

Nie mieściło mu się w głowie, że mogła pójść do lasu polować na króliki i że mierzyła do niego ze strzelby. Działała spontanicznie, pod wpływem emocji. Tylko ona mogła zrobić coś takiego, a potem jeszcze stawić mu czoło.

Na wspomnienie, jak dzielnie mu się opierała, na jego wargach mimo woli pojawił się uśmiech. Wyglądała tak młodo z tym ogniem w oczach! Nie widziała w swoim postępowaniu niczego złego i - prawdę mówiąc - miała rację. Najwyraźniej nikt jej nie poinformował, że w Anglii strzelanie do królików to przestępstwo.

Powiedziała, że upolowała zwierzaka dla niego! Alex, ku własnemu zaskoczeniu, zaczął się śmiać. Była naprawdę zadziwiająca! Żadna ze znanych mu kobiet nie mogłaby ofiarować mu takiego prezentu, a on to zepsuł. Przypomniał sobie wyraźną przykrość w jej oczach i ścisnęło mu się serce. Gdyby nie był tak piekielnie wściekły, mógł jej pogratulować celnego strzału, który uśmiercił królika w jednej chwili.

Przez długi czas uważał Angelinę za najbardziej irytującą istotę na świecie i

sądził, że jest interesowna. Jednak to do niej kompletnie nie pasowało. Musiał się teraz zmierzyć z poczuciem winy za niesłuszne oskarżenia, jakie jej rzucał w twarz. Lojalność wobec stryja zaćmiła mu jasność sądu, nie powinien był jej od razu oskarżać, nim choć trochę ją poznał.

Angelina siedziała nad strumieniem, obejmując kolana ramionami. Ból i upokorzenie nie chciały jej opuścić.

- Z twojej miny wnoszę, że myślisz o mnie - rozległ się znajomy męski głos.

Zaskoczona Angelina natychmiast odwróciła głowę. Alex podkradł się bezszelestnie jak Indianin i stał teraz ze skrzyżowanymi na piersi rękami, leniwie oparty o pień ogromnego dębu. Obserwował ją.

- Masz rację. Myślałam o tobie - przyznała ze złością.

- Nie musisz nic mówić. Wiem, że zastanawiałaś się, jak mi jeszcze dopiec albo wręcz obmyślałaś sposoby uśmiercenia mnie.

- Tak. I to możliwie najbardziej bolesnego. Bądź łaskaw zostawić mnie w spokoju. Nie życzę sobie, byś się koło mnie kręcił. Jesteś wstrętny, nienawidzę cię!

Alex nie przejął się tym wybuchem, odepchnął się od pnia i podszedł do Angeliny z irytującym uśmiechem na pięknie wykrojonych wargach.

- Wcale tak nie uważasz.

- A właśnie, że tak! - Spojrzała na górującego nad nią mężczyznę i mocniej objęła kolana. Nie podobała jej się jego arogancja. - Powiedziałam, żebyś sobie poszedł. Jesteś głuchy?

- Nie. Ślepy też nie - oświadczył. Nie mógł oderwać wzroku od jej różanych ust.

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- O co ci chodzi?

- O to, że jesteś śliczna i miło na ciebie popatrzeć, nawet kiedy się złościysz. - Spojrzał w jej zagniewane oczy i piękną, dumną twarz. - Po powrocie do domu

zastanawiałem się nad twoim dzisiejszym zachowaniem.

- Tak? I do jakich wniosków doszedłeś? - zapytała z kpina, starając się puścić mimo uszu jego komplementy.

- Że albo masz skłonność do autodestrukcji, albo sprawdzasz moją wytrzymałość.

- Ani jedno, ani drugie.

- Naprawdę? - zawołał z udawanym przerażeniem. - W takim razie sprawa jest poważniejsza, niż przypuszczałem, i wymaga dalszych badań.

Wyciągnął się na trawiastym brzegu strumienia, oparł głowę na rękę i studiował profil Angeliny, która uporczywie wpatrywała się w wodę.

- Proszę, odejdz. Wiem, że nie lubisz mnie tak samo jak ja ciebie.

- Mylisz się. To nieprawda, że cię nie lubię - zaprzeczył cicho. Sięgnął po jej warkocz i zaczął owijać sobie jego koniec wokół palców, a potem wokół ręki, rozkoszując się jego grubością i miękkością.

- Nieprawda? Zawsze wierzyłam w pierwsze wrażenie, a ty od początku wyraźnie starałeś się mnie obrazić. To nie mogło mnie usposobić przychylnie. Przestańmy więc udawać. I postarajmy się w przyszłości obchodzić się szerokim łukiem.

- My?

- Tak - oświadczyła. Poczowała lekkie szarpnięcie i dopiero teraz zauważyła, że owinał sobie jej warkocz wokół dłoni i zdawał się świata nie widzieć. Wyrwała mu warkocz i spojrzała na niego z niesmakiem. - Nie rób tego więcej. Bądź łaskaw zostawić moje włosy w spokoju.

Uśmiechnął się, obserwując, jak lekki wietrzyk igra z loczkami, które wysunęły się z warkocza i wiły się wokół jej twarzy.

- Masz piękne włosy. Nie powinnaś ich zaplatać. Lepiej wyglądałyby rozpuszczone.

- Lubię taką fryzurę. - Starła się nie zwracać uwagi na wspaniałe, męskie

ciało, wyciągnięte przy niej na trawie, smukłe, ale muskularne, o długich, zgrabnych nogach, podkreślonych obcisłymi skórzanymi spodniami, które przylegały do nich jak druga skóra.

Alex westchnął.

- Jak mam się bronić przed taką wrogością?

- Nie możesz, więc nie próbuj. Przepraszam za to, co zrobiłam - powiedziała.

Czuła jednak potrzebę wytłumaczenia się.

- Za co? Za to, że groziłaś mi bronią, czy za zabicie królika?

- Za jedno i za drugie, choć wcale bym tego nie zrobiła. To znaczy, nie zastrzeliłabym cię. Zabicie królika było głupotą, ale naprawdę nie wiedziałam, że wasze prawo tego zabrania. W Ameryce jest inaczej. Trzeba polować, żeby przeżyć.

- Wiem.

- Wiesz?

Alex z powagą kiwnął głową.

- Tak zostałam wychowana i dzięki temu przeżyliśmy z mamą podróż z Ohio do Massachusetts. Nie widzę w tym nic złego. Polowałam na króliki i dzikie indyki i tropiłam lisy. Nie zamierzam za to nikogo przeproszać. Przepraszam natomiast, jeśli cię obraziłam. Pani Hall powiedziała, że leśniczy od dawna nie przyniósł jej królika, więc postanowiłam zapolować. Gdybym wiedziała, że zabicie królika to przestępstwo, na pewno bym tego nie zrobiła. Wierzysz mi?

- Tak - powiedział Alex, powstrzymując uśmiech. Nagle zapragnął pogłodzić po twarzy Angelinę, która uparcie odwracała głowę.

- Obiecuj, że nie zniszczysz mojej strzelby. Należała kiedyś do Willa, to od niego ją dostałam.

- Obiecuję, że jej nie zniszczę. - Zrozumiał, ile ta broń dla niej znaczy. - Po powrocie do domu zaniósłem ją do zbrojowni. Tam, gdzie jej miejsce. Możesz ją oglądać, kiedy tylko zechcesz. Pod warunkiem, że na oglądaniu się skończy.

- Dziękuję. Ta strzelba przewędrowała ze mną kawał świata i nieraz uratowała

mi życie podczas przeprawy przez góry. Bez niej skończyłabym pewnie w brzuchu jakiegoś wilka czy niedźwiedzia.

- Strzelałaś do wilków i niedźwiedzi? - Alex popatrzył na nią w osłupieniu.

- Tak - potwierdziła takim tonem, jakby to było coś najzwyklejszego w świecie. - Musiałam. Albo on, albo ja.

- Dobry Boże! - Alex poczuł podziw dla Angeliny. Była naprawdę jedyna w swoim rodzaju. Nie spotkał nigdy takiej kobiety. Wynikała z tego niepokojąca prawda: ona może zniszczyć cały jego dotychczasowy świat.

- Rozumiesz więc, że przywiązałam się do niej. - Angelina zerknęła na niego.

- Pewnie teraz nabrałeś o mnie jeszcze gorszego mniemania.

- Wręcz przeciwnie. Nie znam żadnego mężczyzny, który miałby odwagę strzelić do niedźwiedzia - odparł Alex całkiem poważnie, bez cienia kpiny.

Angelina wreszcie odwróciła się i spojrzała prosto w szare oczy.

- Ty miałbyś.

- Pewnie tak, gdybym stanął z nim oko w oko. Westchnęła.

- Ale tutejsze kobiety nie zwykły robić takich rzeczy. Nie mów o tym nikomu, dobrze?

Alex uśmiechnął się.

- Twój sekret będzie całkowicie bezpieczny.

- Widzę, że czeka mnie jeszcze sporo pracy, zanim zostanę prawdziwą damą.

- Dasz radę - odparł z przekonaniem. Kiwnęła głową.

- Pozwolisz, że coś ci powiem?

- Jeśli musisz. Ale to i tak pozostanie bez wpływu na moje uczucia.

- A jakie są twoje uczucia, Angelino?

- Powiem ci, - Spokojnie spojrzała mu w oczy. - Anglia to nie jest moje miejsce pod słońcem. I nigdy nie będzie. Chciałabym wrócić do domu, do Ameryki, ale nie mogę. Mama o tym zdecydowała, ustanawiając wujka Henry'ego moim opiekunem.

- Masz rację. Zaakceptuj to. Twoje poprzednie życie zostało za tobą. Na zawsze. Jako podopieczna księcia Mowbray, musisz zostać formalnie wprowadzona do towarzystwa.

- Nie chcę w tym uczestniczyć! - wybuchnęła. - Nie zmusisz mnie!

Ciemne oczy ciskały błyskawice i Alex pomyślał nagle, że szkoda byłoby chować ją przed światem. Ale zaraz potem pojawiła się myśl, że pewnie połowa młodych arystokratów będzie się za nią uganiać.

- Dlaczego uważasz, że Anglia to nie jest twoje miejsce pod słońcem?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Po prostu tak czuję.

- Myślałem, że Arlington ci się podoba.

- Tak, ale... ale chciałabym wrócić do Londynu - wyznała niespodziewanie.

Alex odetchnął głęboko i powiedział:

- Nie.

- Dlaczego? Po tym, co między nami zaszło, powinieneś się cieszyć, że chcę stąd wyjechać.

- Stryj Henry oddał cię pod moją opiekę i pozostaniesz tu aż do jego powrotu z Kornwalii. Zresztą w Londynie nie ma kto tobą się zaopiekować. - Nagle spoważniał. - Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że gdybyś próbowała stąd uciec, to ruszyłbym za tobą? - Wiedział, że jest zdolna do wszystkiego, nawet do ucieczki z domu.

Angelina zerwała się na równe nogi. Kusilo ją, by obrzucić go wyzwiskami, od których by się zaczerwienił. Uznała jednak, że to niczemu nie służy, i zdołała się powstrzymać.

- Czy ty żywisz pogardę do wszystkich kobiet, czy tylko do mnie? Czy traktujesz mnie tak obrzydliwie z okrucieństwa, czy może jesteś taki z natury?

- Nie chcę cię traktować obrzydliwie ani tym bardziej obrażać - zapewnił, wstając z ziemi. - Przed chwilą prosiłem, byś mnie wysłuchała. Proszę, bądź tak

łaskawa i spełnij moją prośbę.

- Dobrze - rzuciła lakonicznie.

- Przed wszystkim przepraszam za wszystkie obraźliwe uwagi, jakie usłyszałaś ode mnie zaraz po przyjeździe do Londynu. Miłość do stryja i lojalność względem niego zaćmiły jasność mojego osądu. Proszę cię o wybaczenie - powiedział z rozbijającą szczerością. - Zachowywałem się wobec ciebie niegrzecznie, wręcz po chamsku, i teraz z całego serca cię za to przepraszam.

Angelina słuchała w osłupieniu. Spojrzała mu w oczy, szukając w nich drwiny czy ukrytej obelgi, ale ich nie znalazła.

- Tak, zachowywałeś się niegrzecznie i obraźliwie - przyznała.

- Wiem również, że nie złamałabyś świadomie prawa. Nie wiedziałaś, że takie polowanie jest zabronione. Powinienem być się domyślić, że nie zostałam o tym powiadomiona, i nie reagować z taką wściekłością. Nie proszę, byś mnie lubiła, Angelino, proszę tylko, żebyś dała mi trochę czasu. Jestem pewien, że zmienisz o mnie zdanie.

- Na pewno nie.

- Tak czy owak, przypuszczalnie nie jesteś tak małoduszna, by mi tego odmówić.

Angelina szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Najpierw popełniła wykroczenie i została za nie ukarana, potem czuła wstyd i gorzki żal, wreszcie wybaczone jej - taki przebieg wypadków nie był jej dotychczas znany. Przeprosiny Aleksa i zmiana jego stosunku do niej bardzo ją zdumiały. Cieszyła się z tego, pozostała jednak podejrzliwa i zastanawiała się, dlaczego lord Montgomery nagle stara się ją oczarować. Chyba łatwiej było prowadzić z nim otwartą wojnę niż pokojowo współistnieć.

- O czym mówisz?

Alex wyczuł jej wahanie i zrozumiał, że jest już bliski zwycięstwa.

- Mówię, że byłoby nieźle zawrzeć rozejm. To dość oczywisty wniosek, nie

sądzisz?

Angelina nie wiedziała, jak zareagować. Zawieszenie broni może być dla niej bardziej niebezpieczne niż otwarta wojna.

- Co ty na to? - Podszedł do niej. - Dlaczego się wahasz? Boisz się tego, co mogłoby się stać, gdybyśmy się do siebie zbliżyli?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła z całkowitym przekonaniem. - Zawieszenie broni to jeszcze nie przyjaźń. To tylko przerwa w działaniach wojennych między wrogami.

Alex uśmiechnął się. - Na początek

- Możliwe, ale nadal ci nie ufam. I wybij sobie z głowy, że mógłbyś mnie uwieść.

- Uwodzenie pięknych kobiet to w mojej rodzinie uświęcona, wielowiekowa tradycja - oświadczył. - Jesteśmy w tym dobrzy. - Z łobuzerskim uśmiechem wpatrywał się w Angelinę tak długo, aż na jej policzki wypłynął rumieniec.

Cofnęła się o krok. Jej duma poważnie ucierpiała. Celowo nią manipuluje, wprowadza do rozgrywki między nimi szczerłość. Dlaczego tak na nią patrzy? Jeszcze silniej się zarumieniła.

- Ilu kobietom już pan to mówił, lordzie Montgomery? - zapytała z fałszywą nonszalancją, by ukryć swe uczucia.

- Kilku. Nie jestem święty. To prawda, lubię towarzystwo pięknych kobiet, czy to zbrodnia? Chciałbym móc cieszyć się również twoją obecnością, Angelino. Pragnę, byś odnosiła się do mnie bardziej życzliwie. Stanowisz dla mnie prawdziwe wyzwanie.

- Dlaczego? Chcesz mnie sobie podporządkować, by potem rozdeptać jak robaka?

Był wyraźnie rozbawiony.

- Nie, chciałbym natomiast, byś nie odnosiła się do mnie z taką wrogością. Czy ktoś ci już mówił, że masz piękne oczy oraz śliczne usta?

Odwróciła wzrok, wpatrując się uporczywie w jakiś punkt po drugiej stronie strumienia.- Proszę, przestań wygadywać takie rzeczy. Nie jestem tym zainteresowana.

- Nie?

Angelina dzielnie wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie. Jeśli chcesz zdławić mój bunt, milordzie, to lepiej posłużyć się brutalną siłą, niż próbować mnie uwieść.

Alex wybuchnął głośnym śmiechem. Urażona jego reakcją Angelina odeszła kawałek, ale jej gniew i niechęć znacznie osłabły.

- Ty brutalu! Doskonale się bawisz, co?

- To prawda - przyznał.

- Cóż, nie wiem jak ty, ale ja wracam do domu.

Ruszyli przez park. Alex uśmiechał się do siebie. Doskonale wiedział, co i dlaczego robi, i już cieszył się na przyszłą zdobycz. Angelina, nie mając pojęcia, o czym myśli towarzyszący jej mężczyzna, odwróciła ku niemu głowę i rzuciła mu łobuzerskie spojrzenie.

- Powiedz mi, lordzie Montgomery...

- Dlaczego nie zwracasz się do mnie po imieniu?

- No dobrze - ustąpiła, ku jego niemałemu zdziwieniu i satysfakcji. - A więc powiedz mi, Aleksie, czy to wszystko należy do ciebie? - Szeroko rozpostarła ramiona, jakby chciała objąć cały park i okoliczne ziemie.

- Wszystko - potwierdził, całkowicie oczarowany. Jej roziskrzone oczy i przelotny uśmiech były cudowne.

- Więc możesz udzielić, komu zechcesz, zgody na polowanie na swoich ziemiach?

Choć w oczach Aleksa tliły się jeszcze iskierki wesołości, rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział.

Angelina uśmiechnęła się przewrotnie, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem i odbiegła w podskokach, jakby musiała rozładować nadmiar energii. Alex patrzył na rozkołysane, niebieskie spódnice, które odsłaniały raz po raz smukłe łydki i wąskie kostki. Był zachwycony. Czystość i naturalna słodycz Angeliny olśniewały go jak blask najrzadszych klejnotów. Wydawała mu się ucieleśnieniem młodości, niewinności, delikatności i radości. Jak nimfa pływająca wśród drzew. Nagle poczuł narastające pożądanie, niespodziewane i na pewno niechciane.

Przy obiedzie Angelina spojrzała na leżącego na talerzu soczystego pstrąga i zawołała z lekką kpina:

- Nie królik?

Alex zdołał ukryć uśmiech.

- Nie. Jakoś nagle poczułem awersję do tego zwierzęcia. Poleciałem pani Hall wykreślić je z jadłospisu. Na zawsze.

Angelina nie była tym zmartwiona. Alex patrzył na nią z niedowierzaniem, nie rozumiał, dlaczego odmowa zjedzenia upolowanego przez nią królika tak ją rozczula.

- Chyba nie czujesz się tym urażona?

- Nie - wyszeptła. - Przepraszam, że zabiłam tego królika. Już nigdy w życiu żadnego nie zastrzele. Przysięgam.

Nie spodziewał się usłyszeć z ust Angeliny takich słów. Jednak żałuje niepotrzebnej śmierci, pomyślał. Uśmiechnął się szeroko.

- Czy to samo odnosi się do ryb?

Angelina zauważyła rozbawienie w jego oczach i roześmiała się.

- O, nie! Jestem bardzo dobra w łowieniu ryb!

- Miło mi to słyszeć. Ja także. A teraz zjedz wreszcie tego pstrąga. Pani Morrisey była zajęta nadzorowaniem pracy pokojówek, które przygotowywały dom na przyjazd gości. Dla Angeliny perspektywa spotkania tylu obcych ludzi była przygnębiająca. Ciocia Patience czuła się znacznie lepiej i miała nadzieję, że doktor

pozwole jej wkrótce opuścić sypialnię.

Co wieczór po obiedzie zjedzonym z Alekssem Angelina szła do pokoju ciotki, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Lord Montgomery często przyłączał się do nich i pod czujnym wzrokiem ciotki grał z Angeliną w karty lub szachy. Stryj Henry miał rację - była znakomita. Początkowo wątpił w jej umiejętności, wkrótce jednak przekonał się, jak bardzo jej nie doceniał.

Grali przy kominku. Rozgrywka tak ich wciągnęła, że nie zauważyli rosnącego zachwytu w spojrzeniu ciotki Patience, która obserwowala ich z kanapy, udając pogrążoną w lekturze. Z uśmiechem satysfakcji patrzyła na odprężonego Aleksa, rozpartego wygodnie w fotelu z wysokim oparciem, od czasu do czasu sięgającego po karafkę brandy ustawioną na niskim rzeźbionym stoliczku. Nie odrywał oczu od siedzącej naprzeciwko dziewczyny i ciotka podejrzewała, że to wcale nie gra budzi w nim takie zainteresowanie.

Angelina zastanawiała się nad następnym posunięciem w głębokiej ciszy, przerywanej tylko trzaskaniem ognia na kominku i monotonnym tykaniem pozłacanego zegara, stojącego na marmurowej konsoli. Alex zauważył, że podczas gry rezygnowała z krzesła i przysiadła na rzeźbionym podnóżku albo klękała na dywanie, jak teraz. Taka swobodna poza była nie do pomyślenia wśród pań z towarzystwa, uznał ją jednak za czarującą. Całkowicie zaabsorbowana grą, Angelina przysiadła na piętach, oparła łokcie na niskim stoliczku do szachów i objęła twarz rękami, zupełnie nieświadoma, jak pociągającą pozę prezentuje siedzącemu naprzeciw niej mężczyźnie.

Raz za razem sięgała po obficie posypane cukrem pudrem tureckie smakołyki, stojące na pobliskim niezbędniku, i wkładała je do ust. Alex pociągnął łyk brandy i obserwował spod spuszczonej powiek, jak Angelina zlizuje cukier ze smukłych palców, wsuwając je do pełnych, cudownie wykrojonych ust, stworzonych do pocałunków. Sam nie pojmował, dlaczego tak zwyczajny gest jest w jego oczach pełen pokus erotycznych i rozpala go, wbrew wszelkiej logice. Kiedy Angelina

zastanawiała się nad kolejnym posunięciem, on obserwował z góry idealny przedziałek, rozdzielający jej kasztanowe włosy, i walczył z ochotą przeciągnięcia wzdłuż niego palcem.

- Bujasz w obłokach? A może zapomniałaś, że to twój ruch? - zapytał.

Angelina spojrzała urażona.

- Nie bujam w obłokach. I nie musisz mi przypominać, że to mój ruch. Chcę się tylko upewnić, czy wykonam właściwe posunięcie.

- Kto cię uczył gry?

- Tata. Z reguły to ja wygrywałam.

- Ja nie jestem twoim ojcem i jeszcze mnie nie pokonałaś. Mam twojego konia.

- A ja jednego z twoich gońców - odparła.

- Co z tego? Zrobisz wreszcie ten ruch czy nie? - Na jego usta wypłynął leniwy uśmiezek. - Oczywiście możesz się poddać.

- Nie. Ta partia nie jest jeszcze zakończona. Zawsze tyle gadasz w czasie gry czy próbujesz mnie zdekoncentrować?

- Jeśli ruszysz się gońcem, to odblokujesz mojego konia - zasugerował cicho.- Na pewno nie. Przy tym posunięciu dałabym ci szansę zagrożenia mojej królowej - odparła, zerkając wrogo na królową Aleksa, która stała groźna na skraju planszy, gotowa uderzyć.

Alex założył nogę na nogę i odprężył się. Mógł czekać na kolejny ruch Angeliny choćby całą noc. Patrzył na jej szczupłe ramiona i wąskie palce, przesuujące się po misternie rzeźbionych figurach, przedstawiających postacie ze sztuk Szekspira. Położyła palec na dolnej wardze i zaczęła skubać zębami paznokiec.

- To paskudny nawyk - wytknął.

Obrzuciła go nieobecny spojrzeniem, jakie pojawiała się w chwilach koncentracji. Wargi Angeliny pozostały lekko rozchylone.

- Co?

- Obgryzanie paznokci - powiedział cicho i uśmiechnął się do niej.
- To mi pomaga się skupić. - Zarumieniła się lekko i położyła ręce na kolanach.

Alex patrzył na jej wargi.

- Zrezygnuj z nadmiernej koncentracji, bo zostaniesz całkiem bez paznokci, a ja znowu z tobą przegram.

Westchnął, a ona wróciła do planowania kolejnych ruchów. Skupienie się na grze wymagało od Aleksa najwyższego wysiłku. Jego puls przyspieszył wyczuwalnie, gdy powiódł wzrokiem po pełnej wdzięku szyi Angeliny i znowu dotarł do wypukłych warg, miękkich, kuszących... Zaprażył odsunąć szachownicę i te irytujące, małe figurki, rzucić się na dywan obok Angeliny i tutaj, przed kominem zamknąć ją w uścisku.

- Szach! - zawołała nagle Angelina i jej biała królowa osaczyła czarnego króla Aleksa w rogu szachownicy. Alex uśmiechnął się szeroko.

- Mat! - odparł i przewrócił swojego króla na znak ostatecznej przegranej.

- A więc wygrywam dwa do jednego - stwierdziła. Wyraz radosnego triumfu na twarzy Angeliny był tak olśniewający, że Alexa kusilo, by przegrywać za każdym razem. Ten widok wart był porażki.

- Uznaję się za całkowicie i bez reszty pokonanego.

- Chcesz rozegrać kolejną partię, żeby się odegrać? Alex podniósł ręce do góry w geście udawanej rozpacz.

- W żadnym wypadku! Nie sądzisz, że jak na jeden wieczór sprawiłaś mi wystarczające lanie? Może jutro zagramy znowu i postaram się ukarać cię przykładnie za tę impertynencję. - Podeszedł do ciotki, pochylił się i pocałował ją w policzek. - Życzę obu paniom dobrej nocy i idę do swojego pokoju, by w zaciszu sypialni lizać rany. Jak wiesz, Verity i Nathan przyjeżdżają jutro, dzień przed pozostałymi gośćmi. Rano mam do załatwienia pewną sprawę w St Albans, więc wyruszam z moim sekretarzem, Hawkinsem, o świcie. Wrócę wczesnym

popołudniem.

- Zaczekaj, Alex. - Angelina zatrzymała go, gdy miał już opuścić pokój ciotki. W ostatniej chwili przypomniała sobie, o co miała go poprosić. - Mogę pojeździć konno? W stajni stoi tyle wspaniałych wierzchowców. Prosiłam Trimble'a, żeby pozwolił mi pojeździć, ale kazał mi najpierw zapytać ciebie o zgodę.

- Oczywiście, możesz pojeździć, ale w pobliżu domu. Jeśli chcesz wybrać się gdzieś dalej, to musi ci towarzyszyć jeden ze stajennych albo ja.

- Dlaczego?

- Bo młode damy nie jeżdżą samotnie. Zresztą, w okolicy wałęsają się Cyganie, więc nie chcę, żebyś zapuszczała się zbyt daleko.

- Są niebezpieczni?

- Raczej nie. Mają prawo wjeżdżać na tereny Arlington, podobnie jak za czasów moich przodków. Mogą rozbijać tu obóz, przyjeżdżać i odjeżdżać, kiedy im się spodoba, oczywiście pod warunkiem, że będą przestrzegali wyznaczonych przeze mnie reguł. Niestety, za lasem obozuje tabor obcych Cyganów, więc nie wiadomo, jak się będą zachowywać. Mój zarządca kazał im się wynosić. W najbliższych dniach nie powinno już ich tu być.

Rozdział szósty

- Cieszę się, że zaczęliście się dogadywać - powiedziała Patience po wyjściu bratanka.

- Tak, ale Alex nigdy nie mówi o sobie. Pod tą pewnością siebie wyczuwam w nim głęboki smutek. Jest bardzo skryty. Wiem tylko, że jego rodzice nie żyją.

- Gerald, ojciec Aleksa, rzeczywiście zmarł, ale jego matka, Margaret, jest jak najbardziej żywa - oświadczyła Patience z nietypową dla niej zgryźliwością. - Po śmierci męża wyszła za jakiegoś hiszpańskiego hrabiego i zamieszkała w Hiszpanii.

Angelina zdumiała się.

- Alex tego nie aprobuje? Dlatego nie chce o niej mówić?

- Chodzi o coś więcej.

- A ja nie powinnam o to pytać - odrzekła domyślnie Angelina. -

Przepraszam, ciociu. Nie chciałam być wścibska.

Patience uśmiechnęła się.

- Nie przejmuj się. To całkiem naturalna ciekawość i może powinnam ci o tym powiedzieć. Alex nie chciałby, żebyśmy omawiały coś, co uważa za swą najbardziej prywatną i osobistą sprawę, ale kiedy trochę lepiej poznasz jego przeszłość, będzie ci łatwiej go zrozumieć. I nie będziesz go sądzić tak surowo.

- Wcale go nie osądzam. Jaki był jego ojciec?

Angelina z żywym zainteresowaniem wysłuchała opowieści Patience o małżeństwie matki Aleksa z Geraldem, młodszym bratem Henry'ego. Rozpuszczona, zepsuta dziewczyna chciała zdobyć Henry'ego, ale on kochał inną i nie chciał Margaret. Aby go ukarać, wyszła za Geralda, który uwielbiał ją do szaleństwa. Był żalonym, słabym człowiekiem, który tolerował jej liczne, bezwstydne romanse.

Nie wiadomo dlaczego - Patience podejrzewała, że ze względu na uderzające

podobieństwo Aleksa do Henry'ego - Margaret nie ukrywała niczego przed synem. A on był wrażliwym chłopcem, który uwielbiał ojca. Gerald zaczął coraz więcej pić, by zobojętnieć na to, co wyprawiała żona, aż wreszcie pewnego dnia zastrzelił się po pijanemu. Alex miał wówczas piętnaście lat i był tego świadkiem.

Angelina słuchała ze zgrozą. Zauważyła, że pod wpływem gorzkich wspomnień oczy Patience zasnuły się bólem.

- Alex nie poddał się gniewowi i rozpacz, ukrył je w głębi serca. U Henry'ego znalazł ciepło i zrozumienie. Jednak ani stryj, ani nikt inny nie zdołał nigdy dotrzeć do tego zakątka w duszy Aleksa, w którym zamknął swoje cierpienie. Margaret spaczyła jego sposób patrzenia na świat, zrobiła coś, czego żadna matka nie powinna uczynić swemu dziecku. Zaszczepiła w nim gorycz i nieufność wobec całej płci pięknej. Tylko wyjątkowa kobieta mogłaby dokonać tego, co innym się nie udało. Alex potrzebuje kogoś, kogo mógłby pokochać, i kto z całego serca pokochałby jego.

Angelina była poruszona tym, co usłyszała od Patience. Zaczynała rozumieć Aleksa. Odkryła, że te same demony, które dręczyły ją, kryły się również w jego duszy, i tak samo jak ona nie był w stanie o nich mówić.

Następny dzień przyniósł pogorszenie pogody, zaczął padać deszcz, który przeszedł w ulewę. Angelina była rozczarowana, że musi zrezygnować z jazdy konnej. Nie wiedziała, czym się zająć, w końcu postanowiła wziąć kąpiel.

Pauline westchnęła.

- Kiedyż ci robotnicy skończą wreszcie układanie rur w całym domu! Wtedy nie będziemy już musiały nosić wody z kuchni. Pewnie zaraz rozpoczną się prace w zachodnim skrzydle, bo apartamenty jego lordowskiej mości zostały już ukończone.

- No jasne, najpierw zadbał o własną wygodę, a dopiero potem pomyślał o innych - zauważyła Angelina i nagle przypomniała sobie, że Alex uprzedził, iż nie będzie go przez cały dzień. Ze śmiechem zerwała się z siedzenia we wnęce okiennej.

- Och, Pauline! Przyszedł mi do głowy świetny pomysł!

Na jej twarzy malowało się takie podniecenie, że pokojówkę ogarnęły złe przeczucia. Nauczyła się już, że taki wyraz twarzy Angeliny zapowiada kłopoty.

Pięć minut później Angelina stała w progu apartamentu Aleksa z dużym, różowym ręcznikiem i zapachem do kąpieli w ręku. Wyatt, lokaj Aleksa, wprost osłupiał i gapił się tylko na nią, zbyt wstrząśnięty, by zareagować. Angelina otumaniała go do reszty najbardziej olśniewającym ze swych uśmiechów i skłoniła, by pozwolił jej skorzystać z wanny jego lordowskiej mości.

Kręcąc głową ze zdumienia, że dopuścił do czegoś takiego, w pełni świadom, że w razie czego cały gniew pana skrupi się na nim, Wyatt powlókł się ku kwaterom służby, gdzie miał pozostać pół godziny, a może trochę dłużej.

Angelina z podziwem rozglądała się po apartamencie Aleksa. Nawet gdyby nie wiedziała, kto zajmuje te pokoje, domyśliłaby się, bo powietrze przesycone było znajomym zapachem wody kolońskiej. Pokój utrzymany był w ciemnych odcieniach zieleni i złota, stały tu orzechowe meble - komoda, biurko i ogromne łóżko na niewielkim podwyższeniu.

Angelina powiesiła ręcznik na oparciu krzesła i zajrzała do następnego pokoju. Jej oczom ukazało się duże biurko, kryte skórą krzesła i biegnące wzdłuż wszystkich ścian półki z książkami. To był gabinet do pracy, w którym wszystkie przedmioty leżały porządnie poukładane na swoich miejscach. Przez garderobę przeszła do pomieszczenia wskazanego jej przez Wyatta jako pokój kąpielowy jego lordowskiej mości. Olśnił ją luksusem, do którego nie przywykła. Wydawało jej się, że za pomocą czarów została przeniesiona do podmorskiej jaskini, w której lada chwila pojawi się Neptun.

Sufit był biały, a ściany wyłożone pastelowymi, błękitnymi, zielonymi i białymi kafkami, wypełniającymi przestrzeń między lśniącymi lustrami. Na środku wyłożonej miękkimi dywanami podłogi stała wielka wanna z białego marmuru ze złotymi kranami. Odkręciła je, wlała pachnący płyn do kąpieli, zrzuciła ubranie i weszła do wanny.

Alex i Hawkins zakończyli sprawy w St Albans wcześniej, niż przypuszczali, i po długiej jeździe konnej wrócili do Arlington Hall kompletnie przemoczeni. Alex zdziwił się, że nie ma lokaja, ale nie mógł się doczekać, by zrzucić z siebie mokre ubranie, więc rozebrał się sam. Nagi do pasa, z rozpiętymi górnymi guzikami spodni, ruszył do pokoju kąpielowego, łapiąc w przelocie ręcznik. Różowy? Przecież wszystkie jego ręczniki są zielone lub złote. Zaczął wycierać ociekające wodą włosy.

Gdy otworzył drzwi, buchnęło na niego wilgotne, przesycone aromatem płynu do kąpieli powietrze. Stał jak wryty, nie wierząc własnym oczom. Z unoszącego się nad wanną obłoku pachnącej pary wystawała kobieca główka w aureoli przepysznych, orzechowomiedzianych loków. Luźne pasemka opadały jej na uszy i przylegały do mokrej szyi. Reszta tej zachwycającej istoty kryła się pod wodą.

W pierwszej chwili chciał ją zapytać, co, u licha, robi w jego wannie, ale pozbawiłby się w ten sposób przyjemności przyglądania się jej ze znakomitego punktu obserwacyjnego przy drzwiach. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, ile radości może dostarczyć patrzenie na kobietę, która nie ma pojęcia, że jest obserwowana.

Lekki podmuch chłodnego powietrza zaalarmował Angelinę. Wyczuła, że drzwi zostały otwarte. Odwróciła się. Usiadła gwałtownie i Alex obserwował, jak woda spływa po jej jedwabistej skórze. Ostentacyjnie powoli i z nieskrywanym uznaniem przesuwiał spojrzenie z jej włosów i twarzy w dół, na szczupłe ramiona i jeszcze niżej, na wzniesienia piersi. Reszta wciąż znajdowała się pod wodą.

Te zuchwałe oględziny wystawiły skromność Angeliny na szwank. Powstrzymała okrzyk i z mocno bijącym sercem rozejrzała się ukradkiem. Jej ubranie leżało w nieładzie na podłodze, a ręcznik trzymał Alex.

W tym momencie Alex opuścił swe stanowisko przy drzwiach, zamknął je i wszedł do łazienki. Angelina poczuła się osaczona i bezbronna. Wróciły wspomnienia, których nie potrafiła się pozbyć. Zobaczyła znów siebie skuloną ze

strachu pod spojrzeniem innych oczu, drżącymi wargami wykrzykującą jakieś błagania.

Alex, nieświadom stanu ducha Angeliny zbliżył się do wanny, w której zanurzyła się po szyję.

- No, no - mruknął, wpatrując się w jej oczy poprzez kłęby pachnącej pary. - Mało ci było kłusowania w moich lasach i grożenia mi strzelbą, postanowiłaś dodać do listy swoich przewinień wdarcie się do moich prywatnych pokoiów. Dobrze, że wcześniej wróciłem, chociaż... szkoda, że nie odrobinę później, bo może ciekawość zaprowadziłaby cię do mojego łóżka.

Angelina czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Zbliżająca się wielka, przytłaczająca postać mężczyzny zdawała się wypełniać całe pomieszczenie. Mogła tylko wpatrywać się w szerokie ramiona i pierś pokrytą ciemnymi włosami. Jej oczy bezwolnie przesunęły się po płaskim brzuchu w dół, wzdłuż ciemnej linii włosów, nikiącej pod paskiem spodni. Rumieniec wrócił na jej pobladłe policzki.

Alex obserwował ją uważnie. Zauważył jej spojrzenie i jego ciało zareagowało gwałtownie, mimo braku zachęty z jej strony.

Angelina drgnęła, uświadomiwszy sobie, że wpatruje się w niego bezwstydnie. Spojrzała błagalnie na jego twarz. Bała się, że wtargnięcie do jego apartamentu i bezczelne skorzystanie z wanny przyniesie jakieś okropne konsekwencje. Czuła się jak mysz osaczona przez kota.

- Ja... ja nie słyszałam, jak wszedłeś - wyszeptała, onieśmielona tym, że obserwował ją w milczeniu, zamiast od razu powiadomić o swej obecności. - Powinieneś dać mi znać, że wróciłeś.

- Co?! Miałbym się pozbawić tego widoku? - zakpił. Pragnął, by spojrzała na niego tak, jak przed chwilą. - Jeśli nie wyjdiesz zaraz, to nie licz na moją siłę woli.

- Dlaczego? Co zrobisz?

- Dołączę do ciebie - powiedział, sięgając do spodni.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy zrozumiała, że gotów jest je zrzucić

i wejść do ogromnej wanny, która mogła pomieścić ich oboje.

- Aleksie, proszę. Podaj mi ręcznik, błagam. Wyjdę z kąpieli.

Wyciągnęła z wanny ociekającą wodą rękę, która - jak zauważył Alex - mocno drżała. Spojrzał uważnie w oczy Angeliny. W jej bladej twarzy te ciemne oczy zdawały się płonąć. W ich głębi dostrzegł coś, co sprawiło, że zmarszczył brwi. I kiedy Angelina pomyślała, że żaden zbawczy anioł nie przyjdzie jej na ratunek i Alex albo wywlecze ją zaraz z wanny, albo sam do niej wskoczy, on podał jej ręcznik i odwrócił się gwałtownie.

- Ubierz się - rzucił rozkazująco. - Zaczekam w sąsiednim pokoju.

Gdy tylko wyszedł, wyskoczyła z wanny. Wytarła się pospiesznie, ubrała i rozpuściła włosy. Opadły gęstą kaskadą aż do pasa. Wyszła z łazienki wprost do jaskini lwa, wstrzymując oddech ze zdenerwowania. Alex był już w koszuli. Stał tyłem do niej, wyglądając przez okno.

Wyczuł obecność Angeliny i odwrócił się. Usta miał zaciśnięte. Nie zdawała sobie sprawy z własnego wyglądu, a jemu serce się ścisnęło na widok tej słodkiej, czystej dziewczyny, stojącej tak blisko... Jest śliczna, pomyślał. Z zarumienionymi policzkami i rozpuszczonymi włosami barwy jesiennych liści, które wiły się lśniąco, wilgotnymi kosmykami wokół twarzy, wyglądała niczym bogini. Z największym trudem powstrzymał się od porwania jej w ramiona. Gdyby zdawała sobie sprawę z siły kłębiących się w nim emocji, uciekłyby do swojego pokoju.

- Podejdź tutaj - powiedział cichym głosem, w którym kryła się groźba.

Dzieliła ich cała szerokość pokoju. Angelina przyciskała do siebie ręcznik i buteleczkę z płynem do kąpieli. W miarę jak się zbliżała, postać Aleksa zdawała się rosnąć. Angelina stanęła w połowie drogi.

- Bliżej.

Wyglądał jak niezwyciężony bóg, złowrogi i groźny, a jednak dziwnie pociągający. Kiedy stanęła przy nim, dotknął jej włosów, po czym owinał sobie jeden z wijących się kosmyków wokół palca.

- Masz piękne włosy, Angelino. To grzech więzić je w warkoczu - powiedział i dodał: - Nie powinnaś tu przychodzić.

- Wiem - szepnęła, odzyskując wreszcie głos. Serce szybciej jej zabiło, kiedy Alex jeszcze się zbliżył. Napotkała jego zuchwałe spojrzenie i cofnęła się instynktownie, pragnąc od niego uciec. - Nie... nie przypuszczałam, że tak szybko wrócisz.

- Najwyraźniej. Interesy zajęły mi mniej czasu, niż sądziłem, więc przyjechałem wcześniej do domu. I całe szczęście. Nie spodziewałem się, że będziesz zażywać kąpieli w mojej wannie. Będę musiał porozmawiać z Wyattem.

Angelina natychmiast spojrzała mu w oczy, pełna obaw, że Alex wyładowuje złość na Bogu ducha winnym lokaju. Przecież wina leży wyłącznie po jej stronie.

- Nie, proszę, nie gniewaj się na niego. To ja go zmusiłam.

- Wierzę - odparł Alex i schował ręce do kieszeni, żeby nie ulec pokusie porwania jej w ramiona.

- Ja... ja nie chciałam... zakłócać ci spokoju... ja...

- Chciałaś wypróbować moją wannę.

- Tak.

- A nie sądzisz, że należałoby najpierw zapytać mnie o zgodę? Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo dopiero dziś rano dowiedziałam się, że masz pokój kąpielowy. A poza tym pewnie byś odmówił - zakończyła cicho.

- Wręcz przeciwnie. Z przyjemnością wyraziłbym zgodę - oświadczył Alex, przyglądając jej się z zachwytem.

Na ślicznej twarzy Angeliny odmalowało się zaskoczenie.

- Naprawdę?

- Tak - odparł rzeczowo. - To cię dziwi?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo... bo cię nie rozumiem - odrzekła z ociąganiem. - Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Początkowo byłeś do mnie wrogo nastawiony.

Zachowywałeś się jak oskarżyciel, sędzia i kat w jednej osobie. A teraz, przez ostatnich kilka dni... ty...

- Niecałe trzy dni temu powiedziałem ci wyraźnie, że popełniłem błąd w ocenie zarówno ciebie, jak i twojej matki, i przeprosiłem cię. Ale wiesz, Angelino - dodał cicho - naprawdę podejrzewam, że lubisz mnie dręczyć, nikt nie robi tego równie dobrze jak ty. Chcesz usłyszeć, o czym myślę, kiedy teraz na ciebie patrzę?

- Powiedz... jeśli masz ochotę. - Angelina pragnęła, by jej odpowiedź zabrzmiała lekko, ale głos ją zdradził, był niski i ochrypły.

- Widzę wyjątkowo piękną kobietę o błyszczących włosach w kolorze jesiennych liści i anielskim uśmiechu - powiedział, wpatrując się w jej pełne usta. Angelina cofnęła się o krok, po plecach przebiegł jej dreszcz wywołany po części obawą, a po części podnieceniem.

- Proszę, nie patrz tak na mnie - wyszeptała.

- W takim razie lepiej odejść.

Alex pożałował Angeliny wyjątkowo mocno, nie mógł jednak przekroczyć pewnych granic. Nagle przyszła mu do głowy myśl, która zaświtała mu jeszcze przed wyjazdem z Londynu. Czy stryj Henry aby na pewno miałby mu za złe zaloty do Angeliny? Czy przypadkiem nie o to chodziło staremu lisowi, kiedy obstawał, by Alex zabrał ją do Arlington na czas jego wizyty w Kornwalii?

Ledwo Angelina dotarła do wyjścia, Alex znalazł się przy niej i zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Zamarła z przerażenia, uwięziona między jego ramionami. Podwinięte do łokci rękawy odsłaniały silne, muskularne ręce. Nie mogła się poruszyć, odwrócić ku niemu, wyczuwała tylko bijący od niego żar.

Zadrżała, gdy odgarnął na bok jej gęste włosy i przesunął wargami po miękkiej, ciepłej skórze na karku. Czowała się pokonana. Głośno wciągnęła powietrze, gdy rozchylił wargi i dotknął jej skóry gorącym czubkiem języka. Serce waliło jej

mocno, a gdy tuż przy jej uchu rozległ się ochryply szept Aleksa, przeżyła chwilę paniki.

- Pragnę cię - wymruczał. Jego wargi rozpoczęły powolną wędrówkę po jej karku.

- Proszę... nie rób tego - wyszeptała.

- Dlaczego? Nie odtrącaj mnie, Angelino. Czego się boisz?

Ciebie! - powiedziała sobie w duchu. Ciebie i tego, co możesz mi zrobić.

- Ty również padłaś ofiarą tej przemożnej siły przyciągania, która zrodziła się między nami - powiedział, nie przerywając muskać ustami jej szyi. Wchłaniał zapach jej ciała. - Nie sposób już dłużej temu zaprzeczać.

Angelina opuściła głowę i nie odrywała wzroku od małego sęka w drewnianej podłodze, a z najdalszych zakątków jej pamięci wypłynęły niejasne, mroczne wizje, które przeniosły ją w inne miejsce, w inny czas, gdy nadaremnie pragnęła uciec od dotyku ohydnych, wilgotnych palców.

A jednak nie przestała czuć tuż za sobą twardej piersi Aleksa. Budził w niej nieznane dotychczas doznania. Nieznane i niepożądane. W jej ciele narastał niepokojący, zdradziecki żar, w którym zdawała się topnieć... Nigdy tego nie doświadczyła. Nagle zapragnęła oprzeć się o niego, znaleźć się w jego ramionach, ale upiorne wspomnienia z tamtej nocy, kiedy sądziła, że jej życie dobiegło końca, nie pozwalały jej wykonać najmniejszego ruchu.

Porwany falą namiętności, Alex spojrział na pochyloną głowę Angeliny i musnął wargami jej lśniące włosy. Otoczył ją w tali ramieniem i przycisnął do siebie. Czuł drzenie, przebiegające jej smukłe ciało.

Przez moment Angelina oparła się o niego, pozwoliła, by ją obejmował, by o władnęło nim pożądanie - ale nie chciała tego. Bliskość męskiego ciała napawała ją strachem. Bała się, że tego nie przeżyje. Zdołała jakoś drżącymi palcami wymacać i nacisnąć klamkę u drzwi.

- To pomyłka - wyszeptała. Czuła, że jeśli pozwoli sobie w stosunku do niego

na jakąkolwiek czułość czy delikatność, będzie zgubiona. - Już przy pierwszym spotkaniu powiedziałam ci, że nie życzę sobie takiej intymności z żadnym mężczyzną. To się odnosi również do ciebie.

Wysunęła się z jego ramion, otworzyła drzwi i już jej nie było. Gnana paniką, uciekała jak najdalej od wschodniego skrzydła. Niech na nią wrzeszczy, niech ją obraża i poniewiera, ile dusza zapragnie. Byle tylko nie patrzył na nią takim wzrokiem, byle nie dotykał jej z taką czułością. Nie wolno jej nigdy zdać się na łaskę takiego mężczyzny jak Alex Montgomery, którego zmysłowość wyraża się każdym ruchem, gestem, dotykiem. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że zaszło między nimi coś, co na zawsze zmieni ich stosunki.

Dopadła drzwi swojego pokoju i nagle uświadomiła sobie rozpaczliwą potrzebę wyrwania się z domu. Musi uporządkować myśli. Popędziła do garderoby i zaczęła pospiesznie grzebać w kufrze. Po chwili trafiła na to, czego szukała - stare spodnie i koszulę. Pozbyła się sukni, włożyła dawne odzienie, nogawki wepchnęła w cholewki nowiutkich, brązowych butów do konnej jazdy niepasujących do reszty stroju. Splotła włosy i przez nikogo niewidziana opuściła dom bocznym wejściem. Wkrótce znalazła się w stajni.

Po odejściu Angeliny Alex stał na środku pokoju głęboko zamyślony. Próbował pozbyć się sentymentalnych myśli, ale nie chciały go opuścić. Ten pociąg do Angeliny niepokoił go. Nie, prawdę mówiąc, niesłuchanie go irytował. Jeśli miał ochotę na mały romansik czy nawet przelotną rozrywkę, to mógł wybierać spośród długiego szeregu najpiękniejszych kobiet tego kraju, skąd więc to chorobliwe pożądanie osiemnastolatki, która dopiero co wyrosła ze szkolnej ławy?

Próbował wybić ją sobie z głowy, ale bez powodzenia. Otaczał go zapach jej perfum, oddziaływał na jego zmysły, wciąż od nowa budził dręczące go pragnienie. Chciał ją dogonić, porwać w ramiona i całować do utraty tchu.

Zamiast tego poszedł do gabinetu, usiadł za biurkiem próbował znaleźć zapomnienie w pracy. Starał się skupić na domowych rachunkach, na odejmowaniu,

dodawaniu i mnożeniu długich kolumn cyfr. Zazwyczaj nie sprawiało mu to trudności, teraz jednak miał w głowie tylko tę twarz z zuchwałym dołeczkiem w brodzie, te śliczne, wyraziste usta o miękkich, pełnych wargach, zarumienione policzki przywodzące na myśl soczyste brzoskwinie i obramowane gęstymi rzęsami oczy o aksamitnym spojrzeniu, które go dręczyły, kusiły, wyśmiewały.

W końcu Alex odłożył pióro i oddał się smętnym rozmyślaniom. Zwrócił uwagę na bezbronność Angeliny, gdy schowała się pod wodą, bo zażartował, że zaraz przyłączy się do niej w wannie, ale dopiero teraz uświadomił sobie wyraz jej oczu, którego wówczas nie potrafił rozszyfrować. A później przypomniał sobie słowa, jakie wyszeptała z bólem, zanim go opuściła - że nie chce być blisko z żadnym mężczyzną, również z nim.

Dlaczego? Był zaskoczony i zaciekawiony. Co się jej przydarzyło? Czy to skutek napaści Indian na jej dom? A może przyczyna niechęci do małżeństwa i do mężczyzn kryje się we wzajemnych stosunkach jej rodziców? Lub w wydarzeniu całkiem innej natury, o którym nie śmiała nikomu powiedzieć?

Wyjrzał przez okno i jego wzrok przykuła sylwetka jeźdźca w karkołomnym tempie galopującego przez park. Zmarszczył brwi, wstał i wyteżył wzrok, by dostrzec, kim jest ten rzykant. Przez chwilę nie wierzył własnym oczom.

Angelina!

W ułamku sekundy opanowała go wściekłość na niefrasobliwość Angeliny i na to, że dziewczyna budzi w nim tak silne emocje. Przyglądał jej się z zaciśniętymi pięściami. Galopowała pochylona nad końską szyją, niemal dotykając twarzą grzywy, w dodatku w spodniach, siedząc na koniu okrakiem nie po kobiecemu. Najspokojniej w świecie, bez cienia wahania przesadziła żywopłot, jak stopiona w jedno z wierzchowcem, którego rozwiany ogon wyglądał jak sztandar bojowy.

Na twarzy Aleksa pojawił się komiczny wręcz wyraz niedowierzania, kiedy przeniósł wzrok z Angeliny na konia. To był Forest Shadow, gniady ogier dostarczony mu przed dwoma miesiącami z Newmarket. Forest Shadow stanowił nie

lady wyzwanie nawet dla najwytrawniejszych jeźdźców. Alex pobladł z gniewu.

- Co za bezczelna, irytująca baba! - rzucił. Odwrócił się i błyskawicznie dopadł drzwi. Koń zniknął już z pola widzenia. Jak ona śmie opuszczać teren parku, choć wyraźnie jej tego zabronił? Jak śmiała wziąć ze stajni konia, na którym nie chciał jeździć żaden z zatrudnionych przez niego masztalerzy? Chyba nie ma rzeczy, myślał, zbiegając po schodach po dwa stopnie naraz, której ta przekorna, samowolna, ciemnooka wiedźma nie odważyłaby się zrobić.

W holu zastąpił Aleksowi drogę Jenkins. Pan rzucił mu zniecierpliwione spojrzenie.

- Co jest? - zapytał szorstko.

- Szedłem właśnie, by pana powiadomić, że sir Nathan Beresford wraz z żoną, lady Verity, przybyli kilka minut temu milordzie. Są teraz u lady Fortesque.

- Dziękuję, Jenkins. - Alex minął kamerdynera i podszedł do drzwi. - Muszę zajrzeć do stajni w sprawie niecierpiącej zwłoki. Przepróż ich w moim imieniu i powiedz, że zaraz wracam.

W stajni dostrzegł jednego z koniuszych.

- Kto pozwolił panie Hamilton wziąć Shadowa? - zapytał.

- Nie wiem, milordzie. Po prostu oświadczyła, że na nim pojedzie.

Myśleliśmy, że pan jej pozwolił. Nie bała się go dosiąść, milordzie.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogłaby się bać!

- Panna Hamilton ma smykałkę do koni. Od razu polubiła Shadowa a on ją.

Ona go rozumie. Wydaje się, że jest między nimi jakaś naturalna więź.

- Doprawdy?!

- Tak, milordzie. Jak go dosiadła, to w pierwszej chwili myśleliśmy, że ją zrzuci. Ale ona powiedziała mu coś cichutko wprost do ucha i jakby zrozumiał, czego od niego chce. Od razu się uspokoił.

- I nikomu nie wpadło do głowy, żeby z nią pojechać?

- Odrzuciła propozycję masztalerza. Mam osiodłać panu Lancera? - zapytał

chłopak.

Liczył na odpowiedź odmowną, bo dopiero przed chwilą skończył czyścić konia po powrocie z St Albans i dał mu jeść. Uznał za rozsądne nic nie mówić o poruszeniu, jakie wywołała w stajniach ta młoda Amerykanka, kiedy wbiegła w spodniach, bardzo zresztą znoszonych, złapała Shadowa za grzywę i wskoczyła na niego z niedbałym wdziękiem doskonale wytrenowanej akrobatki.

- Nie - warknął Alex i wypadł ze stajni jak huragan. Nie widział powodu, by uganiać się po całym majątku w poszukiwaniu tej niezdolnej dziewczyny, skoro wiedział, że i tak prędzej czy później sama wróci. A wtedy nauczy ją posłuszeństwa, choćby miał wbić jej to siłą do głowy!

Zmierzając szybko do domu, Alex wrzał takim gniewem, jakiego jeszcze w życiu nie doświadczył. W tym stanie napotkał Nathana, który zostawił Verity pograżoną w rozmowie z matką, a sam poszedł go poszukać. Przywitali się i ruszyli dalej razem.- Patience powiedziała, że twój stryj jest w Kornwalii - odezwał się Nathan.

- Odwiedza chorego przyjaciela.
- Spryciarz, nie sądzisz? - zauważył, uważnie obserwując Aleksa. - Zostawił tobie i Patience opiekę nad panną Hamilton.

- Właśnie - potwierdził ponuro Alex.
Nathan wyczuł, że coś zaprzęta uwagę Montgomery'ego.

- Przepraszam za wścibstwo, ale co cię zdenerwowało? Wyglądasz, jakbyś miał ochotę kogoś zamordować.

- Bo mam - odparł Alex. Nathan uśmiechnął się.
- A więc nie znalazłeś w Arlington spokoju, którego szukałeś tu po wyjeździe z Londynu.

- Spokoju? To wykluczone, kiedy ta Amerykanka jest w pobliżu.
- Chyba za dużo myślisz o podopiecznej stryja Henry'ego.
- Staram się o niej nie myśleć... jeśli tylko mogę tego uniknąć.

Nathan rzucił mu rozbawione spojrzenie.

- Tak też sądziłem. Jeszcze przed twoim wyjazdem z Londynu zwróciłem uwagę na to, że w rozmowie co rusz padają wzmianki o pannie Angelinie Hamilton.

Alex popatrzył ponuro na przyjaciela.

- Doprawdy? - zapytał szyderczo. - Nie zdawałem sobie sprawy, że tak uważnie mnie obserwujesz. Skoro już jesteś taki wnikliwy, to chyba zauważyłeś, że wszystkie wzmianki o tej piekielnej dziewczynie były nieżyczliwe.

- I nic się nie zmieniło, kiedy ją trochę lepiej poznałeś? - zapytał Nathan.

- Nie, a jeśli to na gorsze.- Patience twierdzi, że powoli zaczynacie znajdować wspólny język.

- Zaczęliśmy, dopóki nie zabrała ze stajni mojego najlepszego ogiera, żeby pojechać na nim Bóg wie dokąd! Bez eskorty i bez zezwolenia!

- Którego ogiera?

- Shadowa.

- Co? Tego ogromnego gniadosza, którego kupiłeś ostatnio w Newmarket?!

- Tego samego.

- Dobry Boże. Toż to piekielna bestia. Za silny dla młodej dziewczyny.

- Panna Hamilton, Nathanie, nie jest zwyczajną dziewczyną, tego już zdążyłem się dowiedzieć, a i ty to wkrótce odkryjesz. I sprawia znacznie więcej kłopotów niż powinna.

- Czy nie trzeba za nią jechać?

- Nie. Ta wredna mała czarownica jest szczęśliwa tylko wtedy, kiedy igra z ogniem, i unika mnie jak zarazy. Jeśli chce sprawdzić swoje umiejętności na tym nieokiełzanym koniu, wolna wola.

Nathan nie był już w stanie skryć rozbawienia i wybuchnął głośnym śmiechem.

- Może i jest wredna, ale Patience twierdzi, że natura wyjątkowo szczerze ją obdarzyła. Zważywszy na twoją reputację rozpustnika, nie mogłeś tego nie zauważyć.

Alex był ponury jak chmura gradowa.

- Kwestia gustu. Ta dziewczyna to wiedźma. Jest taka, jak się spodziewałem - dzika i pełna temperamentu. Reprezentuje to wszystko, co najbardziej obce i niemiłe mojej naturze. Ma również irytującą zdolność budzenia we mnie tego, co najgorsze. I język ostry jak brzytwa. Tak, myślał, wszystko mnie w niej drażni. Poza odwagą, której nie mogę nie podziwiać.

- Może gdybyś nie był wobec niej tak surowy i okazał jej trochę zrozumienia, odkryłbyś, że nie jest taka okropna - zauważył Nathan, nie przejmując się morderczym wzrokiem Montgomery'ego. - Spróbuj potraktować ją łagodniej, z odrobiną ciepła. Pogładź jej kolce, a wkrótce zaczniesz mrużyć jak kotka. Jestem pewien, że jeśli mnie posłuchasz, zobaczysz w niej potulną i uległą istotę.

Alex zatrzymał się i spojrzał na przyjaciela, jakby ten postradał nagle zmysły.

- Wielkie nieba, Nathanie! W niej nie ma śladu potulności czy uległości. Nie uznaje żadnych autorytetów, to piekielnica, a nie kociak! Radzisz, żeby traktować ją łagodniej! A ja marzę tylko o tym, aby jej porządnie przylać. Tak żeby przez miesiąc nie mogła usiąść na tyłku! Osiemnastoletnia jędrza nie będzie mi dyktować, co mam robić we własnym domu, i nie będzie mnie obrażać!

Nathan znowu się roześmiał. Stało się dla niego jasne, że gdy w grę wchodzi panna Hamilton, przyjaciel traci cierpliwość i nie jest w nastroju do rozmów o lepszym traktowaniu Angeliny.

Alex zacisnął usta.

- Nie sposób nie zauważyć jej oporu. Demonstruje go od pierwszej chwili. U schyłku każdego dnia zastanawiam się, co wymyśli następnego. Wczoraj upolowała mi królika na obiad, a dziś przyłapałem ją w kąpielni w mojej łazience. Teraz zaś jeździ sobie po okolicy na narowistym koniu, i to bez pozwolenia.

Nathan uniósł brwi ze zdumieniem.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę ustrzeliła królika?

- Tak - odparł Alex. - Mało brakowało, a zastrzeliłaby przy okazji i mnie.

Nathan popatrzył na niego z rozbawieniem. Niewiarygodne, że ten Alex, który

zawsze szczylił się absolutnym opanowaniem, traktował kobiety z mieszaniną obojętności, żartobliwej tolerancji i pobłażliwości, został doprowadzony do wybuchu gwałtownych uczuć przez osiemnastoletnią dziewczynę.

- Słyszałem jednak, że panna Hamilton ma mnóstwo uroku. Podobno owinęła sobie twojego stryja wokół małego palca, a cała służba je jej z ręki. Zdaniem Patience, wszyscy, ód kamerdynera poczynając, na najmłodszym z chłopców stajennych kończąc, są w niej po uszy zakochani. Zdołała nawet oczarować starego Jenkinsa. Niech cię Bóg ma w swej opiece, jeśli ta mała postanowi wypróbować swój czar na tobie, Aleksie. Będziesz stracony. I żadnej szansy na ucieczkę, choć, podejrzewam, wcale nie będziesz chciał uciekać.

Przyjaciel zgromił go wzrokiem.

- Nie licz na to.

Nathan zerknął w stronę domu. Wiedział doskonale, że nie ma co dyskutować z przyjacielem, dopóki ten nie ukarze surowo Angeliny.

- Zaczynam trochę współczuć pannie Hamilton. Z twojej miny wnoszę, że rozlew krwi jest raczej nieunikniony.

- Masz rację - odparł Alex, wydłużając krok. - Po poprzednich sporach został mi już do dyspozycji naprawdę niewielki wybór kar.

Angelina oddaliła się od domu znacznie bardziej, niż zamierzała. Niesiona na grzbiecie szybkiego wierzchowca, znalazła się nagle w zamglonym świecie stłumionych dźwięków, w jej nozdrza uderzył zapach wilgoci i zwiędłych róż, a z wierzchołków drzew dobiegało popiskiwanie wiewiórek. Do tego świata nie docierały promienie słońca i panował tu przejmujący chłód.

Opanowało ją nagle poczucie nierzeczywistości. Zadrzała. Ucieszyła się, gdy między drzewami dostrzegła zalaną słońcem polanę. Podjechała w stronę światła i zatrzymała się pod osłoną dębów. W powietrzu wisiał ciężki zapach dymu z węgla drzewnego. Poczowała nagle znajome mrowienie w karku, więc podniosła głowę,

niespokojnie, jak zwierzę wietrzące niebezpieczeństwo.

Znalazła się na terenie jakiegoś obozowiska, z jaskrawo pomalowanymi, ale obszarpanymi wozami. Dostrzegła włóczące się psy i kilka pasących się srokatych koników. Mężczyźni, kobiety i dzieci snuli się w kolorowych łachmanach, a starcy siedzieli przy ogniskach, znad których unosiły się w niebo wstążki dymu.

Angelina domyśliła się, że to Cyganie, o których mówił Alex. Czowała, że wszystkie oczy są w niej utkwione. Dwaj mężczyźni ze złotymi kolczykami w uszach i kolorowymi szarfami zawiązanymi na szyi podnieśli się ze stopni znajdującego się najbliżej wozu. Stali bez ruchu, nie spuszczać z niej wzroku.

Mieli smagłą cerę i rozpuszczone czarne włosy. W ich ciemnych oczach widziała niechęć i nieufność. Zamarła, gdy dostrzegła nóż, który jeden z mężczyzn zatknął za pasek. Zauważył spojrzenie Angeliny i popatrzył jej w oczy tak, że przeszył ją nagły dreszcz.

Nikt się nie odezwał, ale w powietrzu unosiło się namacalne niemal napięcie, wyczuwalna wrogość. Angelina zadrżała z trwogi, czuła się rozpaczliwie bezbronna. Niepewność i obawa przywołały obrazy sprzed lat. Przemknęły jej przed oczami mroczne, niewyraźne sylwetki, które próbowały sforsować zamknięte wierzaje jej pamięci, by ją pochwycić, dosięgnąć. Najczarniejsze, najgłębiej zepchnięte koszmary zostały obudzone do życia.

Zawróciła konia i pognęła galopem. Gdy Forest Shadow przyniósł przerażoną, roztrzęsioną Angelinę do domu i jego podkute kopyta zadzwoniły o bruk dziedzińca przed stajniami, nie przypuszczała nawet, że jej ponury nastrój wkrótce jeszcze się pogorszy.

Rozdział siódmy

Angelina liczyła na to, że zdoła schronić się w zaciszu swojego pokoju, nie spotykając nikogo, jednak Jenkins czekał na nią w holu. Skamieniał na jej widok. Gęste brwi uniosły się do połowy czoła, a na surowych zazwyczaj wargach Angelina dostrzegła cień uśmiechu. Ale kiedy się odezwał, jego głos brzmiał całkowicie spokojnie.

- Lord Montgomery życzy sobie widzieć panią natychmiast po powrocie z przejażdżki, panno Hamilton.

- Najpierw pójdę na górę się przebrać. Nie mogę stanąć przed lordem Montgomery jak łachmaniara.

W tym momencie otworzyły się drzwi po drugiej stronie holu i pojawił się w nich Alex.

- Angelino.

- Tak?

- Proszę na słowo. Angelina zjeżyła się.

- A jeśli nie zechcę?

- Powiem to, co mam do powiedzenia tutaj, zaraz.

- Ale... ja właśnie...

- Czekam.

- Och, Jenkinsie - szepnęła cichutko Angelina - chyba już po mnie.

- Głowa do góry, panno Hamilton, wszystko będzie dobrze - mruknął, stojąc tyłem do swego rozgniewanego pana. Był najwyraźniej brzuchomówcą, bo Angelina nie zauważyła, by poruszył ustami.

Bardzo wątpiła w zapewnienie Jenkinsa, ale ruszyła w stronę Aleksa, który stał w drzwiach bawialni jak żołnierz na warcie, czekając, aż Angelina wejdzie do środka.

Minęła go z dumnie uniesioną głową.

Tuż za progiem zatrzymała się, słysząc głośny huk gwałtownie zatrzaśniętych drzwi. Tego było już za wiele dla jej napiętych nerwów. Odwracając się twarzą do Aleksa, kątem oka dostrzegła dwie osoby, siedzące w drugim końcu pokoju. Miała pretensję do Aleksa, że nie zbeształ jej na osobności, bez świadków.

Wepchnęła ręce głęboko do kieszeni spodni i stała w całkowitym bezruchu przez, jak jej się wydawało, wieczność. Sztywna ze zdenerwowania, mierząc go wrogim spojrzeniem, świadoma, że jego nastrój z każdą chwilą jeszcze się pogarsza. Obszedł ją powoli, by dokładnie obejrzeć bezkształtną, flanelową koszulę i workowate, skórzane spodnie. Miała ochotę uciec, zerknęła w stronę drzwi, ale Alex przejrzał jej zamiary.

- Nawet nie próbuj - ostrzegł. - Pomywaczki w moim domu są lepiej ubrane od ciebie, Angelino. Nie rozumiem, dlaczego bez przerwy robisz mi na złość? Jak śmiałaś bez pozwolenia zabrać konia ze stajni? I czy musiałaś wybrać najbardziej niebezpiecznego ogiera?

- Niepokoiliś się o mnie?

- Nie pochlebiaj sobie - rzucił. - Forest Shadow to najcenniejszy z moich koni. - Shadow był rzeczywiście najdroższym zwierzęciem, ale Alex martwił się przede wszystkim o to, jak drobna dziewczyna poradzi sobie z tym potężnym ogierem. Nie przyznał się do tego, by nie dać jej satysfakcji.

- Nie miałeś powodu do obaw - oświadczyła z irytującym spokojem. I ani słowa przeprosin za to, że wzięła konia bez pozwolenia. - Dobrze się nim opiekowałam. Jestem doskonałym jeźdźcem.

- Tak też twierdził stryj przed wyjazdem do Kornwalii - stwierdził szyderczo Alex. - Sądzę, że w jego hymnach pochwalnych na cześć twoich wybitnych zdolności nie było cienia przesady. Dopóki jednak nie przekonam się o tym na własne oczy, stajnie są dla ciebie terenem zakazanym. Czy to jasne? - wycedził, wpatrując się w twarz Angeliny.

Angelina rzuciła mu tylko miażdżące spojrzenie.

- I zapamiętaj sobie jeszcze jedno. Kobiety nie powinny dosiadać ogierów.

- Dlaczego? Ty zarozumiałcze! Mogę jeździć na ogierach tak samo jak mężczyźni.

- Możliwe, ale nie w Arlington. A teraz idź do swojego pokoju i zdejmij te lachy. Przebierz się i wróć tutaj. Masz na to dokładnie dziesięć minut. Zrozumiano?

Angelina wpatrywała się w niego roziskrzonym wzrokiem, z dumnie uniesioną głową i zwieszonymi po bokach, zaciśniętymi w pięści rękami. Miała ochoty wrzasnąć, by poszedł do diabła.

- Za kogo ty się masz? Będę się ubierać, jak zechcę, i robić to, co zechcę!

Alex oparł ręce na biodrach i zbliżył twarz do jej twarzy.

- Wiem, kim jestem, Angelino. Męczy mnie natomiast to, kim ty jesteś.

Dopóki mieszkasz w tym domu, w moim domu, i dopóki stryj Henry nie wróci z Kornwalii, dopóty znajdujesz się pod moją opieką. Radzę ci o tym pamiętać dla naszego wspólnego dobra. Odpowiadasz za wszystkie swoje postęпки przede mną. Czy to jasne?

Angelina nawet nie drgnęła, nie cofnęła się przed jego gniewem. Nie zawahała się rzucić mu wyzwania.

- Niech cię diabli porwą, Aleksie Montgomery! Im szybciej, tym lepiej. Nie jestem zależna od żadnego mężczyzny, a już na pewno nie od ciebie. Od wyjazdu z Ohio nie musiałam tłumaczyć się z mojego postępowania przed nikim. I nie zamierzam tego robić.

- Owszem, będziesz to robiła. Już dawno ktoś powinien był wlać ci trochę rozumu do głowy i wybić z niej tę idiotyczną dumę!

- To nie twoja sprawa! - wykrzyknęła Angelina. Tak się zapamiętała w gniewie, że zapomniała o dwojgu świadkach obserwujących ich kłótnię w osłupieniu, ale z żywym zainteresowaniem.

Nathan i Verity nie wierzyli własnym oczom. Alex, człowiek tak wyniosły i

pewny siebie w obecności najpotężniejszych ludzi w państwie, stracił panowanie nad sobą przez zuchwałą osiemnastolatkę. Zdumiewała ich również nieoczekiwana temperatura sporu tych dwojga. To była prawdziwa mieszanka wybuchowa. Angelina, która mimo stroju wyglądała ślicznie, dzielnie stawiała czoło panu na Arlington, nieustępliwa i uparta jak sam Alex.

- Idź do swojego pokoju - wycedził Alex. - Nie będę tolerował tak skandalicznego zachowania w obecności moich przyjaciół i krewnych.

- Przyjaciół! - odpaliła Angelina, ciężko dysząc. - Ty nie masz przyjaciół! Masz tylko poddanych, którzy biją ci czołem i liżą buty. Czy wszyscy zawsze spełniają twoje rozkazy?

- Wszyscy, zawsze.

- Ja nie, Aleksie Montgomery! Nie jestem w niczym od ciebie gorsza i do diabła z twoimi rozkazami!

- Jeśli będziesz podważać mój autorytet bądź utrudniać życie mnie albo służbie domowej, to osobiście dopilnuję, by twój pobyt w tym domu zmienił się w piekło. Rozumiesz?

- A co ty mi możesz zrobić? Zbijesz mnie? - zawołała szyderczo.

- Przez szacunek dla twojej płci staram się powstrzymać od rękoczynów. Ale jeżeli jeszcze raz ośmielisz mi się sprzeciwić, to nie licz na moje opanowanie. Następnym wybryk, a będziesz na kolanach błagać o zmiłowanie. Jesteś bezczelna, pyskata i uparta jak muł, twoje maniery są godne ubolewania i... spójrz na siebie. Nawet nie wyglądasz na kobietę, już nie mówiąc o tym, że nie zachowujesz się jak kobieta. Jak tak dalej pójdzie, wystawisz się na pośmiewisko. To nie do przyjęcia. Jeśli myślisz, że będziesz nadal włóczyć się po moich posiadłościach tak ubrana, to radzę ci jeszcze raz się zastanowić. Znam młodsze od ciebie dziewczyny, które już powychodziły za mąż, ale kto zechciałby ożenić się z taką dzikuską?

Angelina powoli, miękko jak kot zbliżyła się do Aleksa, dodając w duchu te słowa, które właśnie usłyszała, do wyzwisk z ostatnich tygodni. Stała tak blisko, że

czuła na twarzy jego gorący oddech.

- Z jaką łatwością miotasz obelgi, milordzie - wycodziła, bardzo starannie wymawiając każde słowo. - Jak chętnie mnie obrażasz. A skąd wiesz, jak wygląda dzikuska? Czy kiedykolwiek widziałeś prawdziwą dzikuskę, nieznającą cywilizacji, naznaczoną piętnem brutalności i pozbawioną wszelkich praw? Nie, ty przecież żyjesz jak w kokonie, żyjesz w świecie ludzi uprzywilejowanych, w salonach wielkiej arystokracji. Robię wszystko, czego dama nie powinna robić i czego nie aprobujesz, prawda? Jeżeli uważasz, że jako bezczelna, pyskata i mało kobieca zasługuję na miano dzikuski, to zgoda. Jestem dzikuską.

Alex obrzucił ją morderczym spojrzeniem, a gdy zrobiła ruch, by odejść, złapał ją za ramię, zaciskając palce jak obcęgi. Angelina odwróciła się błyskawicznie i bez zastanowienia zrzuciła jego rękę. Przypadkowo rozorała ją paznokciem. Zaskoczony Alex znieruchomiał na chwilę, po czym szybko cofnął się o krok.

- Ty wiedźmo - warknął pobladły z gniewu, a cały dawny podziw dla jej urody, siły charakteru i odwagi zniknęły, gdy z zadrapania zaczęły się sączyć krople krwi. - Gdybyś była mężczyzną, zapłaciłabyś mi za to.

- Gdybym była mężczyzną, zrobiłabym ci to w chwili spotkania. Nie waż się mnie więcej dotknąć - wysyczała, przyjmując postawę bojową, z lekko rozstawionymi nogami i opuszczonymi po bokach, zaciśniętymi w pięści rękami. Zmieniona przez wściekłość, sztywno wyprostowana, dumna i zbuntowana, była w tym starciu równorzędnym przeciwnikiem. - Zabiłam mężczyznę, który odważył się to zrobić. Nie wystarczy ci już obrzucanie mnie wyzwiskami i lżenie, musisz jeszcze kłaść na mnie łapy? Trzymaj ręce przy sobie!

- To nie będzie trudne.
- Ty wstrętny, apodyktyczny, podły potworze, ty...
- Wystarczy, już mam wyobrażenie, co o mnie myślisz - rzucił.
- To dobrze. Nie muszę kontynuować. Żałuję, że tu przyjechałam. Żałuję, że znalazłam się w Anglii i spotkałam ciebie. Mam cię dość. - Z trudem łapała

powietrze, jakby miała kłopoty z oddychaniem. - Nie rozumiesz, że cię nienawidzę?

- Wiem o tym - stwierdził chłodno. - A kiedy z tobą skończę, będziesz mnie nienawidziła znacznie bardziej. Idź do swojego pokoju. Powiedziałem: za dziesięć minut. Jest ósma. Masz się przebrać. Jeśli mnie nie posłuchasz, to przysięgam, że wejdem na górę i własnoręcznie ściągnę ci te portki, a wtedy nie będziesz mogła usiąść co najmniej przez tydzień. Czy to jasne?

Angelina czuła, jak narasta w niej pragnienie zemsty. Tego nadętego arystokraty rozerwie na strzępy. Zniszczy go, stratuje, unicestwi. Odwróciła się i odeszła bez słowa.

Alex stał bez ruchu i patrzył, jak za dziewczyną, która nie uległa się jego gniewu, zamykają się drzwi. Nagle gniew ustąpił, a pojawił się niechętny podziw. Przyznała otwarcie, że zabiła człowieka. To zuchwałe wyznanie wyrwało jej się w złości, mimowolnie. Alex przypomniał sobie jej ciskające błyskawice chmurne oczy, błyszczące od powstrzymywanych łez i poczuł gwałtowną wręcz potrzebę poznania jej przeszłości. Nie mógł jednak dopuścić do tego, by ten dziecinny bunt uszedł jej płazem.

Alex czuł za plecami obecność siedzących w milczeniu Nathana i Verity, więc musiał powściągnąć gniew. Ze złowieszczym spokojem wpatrywał się w drzwi. Usiadł, nie odrywając wzroku od klamki, i czekał z zaciśniętymi zębami, odliczając w duchu upływające sekundy i minuty. Bębnił palcami o oparcie fotela, w miarę upływu czasu był coraz bardziej zniecierpliwiony. Po ośmiu minutach wstał.

- Przeklęta jędza - mruknął. Gdy wyciągnął rękę do klamki, w progu stanęła Angelina w sukni koloru żonkila i spojrzała mu w oczy jak wcielenie niewinności, jakby wcale nie została ukarana i nie odczuwała skruchy.- Ojej, Aleksie. Wyglądasz na okropnie rozdrażnionego. Nie powinieneś się tak przepracowywać. - Minęła go z łagodnym uśmiechem i weszła w głąb pokoju. Bez śladu gniewu, zdenerwowania czy wyczerpania, które odczuwała, wbiegając przed chwilą do swojej sypialni.

Zastanawiała się nawet poważnie nad zlekceważeniem jego polecenia, bała się jednak, że jeśli nie wróci do salonu przebrana, to znowu będzie musiała stawić czoło jego wściekłości, i zrezygnowała z oporu. Poznała już Aleksa Montgomery'ego na tyle, by wiedzieć, że nie rzuca czczych pogroźek. Jeśli zapowiedział, że przyjdzie na górę i osobiście zerwie z niej portki, to gotów zrealizować tę groźbę. - Nie przedstawisz mnie swoim gościom? - zapytała, choć czuła obawę przed tym wysokim, jasnowłosym mężczyzną i damą będącą córką cioci Patience.

Alex zaniemówił. Jak to możliwe, że jeszcze przed chwilą czuł się jak zwycięzca, a tymczasem został pokonany? Ani groźba, ani kara nie zmusiły Angeliny Hamilton do uległości i uznania jego autorytetu. Miał ochotę złapać tę bezczelną dziewczynę i mocno nią potrząsnąć. Spojrzenie, jakie rzucił Nathanowi, miało znaczyć: „A nie mówiłem?”. Przyjaciel wyglądał na otwarcie i bezwstydnie rozbawionego.

Podszedł do Angeliny, nie mogąc się doczekać, by zostać przedstawionym tej młodziutkiej Amerykance, która w ciągu kilku tygodni przewróciła życie jego przyjaciela do góry nogami. Wyciągnął do niej rękę, a na jego przystojnej, chłopięcej twarzy pojawił się serdeczny uśmiech.

- Sługa uniżony, panno Hamilton - powiedział i z uszanowaniem pochylił się, by ucałować jej dłoń. - Jestem naprawdę zachwycony, że mogę wreszcie panią poznać, bo wiele o pani słyszałem od Aleksa - powiedział znacząco, rzucając przyjacielowi kpiące spojrzenie.

- Mogę iść o zakład, że nie było to nic dobrego - odparła lekko Angelina, nie zaszczycając Aleksa spojrzeniem. Już lubiła Nathana Beresforda i nie mieściło jej się w głowie, że ten uroczy, życzliwy człowiek przyjaźni się z jej wrogiem. - Proszę mi mówić po imieniu, Angelina. Jak wszyscy.

- Dziękuję, ale wobec tego proszę również zwracać się do mnie: Nathan. A to moja żona, Verity. - Wziął Verity za rękę i wysunął do przodu. - Niewątpliwie jej mama, lady Fortesque, powiedziała ci już o niej wszystko, więc wiesz, że trzyma nas

wszystkich krótko i pilnuje, byśmy się odpowiednio zachowywali - powiedział z lekką kpina, nie odrywając od żony zachwyconego spojrzenia.

Angelina czuła za sobą obecność ponurego jak chmura gradowa Aleksa, ale uśmiechnęła się promiennie.

- Przyznaję, że to zadanie nie do pozazdroszczenia - stwierdziła spokojnie i nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że chodziło jej o Aleksa.

Spojrzała na smukłą kobietę w modnie skrojonej szmaragdowej sukni i pożałowała w duchu, że nie poświęciła swojemu strojowi trochę więcej uwagi, tylko złapała pierwszą z brzegu sukienkę. Verity była ładną brunetką o lekko garbatym nosku i przyjaznych, niebieskich oczach. Jej włosy zebrane były nad uszami w lśniące loki, a na czubku głowy zwinięte w koronę ze splecionego warkocza.

- Bardzo się cieszę, że wreszcie cię poznałam, Angelino - powiedziała serdecznie Verity. - Witaj w rodzinie. Mama przez ostatnią godzinę wyśpiewywała na twój temat hymny pochwalne, mówiła, ile troski i cierpliwości okazywałaś jej podczas choroby. Muszę ci za to podziękować. Nie miałam pojęcia, że tak poważnie chorowała, bo przyjechałabym do Arlington znacznie wcześniej.- Rzeczywiście marnie się czuła, ale, jak już miałaś okazję się przekonać, jest znacznie lepiej i będzie dziś mogła zejść na posiłek.

- Należą ci się przeprosiny od nas wszystkich, Angelino. Alex nie powinien wyladowywać na tobie złego humoru, w dodatku w tak niegrzeczny sposób - stwierdziła Verity, rzucając kuzynowi surowe, karcące spojrzenie. - Czasami bywa zbyt apodyktyczny.

- W pełni się z tobą zgadzam - oświadczyła Angelina, czując świeży przypływ gniewu na lorda Montgomery'ego, że śmiał besztać ją w obecności tych dwojga. Konfrontacja z Alekssem była jednak dla niej tak ciężkim i przykrym przeżyciem, że woląca o niej nie mówić w nadziei, że nieprzyjemny incydent pójdzie w niepamięć.

Alex oparł się łokciem o obmurowanie kominka, przybierając dominującą, wyniosłą pozę i spojrzał na Angelinę przenikliwie.

- A czego się spodziewałaś, zabierając Foresta Shadowa ze stajni bez mojego pozwolenia? Że zapytam, czy miałaś miłą przejażdżkę? - dodał z lekkim, ironicznym uśmiechem. - Jestem rozsądnym człowiekiem, Angelino i naprawdę chcę dać ci tyle swobody, ile pragniesz, ale to nie oznacza, że możesz zachowywać się bezczelnie i nieodpowiedzialnie. A dosiadanie Shadowa było czynem skrajnie nieodpowiedzialnym.

- Nie zwracaj uwagi na tego złoźnika - powiedziała Verity, rzucając kuzynowi nieco wyniosłe spojrzenie, by wreszcie przerwać tę kłótnię. - Muszę przyznać, że podziwiam twoją odwagę. I z całego serca ci współczuję, bo musiałaś przeżyć ciężkie chwile, zdana na łaskę i niełaskę Aleksa, całkiem sama, gdyż mama była niedysponowana. Pewnie nie było ci lekko.

- Nie, ale bywałam już w gorszych opałach. Ciepły śmiech Verity zdołał rozładować panujące w pokoju napięcie.

- Chodź, usiądź przy mnie. Utniemy sobie miłą, babską pogawędkę, z dala od męskich uszu. Jestem pewna, że panowie mają do omówienia mnóstwo własnych spraw. Opowiedz mi o Ameryce. Jest w tym kraju jakiś powiew przygody, coś fascynującego i ekscytującego. Słyszeliśmy na jej temat tyle przeróżnych opowieści, że marzę, by tam pojechać.

- Tak? - spytał zaskoczony Nathan. - Nie wiedziałem.

- To dlatego, że dla ciebie świat kończy się na Europie. Ciekawią cię wyłącznie wydarzenia we Francji, kochanie - stwierdziła jego żona. - Mój mąż, Angelino, nade wszystko interesuje się polityką. Ilekroć padnie słowo „Francja” lub „Napoleon”, natychmiast rzuca się w wir zażartej dyskusji. Obawiam się, że księżę Wellington i wojna na Półwyspie Iberyjskim przesłaniają mu cały świat.

- Podobnie jak wszystkim, których fascynuje polityka - oświadczył Nathan.

Verity westchnęła i rzuciła Angelinie przeciągłe spojrzenie, mające oznaczać: „sama widzisz, o co mi chodziło”.

- Mój najdroższy małżonek je, śpi i politykuje. Naprawdę powinieneś się

zastanowić nad kandydowaniem do parlamentu, Nathanie. Mógłbyś do woli prezentować swoje poglądy w Izbie Gmin, a kiedy już wreszcie zmęczysz się debatą, wrócić do mnie, do domu. I moglibyśmy wreszcie porozmawiać o innych sprawach, interesujących nas oboje.

Verity wzięła Angelinę za rękę i skierowała się ku najbardziej oddalonej kanapie.

- Tak się cieszę, że zostaniemy przyjaciółkami.
- Ja też. Po przyjeździe z Ohio do Bostonu miałam tyle spraw na głowie, tyle zajęć. Nie znalazłam żadnej przyjaciółki.

Verity zauważyła, że błyszczące oczy Angeliny nagle pociemniały i pojawił się w nich smutek.

- Trzeba to będzie naprawić po twoim powrocie do Londynu - powiedziała. - Będziemy razem codziennie jeździć po parku, chodzić na zakupy i na przyjęcia, a także do teatru. Myślę, że będziemy doskonale się razem bawić. Muszę cię uprzedzić, że Londyn w zimie bywa naprawdę chłodny i ponury, ale tym częściej będę cię podkradać wujowi Henry'emu. Musisz zamieszkać z nami na Hanover Square.

- Bardzo chętnie.
- Z przykrością dowiedziałam się o śmierci twojej mamy. Przyjmij ode mnie wyrazy najgłębszego współczucia.

- Dziękuję. Wujek Henry był dla mnie bardzo dobry. Nie mogę się doczekać, żeby ujrzeć Mowbray Park. A jak już tam będę, może zdołam namówić wujka, by zabrał mnie do Kentu. Bardzo bym chciała zobaczyć, gdzie dorastała moja mama.

Verity uśmiechnęła się tylko i kiwnęła głową, zastanawiając się, czy wujek Henry i Alex znali zamiary Angeliny. Podobnie jak reszta rodziny, Verity wiedziała, że babka Angeliny żyje. Nie miała natomiast pojęcia, dlaczego Henry'emu zależało na ukryciu tego przed podopieczną. Była, naturalnie, ciekawa, ale nie należała do osób wścibskich, więc uszanowała jego wolę i zachowała w tej kwestii milczenie.

Angelina nie zauważyła, że Alex opuścił na chwilę pokój. Wpadłaby we

wściekłość, gdyby wiedziała, że poszedł do jej pokoju i śmiertelnie przeraził Pauline, która z osłupieniem patrzyła, jak przeszedł wprost do garderoby, podniósł z ziemi rzucone w nieładzie stare spodnie i koszulę, zwinął je i wepchnął pokojówce w ręce.- Ogrodnik Drinkwater pali w ogrodzie jakieś śmieci. Masz wrzucić te łachy do ogniska, zanim twoja pani wróci - rozkazał.

Sen z tysiącem widziadeł opuścił Angelinę. Mroczne cienie kryły się w kątach pokoju, zmieniając je w siedliska duchów. Wygramoliła się z łóżka i podeszła do okna. Nagle niebo przeszła oślepiająca kobaltowa błyskawica, po której zaraz rozległ się ogłuszający grzmot. Deszcz zaczął wściekle siec o szyby, a drzewa w parku pochylały się i skręcały w porywach wiatru, przypominając groteskowe istoty. Ich ogromne cienie przesuwały się po ziemi jak - co? Indianie?

Pobiegła do łóżka i schowała się z głową pod kołdrę. Powtarzała sobie: nie bądź głupia, staraj się zasnąć, zapomnij o przeszłości. Na próżno. W powietrzu słyszała jakieś dziwne szepty, coś się zbliżało. Bijąca o szybę gałąź przypominała rytmiczne uderzenia bębnów, coraz głośniejsze w miarę nasilania się wiatru.

Wreszcie zapadła w niespokojny sen, nawiedzany przez upiory z przeszłości. Koszmar senny powrócił po raz pierwszy od jej wyjazdu z Bostonu. Nagle znowu była zmarzniętą i drżącą piętnastolatką, sparaliżowaną strachem. Otaczała ją mgła, dławiąca, dusząca. Z mroku wyłoniła się sylwetka Indianina z plemienia Shawnee, a ona walczyła z nim, z człowiekiem, który zabił jej ojca i zranił matkę, a teraz próbował zamordować i ją. Drapała jego twarz i patrzyła na kapiącą z niej krew. Musi go zabić - ale gdzie nóż? Dobry Boże! Gdzie ten nóż? Znaleźć nóż!

Po odejściu pań Alex wypił jeszcze z Nathanem szklaneczkę brandy przy kominku, po czym powiedział mu dobranoc. Przechodząc obok pokoju Angeliny, zatrzymał się na chwilę przy drzwiach, zza których dobiegały jakieś słabe dźwięki. Doszedł do wniosku, że to pewnie szalejąca na dworze burza, i już miał ruszyć dalej,

gdy odgłosy powtórzyły się. Ktoś tam płakał. Tak, niewątpliwie. Przypomniało mu się, jaka blada i niespokojna była Angelina, gdy udawała się na spoczynek, i nie zdołał oprzeć się pragnieniu pocieszenia jej. Wszedł do środka.

Zamknął za sobą drzwi i przez chwilę stał bez ruchu, by jego oczy przyzwyczały się do mroku. Zduszony płacz i mamrotanie dochodziły od strony łóżka. Podeszedł bliżej, zastanawiając się, co doprowadziło ją do takiego stanu. Na szczęście w tym momencie księżyc wyjrzał zza chmur i zalał łóżko srebrzystą poświatą. Alex spojrzał na skłębioną pościel, widomy znak, że złe sny dręczyły Angelinę już od pewnego czasu. Dostrzegł krople potu na jej czole. Bezustannie miotła głową w obie strony, a jej zaciśnięte na kołdrze palce zdawały się z czymś walczyć.

- Angelino - mruknął Alex i pochylił się, pragnąc otoczyć udręczoną dziewczynę ramionami. Znieruchomiał jednak, bo nagle otworzyła oczy i spojrzała ze śmiertelną grozą na górującą nad nią wysoką postać, która wydała jej się nadnaturalnych rozmiarów.

Ze zdławionym krzykiem wyskoczyła spod kołdry i skuliła się w głowach łóżka jak zaszczute zwierzę, drżąc i obciągając koszulę nocną na kolanach. Jej oczy patrzyły gorączkowo, pełne grozy.

- Odejdź - wysyczała. - Nie dotykaj mnie.

Alex widział, że jest kompletnie zdezorientowana, przerażona i zagubiona.

- Angelino... to ja... Alex - powiedział cichym, kojącym głosem. Marzył, by wziąć ją w ramiona i utulić jak obudzone ze złego snu dziecko. Widział jednak, że jej nerwy są napięte jak postronki i przy pierwszym nieprzemyślanym ruchu może wpaść w histerię. - Nie chcę cię skrzywdzić.

Przez długą chwilę patrzyła na niego, dygocząc ze zdenerwowania, aż wreszcie znajomy timbre głosu przedarł się jakoś do jej świadomości.

- Alex? - szepnęła. - Och, Alex! - Zamknęła oczy, wstrząsnąwszy ją gwałtowny dreszcz, po czym objęła się mocno ramionami i zaczęła kiwać się w przód i w tył.

- Angelino, przestań. Przestań, proszę.

- Nie dotykaj mnie, proszę. - Jej głos był cieniem szeptu. Zaczęła bezgłośnie płakać, po jej twarzy płynęły wielkie łzy. Wpatrywała się w Aleksa, błagając wzrokiem, żeby się nie zbliżał. - Nie. Nie - powtarzała. - Proszę... - Nieustannie wciskała się w oparcie łóżka, które nie pozwalało jej cofnąć się dalej.

Alex z rozpaczą patrzył na jej udrekę, nie wiedział, jak jej pomóc. Nie mógł zostawić jej w tym stanie, ale nie mógł również wezwać pomocy, by nie wzbudzać niezdrowej ciekawości co robi w jej sypialni o tak późnej porze.

Zapalił stojącą przy łóżku świecę i w jej ciepłym, spokojnym świetle spojrzał na żalostną skuloną postać okrytą płaszczem jedwabistych włosów. Serce mu się ścisnęło na ten widok. Siedział na skraju łóżka, przejęty nieznaną mu dotąd bolesną wręcz czułością. Objął Angelinę spokojnym, zdecydowanym ruchem i mocno otoczył ramionami.

Początkowo szarpała się i próbowała uwolnić, po chwili jednak znieruchomiała i z ponurą miną znosiła jego dotyk. Przez cienki materiał nocnej koszuli Alex czuł napięcie jej ciała. Oddychała gwałtownie. - Już w porządku. Nie zamierzam cię skrzywdzić - powtórzył Alex. - Nie wiem, co cię tak przeraziło, ale zostanę z tobą, dopóki się nie uspokoisz. Spróbuj się odprężyć.

Angelina zastosowała się do polecenia, jakby ocknęła się z głębokiego transu. Łzy przestały płynąć i zelżało trochę napięcie mięśni. Przez trzy lata borykała się z tragedią i nieszczęściem. Teraz była zbyt słaba, by walczyć z Alekssem, gdy był taki dobry i pełen zrozumienia jak w tej chwili, kiedy czuła jego ciepłe i siłę. Sama jego obecność zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa. Alex był zaskoczony i wzruszony, gdy nagle przytuliła się i ukryła twarz na jego piersi, jakby w jego ramionach szukała kryjówki.

- Powiedz mi, Angelino - szepnął po długim milczeniu. - Czy zdarzało ci się to już dawniej?

Kiwnęła głową.

- Zawsze prześladowuje cię ten sam koszmar?

- Tak - wymamrotała.

Alex rozluźnił uścisk i podniósł do góry jej głowę. Odgarnął włosy z wilgotnej, zapłakanej twarzy.

- Co cię spotkało w Ohio? - zapytał, ujmując jej twarz i kciukami ścierając łzy z policzków. - Czego się boisz?

- Nie, proszę, nie - wyszeptała i zaczęła słabo odpychać Aleksa, ale on przyciągnął ją znowu do siebie, oparł jej głowę na swojej piersi i zaczął ją uspokajająco głaskać po włosach.

- Opowiedz mi o Ohio, Angelino - poprosił znowu. - Co się z tobą działo tej nocy, kiedy nadeszli Indianie?

Zbielała na twarzy i zadrżała.

- Nie. Nie powiem ci - powiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem, a jej ciało ponownie zeszywniało. Zauważył jednak z ulgą, że nie próbuje się od niego uwolnić. - Nie pytaj mnie więcej, bo nie odpowiem. Staram się nawet o tym nie myśleć.

- A jednak myślisz, prawda? I widzę, że to wspomnienie sprawia ci ból.

- Tak... to boli - wyszeptała z udręką, tłumiąc łkanie, i wtuliła twarz w pierś Aleksa, jakby chciała w ten sposób odciąć wspomnienia. - To było odrażające, wstrętne i... nie chcę o tym pamiętać.

- Widzę - stwierdził spokojnie. - Jednak niezależnie od tego, co cię spotkało, nie możesz żyć, dusząc to w sobie. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałaś?

Pokręciła głową.

- Może rozmowa o tym pozwoliłaby ci wyrzucić to wreszcie z pamięci.

- Nie! Mówiłam ci już, że nie! - Nie po to tak długo trzymałam to w tajemnicy, pomyślała. To byłoby coś w rodzaju... oddania kawałka swojej duszy. Duma i wstyd nie pozwoliły jej mówić o tym nawet z Willem. A z Alekssem? Nie! Z Alekssem za nic w świecie.

Alex postanowił nie nalegać.

- Co sprawiło, że to znów do ciebie wróciło? - zapytał łagodnie. - Może awantura, jaką ci dzisiaj zrobiłem? Albo burza?

- Nie - wyjąkała wśród łkań. - To przez Cyganów. Alex zmarszczył brwi.

- Przez Cyganów?

- Widziałam ich podczas przejażdżki. Trafiłam na ich obozowisko za lasem.

Alex zeszywniał, odsunął Angelinę od siebie i zmusił, by na niego spojrzała.

- Czy oni cię skrzywdzili? Poruszyła przecząco głową.

- Przestraszyłam się, że mnie zaatakują. Ich widok... oni... przypomnieli mi...

- Indian - dokończył za nią Alex. To oczywiste, że smagli, czarnowłosi

Cyganie wydali jej się podobni do Indian. Przeklinał w duszy Cyganów i swojego zarządcę, który mimo wyraźnego polecenia nie wyrzucił ich z jego ziemi. Postanowił z samego rana pojechać do obozowiska.

Znowu objął Angelinę i przytulił ją do siebie. Nagle wydała mu się ogromnie kobieca, ciepła, krucha i bezbronna. Wolał nie myśleć, co Indianie mogliby jej zrobić.

Mruczał uspokajające słowa i obejmował ją mocno, ale z czułością, a ona płakała mu na piersi, łzami rosząc jego koszulę; gwałtowne łkania wstrząsały jej szczupłym ciałem. Trwali w takiej pozycji, dopóki się nie uspokoiła.

- Czujesz się już lepiej? - zapytał. Podniosła głowę i uśmiechnęła się przez łzy.

- Przepraszam. Ja... nie myślałam, że to może się powtórzyć po wyjeździe z Ameryki.

- Takie rzeczy wracają, kiedy najmniej się ich spodziewamy.

Angelina czuła ciepło męskiego ciała. Powoli lęk zaczął ją opuszczać, ale nie zrobiła nic, by wysunąć się z bezpiecznego kręgu ramion Aleksa, a on nie zamierzał jej puszczać, skoro najwyraźniej było jej tam dobrze. Czuła twarde mięśnie jego torsu i męski zapach połączony z wonią wody kolońskiej.

Alex wyczuł w niej zmianę i rozluźnił uścisk. Zapach Angeliny rozbudził jego

zmysły. Była już spokojniejsza, jej wielkie, okolone lśnięcymi, wilgotnymi rzęsami oczy były niemal czarne i łagodne. Delikatnie stał ślad łez z policzków.

Wydawało się, że wieki minęły, a oni nie mogli oderwać od siebie wzroku. Oboje czuli, jak ogarnia ich głęboka czułość. Powolnym ruchem, jakby pchana przemożnym pragnieniem, Angelina zbliżyła usta do warg Aleksa. Wreszcie ich usta zetknęły się. Zatonęli w długim, gorącym pocałunku.

Alex uniósł głowę i spojrzał na nią z zachwytem. Jej cudowne oczy były bezbronne.

- Mój Boże - szepnął chrapliwie. - Jesteś taka słodka, Angel. Kiedy następnym razem sprzeciwisz się mojej woli, zamiast zmuszać cię do uległości groźbą kary fizycznej, pomyślę nad zmianą taktyki.

- Tak?

- Skłonię cię do uległości pocałunkiem.

Angelina była pełna skruchy z powodu tamtego incydentu.

- Zachowałam się naprawdę okropnie, prawda? - wyszeptała. - Przepraszam, że się na ciebie rzuciłam. - Alex poczuł wzruszenie, gdy ujęła jego rękę w obie dłonie i drżącymi wargami pocałowała krwawy ślad po swoim paznokciu. - Nie chciałam cię podrapać, to się stało przypadkiem, ale i tak jest niewybaczalne.

- Możesz mnie drapać, ile dusza zapragnie, jeśli potem będziesz tak słodko całować.

- Nie powinnam brać Shadowa bez twojej zgody. Teraz to wiem.

Alex westchnął.

- Tak, to prawda. Odchodziłem od zmysłów, kiedy odkryłem, że go dosiadłaś. Dopiero oswaja się z siodłem i jest jeszcze na wpół dziki, bardzo trudny do prowadzenia. Nawet dla mnie.

- A więc niepokoiłeś się o mnie?

- Już ci mówiłem, że odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia. Dlatego byłem taki zły.

- Ja... ja nie mówiłam tego poważnie, wcale tak nie myślałam.
- Czego? - zapytał, muskając wargami jej ucho.
- Krzyknęłam, że cię nienawidzę. To nieprawda.
- Wiem - zapewnił, odgarniając jej włosy z twarzy i odrzucając je na plecy.
- Naprawdę?
- Twoje usta same mi to przed chwilą powiedziały.

Z mocno bijącym sercem spojrzała pytająco w jego oczy, w których odbijał się blask świecy, na szczupłą twarz o czystych, wyrazistych rysach.

- Proszę o jeszcze jeden pocałunek, Angel. Aby się upewnić, że twoje wargi nie wprowadziły mnie poprzednio w błąd.

Potrząsnęła głową na znak słabego protestu, ale wargi Aleksa ponownie zawładnęły jej ustami i choć były miękkie i delikatne, zdawały się ją parzyć. Zamknęła oczy i poddała się, topniejąc w jego ramionach.

Alex rozkoszował się smakiem ust Angeliny, znów rozum stał się bezsilny. A jednak gdy napawał się bliskością dziewczęcego ciała, które przyłgnęło do niego bez oporu, obudziło się w nim sumienie. Sądził, że jest martwe od dnia śmierci ojca. Westchnął i odsunął się od Angeliny. Zbeształ się w duchu za brak opanowania. Do diabła! - co się ze mną dzieje? Potraktował Angelinę jak jedną ze swych doświadczonych erotycznie utrzymanek. A ona jest inna. Bezkompromisowa i nieskalana. I w porównaniu z tamtymi naiwna jak dziecko.

Minęła chwila, zanim Angelina zorientowała się, że coś jest nie tak, że ustały pocałunki i pieszczoty, z których zmysłowości nie zdawała sobie nawet sprawy. Otworzyła aksamitne, ciemne oczy, w których głębi malowała się skrywana tęsknota i świeżo odkryta namiętność. - Alex? - wyszeptała pytająco i położyła lekko rękę na jego nagim przedramieniu, nie rozumiejąc, dlaczego przestał ją całować.

Spojrzał na nią płonąłym wzrokiem. Oddychał urywanie, a w lędźwiach czuł pulsujący ból, który uświadomił mu, jak bardzo jej pragnie, jak bliski był kochania się z Angeliną. Leżała w pościeli, otoczona chmurą cudownych, jedwabistych loków,

i wyglądała jak piękna pogańska boginka. Zatrzymał jej przesuujące się po jego przedramieniu palce. To dotknięcie podniecało go, z czego nie zdawała sobie sprawy. Podniósł jej rękę do ust i wtulił wargi we wnętrze dłoni.

- Musimy teraz przerwać, Angel, zanim nie posuniemy się tak daleko, że nie będzie już odwrotu - powiedział zduszonym głosem. Nie pojmował, jak to możliwe, że ta niewinna kusicielka, która z taką słodyczą poddawała się jego namiętności, niemal doprowadziła go do utraty kontroli nad sobą. Nie uwierzyłby dawniej, że takie pożądanie jest w ogóle możliwe. Te tygodnie, gdy był blisko niej i z dnia na dzień narastała w nim frustracja spowodowana koniecznością panowania nad sobą, rozładowywana niekiedy w eksplozjach gwałtownego gniewu, były piekłem. Jak syreny z mitów greckich, które śpiewem wabiły żeglarzy na zatracenie, tak Angelina łkaniem sprowadziła go do swego pokoju, a jej bezbronność ostatecznie rozbiła bariery, jakimi się otoczył.

- To nie powinno się wydarzyć. To błąd. Obiecałem stryjowi, że do jego powrotu będę się tobą opiekował. Nie złamię słowa, nie uwiodę cię. Gdybym to zrobił, nie tylko uchybiłbym obowiązкови wobec stryja, ale zdradziłbym również własne zasady. Nie powinienem nawet być tu z tobą sam na sam - powiedział i wstał z łóżka.

Angelina otuliła się kołdrą. - Dziękuję, że przyszedłeś, Aleksie - szepnęła.

- Usłyszałem twój płacz. Nie mogłem odejść spod twoich drzwi. Czy teraz już wszystko w porządku?

- Tak. - Kiwnęła głową, próbując jednocześnie ukryć, jakie wrażenie zrobiło na niej to, co między nimi zaszło.

Lekko pogładził ją po policzku i poszedł do wyjścia. Odprowadziła go wzrokiem. Dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, zrozumiała, co się stało. Ona, Angelina Hamilton, tak pewna, że nigdy nie znajdzie się w męskich ramionach, o mało nie oddała się mężczyźnie, którym powinna gardzić.

Rozdział ósmy

Angelina skrzywiła się, kiedy Pauline podeszła do okna, by rozsunąć zasłony. Czowała się tak zmęczona i chora, że drażniło ją jaskrawe światło dnia.

- Proszę, zaciągnij zasłony, Pauline. Okropnie boli mnie głowa.

Pokojówka nawet w przyćmionym świetle widziała bladość swojej pani. Mizerna twarz i zapuchnięte, podkrążone oczy świadczyły, że Angelina ma za sobą bezsenność.

- Rzeczywiście, marnie pani wygląda. Proszę zostać w łóżku. Przyniosę śniadanie na tacy.

Ciężkie powieki Angeliny opadły, a kiedy je znowu uniosła, zobaczyła nad sobą zatroskaną twarz Verity. Próbowwała usiąść i oprzytomnieć, ale Verity przycisnęła ją łagodnie do poduszki.

- Nie wstawaj - powiedziała cicho. - Jesteś chora. Angelina westchnęła i poddała się, opanowała ją dziwna słabość.

- To nic. Naprawdę. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Nadal boli cię głowa?

- Nie... a przynajmniej nie tak bardzo jak przedtem. Niedługo wstanę. Dziś mają przyjechać goście Aleksa.

- Nawet nie myśl o wstaniu z łóżka. Odpoczywaj. Wkrótce będziesz zdrowa jak ryba.

Alex gwałtownie podniósł głowę, kiedy Verity poinformowała go o niedyspozycji Angeliny. Ze ściągniętą twarzą zapytał ostrym tonem, co dziewczynie dolega. Ta dziwna reakcja dała wszystkim do myślenia.

Od kiedy opuścił nad ranem pokój Angeliny, starał się o niej nie myśleć i

skoncentrować się na przyjeździe gości, teraz jednak nie był w stanie zainteresować się niczym poza nią.

Po następnej, dobrze przespanej nocy Angelina obudziła się w znacznie lepszej formie. Otuliła się ciepłym płaszczem i wyszła na dwór, żeby przespacerować się po pustym ogrodzie. Nie miała ochoty natknąć się na któregoś z gości Aleksa, więc wymknęła się bocznym wyjściem.

Powietrze było chłodne, a niebo zakrywały ciemne, gradowe chmury.

Właśnie miała zejść po schodach z tarasu, gdy nieoczekiwanie stanęła twarzą w twarz z Alekssem. U jego boku stała elegancka dama, ale Angelina widziała tylko jego. Alex był równie zaskoczony jak ona, co odzwierciedlił wyraz jego twarzy.

W jej sercu wezbrała czułość, gdy przypomniała sobie, ile wsparcia okazał, gdy tego potrzebowała, i jaka się poczuła opuszczona po jego odejściu.

- Mam nadzieję, że już lepiej się czujesz? - odezwał się uprzejmym tonem, nie okazując wrażeń, jakie zrobiła na nim jej blada twarz i podkrążone oczy. Stał u boku Lavinii Howard, ale nie odrywał wzroku od Angeliny.

- Tak, dziękuję. Znacznie lepiej. Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem, więc postanowiłam przejść się po ogrodzie, zanim znów się rozpadam.

Alex zwrócił się do towarzyszącej mu wyniosłej damy.

- Lavinio, pozwól sobie przedstawić pannę Angelinę Hamilton, podopieczną mojego stryja, księcia Mowbray. Mieszka w Arlington do czasu jego powrotu z Kornwalii, dokąd udał się z wizytą do chorego przyjaciela.

Angelina poczuła na sobie chłodny, badawczy wzrok Lavinii, która jednym obojętnym spojrzeniem zlustrowała ją od stóp do głów. Wiele słyszała o protegowanej księcia Mowbray, plotki rozchodziły się w najwyższych sferach Londynu błyskawicznie jak pożar lasu. Powiadano, że to jakaś nieokrzesana amerykańska dziewczynina, zwyczajna uboga krewna. Tymczasem Lavinia wyczuła w niej rywalkę i nie była zachwycona jej obecnością w Arlington. Spojrzała teraz na

Angelinę z wystudiowanym uśmiechem.

- Panno Hamilton, jestem niezmiernie rada, że wreszcie będzie pani mogła do nas dołączyć. Jak się pani podoba Arlington?

Panna Howard, którą od chłodu chronił nienagannie skrojony, długi ciemnozielony płaszcz obramowany czarnym futerkiem, była uderzająco piękną kobietą, pewną siebie i własnej wartości. Angelina uśmiechnęła się, jakby nie zauważyła niechęci Lavinii.

- Niezmiernie mi się podoba - odpowiedziała na pytanie Lavinii. - Jest tak całkowicie inne od mojego rodzinnego domu.

- Jest pani Amerykanką, jak słyszałam - zauważyła Lavinia.

Podniosła do nosa perfumowaną chusteczkę, jakby Angelina roztaczała nieprzyjemną woń. Angelina natychmiast się zjeżyła. Lavinia położyła dłoń w rękawiczce na ramieniu Aleksa zaborczym gestem.

- Tak, choć moi rodzice pochodzili z Anglii - poinformowała z bojowym błyskiem w oku Angelina. Poczula niechęć do Lavinii Howard i postanowiła nie dać się jej pokonać. Nasunęła na głowę kaptur płaszcza, by osłonić się przed zimnem. Obramowany futerkiem kaptur podkreślił piękno jej delikatnych rysów. - Proszę wybaczyć, ale będę kontynuowała spacer. Jest zbyt zimno, żeby stać.

Lavinia z chłodnym uśmiechem odsunęła się, żeby ją przepuścić.

- Czy będziemy mieli przyjemność spotkać panią przy obiedzie, panno Hamilton?

- Tak - zapewniła Angelina. Postanowiła pokazać Lavinii Howard i całemu londyńskiemu towarzystwu, co potrafi amerykańska dziewczyna.

- Nie zamierzam dłużej ukrywać się w swoim pokoju - oświadczyła Angelina, gdy Verity zajrzała do niej później. - Potrzebuję rozrywki.

Verity była przyjemnie zaskoczona, zapytała jednak ostrożnie:

- A co powiesz na wyjazd do Londynu?

- Zgoda.
- Och, Angelino, tak się cieszę! Mama będzie w siódmym niebie! Wujek Henry także. Staniesz się prawdziwą angielską damą i zajmiesz należne ci miejsce w społeczeństwie, co było również pragnieniem twojej matki.
- Wiem, choć podejrzewam, że napotkam sporo trudności.
- To nieuniknione, ale nikt nie będzie miał do ciebie pretensji o jakieś drobne potknięcia, bo trudno z dnia na dzień przyswoić sobie całkowicie odmienny styl bycia. Jesteś jednak bystrą dziewczyną i szybko się uczysz. Znam cię od niedawna, ale wiem, że masz silny charakter. Dasz sobie radę. - Odsunęła od siebie Angelinę na długość ramienia. - Na razie trzeba zadbać, byś dzisiaj przy obiedzie wyglądała jak najpiękniej. Zapewniam cię, że gdy skończę, nie poznasz samej siebie.

Czterdzieścioro zebranych w holu gości miało właśnie przejść do jadalni. Alex, z Lavinia u boku, rozmawiał ze swym starym przyjacielem, lordem Asquithem, który wyrzekał na nieurodzaj, ale gdy u szczytu schodów pojawiła się Angelina, nie słyszał już ani słowa. Po raz pierwszy w życiu zaniemówił, a sprawiła to dziewczyna w białej, tiulowej sukni o modnym podwyższonym stanie. Zaczesane do tyłu lśniące włosy przytrzymała cienką, białą wstążką z tyłu zaś opadały swobodnie gęstymi lokami aż do pasa. Angelina miała wrodzony wdzięk i urodę greckiej boginki oraz postawę godną monarchini. Na jej widok wszystkim obecnym rozjaśniły się twarze, jakby nagle słońce wyszło zza chmur.

W zebranej na dole gromadzie ludzkich postaci, barwnej i mieniącej się od klejnotów, Angelina wyłowiła wzrokiem Aleksa. Szedł ku schodom, by ją powitać. W oliwkowym surducie i białych spodniach wyglądał imponująco. Odnalazła w tłumie pozostawioną przez niego kobietę i napotkała jej zimne, niechętne spojrzenie. Wzmocniona, rozejrzała się swobodnie.

Gdy stanęła na najniższym stopniu, Alex podał jej rękę. Z lekkim uśmiechem obejrzał ją z uznaniem od stóp do głów. Serce zabiło jej mocniej na widok błysku w

jego oku.

- Wyglądasz czarująco - powiedział półgłosem. - Cieszę się, że mogłaś do nas dołączyć, choć z opóźnieniem.

- Przepraszam. Spóźniłam się? - Rzuciła mu najniewinniejsze w świecie spojrzenie.

- Tak, i doskonale o tym wiesz. Chciałaś mieć efektowne wejście?

- Co? Ja? Doprawdy, Aleksie, kto jak kto, ale ty powinieneś mnie lepiej znać. Zmierzył ją nieodgadnionym wzrokiem.

- Doprawdy?

- Nikt mnie lepiej nie zna - powiedziała cicho z uśmiechem.

- Łobuzica - odparł. - Chodź, przedstawię cię moim gościom, zanim powiesz coś, co nas oboje wprawi w zakłopotanie.

- Ciebie, milordzie? W zakłopotanie? Nigdy!

Alex nie zauważył konspiracyjnych uśmiechów, jakie wymieniły Patience i Verity, i z dumą prezentował Angelinę swoim gościom - śmietance towarzyskiej Londynu, ludziom uprzejmym, kulturalnym i życzliwym.

Lavinia, która usadowiła się po prawicy pana domu, siedzącego u szczytu długiego stołu, zaszczyliła Angelinę tylko jednym spojrzeniem, po czym skupiła całą uwagę na gospodarzu.

Alex natomiast co chwila spoglądał na Angelinę, która przyciągała jego wzrok jak magnes. Zajmowała miejsce pośrodku stołu, między Nathanem a lordem Asquithem. Próbował doszukać się w jej twarzy oznak zagubienia, ale malował się na niej absolutny spokój, a ciemne, aksamitne oczy płonęły ciepłym blaskiem. Mimo braku obycia towarzyskiego znalazła się w centrum uwagi.

Następnego ranka spora grupa gości wybierała się na przejażdżkę do wioski Arlington. Dziedziniec przed stajniami wypełniał wesoły tłumek. Większość miała dosiadać wspaniałych wierzchowców Aleksa, niektórzy jednak przywieźli własne

konie. Wszyscy niecierpliwili się, chcieli wyruszyć jak najprędzej.

Angelina wyglądała wyjątkowo atrakcyjnie w rubinowej amazonce i takim samym kapelusiku. Forest Shadow wyciągnął szlachetną głowę i zarżał na jej widok, podsuwając jej chrapy do pogłaskania i energicznie potrząsając grzywą.

- Biedaku - szepnęła. Zdjęła rękawiczkę i z miłością gładziła aksamitne chrapy. - Co za okropny tyran z tego twojego pana. To okrutne, kazać ci zostać w stajni, gdy wszyscy twoi przyjaciele jadą na spacer.

W tym momencie stanął przy niej Alex.

- Może i jestem tyranem, ale ten koń zostanie. - Ujął ją pod łokieć i zaprowadził do śnieżnobiałej klaczy, trzymanej przez Trimble'a. - Pozwól, że przedstawię cię Shebie. Będzie dzisiaj twoim wierzchowcem. - Zmarszczył brwi, gdy Angelina obejrzała się z żalem na Shadowa. - Zapomnij o nim - powiedział stanowczo, wziął od Trimble'a wodze i odprowadził Shebę w spokojniejszy kąt dziedzińca.

Angelina ruszyła za nimi, patrząc na mężczyznę o smagłej, przystojnej twarzy i połyskujących w słońcu kruczoczarnych włosach. Alex był bardzo elegancki w idealnie skrojonym ciemnobrązowym stroju do konnej jazdy. Olśniewająco biały fular został perfekcyjnie zawiązany, a dopasowane bryczesy z miękkiej koźlecej skóry zostały wpuszczone w wyglansowane wysokie buty. Dostrzegła w nim jednak również agresywną męskość, apodyktyczność i irytującą arogancję, które znacznie mniej jej się podobały.

W pewnej chwili zatrzymał konia i odwrócił się do Angeliny. Gorącym spojrzeniem objął całą jej postać, wreszcie przesunął wzrok na jej twarz.

- Z zadowoleniem stwierdzam, że jesteś dzisiaj odpowiednio ubrana do konnej jazdy.

- Czyżbyś podejrzewał, że mogłabym nie być? - zapytała prowokacyjnie, z uśmiechem w kącikach oczu.

- Dzięki Bogu, zrezygnowałaś z wysoce niestosownych spodni. Obawiałem się

trochę, że włożysz je tylko po to, by mi zrobić na złość - stwierdził. Zastanawiał się, czy pokojówka powiedziała Angelinie, że kazał je spalić. Odpowiedź dziewczyny świadczyła jednak, że o niczym nie wie.

- Jakżebym mogła, Aleksie! - zawołała. Nagle uśmiechnęła się filuternie, a w jej policzkach pojawiły się urocze dołeczki. - Muszę jednak przyznać, że ten pomysł przyszedł mi do głowy. Postanowiłam jednak oszczędzić ci zakłopotania, już nie mówiąc o skandalu, jaki by to wywołało.

- Jestem ci winien wdzięczność za tę łaskę. A teraz powiedz, co sądzisz o Shebie.

- Muszę najpierw się na niej przejechać. - Klacz otarła się o nią pyskiem, w ciemnych oczach błyszczała inteligencja. Angelina zmarszczyła z niesmakiem nos na widok siodła, zapomniała, że będzie musiała jechać bokiem, po damsku. - Jak, u licha, można powodować koniem, siedząc w tym... urządzeniu. Pewnie spadnę na pierwszej przeszkodzie i skręcę sobie kark, co zapewne dostarczy waszej lordowskiej mości chorobliwej przyjemności - powiedziała zgryźliwie. Alex uśmiechnął się szeroko.

- Boże uchowaj! Wszystkie inne damy jakoś dają radę. Mam nadzieję, że jeździłaś już w damskim siodle?

- Tylko w dzieciństwie, ale i wtedy tego nie lubiłam. Ko- cham jazdę konną, ale to głupie siodło odbiera mi całą przyjemność. - Westchnęła głośno. - Ponieważ jednak wolałabym nie doprowadzać cię znowu do morderczej furii, żądając zmiany siodła, nie mam wyjścia i muszę się do niego przyzwyczaić.

- Bardzo rozsądnie. Cieszę się, że zaczynasz przyjmować mój punkt widzenia - odparł Alex.

- Nie licz na to!

- Jeśli boisz się jechać na Shebie w damskim siodle, to powiedz - zaproponował wspaniałomyślnie, z wyzywającym uśmiechem.

Angelina spojrzała na niego urażona, że mogło mu to przyjść do głowy.

- Żadna kobieta nie dosiada konia w taki sposób jak ty wczoraj. Gdyby ktoś zobaczył cię wtedy na Shadowie, zostałabyś skreślona z towarzystwa, zanim jeszcze zostałaś do niego przyjęta.

Angelina, która gładziła lśniący bok Sheby, potrząsnęła głową. Te słowa nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.

- To mnie nie obchodzi.
- Ani przez chwilę nie sądziłem, że cię obejdziesz. - Roześmiał się.
- Czy Sheba ma jakieś narowy, o których powinnam wiedzieć?
- Jest potulna jak jagnię.
- Mam nadzieję, że nie nazbyt potulna. Chociaż gdyby zaczęła wierzgać, wyleciałabym z tego siodła jak z katapulty. - Wykrzywiła się szpetnie do Aleksa. - A ty pewnie złożyłbyś to na karb mojego braku umiejętności, a nie złego siodła. Byłbyś uszczęśliwiony, gdybym zrobiła z siebie widowisko, ale jestem zdecydowana odmówić ci tej przyjemności. Pomóż mi wdrapać się na to wyrafinowane narzędzie tortur, zanim stracę odwagę i dam się zapakować do jednego z powozów.

Alex chwycił ją w talii i bez wysiłku uniósł. Natychmiast zahaczyła kolano o łąk siodła i wsunęła stopę w strzemię, po czym poprawiła spódnice.

- Zrób najpierw rundkę wokół parku. Przyzwyczaj się trochę do niej, zanim wyruszymy.

Angelina wzięła od niego wodze rwącej się do biegu Sheby i bez wysiłku zapanowała nad koniem, po czym rzuciła Aleksowi pytające spojrzenie.

- Nie widzę nigdzie panny Howard. Może powinieneś jej poszukać i dopilnować, żeby dostała odpowiedniego wierzchowca?

- Lavinia nie jeździ konno. Nie lubi ani koni, ani jazdy. Pojedzie w jednym z powozów, wraz z kilkoma innymi damami. Spotkamy się z nimi w gospodzie „Pod Dzikim” w wiosce.

Angelina podejrzewała, że panna Howard po prostu marnie panuje nad koniem i nie chce wystawić się na pośmiewisko, ale rozsądnie postanowiła zatrzymać tę

refleksję dla siebie.

Gdy wyruszyli w drogę, zerwał się przenikliwy wiatr. Zostawili za sobą park i pogalopowali w stronę jeziora. Angelina z radością stwierdziła, że Sheba to dzielna klaczka, znacznie mniej potulna, niż sądziła. Przodem pędziło kilka ogarów. Za nimi kawalkada jeźdźców z Alekssem i Nathanem na czele.

Po pewnym czasie zwolnili i przeszli w stęp. Alex odwrócił się w siodle, poszukał wzrokiem Angeliny i po chwili zrównał się z nią.

- Moje uznanie. Niewielu mężczyzn jeździ równie dobrze jak ty - powiedział.

- To rzeczywiście komplement. I to z twoich ust! - Szczere uznanie i podziw w jego głosie i oczach sprawiły jej radość.

- Podoba ci się Sheba?

- Bardzo, choć nie umywa się do Shadowa. W porównaniu z nim to żółwica, ale dobrze się rozumiemy. - Wybuchnęła śmiechem i pochyliła się, by poklepać klacz po szyi, bo Sheba zaczęła tulić uszy, jakby oburzona jej słowami. - To piękny konik.

- Cieszę się, że ją polubiłaś. Jest twoja. Angelina zaniemówiła z radości.

- Moja? Och, Aleksie! Nigdy nie dostałam wspanialszego prezentu. Nie wiem, co powiedzieć.

- Wystarczy „dziękuję”. - Już kilka dni temu postanowił ofiarować jej konia, ale jakoś ciągle się nie składało.

- Dziękuję. Ale co z nią będzie, kiedy wrócę do Londynu? Będą ją musiała tu zostawić?

- Jeśli chcesz, możesz ją zabrać ze sobą.

- Naprawdę? Cudownie!

Alex przez chwilę patrzył w milczeniu na Angelinę.

- Dziwna z ciebie dziewczyna, panno Hamilton - stwierdził w końcu. - Czy w twoim życiu nie było żadnego mężczyzny przed przyjazdem do Anglii?

Angelina westchnęła, a jej oczy przybrały melancholijny wyraz.- Był jeden - wyznała, wspominając Stuarta Thackery'ego, swą pierwszą, młodzieńczą miłość.

- Opowiedz mi o nim.

- Właściwie nie ma czego opowiadać.

- Był przystojny?

- Tak, bardzo. W mojej romantycznej wyobraźni był Apollinem i Lancelotem w jednej osobie, tysiąc razy wspanialszym niż wszyscy rycerze Okrągłego Stołu razem wzięci. Żaden heros nie mógł się z nim równać.

Alex poczuł niechęć i zazdrość o tego młodego człowieka.

- Po prostu spełnienie marzeń każdej pensjonarki. I co się stało z tym księciem z bajki? - zapytał niedbale, nieświadom, jak jego sarkastyczna uwaga może zranić Angelinę.

Skuliła się, a jej oczy zasnuł smutek. Nie odpowiadała przez chwilę, wreszcie zdobyła się na cichy szept.

- On... został zamordowany przez Shawnee.

Nagle ponagliła klacz do szybszego biegu. Alex przeklinał własną bezmyślność. Pełen skruchy dogonił Angelinę, złapał wodze jej konia i zatrzymał go w miejscu. Angelina miała taki rozpaczliwy smutek na twarzy, że serce mu się ścisnęło. Zapragnął nagle, aby wszyscy inni jeźdźcy rozwiali się w powietrzu jak dym, żeby mógł ją porwać na swoje siodło i scałować jej ból. Odwróciła głowę, by nie patrzeć na niego.

- Bardzo cię przepraszam za swoją bezmyślność. - Pochylił się w siodle i dotknął jej brody. - Spójrz na mnie, wybacz mi te gruboskórne, głupie słowa.

Na twarzy Angeliny pojawił się łzawy uśmiech, gdy spojrzała mu prosto w oczy i dostrzegła w nich żal i czułość.- Oczywiście, że ci wybaczam. Skąd mogłeś wiedzieć o Stuarcie, skoro nigdy o nim nie wspominałam?

- O bardzo wielu sprawach nie chcesz mówić. A może powinnaś. Często kiedy człowiek opowie o tym, co go gnębi, jego ból się zmniejsza.

- Ja nie mogę. Nie potrafię podzielić się swoim nieszczęściem ani z tobą, ani z nikim innym.

Alex długo wpatrywał się w Angelinę, zanim wreszcie powoli i z wahaniem kiwnął głową.

- Więcej o tym nie wspomnę. Wytrzymaj oczy i dołączymy do reszty towarzystwa. - Podał jej chusteczkę. Dopiero teraz zorientował się, jak daleko zostali za resztą grupy. - Inaczej staniemy się tematem plotek i pomówień.

Angelina osuszyła oczy i oddała mu chusteczkę.

- Gotowa do drogi?

Potaknęła i uśmiechnęła się słabo.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił, zły na siebie, że ją zranił, ale wdzięczny, że tak po prostu przyjęła przeprosiny.

Wesoła kompania wróciła do Arlington późnym popołudniem i wszyscy zaraz rozeszli się do swym komfortowych pokoi, by przygotować się do obiadu. Do Aleksa podszedł nieco zaniepokojony Jenkins.

- Ktoś na pana czeka, milordzie.

- Kto taki?

- Dżentelmen nazwiskiem Monkton. Przyjechał przed chwilą i został wprowadzony do biblioteki. Przybył z Hiszpanii.

Twarz Aleksa skamieniała. Angelina widziała, jak z zaciśniętymi pięściami ruszył do biblioteki, i uznała, że pojawienie się pana Monktona nie wróży nic dobrego. Okazało się, że miała rację. Ciotka zeszła na obiad z ponurą miną.

- Zmarła matka Aleksa, Angelino, chyba miała jakiś atak. Odeszła w ślad za mężem, który umarł od ran odniesionych w lipcu podczas bitwy.

Angelina nie знаła tej kobiety, więc wiadomość obeszła ją tylko ze względu na Aleksa. - Widziałas Aleksa?

- Tak... przed godziną.

- Jak zareagował?

- Tak jak się spodziewałam. Jest nieporuszony, obojętny i chłodny. Mówiłam ci, że Margaret miała prawdziwy dar ranienia ludzi, szczególnie własnego syna. Gdy pomyślę, jaką krzywdę mu wyrządziła, wpadam we wściekłość. - Westchnęła. - Nie wiem dlaczego, ale zachowanie Aleksa naprawdę mnie martwi.

Podczas obiadu Alex siedział u szczytu stołu i zachowywał się jak zwykle - ze spokojnym opanowaniem. Odnosił się do gości z uprzejmą kurtuazją, nie zdradzając się ze swymi uczuciami.

Po posiłku goście przeszli do długiej galerii, gdzie oddawali się rozrywkom w mniejszych grupkach. Angelina zauważyła, że Alex przeprosił Lavinie i opuścił ją, by dołączyć do grających w bilard panów.

Angelina znalazła się w pokoju muzycznym, zdążyła jednak spostrzec, że Alex minął salę bilardową i zniknął za drzwiami, prowadzącymi do wschodniego skrzydła. Patience rozsiadła się na kanapie w pokoju muzycznym. Na widok Angeliny rozpromieniła się i poklepała zachęcająco miejsce obok siebie. - Usiądź przy mnie. Panna Asquith zagra nam na fortepianie.

Angelina wymówiła się pod pretekstem, że musi iść po wachlarz. Dotarła do zajmowanego przez Aleksa apartamentu i cicho zapukała. Nie usłyszała odpowiedzi, ale otworzyła drzwi do przedpokoju, przez który można było wejść do gabinetu pana domu bez przechodzenia przez sypialnię. Ruszyła bezgłośnie ku otwartym drzwiom gabinetu.

Alex stał przy oknie ze szklaneczką w rękę. Był bez surduta, podwinął rękawy koszuli. Serce jej się ścisnęło na widok cierpienia, malującego się na jego twarzy, z której opadła maska uprzejmego gospodarza. Wyczuł jej obecność, bo wyprostował ramiona i odwrócił się z nieprzeniknioną miną.

- Wyjde, jeśli chcesz, Aleksie. Wystarczy jedno słowo. - Z ulgą zauważyła, że jego rysy nieco się rozluźniły.

- Nie, zostań, proszę.

Angelina podeszła. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, by pocieszyć cierpiącego mężczyznę.

- Dlaczego mnie szukałaś?

- Widziałam, jak wyszedłeś. Zaniepokoiłam się...

- Więc wreszcie znalazłem sposób, żeby zwabić cię do swojego apartamentu. -

Na jego ustach pojawił się uśmiech, który ją rozbroił, ale i zmieszał. Doszła do wniosku, że Alex jest człowiekiem nieprzewidywalnym.

- Myślałam, że jesteś przybity... przywiezioną przez pana Monktona wiadomością.

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Aleksa, w jego oczach pojawiła się czujność. Podeszedł do paleniska i oparł stopę o kratę z brązu.

- A więc już o tym wiesz.

- Tak. Od cioci Patience.

- Co ci powiedziała? Angelina odetchnęła głęboko.

- Że twoja mama zmarła i... - I że mój ojciec się zastrzelił?

Nie spuściła wzroku.

- To żadna tajemnica, Aleksie. Ciocia Patience nie zdradziła mi sekretu.

Przyszłam do ciebie, bo pomyślałam, że... wydawało mi się...

- Co? Że zapomniałem o gniewie i zalewam się łzami? - Ironicznie skrzywił wargi. - Jeśli tak sądzisz, to mnie wcale nie znasz.

- Nie sądzę, bym cię znała - odparła spokojnie. - Czy ktokolwiek cię zna?

- Nie. I chcę, by tak pozostało. Doceniam twoją troskę, Angelino, ale nie mieszaj się do spraw, o których nie masz pojęcia. Uporam się z tym na swój sposób. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Angelina zesztyniała, ale udało jej się nie okazać, że jej przykro.

- W porządku. Nie musisz przyjmować mojej pomocy. Nie szkodzi. - Ruszyła w stronę drzwi. - Przepraszam. Nie powinnam tu przychodzić.

Alex położył jej rękę na ramieniu, by ją zatrzymać.

- Zostań. Podziwiam odwagę, jaką wykazałaś, przychodząc tutaj. Ale, jak widzisz, zdążyłem już przejść do porządku nad przywiezioną przez pana Monktona wiadomością. Nigdy nie kochałem matki, nienawidziłem jej niestałości i braku serca.

Angelina była poruszona wyczuwalnym w jego głosie cierpieniem.- Nadal boli cię to, co ci przed laty zrobiła, przecież widzę.

- Ta kobieta budzi we mnie tylko odrazę. Do końca życia nie zapomnę, jak ojciec zabił się na moich oczach, nie zapomnę poczucia bezradności i obezwładniającej rozpacz. I nienawiści, gdy zrozumiałem, że to matka ponosi za to odpowiedzialność. Mój ojciec był słaby i matka, która nigdy nie uznawała męskiej wyższości, szydziła z niego. Nie powinna była za niego wychodzić. To stryja Henry'ego pragnęła, ale on... - Alex urwał w pół zdania, uświadomiwszy sobie, do kogo mówi. - Przepraszam. Nie powinienem ci tego opowiadać.

- Chciałeś pewnie powiedzieć, że wujek Henry jej nie chciał, bo kochał inną. Prawda?

Skinął głową, zastanawiając się, czy zdawała sobie sprawę z uczucia, jakim stryj darzył jej matkę, jakim darzy ją po dziś dzień.

- Tak.

- A twój ojciec nie zrobił nic, by stawić jej czoło?

- Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, jak mógł patrzeć przez palce na jej amoralne zachowanie. Próbował ją nawet usprawiedliwiać, co mnie doprowadzało do furii. Chciałem, żeby na nią krzyczał, by się bronił. Upokarzała go, lekceważyła i okrywała wstydem przed przyjaciółmi, obnosiła się przed nimi ze swymi kochankami, a ojciec, zamiast ją ukarać, szukał zapomnienia w alkoholu. A w końcu się zastrzelił.

- Ty zaś do dziś odczuwasz ból i gorycz.

- Czy to tak bardzo rzuca się w oczy? - zapytał z cynicznym uśmiechem.

- Czasami.

- Są pewne sprawy, których nie można tak po prostu zostawić za sobą. Ty powinnaś to najlepiej rozumieć.- Przestał krążyć po pokoju, zatrzymał się nagle i spojrzał na Angelinę. - Powiedziałaś, że zjawiałaś się tu, bo się martwiłaś. O mnie? Potwierdziła.

- Więc przyszłaś, choć wiedziałaś, że mogę cię wyrzucić.
- Spodziewałam się tego. Muszę przyznać, że czułam się jak Daniel wkraczający do jaskini lwa.

- Nie bałaś się mojego gniewu?
- Nie boję się ciebie, Aleksie. - Spokojnie wytrzymała jego spojrzenie. - Powinieneś już o tym wiedzieć. Zdawałam sobie sprawę, że musisz czuć się zraniony i wściekły, ale kiedy zobaczyłam cię dziś przy obiedzie, takiego opanowanego, takiego. ..

- Nieczułego - podsunął cierpko, gdy szukała w myślach odpowiedniego słowa.

- Skoro tak mówisz...

W oczach Aleksa odmalował się podziw. Znajdował w Angelinie to, czego tak brakowało znanym mu damom. Pomyślał, że ta dziewczyna pewnie nigdy nie przestanie go zadziwiać.

- Wiesz, zdumiewasz mnie - powiedział. - Wystawiasz moją cierpliwość na próbę jak nikt inny, strzelasz do królików jak barbarzyńca, jeździsz konno jak Cygan, a równocześnie masz w sobie tyle współczucia, wrażliwości, spostrzegawczości i rozumu jak nikt, Angelino Hamilton.

- Gdybym była tak rozumna, jak sądzisz, to przesłabym do porządku nad tym, co mnie spotkało w Ohio, a nie potrafię. Ja również dźwigam ciężar, który przygina mnie do ziemi. Ja także w wieku piętnastu lat byłam świadkiem śmierci ojca, bardzo okrutnej śmierci. I dlatego wiem, co czułeś, patrząc na samobójstwo ojca. Widziałam potem, jak mama biegnie i pada z indiańskim nożem w plecach. Pozwoliłam ich duszom odejść na wieczny spoczynek, wyjeżdżając do Anglii. Może i ty zdołasz

zrobić to samo teraz, kiedy twoja matka umarła.

Alex sięgnął po stojącą na biurku karafkę, okazała się jednak pusta, więc zaklął cicho i wielkimi krokami ruszył do sypialni. Przytrzymał otwarte drzwi i zaprosił gestem Angelinę.

- Chodź, znasz już przecież rozkład mojego apartamentu. Wypijesz ze mną kieliszek wina? - Zauważył wahanie dziewczyny, więc dodał: - Nie możesz teraz odejść. Przyszłaś mnie przecież pocieszyć. - Zauważył, że gwałtownie podniosła głowę, i na jego usta wypłynął leniwy uśmiech. - Chyba nie boisz się wejść do mojej sypialni? - zapytał, unosząc ciemne brwi. Jego oczy rozjaśniło to szczególne światło, które zapowiadało kłopoty.

- Tak. To znaczy: nie, oczywiście, że nie!

- O ile sobie przypominam, poprzednio nie zabrakło ci odwagi. Pamiętasz?

- No, może na chwilę - ustąpiła wobec wyzwania. - Powiedziałam cioci Patience, że idę po wachlarz. Obiecałam zaraz wrócić - podkreśliła.

- Jestem pewien, że ciocia Patience nie pogniewa się z powodu małego spóźnienia. Zasiadła w pokoju muzycznym, by posłuchać koncertu panny Asquith. Może nawet nie zauważy twojej nieobecności - stwierdził i odsunął się, by ją przepuścić. - Witaj w mojej sypialni.

- Powiedział pajak do muchy. Alex uśmiechnął się szeroko.

- Zupełnie nie przypominasz muchy, Angelino. Jesteś zbyt zręczna i rozsądna, by dać złapać się w pułapkę. Szczególnie zastawioną przeze mnie.

Rozdział dziewiąty

- Pozwól, że ci pogratuluję. - Piękny uśmiech rozświetlił rysy Aleksa, gdy oglądał Angelinę od stóp do głów. Wydawało jej się, że rozbiera ją wzrokiem. - Zmieniłaś się w prawdziwą piękność o egzotycznej urodzie. W ciągu dwudziestu czterech godzin zdołałaś oczarować wszystkich moich gości. Bez wątpienia po powrocie do Londynu złamiesz wiele męskich serc.

- Nie przesadzaj, Aleksie. - Angelina podeszła do ognia, by ukryć zmieszanie. Zaczynała żałować, że nie wyszła, powiedziawszy, co miała do powiedzenia.

- Nie przesadzam. Będą padali jak muchy, ale najpierw przedzierzgną się w poetów, by ubrać swe uczucia w szlachetną mowę wiążaną.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się, czując ogarniające ją miłe ciepło. - Czy ty również napiszesz jakiś poemat, milordzie?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie wystarczy ci, że złamałaś serca wszystkich moich gości, chcesz jeszcze mojego? A powiedz mi, jaka jest twoja opinia o pannie Howard?

To pytanie kompletnie zaskoczyło Angelinę. - Słabo się znamy... ale... wydaje mi się całkiem... miła - odparła z wahaniem.

- Kłamczucha - oświadczył rozbawiony Alex. - Nie cierpisz jej.

Angelina zarumieniła się.

- Skoro znasz moją opinię, to po co pytasz? - odparowała z pretensją w głosie. Nawet jej nie przeszło przez myśl, by zaprzeczyć. Ruszyła do drzwi, ale kiedy przechodziła obok Aleksa, złapał ją za łokieć.

- Nie wyjdiesz.

- Chyba muszę.

- Nie. Zostaniesz tutaj i wypijesz ze mną kieliszek wina. - Podszedł do

niewielkiego, rzeźbionego stolika i nalał dwa kieliszki czerwonego wina. Jeden podał Angelinie. Przyjęła go z ociąganiem.

- Zaniedbujesz gości, Aleksie. Nie sądzisz, że pora, byś do nich wrócił?

- Nie, jestem przecież w wyjątkowo uroczym towarzystwie.

- Po co zaprosiłeś tych wszystkich ludzi, skoro od nich stronisz? Och, przepraszam. Zapomniałam. Chodziło ci o oszacowanie panny Howard jako przyszłej żony w sposób możliwie jak najmniej zobowiązujący. Mam rację?

- Absolutną. - Roześmiał się. - Lavinia to kobieta, jaką każdy mężczyzna chciałby mieć za żonę. Ma wszelkie kwalifikacje, by z gracją i godnością pełnić honory pani domu w Arlington i Mowbray Park. Bez wątpienia poradzi sobie doskonale z obowiązkami, jakie się z tym wiążą. A poza tym jest mądra i wykształcona.

- Oraz zimna, beznamiętna i wiecznie niezadowolona - dorzuciła sucho Angelina. - Życzę szczęścia. Będzie ci potrzebne. Gdybym nie znała prawdy, pomyślałabym, że szukasz gospodyni, a nie żony. Zaczynam współczuć pannie Howard. Podchodzisz do małżeństwa z nią w taki sam bezduszny sposób, jak do wszystkiego w życiu.

Zjadliwy ton jej głosu nie umknął, oczywiście, uwagi Aleksa. Spojrzał na Angelinę z rozbawieniem.

- Zazdrosna?

Popatrzyła na niego poważnie.

- Nie, jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyłam uczucia zazdrości.

Aleks natychmiast pożałował, że zadał to pytanie.

- Wiem, Angel - szepnął i dotknął dłonią jej policzka. - Przepraszam. A więc jesteś tego samego zdania, co ciotka Patience i stryj Henry. Ty również uważasz, że nie powinienem żenić się z panną Howard.

- Po prostu nie chcę, żebyś był nieszczęśliwy - odpowiedziała spokojnie i odstawiła nietknięty kieliszek na półkę nad kominkiem.

Alex był wzruszony jej szczerą i prostą odpowiedzią.

- A myślisz, że po ślubie z Lavinia byłbym nieszczęśliwy?
- Niewątpliwie.

Alex przez chwilę zastanawiał się nad tym w milczeniu.

- Ujęłaś mnie. Nie zdawałem sobie sprawy, że ci na mnie zależy.

- Zależy mi, Aleksie. W przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj. Panna

Howard jest zimna, a kiedy dobieje pięćdziesiątki, będzie wyglądała tak samo jak jej matka.

Alex roześmiał się serdecznie.

- Dobry Boże, chyba masz rację - przyznał. - Czy istnieje również niebezpieczeństwo, że ja upodobnię się do lorda Howarda?

- Nie, to ci nie grozi. Lord Howard nie śmie nawet otworzyć ust bez zezwolenia małżonki.

- Tak czy owak, Lavinia ma jednak pewne mocne strony.

- Wiem. Czy zdajesz sobie sprawę, że ilekroć wspominasz o małżeństwie z panną Howard, zaciskasz mocno usta i poważniejesz? Robisz się okropnie ponury!

Alex wyglądał na rozdrażnionego tą uwagą, jednak odpowiedział:

- Nie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Teraz już wiesz. O, znów to robisz! Czy dałeś jej do zrozumienia, że ci na niej zależy? Całowałeś ją? - Wiedziała, że nie powinna zadawać tak osobistych pytań, nie umiała jednak powściągnąć kobiecej ciekawości.

- To impertynenckie pytanie, ale zaspokoję twoją ciekawość. Odpowiedź brzmi: tak.

- Och! - Angelina była szczerze zdumiona własną reakcją, bo co ją mogło obchodzić, czy Alex całował pannę Howard, czy nie.

- Chcesz wiedzieć, jak wypadasz w porównaniu z nią?

Na policzkach Angeliny wykwitły dwie czerwone plamy.

- Oczywiście, że nie! Wybacz, że zachowuję się jak idiotka, ale to przez ciebie. Nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Powiedz, dlaczego mnie

pocałowałaś, kiedy przyszedłeś do mojego pokoju? Jako człowiek z doświadczeniem, musiałeś wiedzieć, co robisz. Ja do tego nie przywykłam, nie obcałuję wszystkich dokoła.

- Mam nadzieję! - rzekł żartobliwie, ale po chwili spoważniał. Nie był już w nastroju do przekomarzania się. - Przepraszam, Angel. Popełniłem błąd, wykorzystałem cię. Zapomnij, że do tego doszło. Ale nie potrafię! - chciała krzyknąć Angelina. W tym problem. Ciągle o tym pamiętała.

- A więc nie miałeś szlachetnych intencji, wchodząc do mojego pokoju? Wykorzystałeś moją słabość? - zapytała.

Starła się przybrać lekki, nonszalancki ton, w uszach Aleksa zabrzmiało to jednak poważnie. Poruszyła go nuta smutku w głosie Angeliny. Nagle przemknęło mu przez myśl, że może spodziewała się od niego deklaracji miłości, więc postanowił natychmiast i definitywnie położyć kres tego typu pomysłom.

- Wszedłem do twojego pokoju, Angelino, bo usłyszałem, że dzieje się z tobą coś złego. Chciałem cię tylko uspokoić. Z czasem zrozumiesz, że pocałunki nie oznaczają zaangażowania czy zobowiązania. Może na chwilę straciłem głowę, nie zamierzam jednak składać żadnych miłosnych deklaracji. Nie poczuwam się do winy czy odpowiedzialności wobec naiwnej, osiemnastoletniej dziewczyny. Rytualne oświadczenia, które zwykle następują po tego typu spotkaniach, to nie dla mnie.

Angelina poczuła się tak, jakby uderzył ją w twarz. Ogarnęło ją jakieś lodowate odrętwienie, które zgasiło w niej wszelkie cieplejsze uczucia dla Aleksa. Teraz żałowała, że pod wpływem impulsu przyszła tu, by go pocieszyć. Powinna trzymać się z dala od tego człowieka, który nie zasługuje na współczucie czy zrozumienie. Odetchnęła głęboko, by zapanować nad wściekłością. Łącząca ich jeszcze przed chwilą krucha nić porozumienia pękła.

- Jak śmiesz szydzić z moich uczuć! Jesteś gruboskórnym, zadufanym w sobie, wstrętnym łajdakiem!

Odpowiedział ironicznie:

- To prawda. A czego się spodziewałaś, księcia bez skazy?
- Nie, aż tak się nie łudziłam. I żeby wszystko było jasne, milordzie: nie spodziewałam się oświadczyć. Nawet mi to nie przyszło do głowy.
- Nie? - Był szczerze zaskoczony.
- Ty zarozumiałcze! - wybuchnęła. - Wróc pamięcią do mojego przyjazdu do Londynu. Powiedziałam wtedy, że nie zamierzam wychodzić za mąż ani rozkochiwać w sobie kogokolwiek. Mówiłam poważnie i nic się w tej sprawie nie zmieniło. Małżeństwo to nie dla mnie. Nie złożę siebie w ofierze żadnemu mężczyźnie. Gdybym nawet zmieniła zdanie, milordzie - wycodziła, kładąc obie ręce na biodrach, poniżej wąskiej talii i zbliżając do niego zagniewaną twarz o roziskrzonych złością oczach - i gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie, to i tak nie wyszłabym za ciebie. Pomysł, byśmy stworzyli jakikolwiek związek, uważam za absurdalny.
- Zgadzam się. - Alex wpatrywał się w Angelinę zimnym, groźnym wzrokiem. - Byłaby z ciebie, moja mała, wyjątkowo marna żona.
- A z ciebie, mój panie, wyjątkowo kiepski mąż - zrewanżowała mu się dotknięta do żywego Angelina. - Jedno tylko zmieniło się od czasu naszej londyńskiej rozmowy. Powiedziałam Verity, że ustępuję, wobec powszechnych życzeń i zgadzam się wziąć udział w sezonie, by zgodnie z tutejszym zwyczajem zostać wprowadzona do towarzystwa.
- Co? Z całym tym blichtrzem i ostentacją? - Uśmiechnął się krzywo. - Niech Bóg ma w opiece tych nieszczęsnych, niczego niepodejrzewających mężczyzn. Zdajesz sobie sprawę, że staniesz się obiektem zainteresowania wszystkich kawalerów w Anglii?
- Co nie oznacza, że muszę któregoś z nich przyjąć. Zbyt wysoko sobie cenię wolność i niezależność.
- Twarz Aleksa była jak wykuta z granitu.- W odróżnieniu od innych przedstawicielek swojej płci nie zamierzasz polować na bogatego męża.
- Materialne bogactwo mnie nie interesuje. Gdybym miała wyjść za mąż,

wybrałabym choćby i nędzarza, bylebym go kochała, a on kochał mnie. A ty? Czyżby żadna ze znanych ci kobiet nie obdarzyła cię miłością? Och, przepraszam! - zawołała, mierząc wzrokiem stojącego przed nią mężczyznę. - Co za głupie pytanie! Przecież połowa Angielek kochała się kiedyś bądź kocha teraz w Aleksie Montgomerym. Ale co one w tobie kochały,? Majątek? Tytuł? Co mógłbyś im dać? Czy żadna z nich nie kochała cię dla ciebie samego? Żal mi cię. Na starość będziesz bardzo samotnym i zgorzkniałym człowiekiem.

- Już ci mówiłem, że nie potrzebuję kobiecej miłości. I nie chcę jej. Matka nauczyła mnie, że miłość jest bardziej niebezpieczna od nienawiści.

- To nieprawda. Miłość jest podstawą dobrego małżeństwa. Szczęścia nie można kupić za pieniądze.

- To sentymentalna paplanina romantycznych pensjonarek i idiotek - uciął Alex.

- Czyli osób takich jak ja.

- W dodatku okropnie naiwnych.

- Więc jestem naiwna.

- Doskonale o tym wiem.

- Doprawdy, Aleksie - zachnęła się Angelina. - Dla ciebie miłość to tylko zaspokajanie pożądania. Brakuje ci poczucia bezpieczeństwa, marzeń, nie oczekujesz niczego od życia. Niemal mi cię żal.

Utkwił w niej chłodne spojrzenie szarych oczu.

- Nie ma powodu. Mężczyzna o mojej pozycji musi się ożenić, żeby splodzić legalnego potomka, ale po spełnieniu tego obowiązku wobec rodu może...- Nie kończ. Może do woli cieszyć się życiem u boku kochanek - rzuciła pogardliwie. Ognisty temperament dodawał blasku jej kobiecości i Alex czuł coraz większy pociąg do tej cudownej istoty, którą miał na wyciągnięcie ręki. - Ależ z ciebie zdegenerowany łajdak! Alex Montgomery, utrzymujący kilka kochanek, tego chcesz, prawda? Ale gdzie tu uczciwość? Czy jesteś całkiem pozbawiony sumienia i poczucia

honoru?

- Oczywiście, że nie! Jednak nie zamierzam zmieniać swojego życia ani się z niego tłumaczyć. I nie przypominam sobie, byś specjalnie protestowała, kiedy cię całowałem - dodał łagodniejszym tonem, zbliżając się do Angeliny i pieszcząc wzrokiem jej twarz.

- Nie waż się mnie dotknąć - ostrzegła. Nie mogła się poruszyć ani wyjść, bo między nią a drzwiami stał Alex. - Przysięgam, że jeśli wyciągniesz do mnie rękę, rozoram ci ją do kości, ty podły, bezecny draniu.

Roześmiał się.

- Zaryzykuję.

Chciała prześlizgnąć się obok niego, gdy nagle została unieruchomiona przez silne ramiona i przyciśnięta do męskiej piersi.

- Puszczaj mnie! Jak śmiesz? - protestowała z wściekłością, wyrывая się. Twarz Aleksa znajdowała się tak blisko, że widziała każdy najmniejszy szczegół, a leniwy uśmiech na jego ustach budził w niej niepokojące wspomnienia. - Pozwól mi odejść. Czy muszę ci przypominać o mojej cnotce? I o tym, że jesteś człowiekiem prawie żonatym?

- Ty bardziej się tym przejmujesz niż ja, Angel. - Roześmiał się cicho. - Twoja cnota to największa przeszkoda. Gdybyś nie była podopieczną mojego stryja, już dawno bym się z nią uporał.

- Pozwól mi odejść, Aleksie, proszę - wyszeptała, ogarnięta nagle przemożnym lękiem. Jeszcze nigdy nie wydał jej się tak silny i groźny jak w tej chwili. Dostrzegła w jego oczach pożądanie, które wywołało dziwną reakcję w głębi jej ciała. Ogarnęła ją tajemnicza tęsknota, którą po raz pierwszy poczuła, gdy zamknął ją w ramionach i pocałował. - Tak szybko zapomniałeś o własnych zapewnieniach, że to, co się stało między nami tamtej nocy, już się nie powtórzy?

- Kiedy na ciebie patrzę, kusi mnie, by powtórzyć tamten występki - powiedział chrapliwie, z największym trudem odrywając spojrzenie od Angeliny.

Sumienie nie dawało mu spokoju, wciąż powtarzało, żeby przestał, by ją puścić, podczas gdy zbuntowane ciało wysyłało zupełnie inne sygnały.

Właśnie dlatego, że Angelina tak bardzo różniła się od doświadczonych, światowych kobiet, z którymi zazwyczaj się zadawał, była taka upragniona, pożądana. Tamte oszałamiające piękności doskonale wiedziały, jak go zadowolić, ale kierowały się tylko żądzą zysku. Po zaspokojeniu pożądania natychmiast opuszczały ich łóżka.

Angelina właściwie odczytała błysk w jego oczach i przeraziła się nie na żarty.

- Błagam, nie! Nie możesz mi tego zrobić.

Głuchy na prośby, Alex objął ją mocniej i wpatrzył się w jej usta.

- Ależ mogę. Jestem zdegenerowanym potworem - powtórzył spokojnie oskarżenie, które przed chwilą rzuciła mu w twarz. - Jestem pozbawiony zasad moralnych, honoru i sumienia, więc mogę zrobić wszystko, co mi przyjdzie do głowy.

- Nie ze mną! - Był tak blisko, że czuła bijący od niego żar. - Puszczaj!

- Nie ma mowy - wyszeptał Alex, tak samo nie przejmując się jej strachem, jak przedtem jej niewinnością i brakiem doświadczenia. Tym razem, kiedy spoglądał na drżące wargi tuż obok swoich, nie poczuł wyrzutów sumienia. - To pragnienie budzi się we mnie za każdym razem, gdy na ciebie spojrzę. - Mógł już myśleć tylko o tym, by przełamać jej opór, uciszyć protesty, zmusić do odrzucenia rezerwy i wyzwolić w niej namiętą kobietę. Zaczął ją całować, wdarł się przemocą do wnętrza jej ust, chcąc wymusić na niej reakcję.

Determinacja Angeliny, by się nie poddać, była równa sile jego determinacji. Wiedziała, że jeśli mu ulegnie, będzie to dla niej oznaczało całkowitą rezygnację z dumy i ostateczny upadek. Łzy napłynęły jej do oczu, cały jej świat zdawał się walić. Walczyła z własną słabością, by nie zdać się całkowicie na jego łaskę i niełaskę, ale jej własne ciało zaczynało ją zdradzać. Nie była przecież z kamienia. Gdy wreszcie oparła się o niego i rozchyliła wargi, Alex pogłębił pocałunek, budząc w ciele

Angeliny nieznane dotychczas doznania.

Wiedział jednak, że powinien to przerwać, że posunął się za daleko, więc podniósł głowę i spojrzał na Angelinę pociemniałymi z namiętności oczami.

- Dobry Boże, co ty ze mną wyprawiasz? - wyszeptał ochryple, nie wypuszczając jej z objęć, udreńczony żądzą, nie pojmując, jak ktoś tak niewinny, czysty i pozbawiony wyrachowania jak ona może doprowadzać go do szaleństwa. Powoli opuścił ramiona i uwolnił ją.

Angelina spojrzała mu w oczy. Były matowe i ponure, a między brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. Dlaczego? Czemu tak dziwnie wygląda?

- O co chodzi, Alex? Co się stało? Czy... czy to tak jak poprzednio...? Żałujesz, że mnie pocałowałeś?

- Tak. To był błąd. - Jego głos zdradzał wewnętrzne napięcie. - Chyba rzuciłaś na mnie urok, bo nie mam ani siły, ani woli ci się oprzeć. Pozbawienie cnoty dziewczicy to postępek, przed którym wzbrania się sumienie nawet tak zdegenerowanego nikczemnika, za jakiego mnie uważasz. Włożył surdut i poprawił fular.

- Przepraszam. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za to, co się stało. - Spojrzał w stronę drzwi. - Uciekaj stąd, dopóki jeszcze możesz.

Angelina z głębokim bólem uświadomiła sobie, z jaką łatwością przełamał jej opór. Z pochyloną głową ruszyła do drzwi, płacząc nad swą słabą wolą i z lęku przed uczuciem do Aleksa.

Odprowadzał ją wzrokiem. Dostrzegł jej zgarbioną sylwetkę, wolny krok i drżenie ramion. Była tak młoda i bezbronna, że poczuł do siebie wstręt. Przyszła tutaj, by go pocieszyć w nieszczęściu, a on... już miał za nią pobiec, gdy nagle wyprostowała ramiona. Zamarł, przejęty mimowolnym podziwem dla jej dumy, która nie dopuszczała myśli, że mógłby ją zobaczyć skuloną ze strachu.

Angelina stanęła i powiedziała z gniewem:

- Ty zadufana w sobie, amoralna bestio! Jak śmiałeś wyczyniać ze mną takie świństwa? Za mało ci było mojego upokorzenia przedwczorajszej nocy? Musiałeś

dodać jeszcze i to? Nigdy ci tego nie wybaczę, Aleksie. Nigdy! Jeśli jeszcze kiedykolwiek mnie dotkniesz... - zapowiedziała ze spokojną stanowczością - będę walczyć do ostatniego tchu.

Te słowa znowu rozpały jego namiętność.

- Nie będziesz walczyć, Angel. Znam cię. Wiem, co czujesz.

- Nie wiesz! - wykrzyknęła, zaczerwieniona z gniewu, z płonącymi oczyma i zaciśniętymi w pięści rękami. Próbowwała się opanować. - Nikt nie wie, co czuję. Nikt. Gdy zapytałeś o moją opinię o pannie Howard, powiedziałam ci, że jest zimna i bez serca. To samo odnosi się do ciebie, Aleksie. Powinieneś się z nią ożenić, życzę szczęścia. Zasługujecie na siebie.

Alex poczuł do siebie niesmak. Niesmak i skruchę. Angelina miała rację. Okazał się gruboskórny, wyśmiewał się z niej, szydził z jej uczuć. Poczucie winy pokonało dręczącą go namiętność. To musi się skończyć. Dawniej chłodna rozważa zawsze brała w nim górę nad żądzą, z Angeliną było inaczej. Powinien jak najszybciej wybić ją sobie z głowy, zanim kompletnie oszaleje. Dopóki jednak dziewczyna mieszka pod jego dachem, ta bitwa skazana jest na przegraną. Istniało poważne niebezpieczeństwo, że Angelina zdoła podbić jego serce, a do tego nie wolno dopuścić. Stawka jest zbyt wysoka.

Nie ma wyboru, musi pozbyć się jej z Arlington.

Po odjeździe ostatnich gości Alex dołączył do siedzących w salonie Patience, Verity i Nathana.

- Zdecydowałem, że dla dobra nas wszystkich Angelina musi wrócić z wami do Londynu - oznajmił bez żadnych wstępów.

Spojrzenia trzech par oczu spoczęły na jego twarzy.

- Co? - zawołali chórem.

- Ty naturalnie będziesz musiała z nią pojechać, ciociu. Na razie może zamieszkać u ciebie w Richmond albo u Verity i Nathana na Hanover Square.

Wszystko jedno.

- Nic nie rozumiem! - zawołała Verity, bardzo niezadowolona z decyzji kuzyna.

- Już czas, by wyjechała. Wprowadza zbyt dużo... zamieszania. Verity nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- To śmieszne, Aleksie! I doskonale o tym wiesz. Jeśli Angelina wprowadza jakieś zamieszanie, to tylko w twoim sercu. Wystawia na szwank twoją chwiejną równowagę duchową. - Alex rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, ale się tym nie przejęła. - Nie możesz jej odesłać. Czy ty masz pojęcie, ile Arlington dla niej znaczy?

- W Londynie też poczuje się jak w domu. Nie chcę jej tutaj - oświadczył kategorycznym tonem, kończącym dyskusję.

Patience westchnęła ze znużeniem, ale nie rezygnowała z walki o Angelinę.

- Proszę, nie rób jej tego. Nie zapominaj, że bardzo niedawno, tuż przed przyjazdem do Anglii, straciła dosłownie wszystko. Przecież ty wiesz, co to znaczy stracić rodziców. A może już zapomniałeś? - wytknęła mu Patience.

Jej słowa dosięgły celu, i to z taką siłą, że Alex zacisnął pięści. Patience postanowiła wykorzystać chwilową przewagę, choć czuła, że Alex podjął już decyzję i nic nie może wpłynąć na jej zmianę.

- Angelina jest jeszcze bardzo młoda. Musi dopiero nauczyć się nas kochać, ufać nam, widzieć w nas swoją rodzinę. Przypomnij sobie, jak się czułeś, kiedy zostałeś sam. Byłeś w tej samej sytuacji, co Angelina. Proszę, nie dopuść, by poczuła się odtrącona, nie odsyłaj jej.

Alex okazał się nieugięty.

- Podjąłem już decyzję. Ona pojedzie do Londynu. - Jego spojrzenie pobiegło do kuzynki, która siedziała na kanapie obok matki, sztywna jak kij. - O co chodzi? - zapytał. - Widzę, że jesteś wściekła.

- Owszem, jestem - odparła Verity.

- To widać. - Alex poszukał wzrokiem przyjaciela, który odszedł od nich i stanął przy oknie. - Czy mógłbyś wpłynąć na żonę?

Nathan uśmiechnął się smętnie.

- Obawiam się, że nie, Aleksie. Pod tym względem jest bardzo podobna do ciebie.

- Niezupełnie - zaprotestowała Verity, rzucając mężowi oburzone spojrzenie.

- Może rzeczywiście niezupełnie - ustąpił Nathan. Verity wstała z kanapy i stanęła twarzą w twarz z Alekssem na środku pokoju - dwoje kuzynów, w których żyłach płynęła krew Montgomerych.

- Zawsze uważałam, że poważnie traktujesz swoje obowiązki.

- Bo tak jest.

- Nieprawda - zaprzeczyła gniewnie. - Stryj Henry oddał Angelinę pod twoją opiekę, a ty już po trzech tygodniach masz dość, każesz jej się pakować i wracać do Londynu. Nie masz serca.

- Słyszałem już ten zarzut.

- I przywykłeś.

- Posuwasz się za daleko, Verity. - Spoglądające na nią z góry oczy kuzyna wyglądały jak kryształki lodu.

- Najwyższy czas, by ktoś to zrobił. Mam już dość widoku ludzi, którzy chodzą wokół ciebie na palcach, byle cię tylko nie zdenerwować czy nie rozgniewać. Nie ma nic złego w prośbie, byś pozwolił Angelinie zostać w Arlington do powrotu wuja Henry'ego z Kornwalii.

Alex zaczynał coraz bardziej tracić cierpliwość.

- Nie, Angelina pojedzie do Londynu - oświadczył stanowczo. - Verity, cokolwiek o mnie myślisz, nie jestem głupi i znam stryja Henry'ego lepiej, niż on sam przypuszcza. Nie spodziewałem się jednak, że pewnego dnia zechce zabawić się w Kupidyna. Myślisz, że nie wiem, czemu pojechał do Kornwalii, zostawiając Angelinę pod moją opieką? Że nie zorientowałem się, do czego wszyscy dążycie? Wpadliście

na romantyczny pomysł połączenia nas w parę. Może zaprzeczysz?

Verity nie odezwała się, nie potrafiła kłamać w żywe oczy. Na jej twarzy odmalowało się poczucie winy.

- Nie udało się, Verity. Zapomnij o tym. Ty też, ciociu Patience - powiedział nieco łagodniejszym tonem Alex. - Stryj odegrał w moim życiu ważną rolę, nie zapominam o tym i czuję do niego ogromną wdzięczność i miłość. Ale nie zamierzam ze wzruszenia poślubić Angeliny. Zdaję sobie sprawę, że i ty, i stryj chcecie dobrze. Nie wiecie jednak, co jest dla mnie najlepsze. W tej materii nie pozwolę na siebie wpływać ani sobą manipulować.

Patience podjęła desperacką próbę załagodzenia sytuacji.

- Masz rację. Henry to stary intrygant, ale w tej sprawie, jeśli w ogóle się wtrącił, to powodowany najlepszymi intencjami. Jest przekonany, że jedynym sposobem, byś odzyskał chęć do życia, jest miłość.

- O Boże! Ciociu Patience! - wykrzyknął Alex, słysząc z ust starszej pani takie brednie. - Zaczynam podejrzewać, że niewłaściwie dobierasz lektury. Ciągle słyszę, że księgarnie są dosłownie zalewane przez trywialne powieścicdła, ale byłem pewien, że ty nie zniżasz się do czytania takich śmieci. Wbrew temu, co sądzi stryj, nie straciłem bynajmniej „chęci do życia”. A jeśli chodzi o miłość... nigdy mi na niej nie zależało.

- Angelina to rzadki skarb, Aleksie. - Patience próbowała nie dopuścić do zamknięcia dyskusji. - Każdy mężczyzna byłby dumny, mając ją za żonę.

- Zgadzam się. Tylko nie ja. - Alex zdawał sobie sprawę, że rozbił w puch plany Patience i Verity, nie dziwił się więc ich przygnębieniu. Uznał za stosowne dodać: - Zabierzcie Angelinę do Londynu. Zorganizujcie jej sezon i znajdźcie męża. To nie powinno być trudne, skoro wszyscy zaproszeni przeze mnie mężczyźni wyjeżdżali z Arlington, piejąc hymny pochwalne na jej cześć. Byli na najlepszej drodze, by się w niej zakochać.

- Angelina twierdzi, że nie zamierza wyjść za mąż, zapomniałeś? -

przypomniała Patience.

- Nie. Ale zarzekała się również, że nie chce sezonu, i co? W sprawie małżeństwa pewnie też zmieni zdanie, jak tylko zaczną się za nią uganiać wszyscy londyńscy utracjusze. Stryj Henry szybko się jej pozbędzie - stwierdził niegrzecznie.

- Alex! Jak możesz! Celowo jesteś brutalny! - Patience aż ochrypla z oburzenia. - Kto jej to powie?

- Oszczędzę wam kłopotu - dobiegł z progu spokojny głos.

Wszyscy odwrócili się w stronę stojącej w drzwiach Angeliny. Nie mogła uwierzyć własnym uszom - Alex odprawiał ją z Arlington.

Świat jej się walił na głowę. W całym pokoju zdawała się dostrzegać jedną tylko osobę - Aleksa. Zauważyła, że jego oczy rozszerzyły się nieco na jej widok, ale poza tym twarz pozostała nieprzenikniona jak maska. Ciągle jeszcze brzmiały jej w uszach jego słowa, które odebrała jak wyrok śmierci.

Udając spokój, weszła głębiej, zmagając się z bolesnym rozczarowaniem i próbując zaakceptować zły los, który nie przestawał jej ścigać. Spojrzała na zgromadzonych w pokoju i postanowiła oszczędzić im nieprzyjemnej sceny.

- Pozwolicie mi porozmawiać z Alekssem w cztery oczy? Patience podeszła do niej ze zbolaną miną i uściśniła jej rękę.

- Oczywiście, kochanie - zapewniła, obrzucając bratanka spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

- Tak mi przykro - powiedziała wyraźnie przejęta Verity. Angelina zdobyła się na słaby uśmiech.

- Wszystko w porządku, Verity. Naprawdę. Od początku wiedziałam, że pewnego dnia będę musiała wyjechać.

Alex pytająco uniósł brew z aroganckim wyrazem twarzy. Wiedział, że dziewczyna usłyszała jego uwagę, i nie zamierzał się z niczego wycofywać. Angelina była niepokieszona. Skąd się wziął ten zimny, pogardliwy, niemal wrogi stosunek do niej? Czy to możliwe, by Alex wstydył się własnego zachowania? A może budziła w

nim tak wielkie pożądanie, że nie mógł znieść jej bliskości? Miała nadzieję, że to drugie, ale patrzył na nią w taki sposób, że trudno było na to liczyć.

- Mówiłeś serio, prawda? Naprawdę wierzysz, że jeśli londyńscy eleganci zaczną mi nadskakiwać i prawić komplementy, to zmienię zdanie w kwestii małżeństwa?

- Dlaczego nie? - Uśmiechnął się ironicznie. - Byłaś gotowa mi się oddać, gdy tylko wzięłem cię w ramiona.

Zjadliwy ton i niesprawiedliwe słowa wzbudziły gniew Angeliny. Jednak najtrudniej było znieść jego aroganckie wywyższanie się.

- Nie wiem, dlaczego odnosisz się do mnie z takim okrucieństwem, Aleksie. O ile pamiętam, to nie dałeś mi wyboru. Nie zachęcałam cię do pocałunku. Wręcz przeciwnie, błagałam, byś tego nie robił.

- Przyznaję, że zachowałem się niewłaściwie. Wstydzę się i bardzo tego żałuję - stwierdził szorstko, choć myślał o tym, jak ciężko mu ją odprawić.

- Ty? Zawstydzony? Jesteś pewien, że znasz znaczenie tego słowa? - zakpiła Angelina. Postanowiła mu pokazać, że i ona potrafi być zimna i przykra. Alex nigdy się nie dowie, jak dotkliwie ją zranił. - Gdyby wujek Henry naprawdę tak bardzo chciał się mnie pozbyć, to przede wszystkim nie brałby mnie sobie na głowę. Ale on jest z natury ciepły i wspaniałomyślny, zupełnie niepodobny do ciebie, człowieka o zimnym sercu.

Spodziewała się jakiejś reakcji na swoje słowa, nie doczekała się jednak.

- Czy byłbyś łaskaw poinformować mnie, dlaczego mam być stąd odesłana jak zapowietrzona? - zapytała. Znała odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć z jego ust. - Czym sobie zasłużyłam na tak podłe traktowanie?

Wszystkim, pomyślał Alex żałośnie. Nie mógł z nią dłużej mieszkać pod jednym dachem, bo nie zaznałby ani chwili spokoju. Gdziekolwiek się zwrócił, natykał się na nią, a jeśli nie, zaczynał jej szukać. Miał o to do siebie pretensje, nienawidził własnego pożądanego. Nie przypuszczał, że żądza może stwarzać takie

problemy. Lepiej oddalić Angelinę, niżby miała zniszczyć całe jego życie.

- Niczym - odparł. - A przynajmniej żadnym świadomym działaniem. Do powrotu stryja Henry'ego z Kornwalii zamieszkaż u cioci Patience. Powinnaś od razu rozpocząć przygotowania do sezonu. Jeśli wierzyć Verity, to zabiera mnóstwo czasu.

- Nie musisz nic więcej mówić. Dziękuję za gościnę - powiedziała uprzejmym tonem, jakim żegnali się wyjeżdżający niedawno goście. - Doskonale się bawiłam w Arlington, ale czas już wracać do Londynu. - W jej słowach była rezygnacja, nie bunt.

Nagle Alex spojrzał na nią zadziwiająco łagodnie. Zdumiona tą zmianą Angelina otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale uciszył ją gestem. - Musisz wyjechać, Angelino. Musisz - podkreślił. - Chcę, byś wyjechała. Są pewne sprawy, których nie rozumiesz.

Pobladła twarz Angeliny przypominała maskę. Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Czuła dojmującą pustkę w głowie i w sercu, ale nawet teraz, w chwili rozpaczy, że musi go opuścić, pytała w duchu, dlaczego to tak bardzo boli.

Rozdział dziesiąty

Zostało postanowione, że Angelina zamieszka u Verity i Nathana na Hanover Square, a Patience opóźni nieco powrót do swego domu w Richmond. Ciotka podjęła się skompletowania odpowiedniej garderoby na debiut Angeliny. Zatrudniła w tym celu krawcowe i modystki zarówno własne, jak i córki.

Potem nastąpiły długie tygodnie intensywnej nauki, doskonalenia i utrwalania skomplikowanych kroków menueta i kadryla. Angelina uczyła się, jak utrzymać równowagę przy składaniu głębokich ukłonów, jak poruszać się z gracją, jak czynić użytek z wachlarza. Aby rozproszyć nudę, jeździły często po Hyde Parku, który był miejscem spotkań najlepszego towarzystwa, eleganckich ludzi w okazałych lśniących powozach lub na dumnych wierzchowcach. Angelina budziła powszechny podziw i przyciągała pełne nadziei spojrzenia młodych mężczyzn. Pod czujnym okiem Nathana była przedstawiana najbardziej obiecującym z nich i przyrzekła każdemu taniec na swym debiutanckim balu.

Pod kierunkiem Verity i Patience Angelina rozkwitła, zmieniła się w wyjątkowo piękną i pożądaną młodą damę, w dodatku uroczo nieświadomą własnej atrakcyjności. Opiekunki były zachwycone furorą, jaką robiła dziewczyna, i pewne jej sukcesu jeszcze przed zakończeniem sezonu. Wkrótce cały Londyn padnie jej do stóp.

Bardzo niewiele osób spośród najwyższych kręgów towarzyskich nie słyszało o amerykańskiej podopiecznej księcia Mowbray, więc prawie wszyscy wolni mężczyźni pragnęli jej zostać przedstawieni. Pociągała ich nie tylko jej uroda, nie tylko tajemnicze, amerykańskie pochodzenie i to, że niedawno mieszkała w domu lorda Montgomery'ego, ale także ogromny posag, który niewątpliwie zapewni jej księżę Mowbray.

Po powrocie Henry'ego Patience opowiedziała mu, co spowodowało ich wcześniejszy przyjazd do Londynu. Henry był trochę rozczarowany, ale nie przejął się za bardzo tym, że Alex oświadczył jasno, iż o małżeństwie z Angeliną nie może być mowy. Podejrzewał, że Alex już zaczął tęsknić za Angeliną, a kiedy Patience zdradziła mu, że bratanek wybiera się do Londynu za dwa tygodnie, wyczuł, że niecierpiące zwłoki interesy to pretekst, by móc ponownie zobaczyć Angelinę.

Początkowo miał zamiar zaaranżować spotkanie tych dwojga, potem jednak podjął całkiem inną decyzję. Wywiózł Angelinę na Boże Narodzenie do Mowbray.

Gdy okazało się, że Angelina nie czeka na niego w Londynie, rozczarowany Alex wpadł we wściekłość. Wyjazd dziewczyny z Arlington niczego nie załatwił, Alex nie przestawał o niej myśleć. Próbował rzucić się w wir pracy, ale nie mógł skoncentrować się na naprawdę ważnych sprawach, bo jego myśli ciągle zaprzętała Angelina.

Z kim teraz jest? Co robi? Czy starający się o jej rękę już ustawili się w kolejce? Skręcał się z zazdrości na myśl, że jakiś inny mężczyzna mógłby jej dotknąć. Nie jadł, nie spał, nocami wlewał w siebie brandy i krążył po pokoju, wydeptując ścieżkę w dywanie. Wreszcie pragnienie zobaczenia jej zwyciężyło.

Przyjechał więc do Londynu, a tam czekał na niego list od stryja. Henry informował, że zabiera Angelinę, Nathana, Verity i ciotkę Patience na święta do Mowbray Park. Alex zdawał sobie sprawę, że sprytny stryj nadal próbuje nim manipulować. Nieraz chciał zerwać się i gnać za nimi. Wrócił jednak do Arlington. Wciąż nie potrafił znaleźć spokoju i podjął najbardziej spontaniczną decyzję w życiu - postanowił przyjechać do Londynu na debiutancki bal Angeliny.

Tego ważnego dnia Angelina od rana rozmyślała o trudnościach, jakim będzie musiała stawić czoło wieczorem, więc kiedy nadszedł czas, by Pauline pomogła jej

się ubrać w suknię balową, była bardzo zdenerwowana. Wkładała rękawiczki, gdy zajrzała Verity, by ją zawiadomić, że przyjechał wuj Henry.

- Wspaniale wyglądasz! - zawołała z entuzjazmem.

Angelina zerknęła na swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że to wcale nie przesada. Modna, wysoko podcięta suknia z białej satyny pokrytej białym tiulem była zdobiona wyszukany haftem i naszywana perełkami. Sięgające łokci rękawy były zakończone brukselską koronką. Francuski fryzjer umiejętnie wpiął w gęste loki Angeliny brylantowy diadem, który przy każdym ruchu skrzył się i błyszczał.

Henry z zachwytem patrzył na schodzącą ze schodów dziewczynę. Ujął jej rękę i z podziwem potrząsnął głową.

- Wyglądasz czarująco. Chciałbym, by twoja droga matka mogła cię w tej chwili zobaczyć. Byłaby taka dumna... podobnie jak ja, gdy wkroczę do Romney House z najpiękniejszą tegoroczną debiutantką - powiedział. Nie wspomniał ani słowem o niespodziewanym gościu, który miał nieco później zaszczyścić bal swą obecnością.

Ulice wokół Piccadilly były zatłoczone powozami, które przywoziły śmietankę towarzyską Londynu pod otwarte drzwi Romney House. Na schodach, prowadzących do sali balowej, stał szpaler lokajów w pudrowanych perukach i czerwonozłotych liberiach. Główny kamerdyner zapowiedział księcia Mowbray wraz z osobami towarzyszącymi, na co zareagowano szybszym ruchem wachlarzy, ukłonami i pochylaniem głów. Goście napływali przez cały czas - debiutantki w olśniewających, pastelowych sukniach w towarzystwie przyzwoitek oraz młodzi mężczyźni w czarnych frakach, nieskazitelnie białych koszulach i bajecznie kolorowych kamizelkach.

Goście byli witani przez lorda i lady Romney w foyer, po czym wchodzili po schodach do wielkiej sali balowej o wypolerowanej drewnianej podłodze, ogromnych lustrach i kryształowych żyrandolach. Tu ponownie anonsowano ich przybycie.

Między wysokimi francuskimi oknami ustawiono na postumentach wielkie wazony z kwiatami, a pod ścianami czekały wytworne połączane krzesła.

Angelina była oszołomiona i onieśmielona tłumem wykwintnych ludzi. Rozpoznała zaledwie kilka twarzy - osób poznanych podczas przejazdów po parku i wizyt w prywatnych salonach. Naturalnemu w tej sytuacji onieśmieleniu towarzyszyła jednak niewytłumaczalna niechęć do włączenia się w ten dystyngowany, wyrafinowany świat. Wkroczyła na salę balową wsparta na ramieniu Henry'ego. Wyglądała zjawiskowo. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę przybyłych, rozmowy ucichły, a oczy lustrowały amerykańską podopieczną księcia Mowbray.

Henry wyczuł zdenerwowanie Angeliny i delikatnie ścisnął jej dłoń wspartą na jego przedramieniu.

- Nie denerwuj się, kochanie. W ciągu pół godziny twój karnecik będzie pełen. Zarezerwuj jeden taniec dla mnie. Przewiduję, że to będzie jeden z najprzyjemniejszych wieczorów od bardzo wielu lat.

Po chwili Angelinę oblegała gromada mężczyzn, ubiegających się o pierwszy taniec. Otoczona rozbawionymi, frywolnymi ludźmi dziewczyna odruchowo dostosowała się do ich nastroju. Pierwsze dwa tańce tego wieczoru zdobyli panowie, których przypominała sobie z wypraw do parku, jednym z nich był żywiołowy i ekstrawagancki młody lord Duncan Aylard.

- Jestem zachwycony, że znów panią spotykam, panno Hamilton - powiedział z uśmiechem, gnąc się przed nią w głębokim ukłonie. - Mam nadzieję, że nie zapomniała pani o mnie ani o obietnicy tańca.

- Nie. - Roześmiała się swobodnie, ujęta jego naturalnym wdziękiem i obyciem towarzyskim. - Pamiętam pana, lordzie Aylard, i z prawdziwą przyjemnością zarezerwuję dla pana taniec.

Z zuchwałym uśmiechem obrzucił ją długim, taksującym spojrzeniem.

- I kolejny, i jeszcze następny, i... może pozwoli pani zaprosić się później na kolację.

- Więcej niż dwa tańce z jednym partnerem to już poważne naruszenie zasad przyzwoitości i wywołałoby komentarze - zakpiła rozbawiona Angelina, choć to naleganie jej pochlebiało. - A kolację obiecałam wujkowi. Zapomina pan, że to mój debiut, lordzie Aylard. I że muszę dbać o reputację.

- Nie śmiałybym nawet marzyć o zaskodzeniu pani reputacji, więc zadowolę się dwoma... walcami - powiedział z uśmiechem. Zdecydowanie wolał szybkie wirowanie od dostojnego menueta. Przez niektórych walc uważany był za taniec budzący poważne wątpliwości natury moralnej, lord Aylard jednak za nim przepadał i w nim właśnie pragnął partnerować pięknej panie Hamilton.

Okazał się zresztą rewelacyjnym tancerzem i Angelina była naprawdę szczęśliwa, będąc jego partnerką. Flirtował z nią przy tym bezwstydnie. Ich rozmowa została jednak dość gwałtownie przerwana, ponieważ ktoś odwrócił jego uwagę od partnerki.

- Dobry Boże! Wiedziała pani, że on ma zamiar wziąć udział w balu? Nie miałem pojęcia, że wrócił do Londynu.

- Kto?

- Lord Montgomery.

Serce Angeliny zabiło mocniej. Zamarła na moment, w głowie miała zamęt. Wyczuwała obecność Aleksa każdym włókienkiem swego ciała. Mimo wstrząsu wywołanego jego widokiem po tak długiej przerwie, ogarnęło ją dziwne poczucie bezpieczeństwa, jakby nic złego nie mogło jej spotkać, gdy Alex znajduje się tak blisko. Równocześnie jednak odżyło w niej wspomnienie ich rozstania.

Dostrzegła go ponad głowami tłumu. Stał obok Nathana - jeszcze bardziej męski, przystojny i władczy niż w jej wspomnieniach. Ich spojrzenia spotkały się na moment, po czym Alex obojętnie odwrócił wzrok. Przyglądała mu się ukradkiem, mając nadzieję, że lord Aylard nie zauważy jej rozkojarzenia.

Władcza postać lorda Montgomery'ego budziła powszechne zainteresowanie. Grupki ludzi podchodziły, by zamienić z nim kilka słów i z szacunkiem go

wysłuchać. Debiutantki wpatrywały się w niego cielecym wzrokiem, wyraźnie rozmarzone.

Alex wszedł z Nathanem, na salę chwilę wcześniej i pochylając się, by pocałować w rękę żonę znajomego, rozejrzał się nieznacznie w poszukiwaniu Angeliny. Zauważył ją, gdy wkraczała na parkiet z młodym Aylardem. Po długich miesiącach rozłąki serce mu się ścisnęło na widok tej niezapomnianej twarzyczki, pięknej, upragnionej.

Nigdy nie wyglądała tak ślicznie, wręcz prowokacyjnie, nigdy nie miała tak królewskiej postawy, nie olśniewała, nie czarowała tak jak w tej chwili. Zapragnął, by należała do niego, chciał porwać ją w ramiona, a wszystkich jej wielbicieli wysłać do diabła. Cierpliwość nie była jego mocną stroną, a pożądanie stało się obsesją. Spojrzenie Aleksa pobiegło ku Aylardowi, który wpatrywał się w uniesioną ku niemu twarz Angeliny, jak młody lis zagląający do kurnika. Dlaczego musiała zwrócić na siebie uwagę akurat Aylarda, młodzieńca, który mógł wyrosnąć na prawdziwego rywala Aleksa? Irytował go jednak również widok innych mężczyzn, którzy spierali się o następny taniec z Angeliną, pragnęli jej towarzystwa, śledzili z zachwytem każdy jej ruch. Domyślał się, że ich myśli nie różnią się zbytnio od jego własnych, i gardził nimi za to. Pierwszy raz w życiu poczuł zazdrość, okrutną i nie do opanowania. Nie był na to przygotowany.

Lord Aylard odprowadził Angelinę do Henry'ego. Niestety, musieli przejść obok Aleksa. Dobre maniery nie pozwalały Aylardowi minąć go bez słowa, zatrzymał się więc i głęboko się uklonił.

- Miło znów pana widzieć, lordzie Montgomery.

Alex nie raczył odplacić Aylardowi taką samą galanterią. Zimno spojrzał na młodego mężczyznę spod zmarszczonych brwi i kiwnął głową.

- I wzajemnie.

Stojąca u boku lorda Aylarda Angelina popatrzyła na Aleksa. Po

pięciomiesięcznej rozłące wydawało jej się, że ma przed sobą kogoś obcego.

- Witaj, Aleksie - powiedziała spokojnie. - Nie miałam pojęcia, że jesteś w Londynie.

Lord Aylard spojrział na Angelinę z sympatycznym uśmiechem.

- Pani wybaczy, że ją teraz opuszczę. Jeśli znajdzie pani jeszcze jakiś wolny taniec, będę szczęśliwy, mogąc pani towarzyszyć. - Jeszcze raz obrzucił zachwyconym wzrokiem cudowne rysy dziewczyny.

- Nie sądzę - oświadczył Alex grobowym głosem, wbijając oczy w tamtego. - Karnecik panny Hamilton jest już zapełniony. Gdyby jednak któryś z zapisanych wcześniej nadgorliwych młodzieńców złamał nogę w wyścigu o jej względy, to sam będę jej towarzyszył.

Na szczerej, otwartej twarzy Aylarda odmalowała się niepewność. Angelinę natomiast rozgniewała ta celowa niegrzeczność Aleksa.

- Od kiedy to przejmujesz się moją reputacją?

Zanim Alex zdążył odpowiedzieć, lord Aylard uklonił się i odszedł pospiesznie, by poszukać czegoś na pokrzepienie, bo poczuł się wytrącony z równowagi. Angelina odprowadziła go wzrokiem, po czym zwróciła się do Aleksa z oburzeniem:

- Dlaczego byłeś tak nieuprzejmy wobec lorda Aylarda? Uśmiechnął się.

- A byłem?

- Niewybaczalnie. I doskonale o tym wiesz. Niczym sobie nie zasłużył na taką odprawę. Nie zamierzam tolerować twojego wtrącania się w nie swoje sprawy. A gdyby któryś z moich partnerów miał pecha złamać nogę, są inni, którzy chętnie będą mi służyć.

Alex z uśmiechem spojrział w jej ciskające błyskawice oczy.

- Przyjmij moją radę i staranniej dobieraj sobie partnerów. Aylard to motylek, który przenosi się z kwiatka na kwiatek. Bawidamek.

- A ty coś o tym wiesz, prawda, Aleksie? - przypomniała mu natychmiast

Angelina. - Przecież cieszysz się opinią pierwszego bawidamka w Londynie.

- Niech i tak będzie, ale nie zapominaj, że następnym razem może mnie nie być w pobliżu, by przyjść ci na ratunek.

- Mam nadzieję, że cię nie będzie!

Alex zauważył, że ich gniewna wymiana zdań zwróciła uwagę stojących najbliżej osób.

- Bądź łaskawa nie patrzeć na mnie tak, jakbyś miała ochotę mnie kopnąć, skarbie. Nie rób przedstawienia, postaraj się uśmiechnąć. Ludzie na nas patrzą.

Angelina zdołała zapanować nad twarzą, ale jej głos trząsł się ze złości.

- Jak śmiesz mówić do mnie „skarbie” po tym, jak mnie potraktowałeś w Arlington? Nie jestem twoim skarbem i nie mam nic przeciwko temu, by ludzie się gapili. Przepraszam. Idę poszukać wujka Henry'ego. - Obróciła się na pięcie i z wysoko podniesioną głową odeszła. Marzyła, by wreszcie utrzyć nosa temu irytującemu arogantowi.

Nathan podszedł do przyjaciela i, śmiejąc się z cicha, obserwował z upodobaniem oddalającą się Angelinę.

- Daję słowo, wydaje mi się, że ta młoda dama jest kompletnie wyprowadzona z równowagi. Niełatwo będzie złagodzić jej awersję do ciebie, zresztą trudno się dziwić po tym, jak ją odprawili z Arlington.

Alex przyglądał się rozgniewanej Angelinie, która dołączyła już do stryja Henry'ego i ciotki Patience. Napawał się jej urodą, budzącą w nim tęsknotę, którą jedno tylko mogło ukoić. To, o czym marzył.

- Jestem przekonany, że odrobina łagodnej perswazji rozwiąże ten problem. Widzę, że mimo lekcji etykiety jej temperament nie uległ zmianie.

- A chciałbyś?

Alex potrząsnął głową.

- Zamierzam się z nią ożenić, Nathanie, obłaskawić ją i nauczyć zaspokajania moich potrzeb, ale niech mnie ręka boska broni, bym miał ją zmieniać. Jest

wyjatkowa.

Nathan kompletnie osłupiał, słysząc tę deklarację.

- A więc ten zaprzysięgły libertyn i sławny uwodziciel postanowił wreszcie zakosztować domowego ciepła. Uważaj, Aleksie. Angelina ma silną wolę i jest odważna, będzie się starała postawić na swoim, nie podporządkuje ci się bez walki.

- Ja jednak, jak zawsze, postaram się, by moje było na wierzchu. - W jego głosie wyczuwało się pewność siebie i poczucie wyższości. Oparł się plecami o filar, skrzyżował ręce na piersi, w jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk, a na ustach uśmiech. Nathan zauważył to spojrzenie. Gdyby wyjawiał Angelinie, co ono oznacza, rozpaliby w niej jeszcze większy gniew. Alex wyglądał na najeźdźcę, który zamierza podbić wyjątkowo kuszący kraj i ogłosić się jego władcą, zniechęcając do niego wszelkich innych chętnych.

Teraz, gdy Alex podjął wreszcie decyzję, że poślubi Angelinę, zaczął cieszyć się balem. Przez cały wieczór miał doskonały humor, który jeszcze się poprawił, gdy ciotka Patience oświadczyła nagle, że źle się czuje. Alex widział, jak usprawiedliwiła się przed lady i lordem Romney, po czym poszła do powozu, a stryj Henry wraz z nią. Niespodziewana słabość siostry zaniepokoiła go do tego stopnia, że nie chciał, by sama wracała. Oczywiście najpierw wymógł na Aleksie obietnicę, że zostanie wraz z Verity na balu i będzie czuwał nad Angeliną, a potem odwiozą ją bezpiecznie do domu.

Alex nie dał się oszukać. Doskonale wiedział, dlaczego ciotka nagle poczuła się niedysponowana. Był przekonany, że nic jej nie dolega, a niespodziewana słabość to część uknutego wraz z Henrym planu, by połączyć go z Angeliną. Roześmiał się szczerze rozbawiony. Tym razem nie miał o to pretensji. Z prawdziwą przyjemnością podążał ścieżką, na którą stryj od początku zamierzał go wepchnąć.

Znalazł Angelinę pogrążoną w rozmowie z Verity i najwyraźniej zaniepokojoną.

- Verity mówi, że ciocia Patience zachorowała - powiedziała. - Może wszyscy powinniśmy wrócić do domu.

Alex uśmiechnął się.

- Verity z pewnością ci powiedziała, że jej droga mama cierpi jedynie na ból głowy. Zresztą jestem przekonany, że już poczuła się lepiej. Zgadzasz się? - zapytał z rozbawieniem, rzucając kuzynce spojrzenie, świadczące, iż doskonale orientuje się w intrydze.

Verity zaczerwieniła się zakłopotana.

- Tak, z pewnością masz rację. Jak zawsze - odparła sucho. Alex skupił teraz całą uwagę na Angelinie.

- Stryj Henry zostawił cię w moich doświadczonych rękach, Angelino. Mam zadbać o to, by reszta wieczoru upłynęła ci jak najprzyjemniej i byś nie niepokojona przez nikogo wróciła do domu.

- Trudno mi uwierzyć, że wujek Henry mógł ci powierzyć opiekę nade mną. To tak, jakby postawić wilka na straży owiec - zakpiła.

Odpowiedzią Aleksa był zuchwały uśmiech.

- Stryj posługuje się bronią nie gorzej niż trzydzieści lat temu i nie wątpię, że użyłby jej przeciwko mnie, gdybym zaniedbał obowiązku.

Angelina zmierzyła go sceptycznym spojrzeniem.

- Mogę tańczyć, z kim zechcę?

- Pod warunkiem, że ja zaaprobuję partnera - zastrzegł się.

- Nie będziesz mi wybierał partnerów, Aleksie. Nie jestem dzieckiem.

- To pierwsze rozsądne zdanie, jakie dziś od ciebie usłyszałem. Zgadzam się w całej rozciągłości.

Ta uwaga oraz złośliwy uśmieszek sprawiły, że krew napłynęła Angelinie do policzków. Zrozumiała, że szermierka słowna z Alekssem nie ma sensu.

- Następny taniec obiecałaś stryjowi Henry'emu - powiedział i wsunął jej rękę pod ramię, by poprowadzić ją na parkiet, bo orkiestra zaczynała znowu grać walca. -

Chodź. Porywam cię do tańca, zanim zostaniesz uprowadzona przez kolejnego wielbiciela.. - Nogi mnie bolą. Wolałabym trochę posiedzieć - powiedziała Angelina, cofając się.

- Nie ma mowy. Nie zgadzam się. - Alex mocniej zacisnął rękę na jej łokciu.

Bez dalszych dyskusji poprowadził ją na parkiet. Grupka stojących z dala młodych arystokratów z zalotnymi uśmiechami na ustach uniosła szklaneczki w wesołym pozdrowieniu, kiedy Angelina stanęła w szeregu. Odpowiedziała na to milczące pozdrowienie olśniewającym uśmiechem, na widok którego Alex się nachmurzył.

- Czy musisz uśmiechać się do każdego młokosa, na którego spojrzysz? - wycedził.

- A dlaczego nie? - zapytała z miną niewiniątka. - Jestem tylko uprzejma.

- Aż zanadto. Powiedziałbym, że rozsyłasz uśmiechy i trzepoczesz rzęsami jak doświadczona flirciara.

- O ile się nie mylę, to flirt należy do akceptowanych, a wręcz pożądanых zachowań w towarzystwie - odparła spokojnie Angelina.

Alex otoczył ramieniem talię Angeliny. Był znakomitym tancerzem. Kiedy wirował z nią w rytm walca, zdawała się płynąć w powietrzu. Ich ruchy zgrały się tak idealnie, jakby byli jednym ciałem.

- Stryj twierdzi, że dzisiejszy wieczór został powszechnie uznany za twój wielki sukces - odezwał się w końcu Alex.

- To zależy, co uważasz za wielki sukces. Ja się po prostu cieszę każdą chwilą. Co cię sprowadza do Londynu, Aleksie? Interesy?

- To jeden z powodów - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Jestem zdumiona, że chciało ci się wziąć udział w balu, na którym nie ma żadnych rozrywek poza gromadą głupiutkich debutantek.

- Nic w tym dziwnego. U White'a było dziś wyjątkowo nudno. Przyszedłem więc tutaj, żeby sprawić przyjemność cioci Patience i stryjowi Henry'emu. I zobaczyć

ciebie. Mówię zupełnie poważnie - zapewnił w odpowiedzi na jej nie wypowiedziane pytanie. - Wyglądasz czarująco.

- Dziękuję. Wujek wiedział, że wybierasz się do Londynu?

- Tak. Napisałem do niego kilka dni temu.

- A dlaczego mi nie powiedział?

- Stryj uwielbia sekrety i tajemnice. Może powinnaś go o to zapytać. A przy okazji zapytaj również, dlaczego wywiózł cię do Mowbray Park w przeddzień mojego przyjazdu do Londynu na Boże Narodzenie.

- Sugerujesz, że wujek wiedział o twoim przyjeździe i nie zczekał na ciebie?

- Właśnie.

- Dlaczego?

- To jego musisz o to zapytać - odparł sucho. Rozejrzał się po sali i zauważył, że zwracają na siebie powszechną uwagę. - Staliśmy się obiektem zainteresowania plotkarzy, skarbie - rzekł cicho. - Nathan twierdzi, że zrobiłaś się szalenie popularna. Jesteś gwiazdą wśród debiutantek, jak mówił ktoś u White'a.

- Cieszę się, bo mam okazję udowodnić wszystkim, że nie jestem czerwonoskórą dzikuską z piórami we włosach - odparła Angelina ze śmiechem.

- Nie przesadzaj - powiedział, nie przestając jednak się uśmiechać. - To prawda, że miasto huczało od plotek o amerykańskiej protegowanej księcia Mowbray, i większość ludzi, którzy nie mieli okazji cię zobaczyć, spodziewała się raczej prostej dziewczyny w skórzanym ubraniu i włosach związanych w kucyk niż widoku, jaki ukazał się dziś ich oczom. - Spojrzał ciepło na jej twarz. - Notabene, tańczysz bosko.

- Wszyscy partnerzy mi to mówią.

- Zuchwała wiedźma - mruknął z uśmiechem.

- A ty tańczysz prawie najlepiej.

- Co za uznanie - zakpił i pociągnął ją w kolejny wir.

Niesieni muzyką, stracili poczucie czasu. Angelina zatoneła w myślach, więc

dopiero po chwili zorientowała się, że wzrok Aleksa spoczywa na jej wargach, a dłoń zaciska się na jej talii i mocniej ją przyciąga.

- Tęskniłaś za mną, Angel? - zapytał.

- Tak... trochę - wyznała niechętnie. W rzeczywistości bardzo jej go brakowało.

- Tylko trochę? - Alex wpatrywał się w wyrazistą twarz Angeliny i bez trudu wyczytał z niej prawdę.

- Myślałam, że nadal jesteś na mnie zły.

- Dlaczego? Z jakiego powodu?

- Nie wiem. Byłam tak skołowana, wyjeżdżając z Arlington. Oboje powiedzieliśmy sobie...

- Zapomnij o tym. Wszystkim zdarza się czasem powiedzieć w podnieceniach rzeczy, których nie myślą, a o ile pamiętam - rzekł z iskierkami rozbawienia w oczach - to kiedy cię całowałem, podniecenie sięgało zenitu.

Policzki Angeliny zalał krwisty rumieniec, a jej serce zaczęło tłuc się w piersi jak oszalałe. Wspomnienie pocałunków rozpałało całe ciało. Spojrzała w jego pociemniałe, pełne czułości oczy.

- Rumienisz się, skarbie.

- Każda kobieta zarumieniłaby się, gdybyś jej powiedział coś podobnego, patrząc przy tym na nią w taki sposób. Proszę, przestań, Aleksie. Ludzie patrzą.

- Chodź tam, gdzie będziemy sami.

Zanim zdążyła się zorientować w jego zamiarach, wirując z nią w walcu, wyciągnął ją przez przeszkłone drzwi na opustoszały balkon. Przyciągnął ją do siebie.

- Alex! - zaprotestowała. - To w najwyższym stopniu niestosowne.

Z ustami tuż przy jej policzku, wpatrując się w nią głodnym wzrokiem, wyszeptał ochryple:

- Jestem zazdrosny o każde twoje słowo, myśl, uczucie. Pragnę cię. Z całego serca chcę, żebyś była moja. Szkoda cię dla takich młokosów jak Aylard. Nie są

ciebie warci.

Angelina starała się zignorować to, co dostrzegła w oczach Aleksa, usiłowała nie widzieć jego warg tuż nad swoimi i uspokoić rytm swego serca.

- A ty, Aleksie? - zapytała, oddychając ciężko. - Ty jesteś mnie wart?

Powiedziałeś, że mnie chcesz. A gdybym ci uległa, szanowałbyś mnie?

- Aż do śmierci - wyszeptał, muskając gorącymi wargami policzek Angeliny i wsuwając dłoń pod jej włosy, by pieścić palcami kark. - Od twojego wyjazdu z Arlington nie było chwili, bym o tobie nie myślał, prześladowały mnie wspomnienia. Dobry Boże, Angelino, nawet nie wiesz, jak ze sobą walczyłem. Nie zdajesz sobie sprawy, jaką stanowisz pokusę.

Angelina, oniemiała ze zdumienia, mogła tylko wpatrywać się w niego w milczeniu.

- Pragnę cię, Angel - szepnął, gładząc jej policzek. Potrząsnęła głową.
 - Obawiam się tylko, Aleksie, że bardzo wielu kobiet już tak pragnęło.
 - Za bardzo wierzysz plotkom.
 - Jeśli chodzi o ciebie, to trudno w nie nie wierzyć.
 - A gdybym ci powiedział, że cię potrzebuję?
 - Odparłabym, że to nieprawda. Jesteś kolekcjonerem. Szczególnie kobiet.
- Przez jego twarz przemknął wyraz rozdrażnienia.
- Przestań, Angelino. To już przeszłość.
 - Nie. Jesteś uwodzicielem.
 - Zmienię się. Martwi cię moja reputacja?
 - Ani trochę.

Alex uśmiechnął się nagle i łobuzersko uniósł brew.

- Powiada się, że z nawróconych kobieciarzy wyrastają najlepsi mężowie.
- A wyrastają?
- Tak.
- Kto tak twierdzi?

- Ja.

Angelina nagle spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego to powiedziałeś?

- Co?

- O mężach.

- Bo pragnę cię poślubić, księżniczko. Chcę, byś została moją żoną.

Te słowa, poparte wymownym spojrzeniem, sprawiły, że wreszcie zaczęła rozumieć. Trwali bez ruchu w przytłaczającym milczeniu, Angelina odetchnęła wreszcie, nie odrywając od Aleksa szeroko otwartych oczu. Dotarło do niej, o co ją prosi.

- Chcę się z tobą ożenić - powtórzył, śledząc uważnie jej twarz.

Pobladła i całe jej ciało się napięło. Zakryła usta zaciśniętą pięścią i się odsunęła. Chciała zostać sama, by móc to przemyśleć.

Po chwili Alex powoli zbliżył się do Angeliny.

- Spójrz na mnie. Niechętnie spełniła tę prośbę.

- O co chodzi, Angelino?

- Nie mogę uwierzyć, że tego chcesz. Przecież cię w żaden sposób nie zachęcałam.

- Nieświadomie prowokowałaś mnie za każdym razem, gdy byliśmy we dwoje. Czy masz jakieś zastrzeżenia do mnie jako męża?

- Nie chcę wychodzić za mąż. Za nikogo. Przecież mówiłam ci o tym. Zresztą, cóż by to było za małżeństwo, skoro ty lekceważysz miłość?

Uniósł jej głowę. Alex za wszelką cenę chciał przełamać jej opór.

- Mylisz się. Przyznaję, że niewiele wiem o tym rodzaju miłości, o którym mówisz, ale od kiedy opuściłaś Arlington, gościłaś nieustannie w moich myślach. Odpowiadasz mi bardziej niż jakakolwiek ze znanych mi kobiet i pewnie nie spotkam takiej również w przyszłości. Złośćisz mnie, bawisz, zachwycasz i denerwujesz. Nieustannie wystawiasz moją cierpliwość na próbę, wielokrotnie już myślałem, że

przeciagnałaś strunę. A jednak pragnę cię pojąć za żonę. Miałem kochanki. Tak to prawda. Ale to tobie proponuję małżeństwo. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie skłoniła mnie do oświadczyn. Więc co odpowiesz? Czy uczynisz mi ten honor i przyjmiesz moje oświadczyzny? Czy zostaniesz moją żoną?

Angelina spojrzała mu prosto w twarz. Patrzył na nią łagodnie. Uwierzyła w jego szczerość.

- Rozmawiałeś z wujkiem Henrym o swych zamiarach?- Jeszcze nie, ale stryj niczego bardziej nie pragnie niż naszego małżeństwa. Stryj Henry to stary, szczywany lis i od samego początku dążył do tego, by nas połączyć.

Uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- Tak, zauważyłam, a przez cały czas wujka Henry'ego wspierały ciocia Patience i Verity.

- Uznałem, że nie dam się zmusić czy nakłonić do małżeństwa. Nikomu. To była jedna z przyczyn, dla których odesłałem cię z Arlington i nie pojechałem za tobą do Mowbray Park, co stanowiło część planu stryja Henry'ego.

W oczach Angeliny odmalowało się zmieszanie.

- Ale... jak to możliwe? Przecież jeśli chciał nas skojarzyć, to w żadnym wypadku nie powinien wywozić mnie z Londynu, wiedząc o twoim przyjeździe.

- Od dziecka wiem, że nasz stryj niczego nie robi bez celu, moja słodka. Kiedy przekonał się, że jego plan wyswatania nas w Arlington nie powiódł się, zdecydował się na inne posunięcie. Rozłąka zwykle wzmaga uczucie.

- I wzmogła?

Alex uśmiechnął się, nie zamierzał wypierać się prawdy.

- Przyznaję, że tak. Stary wyga miał rację.

- A kiedy doszedłeś do wniosku, że chcesz mnie poślubić?

- Gdy przyjechałem do Londynu, by cię zobaczyć, a ten podstępny lis cię stąd wywiózł. Tęskniłem za tobą do szaleństwa, ale duma nie pozwalała mi przyznać, że plan stryja się powiódł. Nie zrób teraz nam wszystkim zawodu i nie odrzucaj moich

oświadczyn. Stryj Henry byłby załamany.

- Za nic nie chciałabym sprawić mu przykrości. Kocham go z całego serca i wolałabym umrzeć, niż go skrzywdzić. Jestem mu wdzięczna za wszystko, co dla mnie uczynił. Dał mi dom i opiekę, kiedy zostałam sama na świecie.

- Ja również zapewniłem ci opiekę w Arlington, gdy tego potrzebowałaś - przypomniał jej Alex z impertynenckim uśmiechem.

- Chcesz, bym czuła się twoją dłużniczką.

- Tak, bo im silniej będziesz czuła się wobec mnie zobowiązana, tym bardziej będziesz skłonna do uległości, rozważając odpowiedź na moją propozycję. Jeśli mnie odrzucisz, jutro czy pojutrze pojawi się następny konkurent.

- Nie muszę poślubiać żadnego z nich.

- Spróbuję cię namówić do przyjęcia moich oświadczyn. Przed chwilą wyliczyłaś moje wady, pozwól więc przedstawić sobie zalety. Jak wiesz, wywodzę się ze starego arystokratycznego rodu, mam tytuły i majątki, których wielu mi zazdrości, a którymi pragnę się z tobą podzielić. Jestem dość przystojny, przynajmniej tak mi mówiono - dodał. - Zresztą, sama możesz ocenić.

Angelina przyjrzała mu się, w kącikach jej ust czaiło się lekkie rozbawienie.

- Ujdiesz. Uśmiechnął się szeroko.

- Daj spokój, Angelino. Przyznaj, że „ujdziesz” to za słabe określenie.

- Nie widzę powodu, by wbijać cię w jeszcze większą pychę. Musisz bardziej się postarać, jeśli chcesz zasłużyć na moje komplementy.

- Zamierzam - zapewnił solennie. - Zaraz, co to ja chciałem? A tak. Jak mówiłem, dobrze się znamy, mamy wspólne zainteresowania i rodzinę. Co więcej - dodał, patrząc na nią z zachwytem - łączy nas namiętność. Wiem, że nie jestem ci obojętny. Przestań ze mną walczyć, kochanie. Przyznaj, że mam rację.

- Myślałam, że chcesz przejść przez życie bez emocji. W małżeństwie ze mną nie obejdzie się bez spięć i gwałtownych konfliktów.

- Wiem, że każdy dzień naszego związku będzie próbą sił, nie zapominaj

jednak, moja słodka, że siła zawsze jest po stronie mężczyzny. Nie mam wątpliwości, że będziesz lekceważyła moje życzenia, doprowadzając mnie do szału nieposłuszeństwem, ale to może być nawet stymulujące. Nigdy nie będziemy się ze sobą nudzić.

- Dlaczego zakładasz, że będę wołała ciebie od innych wielbicieli?

Przyjrzał jej się badawczo.

- Nie zmienię zdania. Doskonale wiem, czego chcę.

- Jesteś bardzo pewny siebie, Aleksie. Nie cierpię tego.

- Widzę, ale musisz się nauczyć z tym żyć. Przyjmujesz moje oświadczenia?

Potraktował ją w Arlington tak paskudnie, że nie miała najmniejszej ochoty podejmować wobec niego jakichkolwiek zobowiązań. Poza tym jego pewność, że przyjmie go bez wahania, prowokowała, by natychmiast odrzucić oświadczenia. Zrodziła się w jej głowie myśl, że byłoby zabawnie zmusić tego zarozumiałego lorda do zabiegania o jej względy.

- Małżeństwo to dla mnie sprawa poważna, więc nie powinno być zawierane lekkomyślnie - stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy. - Wybacz, Aleksie, ale na razie nie mam ochoty wiązać się z tobą ani z kimkolwiek innym. Wszyscy zadali sobie mnóstwo trudu, by należycie przygotować mój debiut i mam zamiar w pełni rozkoszować się sezonem. Chcę również wykorzystać sposobność, by przyjrzeć się kandydatom do mojej ręki, zanim zdecyduję się wybrać męża. Ale nie bądź taki zgnębiony, Aleksie. Obiecuję zastanowić się nad twoją propozycją. Na równi z innymi, które być może otrzymam.

Lord Montgomery czuł, że zwycięstwo wymyka mu się z rąk, i jego twarz natychmiast spochmurniała.

- Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, Angelino. Doskonale o tym wiesz. - Delikatnie pocałował jej usta, po czym uniósł głowę i spojrzał na nią z uwagą. - Kości zostały rzucone, Angel. W końcu i tak będziesz moja.

Do końca wieczoru Angelina flirtowała bez skrępowań. Uśmiechała się

promiennie do otaczających ją panów, pozwalała to jednemu, to drugiemu porywać się do tańca, wspierała się na ich ramieniu i dosłownie wisiała oczyma na ich ustach, gdy coś mówili. Alex obserwował ją z pewnego dystansu z kamienną twarzą, choć w środku gotował się ze złości. Z wieloletniego doświadczenia z kobietami wiedział, jaką grę prowadzi Angelina, i nie wątpił ani przez chwilę, że zdoła ją nakłonić do małżeństwa.

Henry uważnie przyjrzał się twarzy Aleksa. Z lekkim rozbawieniem czekał na słowa bratanka.

Alex z nieodgadnioną miną spojrzał stryjowi w oczy.

- Chyba muszę zwrócić się do ciebie o zgodę na małżeństwo z Angeliną? - zapytał wprost, nie próbując owijać niczego w bawełnę.

Henry nie zdołał ukryć radosnej satysfakcji. Jego plan zakończył się nawet większym sukcesem, niż oczekiwał. Oto Alex prosi o rękę Angeliny jak niecierpliwy młokos, wrywający się przed szereg, by uprzedzić konkurentów, którzy mogą zaraz stanąć na progu.

- Jestem jej opiekunem prawnym, więc tak nakazuje obyczaj. Byłem ciekaw, ile czasu upłynie, zanim się z tym do mnie zwrócisz.

- Moje uznanie, stryju. Od początku planowałeś to wraz z ciotką Patience. Możecie sobie pogratulować sukcesu.

- Cieszę się, że dostrzegłeś wreszcie, jakim kochanym, słodkim dzieckiem jest Angelina.

- Nie określiłbym Angeliny jako słodkiej - odparł Alex, poirytowany widoczną radością stryja. - Pięć miesięcy zajęło mi zrozumienie, że ta szlachetna młoda dama jest najbardziej denerwującą kobietą, jaką w życiu spotkałem. I jedyną, jaką pragnę mieć za żonę.

- Wybacz, ale wcale nie wyglądasz na człowieka zakochanego po uszy.

- Bo nie jestem.

- Przez kilka miesięcy bolałem nad tym, że odprawiłeś Angelinę z Arlington, ale potem zrozumiałem, iż nie możesz już się doczekać, by ją zobaczyć. Rozłąka sprawiła, że stałeś się przykry i trudny we współżyciu.

- Wcale nie jestem przykry! - Cierpliwość Aleksa była na wyczerpaniu.

- Skoro tak twierdzisz - odparł Henry z uśmiechem. - Powiedz, Aleksie, dlaczego chcesz poślubić Angelinę? Zależy ci na niej?

- Oczywiście, że mi na niej zależy, bardziej niż na jakiegokolwiek kobiecie. Dlatego właśnie chcę ją za żonę - odparł lord Montgomery, rozdrażniony zwycięskim uśmiechem stryja, kiedy wreszcie udało mu się wydrzeć z bratanka to wyznanie.

- Chcę się z nią ożenić najszybciej jak to możliwe.

- To byłoby wysoce niestosowne. Poślubisz ją po odpowiednim okresie konkurów i ani chwili wcześniej.

Alex wpatrywał się w stryja w milczeniu. Nie mógł uwierzyć, że jego starannie przemyślany plan legł w gruzach. Nie spodziewał się sprzeciwu stryja, który włożył tyle zachodu w to, by połączyć go z Angeliną. Mierzyli się wzrokiem - obaj równie uparci i nieustępliwi, ale tym razem jeden z nich musiał się poddać. I był nim lord Montgomery.

- Kiedy? - zapytał lakonicznie.

- W lipcu.

- W lipcu?! - wybuchnął Alex z niesmakiem. - Chcesz, żebym całymi tygodniami znosił gapienie się na nią całego Londynu, żebym tolerował kręcących się wokół niej wielbicieli, zanim wreszcie uczynię ją swoją żoną?! Dobry Boże, stryju! Do lipca są jeszcze trzy miesiące! Nie mogę tak długo czekać.

- Będziesz musiał. Powściągnij swą niecierpliwość... i żądzę - nakazał Henry z uśmiechem, wiedząc, że bratankiem miotają sprzeczne uczucia. Gdy zauważył, że upór Aleksa zaczyna słabnąć, w jego oczach pojawiło się rozbawienie. - Poza tym nie oświadczyłeś się jej jeszcze, więc skąd możesz wiedzieć, czy cię przyjmie?

- Już ją pytałem... powiedziała, że... zastanowi się nad moją propozycją.
- A nie przyszło ci do głowy, że mogłaby cię odrzucić?
- Nie. A gdyby nawet, to na pewno w końcu da się namówić - oświadczył Alex. Miał już pewne doświadczenie z Angeliną i wiedział, jak na nią działa. Henry dostrzegł wymowny błysk w oczach bratanka i w jednej chwili pojał, w jakim kierunku pobiegły jego myśli.

- Angelina nie jest jedną z twoich kochanic, z którą możesz się przespać, a potem ją zostawić - stwierdził surowo. - To niewinna dziewczyna i musi być traktowana z należyтым szacunkiem. W stosunku do kobiet jesteś bezwzględny. Wszyscy wiedzą, że do świętych nie należysz. To musi się zmienić, jeśli chcesz poślubić Angelinę. Twoja reputacja rozpustnika musi odejść w przeszłość - stwierdził i dodał: - Kto wie, może małżeństwo cię uratuje?

- Może, jeśli dostanę szansę - przyznał Alex. - Widzę, że od ciebie nie doczekam się wsparcia.

- Masz rację, nie doczekasz się. I chyba rozumiesz, że przede wszystkim musisz oddalić swoją obecną kochankę.

- Ten problem już rozwiązałem.

- Miło mi to słyszeć. Z uwagi na awersję Angeliny do małżeństwa nalegam, byś postarał się być wobec niej delikatny. Trzeba przestrzegać wszelkich zasad przyzwoitości. Jeśli będziesz postępował z typową dla siebie niecierpliwością, zrazisz ją tylko i przestraszysz.

Alex spoglądał w szare oczy stryja, tak podobne do jego własnych, i starał się opanować irytację. Stary, podstępny lis.

- Odnoszę niejasne wrażenie, że w tej sprawie występujecie oboje ręką w rękę przeciwko mnie, stryju - stwierdził, obserwując tajemniczy uśmiech rozjaśniający twarz starszego pana.

- Naprawdę? Wyjaśnij mi to, drogi chłopcze.

- Nie mam ochoty na kłótnie.

- Świetnie. Myślę, że jesteś na dobrej drodze. - Stryj wstał i nalał dwie spore szklaneczki brandy. Jedną z nich podał Aleksowi, rojąc już o gromadzie wspaniałych stryjecznych wnuków i wnuczek, które przedłużą szlachetną linię rodu Montgomerych.

- Cieszę się z takiego obrotu rzeczy. Nie mógłbym być szczęśliwszy.

- To dobrze. - Alex pomyślał nagle, że stryj Henry wygląda o dziesięć lat młodziej niż jeszcze niedawno. Wypił trunek i powiedział: - Teraz, kiedy ustaliliśmy już, że Angelina zostanie moją żoną, pozostała do omówienia jeszcze drobna sprawa.

- Co takiego?

- Jej posag.

Alex z satysfakcją spostrzegł, że stryj o mało nie udławił się brandy.

- Posag?

- Posag - powtórzył Alex, w którego oczach pojawił się przekorny błysk. - Musiałeś przecież o tym myśleć. Panna młoda zawsze wnosi mężowi posag, a ty, jako jej prawny opiekun, masz obowiązek o to zadbać.

- Tak, oczywiście... i zapewniam, że hojnie ją wyposaże. Ale...

- Nawet nie myśl, że unikniesz wypłacenia jej posagu tylko dlatego, że wychodzi za twojego bratanka - ostrzegł Alex, z trudem kryjąc rozbawienie, gdy wyczuł, że stryj zamierza zmienić temat. Podał mu pustą szklaneczkę i rozsiadł się wygodnie w fotelu, jakby szykował się do długiej i wyczerpującej dyskusji o wianie przyszłej żony. - Nalej mi jeszcze szklaneczkę, a potem porozmawiamy sobie o tym, jak hojny zamierzasz być.

Rozdział jedenasty

W domu przy Hanover Square zawsze było pełno gości, mnożyły się też obowiązki towarzyskie. Członkowie rodziny eskortowali Angelinę na spotkania, regularnie odwiedzali z nią teatry Covent Garden i Drury Lane, operę i King's Theatre w Haymarket. Czasem wpadali również do parku Marylebone na herbatę lub do Pleasure Gardens w Ranelagh.

Angelina czuła się jak ptak wypuszczony z klatki, polubiła światowe życie, ale najbardziej cieszyło ją to, że prawie wszędzie spotykała Aleksa, który okazywał jej wiele uwagi, starając się równocześnie odstraszyć innych wielbicieli, co ją szczerze bawiło. Nigdy nie wracali w rozmowie do oświadczeń. Nie demonstrował irytacji na widok krążących wokół niej adoratorów, z których najwytrwalszy był niewątpliwie Aylard. Alex czuł, że Angelina zachęca tego młodego pyszałka.

Nie był to jednak okres wyłącznie rozrywek i zabaw. Angelina długo łamała sobie głowę i sumiennie badała własne serce, zanim podjęła wreszcie decyzję, że zostanie żoną Aleksa. Zdumiała ją głębia własnych uczuć. Kochała go, była tego pewna. I ta pewność pokonała wszelkie zastrzeżenia. Wreszcie dała mu odpowiedź, gdy spacerowali razem po ogrodzie przy jego domu na Brook Street.

Serce Aleksa wypełniła niewypowiedziana radość. Ciepły wyraz jej oczu i delikatny rumieniec obudziły w jego duszy emocje, które od dawna uważał za umarłe. Delikatnie pocałował ją w usta.

- Dziękuję - szepnął. - Jeśli czasem zachowywałem się wobec ciebie brutalnie, to dlatego, że nie potrafiłem pogodzić się z własnymi uczuciami do ciebie. Chcę jednak, żebyś wiedziała, Angel, że nigdy nie będę próbował do niczego cię zmuszać. Pragnę, byś mnie zaakceptowała z własnej woli.

Te słowa obudziły w niej nadzieję.

- Obiecujesz?

- Zawsze mówię to, co myślę. - Uśmiechnął się. - Od tej chwili jesteś moją narzeczoną i zamierzam przypieczętować to, całując cię do nieprzytomności.

- Nie zrobisz tego.

- Sama się przekonaj. - Przyłgął spojrzeniem do jej ust, wilgotnych, miękkich, kuszących. - Obawiam się, Angel, że musimy lepiej wzajemnie się zrozumieć, zanim pójdziemy do ołtarza. Muszę mieć pewność, że nie biorę sobie do łóża oziębłej, pełnej niechęci panny młodej. Nie masz pojęcia, co będę z tobą robił, kiedy już złożymy ślubowanie, skarbie - rzekł. - Nie mogę patrzeć na ciebie bez pożądania.

Pochylił głowę i dotknął ustami miękkiej krągłości jej policzka, wodził nimi delikatnie, powoli pokonując jej opór. Nie widział, jak pociemniały z przerażenia jej oczy, gdy wspomniał o łóżku. Postanowiła jednak mu zaufać i przyjęła jego pocałunek. Wszyscy byli zachwyceni takim obrotem rzeczy.

- A gdzie to cudowne wydarzenie będzie miało miejsce? - zainteresowała się Patience, układając już w myślach listę gości.

- Weźmiemy ślub w kościele Świętego Jerzego, tutaj, na Hanover Square - oświadczył Alex. - Dla większości gości będzie to bardziej dogodnie niż podróż do Arlington, bo zamierzają pozostać w Londynie także po zakończeniu sezonu. Pobierzemy się zaraz po zapowiedziach, ściślej mówiąc tydzień po ostatniej.

- Za miesiąc? Ależ to za szybko! - zawołała Patience. - Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak najbardziej poważnie.

- Ale... nie... tyle jest do zrobienia... już nie mówiąc o sukni ślubnej Angeliny. Trzeba rozesłać zaproszenia, ustalić menu i wybrać kwiaty. Doprawdy, Aleksie! Widać, że nigdy nie byłeś żonaty, bo wiedziałbyś, że w cztery tygodnie nie da się urządzić ceremonii godnej pupilki księcia Mowbray. Nie zapominaj, że należy jeszcze wybrać druhny i uszyć dla nich suknie.

- Moja droga ciociu - powiedział Alex, kompletnie nie przejmując się jej obiekcjami. - Ty i Verity jesteście najenergiczniejszymi i najsprawniejszymi kobietami, jakie znam. Z pewnością poradzicie sobie z wyborem drухen, potraw i kwiatów.

- Ale to niemożliwe.

Alex uśmiechnął się, założył nogę na nogę i pogładził kciukiem wewnątrz ukrytej w fałdach spódnicy dłoni Angeliny. Wiedział, jak czuła jest na jego pieszczoty, tym razem też wstrzymała oddech i się zarumieniła.

- Możliwe. Cztery tygodnie - oznajmił tonem kończącym dyskusję. Bliskość ukochanej sprawiła, że serce było mu przyspieszonym rytmem. - Nie ma co zwlekać. Zgłóście się do mojego sekretarza. On wam pomoże w przygotowaniach, będzie wiedział, jak to wszystko załatwić.

- Doskonale - ustąpiła Patience, która zorientowała się, że nic nie zmusi bratanka do zmiany decyzji.

Ogłoszenie o zaręczynach podopiecznej księcia Mowbray i hrabiego Arlington ukazało się w „The Post” i zostało przyjęte ze zrozumiałym zdumieniem, chociaż wyraźna skłonność hrabiego Arlington do młodej Amerykanki nie uszła uwagi uczestników imprez, na których bywała śmietanka towarzyska Londynu. Mówiono, że piękna Angelina zdołała podbić serce najbardziej pożądanego kawalera.

Kiedy poinformowano o tym Lavinie Howard, wściekła i upokorzona, wyjechała do wiejskiej posiadłości.

Angelina, prowadzona przez księcia Mowbray, kroczyła powoli środkiem kościoła jarzącego się blaskiem setek świec i przesyconego zapachem białych lilii, a światło zdawało się skupiać w jej ogromnych oczach, utkwionych w ciemnowłosym mężczyźnie, czekającym na nią przed ołtarzem. Miał na sobie śliwkowy surdut i popielate spodnie, podkreślające długość nóg, oraz srebrną kamizelkę i śnieżnobiały

fular.

Alex nie mógł się jej doczekać. Odwrócił się, chcąc ją wreszcie ujrzeć. Wstrzymał oddech na widok oblubienicy. Jej smukła, krucha postać i łagodna twarz nasuwały skojarzenie z Madonną. Nagle ogarnął go dziwny lęk. Dobry Boże, modlił się w duchu, pozwól mi chronić ją i kochać przez całe życie, spraw, by w związku ze mną znalazła szczęście i radość, na jakie zasługuje. Z Nathanem u boku stał przed pastorem, czekając na pannę młodą. Angelina nie mogła oderwać wzroku od swego przyszłego męża. Nie czuła na sobie spojrzeń zebranych w kościele ludzi, ich twarze rozmywały jej się przed oczami. Natomiast widziała wyraźnie leciutki uśmiech na ustach Aleksa i zrobiło jej się ciepło na sercu. Ogarnął ją spokój.

Gdy podeszła i spojrzała w jego przenikliwe szare oczy, o mało nie padł przed nią na kolana. Z uśmiechem wziął ją za rękę. Odpowiedziała uśmiechem i w tej chwili małżeństwo z Alekssem wydało jej się najnaturalniejsze w świecie. Ramię przy ramieniu, w pełnej zgodzie, stanęli przed księdzem, by złożyć przysięgę. Nie widzieli, jak Verity i Patience ocierają łzy wzruszenia, nie widzieli pełnej satysfakcji miny Henry'ego.

Gdy zostali wreszcie ogłoszeni mężem i żoną, Alex pochylił głowę i delikatnie ucałował wargi panny młodej. Nie mógł uwierzyć, że ta cudowna istota rzeczywiście do niego należy.

Wydane przez księcia Mowbray przyjęcie weselne było prawdziwie luksusowe, na stół wjeżdżały jedna po drugiej wykwintne, smakowite i elegancko podane potrawy.

Potem, gdy orkiestra zagrała pierwszą melodię - a był to walc - Alex z dumą poprowadził żonę na środek parkietu. Nie odrywając wzroku od jej uniesionej ku niemu twarzy, zakreślił ją, budząc zachwyty wszystkich zebranych.

Byli jedyną parą na parkiecie, wszyscy stali z boku i podziwiali ich taniec. Młodzi patrzyli sobie w oczy, jakby byli w tej sali sami, a cały świat wokół nich

przestał istnieć.

O dziwo, bardzo niewiele osób zauważyło ich zniknięcie. Angelina była już w połowie schodów, gdy wreszcie dotarło do niej, co ma się wydarzyć. Najwyższym wysiłkiem woli zdołała opanować panikę. Pauline czekała, by rozebrać ją ze ślubnej kreacji. Włożyła swojej pani przez głowę białą, satynową nocną koszulę, zdmuchnęła świece, pozostawiając tylko jedną przy łóżku, i wyszła, zostawiając Angelinę własnemu losowi.

Zdawało jej się, że stoi całą wieczność, drżąc z niepokoju. Wpatrywała się w drzwi łączące pokoje, w szparze pod nimi widziała smugę światła i cień przesuwający się to w jedną, to w drugą stronę. Kiedy wreszcie drzwi zostały otwarte, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Zrobiła krok do tyłu, jakby chciała uciec.

Stojący w progu Alex patrzył na nią tak jak nigdy dotąd. W sercu Angeliny zaczęła narastać odraza i sprzeciw, poczuła, że przeistacza się w istotę, którą - jak sądziła - już nigdy nie będzie.

Nic nie mogło jej zmusić do położenia się do tego łóżka. Podjęła ostateczną decyzję, czuła w ustach smak goryczy, zaschło jej w gardle. Obserwowała, jak Alex zamyka za sobą drzwi i rusza w głąb pokoju. Jego szlafrok rozsunał się nieco, odsłaniając muskularną pierś porośniętą ciemnymi włosami.

Zatrzymał się w pobliżu łóżka i napawał się widokiem Angeliny. Jej lśniąca koszula podkreślała linie kobiecej sylwetki: miękkie wzniesienia piersi, wąską talię, krągłe biodra i długie, smukłe nogi. Nagle zeszywniał i Angelina domyśliła się, że dostrzegł jej udręczoną twarz.

- Czy stało się coś złego?
- Alex... ja... ja muszę z tobą porozmawiać. - Z jej gardła wydobywał się z trudem jakiś obcy, skrzekliwy głos. Kurczyła się pod jego zaborczym spojrzeniem, była na granicy utraty panowania nad sobą.
- Mam teraz w głowie zupełnie co innego niż rozmowa - powiedział z lekką

kpina. Nerwowo przełknęła ślinę na widok żądy malującej się w jego oczach.

- Nie patrz tak na mnie - wyszeptała ledwo dosłyszalnie.

- A jak ja na ciebie patrzę? - zapytał czujnie. Między jego ciemnymi brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. - Mężczyzna ma prawo patrzeć na żonę tak, jak mu się podoba.

- Chyba że ona sobie tego nie życzy - odparła urywanym szeptem i sięgnęła po szlafrok, by osłonić się przed jego spojrzeniem. Owinęła się nim ciasno, jakby mógł jej zapewnić ochronę.

- Co się dzieje? - zapytał Alex ze złowieszczym spokojem.

- Nie jestem potworem, który zamierza się na ciebie rzucić.

- Nie spodziewał się napotkać oporu, więc był zarówno zdumiony, jak i poirytowany jej zachowaniem. Czuł, że dzieje się z nią coś złego, że powróciła przeszłość, więc opanował się z największym wysiłkiem w nadziei, że zdoła się wreszcie dowiedzieć, co ją dręczy. - Czemu mi nie powiesz, co się stało?

- zapytał spokojnie.

Angelina podeszła do okna, by znaleźć się jak najdalej od męża, i uchwyciła się parapetu. Oczy ją piekły, a w gardle czuła drapanie. Starła się nie rozplakać. Alex zbliżył się i położył jej ręce na ramionach, a wtedy jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Boisz się ze mną kochać, Angelino? - zapytał cicho. Strąciła z ramion jego dłonie, jakby ją parzyły, i przesunęła się na środek pokoju.

Jej milczenie drażniło Aleksa, kiedy więc odezwał się ponownie, w jego głosie brzmiał gniew.

- Jeśli myślisz o tym, co się wydarzyło w Ohio, to proszę, byś o tym zapomniała. To przeszłość. Musisz ją zostawić za sobą.

Popatrzyła na Maksa z gniewem.

- Tak? - zapytała ostro. - Ohyda tego, co się stało, jest nadal między nami. Moja pamięć jest wciąż żywa. Choćbym nie wiem jak się starała, nie potrafię

zapomnieć.

- Posłuchaj mnie, Angelino. Nie wiem, co ci się przydarzyło, i przysięgam, że nie będę cię zmuszał, byś mi o tym opowiedziała, dopóki sama do tego nie dojrzejesz. Dręczysz się wspomnieniami i tylko potęgujesz ból, więc czy nie sądzisz, że gdybyś podzieliła się ze mną tym ciężarem, byłoby ci lżej? Przeszłość będzie w tobie zawsze. Całkowite zapomnienie jest prawie niemożliwe. Jednak można to zostawić za sobą. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale uwierz mi, to jedyny sposób.

- Ale ja nie potrafię! - krzyknęła. - I nie mogę też o tym mówić!

- Dobry Boże, Angelino! - Rozdrażniony, podniósł głos. - Zachowujesz się, jakbyś była nieuleczalnie chora.

- Bo tak się czuję.

Alex chciał się zbliżyć, ale odskoczyła.

- Nie podchodź do mnie. Nie chcę. - Cała krew odpłynęła nagle z jej twarzy, która stała się szara jak popiół.

Dłonie Aleksa zacisnęły się w pięści.

- To może ja powiem, co ci się stało? - Wpatrywał się w nią badawczym, pytającym wzrokiem. Nie mógł już dłużej odsuwać od siebie pytania, które zrodziło się w jego umyśle tamtej nocy, gdy dręczył ją senny koszmar. - Angelino, czy te dzikusy cię zgwałciły?

- Nie. - Zwiesiła głowę w skrajnej rozpacz. Wypowiedziała to słowa tak cicho, że ledwie je usłyszał, właściwie raczej odczytał z ruchu warg, i zalała go ogromna fala radości i ulgi.

- Dzięki Bogu - mruknął z głębokim westchnieniem.

- Ale równie dobrze mogli to zrobić. Odebrali mi poczucie wartości, sens życia. Kiedy wreszcie podniosła głowę, jej oczy stały się matowe, bez życia, jakby coś w niej umarło. Alex nigdy jej takiej nie widział. Kusiło go, by zignorować jej słowa i porwać ją w ramiona, czuł jednak, że nie powinien się do niej zbliżać.

- Czy zostałeś zraniona tak głęboko, że czujesz wstręt do wszelkiego dotyku?

Mojego dotyku?

- Nie. Proszę, nie myśl tak. - Chciała mu powiedzieć, że go kocha i zniesie wszystko, co z nią zrobi, zniesie każdy ból, byle tylko dać mu szczęście. Ale to nie bólu się obawiała, a czegoś innego, mrocznego i głębokiego, czego nie potrafiła nawet nazwać.

- Wybacz, ale nic już nie rozumiem - powiedział Alex.

Ze zniecierpliwieniem przeczesał włosy palcami i zaczął niespokojnie spacerować po pokoju. Wchodząc do jej sypialni, nie wiedział, czego się spodziewać. Ale odrzucenia? Nigdy. Nagle stanął przed nią, opierając ręce na biodrach.

- Przyznaję, że jestem zdezorientowany. Nie protestowałaś, kiedy cię całowałem, wręcz przeciwnie, żarliwie oddawałaś mi pocałunki. - Zamilkł, bo przypomniał sobie, że okazywał jej wówczas czułość i delikatność. - Angelino, wiedziałaś przecież, czego się spodziewać, kiedy zgodziłaś się zostać moją żoną.

- Tak... tak. Przez pewien czas pragnęłam stawić czoło własnym lękom, własnej słabości. Zamierzałam być prawdziwą żoną i spełniać obowiązki małżeńskie. Myślałam, że dam radę, ale...

- Więc co się stało?

- Nie wiem. Im bardziej zbliżał się ten moment, tym bardziej się bałam. Nie chodzi o ciebie. To moja wina. - Zebrała się na odwagę i wypowiedziała swoją prośbę. - Błagam... zgodzisz się poczekać... dasz mi czas? Twarz Aleksa pozostała nieruchoma, jeśli nie liczyć napięcia wokół ust.

- Zdajesz sobie sprawę, że to, o co prosisz, jest wyjątkowo niestosowne?

- Tak.

- A jeśli odmówię twojej prośbie? - Jego głos był złowieszczo spokojny.

- Proszę, Aleksie. Nie jestem gotowa. Myślałam, że jestem, ale nie. Czyba nie zmusisz mnie siłą do uległości?

Zmierzył ją chłodnym, przeciągłym spojrzeniem.

- Uważam użyte przez ciebie określenie za wyjątkowo niesmaczne, Angelino.

Idąc z żoną do łóżka, mam prawo oczekiwać, że nie będzie musiała przygotowywać się duchowo do zniesienia mojego dotyku. Nie chcę, by poddała się mojej woli czy męzowskiemu autorytetowi. I nie życzę sobie, aby traktowała współżycie jako rodzaj kary czy pokuty za jakiegokolwiek winy.

Angelina wyglądała teraz wyjątkowo pięknie. Nie chciał doprowadzać jej do hysterii, więc klnąc w duchu, odwrócił się, wściekły i sfrustrowany. Po raz pierwszy w życiu trafił na mur, którego nie potrafił sforsować.

- Na Boga, nie będę cię zmuszał siłą. Chcę się z tobą kochać, a nie zмагаć.

- Proszę tylko o pewną zwłokę, o trochę czasu. Wezbrała w nim wściekłość, gdy się odsunęła. Trzęsącą się ręką wskazał łóżko.

- Albo położysz się teraz ze mną do łóżka, albo wyjdę przez te drzwi i tak pozostanie do czasu, kiedy ty sama przyjdiesz do mnie. Nie zgodzę się jednak, żeby taka sytuacja trwała w nieskończoność. - Popatrzył na nią z przerażającym zdecydowaniem. - Wybór należy do ciebie. Angelina tak bardzo go potrzebowała, jego siły, ciepła! Lęk powstrzymał ją jednak w ostatniej chwili, zmroził jej serce. Z bólem spojrzała na męża. Nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu spuściła oczy i potrząsnęła głową.

- Przykro mi - wyszeptała.

Alex zrobił ruch, jakby chciał wyjść z pokoju, ale się zatrzymał.

- Kiedy znajdziesz w sobie odwagę, by zostać moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu, wiesz, gdzie mnie szukać. Z uwagi na twój niepokój i lęk oraz moją nieświadomość, co cię spotkało na tej przeklętej ziemi, zgadzam się zaczekać. Ale ostrzegam. Moja cierpliwość ma swoje granice. Nie możesz odwlekać tego w nieskończoność.

Szybkimi, długimi krokami przemierzył pokój, w drzwiach stanął jednak i odwrócił się do Angeliny.

- Niedobrze, że nie potrafisz wyrzucić z siebie tamtych wspomnień z Ohio. To ucieczka. A to, czego się lękasz, zawsze cię w końcu dopadnie.

- Czy tak było z tobą po samobójstwie ojca?

- Tak. Dlatego rozumiem, przez co przechodzisz. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że aby pozbyć się koszmarów, należy spojrzeć im w twarz?

Potrząsnęła głową, choć bardzo chciała mu uwierzyć. Zbyt długo jednak żyła w udreće i rozpaczy, by tak łatwo je od siebie odrzucić.

Alex widział jej cierpienie. Jego twarz złagodniała, a w oczach pojawiła się czułość.

- Nie poddam się, Angelino. Niezależnie od tego, co te dzikusy zrobiły tobie i twojej rodzinie, wiem, że nie zdołały cię złamać. Jestem przekonany, że obrazy tego, co się zdarzyło, są tak żywe tylko dlatego, że ty tego chcesz.

- Znienawidziłeś mnie? - zapytała załamana.

- Nienawidzę tego demona, który cię niszczy. Walcz z nim, Angelino. Pozbądź się go.

- Nie mogę.

- Możesz. Pozwól mi cię kochać. Czulem, jak topniałaś w moich ramionach, jak namiętnie odwzajemniałaś moje pocałunki. I nie dam się pokonać kobiecie, która pragnie mnie równie mocno jak ja jej. Pożądaj cię, Angelino, i będę cię miał, ale na warunkach, które zaakceptujemy oboje. Obiecasz, że postarasz się oswoić z myślą o małżeństwie?

- Tak, obiecuję.

- Dziękuję. Nie chcę zostać pośmiewiskiem, więc proszę, by ten smutny stan rzeczy pozostał wyłącznie naszą tajemnicą.

- Oczywiście - odparła.

Zawsze twierdził, że nie dba o to, co inni o nim myślą, najwyraźniej jednak trochę się przejmował.

Kiwnął głową i zamknął za sobą drzwi. W tym momencie Angelina zrozumiała znaczenie zwrotu: złamane serce.

Gdy znalazł się znowu w swym pokoju, w którym czuł się taki samotny, nalał

sobie hojnie brandy, wypił i natychmiast ponownie napełnił szklaneczkę. Wiedział, że tej nocy nie zdoła zasnąć. Postanowił nie myśleć o pozostającej za ścianą kobiecie - swojej żonie - której pragnął jak żadnej innej.

Spacerował po dywanie, klnąc pod nosem i co chwila zerkając na zamknięte drzwi. Nie mógł się nadziwić, że on, przyszły książę Mowbray, o którego względy zabiegało tyle kobiet, a u którego chłodna logika zawsze brała górę nad uczuciami, znalazł się w tak nieznośnej sytuacji. Dobry Boże, jego małżonka w noc poślubną odmówiła dzielenia z nim łoża! A on jej na to pozwolił.

Gdy Alex i Angelina wrócili do Arlington, w okolicy nastał czas zabaw i przyjęć. Wieśniacy, dzierżawcy z rodzinami, służba i szlachetnie urodzeni panowie i panie radowali się ze szczęścia świeżo poślubionych małżonków. Wkrótce jednak stało się jasne, że nie wszystko między lordem i jego młodą żoną układa się tak jak powinno.

Stosunki między nimi były coraz bardziej napięte. Początkowo starali się odnosić do siebie przyjaźnie, ale nie dało się przedłużyć tej gry pozorów. Przy świadkach usiłowali stwarzać wrażenie radosnej, kochającej się pary. Na osobności było inaczej. Angelina wielokrotnie próbowała nawiązać z mężem serdeczną rozmowę, ale słyszała tylko chłodne, obojętne odpowiedzi.

Alex pograżył się w pracy. Angelina nie poznawała w nim mężczyzny, z którym przeżyła tyle szczęśliwych, czułych chwil przed ślubem. Widziała obcego, nieprzystępnego człowieka.

Po trzech tygodniach sytuacja stała się nie do zniesienia. Oboje starannie się unikali, a gdy się spotykali, zazwyczaj przy obiedzie, lord Montgomery traktował żonę z tak wyniosłą uprzejmością, że miała ochotę go uderzyć. Zniknął gdzieś ten Alex, którego znała i pokochała.

Pewnego dnia, gdy po porannej przejażdżce wracała do siebie, zobaczyła, jak służący męża i jeden z lokajów taszczył na górę ogromny kufer. Zatrzymała się

zaniepokojona.

- Dokąd z tym idziecie? Mój mąż gdzieś wyjeżdża?

- Pani mąż wybiera się do Londynu - dobiegł z tyłu chłodny głos. Angelina odwróciła się i spojrzała z niedowierzaniem na Aleksa, który wyszedł z garderoby. Służący i lokaj pospiesznie ustawili kufer na podeście i odeszli, zostawiając państwa samych.

- Do Londynu! Rozumiem - szepnęła. Serce niemal przestało jej bić, gdy spojrzała na jego zimną twarz. - Mam jechać z tobą?

- Nie - odparł. Wpiął w fular złotą szpilkę, minął Angelinę i zniknął za drzwiami gabinetu. - Pozostaniesz w Arlington

- rzucił już zza progu. - Bez wątpienia znajdziesz sobie jakieś zajęcia. - Wrócił, niosąc dokumenty i listy, które schował do skórzanej torby.

Angelina obserwowała go ze łzami w oczach.

- Mogę zapytać, czemu tak nagle postanowiłeś wyjechać? Spojrzał obojętnie.

- Myślę, że to oczywiste.

Na policzkach Angeliny wykwitł krwisty rumieniec. Ugięła się pod brzemieniem winy. Odrzucał ją, uważał za niegodną pozycji jego żony. Chciał ją opuścić, pozbyć się. A dlaczego nie? Przecież odtrąciła go w noc poślubną. Inny dawno by ją porzucił albo zmusił do uległości.

- Kiedy wrócisz? - zapytała, kurczowo ściskając toczek do konnej jazdy. Pożałowała, że zadała to pytanie, bo pochwyciła zimny błysk w oczach Aleksa.

- Nie potrafię powiedzieć. Mam do załatwienia ważne sprawy.

- Zawsze jesteś zajęty, Aleksie. Za dużo pracujesz.

- To znaczy? - Na jego ustach pojawił się gorzki uśmiech.

- Tak... tak rzadko cię widuję - wyjąkała. Rozpaczliwie pragnęła go zatrzymać i zastanawiała się gorączkowo, jak do niego dotrzeć.

- Skarżysz się?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale czy stąd nie możesz prowadzić interesów?

- Mogę to załatwić tylko w Londynie. Może nie zauważyłaś, Angelino, ale na skutek wojny w Europie i w Ameryce mamy kryzys gospodarczy. Gdybym nie pojawił się w Londynie, by omówić pewne sprawy ze swymi zarządcami i bankierami, skutki mogłyby być katastrofalne. Uważam również, że dla naszego wspólnego dobra powinniśmy rozstać się na pewien czas.

Angelina drgnęła.

- Rozumiem. - Zamglonymi przez łzy oczyma wodziła za chodzącym po pokoju mężem.

- Aleksie... czy... czy ty mnie opuszczasz? - zapytała cicho, przerażona, że to może być prawda.

Zesztywniał i odwrócił się ku niej. Widziała, jak stara się zapanować nad sobą.

- Skąd ci to przyszło do głowy, na litość boską?

- Ja... pomyślałam, że... skoro my... nie...

- Co? Nie śpimy razem? Bardzo się mylisz. Dla ciebie wyrzekłem się wolności. Należysz do mnie, a ja do ciebie. Ja nie poddam się tak łatwo. Nie ma mowy o separacji między nami, choćbyś nie wiem jak jej chciała.

- Wcale jej nie chcę! - zawołała.

- Mówiłem prawdę. Ważne interesy wymagają mojej obecności w Londynie. Wrócę do Arlington, kiedy je załatwię, i mam nadzieję, że przez ten czas zastanowisz się nad tym, o czym wcześniej rozmawialiśmy.

- Dobrze. Nie robię tego, by cię ranić, Aleksie.

Spojrzał w jej pociemniałe z bólu oczy, walcząc z pragnieniem, by wytrząsnąć z niej ten głupi upór. Chciał ją przytulić, zanieść na łóżko i kochać się z nią do zapamiętania. Jest taka śliczna, ta uparta dziewczyna, którą poślubił. Gotów był jej wybaczyć te trzy tygodnie i obelgę, jaką - noc po nocy - stanowiły dla niego zamknięte drzwi jej sypialni. Gotów był odłożyć wyjazd do Londynu, gdyby tej nocy przyszła do niego z własnej woli.

- Nie mam do ciebie pretensji.

- Wyjazd niczego nie załatwi.
- Dla mnie tak. - Szybko wszedł do gabinetu.
- To najłatwiejsze rozwiązanie - powiedziała, podążając za nim. Zbierał leżące na biurku dokumenty i chował je do szuflad, a ona nie ruszała się od progu.
- Dla mnie to nie jest łatwe - odparł chłodno Alex. - Muszę coś zrobić, by rozładować frustrację spowodowaną tym, że, że nie mogę kochać się z własną żoną.

Wyjeżdżał, bo nie radził sobie z niezaspokojonym pożądaniem. Każdej nocy walczył z pragnieniem pójścia do Angeliny. Myślał, że jest silniejszy, ale rzuciła na niego jakiś czar. Miał obsesję na jej punkcie i obawiał się, że jeśli nie wyjedzie, przestanie odpowiadać za własne czyny, że ucieknie się do przemocy i Angelina znienawidzi go jeszcze bardziej.

Stanął przed nią i powiedział:

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, co dla mnie oznacza ta przymusowa abstynencja, Angelino. To nie do zniesienia i nie do przyjęcia. Jak każdy mężczyzna mam pewne potrzeby.

- I jedziesz do Londynu, by te potrzeby zaspokoić? Chyba uważasz mnie za skończoną idiotkę, Aleksie - rzuciła jadowitym tonem.

Alex utkwiał w niej gniewne spojrzenie.

- Oskarżasz mnie, że szukam grzesznych uciech?
- A co mam o tym myśleć?
- Zgoda. W Londynie rzeczywiście byłbym mile powitany w kilku sypialniach.
- Przypominam sobie, jaką cieszyłeś się opinią w Londynie, więc pewnie te wszystkie sypialnie już znasz - odparła z przekąsem, a na jej policzkach pojawiły się ciemne rumieńce.

- Niektóre tak - przyznał. - I nie będę się powstrzymywał od odwiedzenia którejś z nich, jeśli przyjdzie mi na to ochota. Żyję ostatnio jak mnich, a nie jak mężczyzna zaraz po ślubie.

Te groźby rozpały gniew Angeliny. Demonstracja samolubnej złości męża obudziła w niej wrogość. Jak mógł zignorować wszystko to, o czym mu opowiedziała? To go nie obchodziło. Interesowało go wyłącznie zaspokojenie własnego pożądanja.

- Strasznie się nad sobą użalasz, prawda, Aleksie? Ale są inne, szlachetniejsze sposoby znalezienia zapomnienia niż w ramionach kobiet gotowych iść z tobą do łóżka. Zaczynasz się zachowywać nierozsądnie.

- Nie prowokuj mnie, Angelino - rzucił. - Wyczerpałaś już swój limit. W swoim obecnym, „nierozsądnym” nastroju mógłbym cię rzucić na łóżko i do końca dnia prezentować ci, czego oczekuje się od żony i jak gorliwy potrafi być mąż. Sama myśl o tobie, sama twoja obecność w tym pokoju sprawiają, że wszystko się we mnie burzy i domaga się spełnienia pragnień, które we mnie rozbudziłaś. Bardzo długo byłem cierpliwy. Dam ci jeszcze trochę czasu, żebyś przygotowała się duchowo na to, czego będę oczekiwał od ciebie po powrocie.

- To znaczy?

- Chyba nie muszę mówić. Nie zapominaj, że jesteś związana słowem i oczekuję, byś spełniła przysięgę, która złożyłaś mi przed ołtarzem.- Moją intencją jest...

- Więc mam żyć nadzieją, tak? - przerwał jej z gorzką ironią.

- Tak, oczywiście. Jak śmiesz wypominać mi moją przysięgę, skoro zamierzasz złamać własną? - krzyknęła bez zastanowienia Angelina, nie bacząc na rosnącą wściekłość męża.

- A kto mnie do tego popchnął, jeśli nie własna żona? Nadal boisz się pójść ze mną do łóżka?

- Ja... nie wiem - powiedziała szczerze.

- Jeśli się zgodzisz, to chyba znam sposób, by to sprawdzić. Stał tak blisko i wpatrywał się w nią z takim natężeniem, że cofnęła się odruchowo.

- Nie, Aleksie.

Przyciągnął ją do siebie i przycisnął do twardej piersi. Była pewna, że zamierza ją pocałować, bo pochylił ku niej głowę, ale on tylko jej się przyglądał.

- Gwałcenie niewinnych dziewczyc nie leży w moim charakterze. Ale jesteś moją żoną i przysięgam na wszystkie świętości, że kiedy wrócę z Londynu, staniesz się nią w pełnym tego słowa znaczeniu. Moja cierpliwość się skończyła. Dość tej dziecinady.

- Tyranizowaniem mnie niczego nie osiągniesz.

- Ja decyduję o naszej przyszłości i nie zamierzam dłużej tolerować osobnych sypialni. Czy wyraziłem się jasno?

- Całkowicie - odparła Angelina. Zrozumiała, że jego ostry ton oznacza determinację.

- To dobrze. - Puścił ją równie gwałtownie, jak przedtem ją przyciągnął. - Cieszę się, że się zrozumieliśmy.

- Nie, Aleksie! - wybuchnęła ze spopieloną twarzą. - Ja ciebie zrozumiałam, natomiast ty nie rozumiałeś mnie. Twoje zachowanie w stosunku do mnie jest bez zarzutu, tak? A nie przyszło ci przypadkiem do głowy, że może łatwiej przywykłym do nowej sytuacji życiowej, do pozycji twojej żony, gdybyś od przyjazdu do Arlington nie był ciągle w złym humorze i nie traktował mnie z obelżywą obojętnością? Jesteś uparty i samolubny. Pozwól sobie przypomnieć, że nie jestem twoją własnością i nie możesz mi dyktować, co mam i czego nie mam robić.

- Nie? - Alex obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem.

- Nie! - Dumnie uniosła głowę. Nieco zbyt dobrze odgrywał rolę męża, którego honor został splamiony. - Przestań wreszcie ustalać reguły z tą arystokratyczną wyniosłością. Jeśli koniecznie chcesz postawić na swoim, to sugeruję, byś jak najszybciej wyjechał do Londynu. I nie śpieszył się z powrotem. - Obróciła się na pięcie i skierowała do drzwi, by nie zobaczył jej łez.

Nie zdążyła jeszcze położyć ręki na klamce, gdy w pokoju rozległ się groźny okrzyk.

- Angelino!

Zesztywniała i zerknęła na męża. Rozpoznała tę surową minę i zaciśnięte usta, wiedziała, że nie ma co liczyć na jakąkolwiek tolerancję, więc w milczeniu czekała na jego słowa. Podeszedł i spojrzał jej prosto w oczy.

- Kiedy wrócę, nie odtrącisz mnie. Czy to jasne? Odważnie próbowała się uśmiechnąć, licząc, że głos jej nie zawiedzie.

- Tak, całkowicie. Pokazałeś mi, gdzie jest moje miejsce - odparła i wyszła, czując, że dłużej już nie wytrzyma, bo w oczach paliły ją łzy, a w gardle dławilo.

Po wyjeździe Aleksa Angelina czuła się opuszczona jak nigdy dotąd. Dręczyło ją poczucie winy i umierała ze strachu, że Alex mógł wrócić w ramiona jednej z dawnych kochanek, do czego sama go popchnęła. Co ona najlepszego zrobiła? Alex był największym skarbem jej życia. Bez niego wszystko traciło znaczenie. Po tygodniu robienia sobie wyrzutów i wściekłej tęsknoty kazała Pauline spakować kufer i załatwić powóz, który zawiózłby ją do Londynu.

Rozdział dwunasty

Gdy Angelina wjechała do Londynu, ulice były bardzo zatłoczone. Podczas jednego z przymusowych postojów zajrzała do otwartej kolaski, w której siedziała starsza dama. Rozmawiała z dżentelmenem na koniu, w którym Angelina rozpoznała Duncana Aylarda. Dostrzegł ją, podjechał i po wymianie zwykłych uprzejmości przedstawił sobie obie panie.

Lady Broadhurst okazała się nader uprzejmą wdową, która przybyła do Londynu na bal u lorda i lady Unsworth, a następnego dnia zamierzała wracać do Kentu. Wyraźnie miała ochotę na pogawędkę, więc natychmiast zaczęła się rozwodzić nad tym, jak miło jej poznać wnuczkę lady Anny Adams i jak bardzo lady Anna była zawiedziona, nie mogąc ze względu na stan zdrowia uczestniczyć w jej ślubie.

Angelina słyszała jej słowa, ale ich nie rozumiała. Krew odpłynęła jej z twarzy, ogarnął ją nagły chłód, wydawało jej się, że to jakiś dziwaczny sen. Zdołała jednak ukryć wrażenie, jakie zrobiły na niej słowa lady Broadhurst i kontynuowała uprzejmą pogawędkę. Próbowwała jak najwięcej dowiedzieć się o swej babce, którą dotychczas uważała za zmarłą.

Potem powozy ruszyły.

W drodze na Brook Street Angelina czuła już tylko gniew. Matka i wujek Henry kłamali, że jej dziadkowie nie żyją, a co gorsza, Alex z nimi spiskował. Przez cały czas wiedział, ale nie rzekł ani słowa. To było podstępne i nikczemne. Gdy powóz zatrzymał się przed domem i lokaj opuścił schodki, Angelina rozkazała sobie zachować absolutny spokój.

Gotowa do konfrontacji, minęła Bramwella i pomaszerowała wprost do gabinetu Aleksa. Nie zadała sobie nawet trudu, by zapukać, po prostu otworzyła je i

stanęła w progu. Jej mąż siedział przy biurku. Odsunął krzesło i podszedł do niej z nieprzyjazną miną.

- Co tu robisz, Angelino?

- Gdybym nawet miała cień nadziei, że ucieszysz się na mój widok, to powitanie pozbawiłoby mnie złudzeń - odparła.

- Nie zmieniaj tematu. Jak śmiałaś nie posłuchać mojego polecenia?

- Jakiego polecenia? O czym ty mówisz?

- Wyraźnie kazałem ci pozostać w Arlington do mojego powrotu. A tymczasem już tydzień później jesteś w Londynie. No? Czekam. O czym tak ogromnie ważnym chciałaś ze mną porozmawiać?

Angelina patrzyła mu prosto w oczy. W jej twarzy, w jej cudownych, okolonych długimi rzęsami oczach nie było odrobiny ciepła. Zaczęła mówić, bardzo starannie wymawiając każde słowo.

- Dlaczego wmawiano mi, że moja babka nie żyje? Alex zaniemówił na chwilę, kompletnie zaskoczony. W końcu zapytał ostrożnie:

- Kto ci powiedział?

- Nieważne. Więc to prawda?

- Tak - odparł Alex głosem pozbawionym wyrazu. Przyglądał się jej uważnie.

- Wiedziałaś! - syknęła z rosnącą wściekłością. - Ty kłamliwy, podstępny...

- Angelino - przerwał jej z irytującym spokojem. - Pamiętaj, proszę, że to nie ja powiedziałem ci, iż twoja babka nie żyje.

- Nieważne, brałaś udział w zмовie - oświadczyła, nie dając się zbić z pantafyku. Czowała się zdradzona i rozczarowana. Pragnęła choć tej drobnej satysfakcji, by musiał się przed nią tłumaczyć. - Ufałam ci.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to byłem temu przeciwny. Zawsze uważałem, że należy powiedzieć ci prawdę, obiecałem jednak stryjowi Henry'emu, że uszanuję jego wolę.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego trzymaliście to przede mną w tajemnicy?

- O to musisz zapytać stryja.
- Pytam ciebie! Wiedziałaś, a jednak utrzymywałaś mnie w przekonaniu, że nie mam żadnej rodziny. Jak mogłeś? Jak mogliście wszyscy mnie tak oszukać?
- Zgadzam się, że powinnaś zostać o tym poinformowana, ale stryj Henry nie miał wyboru. Musiał uszanować wolę twojej matki.
- Dlaczego mama mi powiedziała, że babka nie żyje? Dlaczego to przede mną ukrywała? Co sprawiło, że odrzuciła własną matkę? I dlaczego ustanowiła moim opiekunem prawnym wujka Henry'ego, a nie babkę?

- Zadajesz pytania, na które nie wolno mi odpowiedzieć.

Angelina podeszła do Aleksa i zjrzała mu w oczy. Zbierała siły, by zadać pytanie, które nękało ją, odkąd została pod opieką wujka Henry'ego, choć zdawała sobie sprawę, że odpowiedź może sprawić jej ból.

- Czy to przez wujka Henry'ego mama wyszła za mojego ojca i wyjechała do Ameryki? Czy to było przyczyną jej zerwania z rodzicami?

- Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Tę sprawę możesz wyjaśnić wyłącznie ze stryjem. Zdradzę ci tylko, że przez cały czas dręczyło go poczucie winy. Kusiło go, by powiedzieć ci o babce, szczególnie przed ślubem, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo chciałabyś mieć przy sobie kogoś z rodziny. Ale obiecał twojej mamie, że będzie milczał. Kiedy twój dziadek napisał, że zrywa wszelkie łączące ich więzy i od tej chwili nie ma córki, bardzo to przeżyła.

- Ale ja nie jestem swoją matką i to do mnie powinna należeć decyzja, czy spotkam się z babką, czy też nie.

- Angelino, chyba nie myślisz o tym, by pojechać do niej z wizytą? - W jego głosie zabrzmiało lekkie ostrzeżenie.

Angelina spojrzała na niego spokojnie.

- Mam prawo ją poznać.
- Nigdzie nie pojedziesz, zanim nie zaczniesz myśleć rozsądnie. Biedna kobieta pewnie zemdleje, kiedy nagle na jej progu stanie wnuczka, o której istnieniu

nawet nie wiedziała, dopóki nie zobaczyła jej nazwiska w gazetach.

- Skoro wiedziała, kim jestem, to dlaczego nie próbowała się ze mną skontaktować?

- A czy nie przyszło ci do tej upartej głowy, że mogła tego nie chcieć? Tak jak twoja matka mogła mieć powody, by trzymać to przed tobą w tajemnicy, tak i ona może mieć powody, by trzymać się z dala od ciebie. Może powinnaś to uszanować.

- Nie mogę!

Przypomniała sobie słowa lady Broadhurst o radości, jaką sprawiłoby lady Annie uczestniczenie w ślubie wnuczki. Wnioskowała z tego, że babka byłaby szczęśliwa ze spotkania z nią. Na jej twarzy odmalowała się determinacja.

- Jadę do niej od razu.

Alex był nieugięty.

- Nie bądź śmieszna. Zanim pojedziesz do Kentu, musisz porozmawiasz ze stryjem. Może on ci wszystko wytłumaczy.

- Babka mi wyjaśni.

- Nigdzie nie pojedziesz, Angelino - orzekł kategorycznie.

- Pojadę! - zawołała z rosnącym gniewem.

- Nie. Nie zapomnij, że tylko ja dysponuję swoimi powozami. To mój dom, moja służba, a ty jesteś moją żoną. Nie zamierzam narażać na szwank moich ludzi i zwierząt tylko dlatego, że w twojej głowie zrodził się chory pomysł, by o tej porze wyruszać w drogę do Kentu. A na wypadek gdybyś jednak się zdecydowała, wydam odpowiednie instrukcje.

- Nie zrobisz tego! - odparła, odwracając się w stronę drzwi.

- Chcesz się przekonać?

- Zabraniasz mi tam jechać?

- Zdecydowanie. Dopóki nie porozmawiasz ze stryjem.

- Ale tygodnie upłyną, zanim go zobaczę.

- Skąd ten pośpiech?

- Moja babka jest chora i chcę ją zobaczyć.
- W takim razie napiszę do stryja i poproszę, by przyjechał do Londynu. Albo razem pojedziemy do Mowbray Park.
- To zabierze za dużo czasu. Pójdę do Kentu na piechotę, jeśli będę musiała!
- Nigdzie nie pójdziesz, Angelino! Dość tego. - Odwrócił się i podszedł do biurka, jednoznacznie dając jej do zrozumienia, że to koniec dyskusji. - Zostałem dzisiaj zaproszony na bal u lorda i lady Linsworth. Skoro już tu jesteś, możesz mi towarzyszyć. Kto wie, może nawet będziesz się dobrze bawić. Ale nie możemy tam zostać zbyt długo. Jutro o dziewiątej rano mam ważne spotkanie.
- Do licha z tobą, Aleksie! Idź sobie sam. Nie jestem w nastroju do zabaw.
- Angelino!
- Co? - Odwróciła się z ręką na klamce. Gniew najwyraźniej jeszcze jej nie opuścił.
- Jak się dowiedziałeś o babce? I skąd wiesz, że jest chora?
- Lady Broadhurst mi powiedziała. Mieszka w pobliżu mojej babki. Wpatrywał się w nią podejrzliwie.
- Nie wiedziałem, że znasz lady Broadhurst. Kiedy się z nią spotkałeś?
- Jadąc tutaj. Na drodze utworzył się zator i lord Aylard... - Zamilkła zbyt późno. Żałowała, że nie ugryzła się w język, zanim wspomniała o lordzie, bo to nazwisko zawsze wzbudzało złość Aleksa.
- Więc rozmawiałeś z Aylardem.
- Zobaczyłam go, gdy powóz się zatrzymał. Towarzyszył lady Broadhurst i przedstawił nas sobie.
- Rozumiem. - Obrzucił żonę przeciągłym spojrzeniem. - Idź do swojego pokoju. Skoro nie chcesz mi dzisiaj dotrzymać towarzystwa, zobaczymy się jutro rano. Alex poczuł nagły przyływ radości, gdy zobaczył w progu Angelinę. Miał nadzieję, że przyjechała z Arlington gnana tęsknotą, ale jego złudzenia prysły jak bańka mydlana, gdy go zaatakowała. Teraz usiadł wygodnie na krześle i zaczął się

zastanawiać. Przecież wyruszając do Londynu, nie wiedziała jeszcze o babce. Co więc skłoniło ją do przyjazdu?

Angelina zrozumiała nagle, że rozwiązanie jej problemów znajduje się w zasięgu ręki. Linsworth! Przypominała sobie niejasno, że lady Broadhurst wspominała o tym balu i o zamiarze powrotu do Kentu następnego dnia. Angelina była pewna, że uprzejma dama nie odmówi jej prośbie. Alex miał o dziewiątej spotkanie, więc odkryje jej nieobecność, kiedy ona będzie w połowie drogi do Tonbridge.

Niestety, kiedy posłała do niego Pauline z wiadomością, że jednak zdecydowała się pójść z nim na przyjęcie, Alex już wyszedł. Miał zjeść obiad w klubie z przyjaciółmi, a dopiero potem iść do Unsworthów. Angelinie nie pozostało nic innego, jak zamówić dla siebie powóz. Początkowo stangret opierał się, bo pan stanowczo zabronił mu wyjeżdżać z panią, ustąpił dopiero, kiedy go zapewniła, że zamierza dołączyć do męża.

Było już późno, gdy Angelina wysiadła przed domem, w którym odbywało się przyjęcie. Ogromna sala balowa pękała w szwach, ale panował w niej radosny nastrój. Stojąc samotnie u szczytu schodów prowadzących do sali balowej, rozglądała się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Dostrzegła kilka, ale nie widziała nigdzie lady Broadhurst. Lady Linsworth podeszła, by ją powitać.

- Dobry wieczór, lady Montgomery. Jak miło, że zaszczyliła nas pani swą obecnością. Cieszę się, że jednak mogła pani do nas dołączyć.

- Czy mój mąż już przybył?

- Parę minut temu.

Alex rozmawiał z grupką przyjaciół, ale podobnie jak wszyscy, zauważył jakieś zamieszanie.

- Czy to nie twoja żona, Alex? - mruknął stojący obok lord Asquith.

Alex spojrzał na Angelinę, z pozoru spokojny i opanowany. Jak śmiała narazić

go na wstyd, zjawiając z opóźnieniem i w dodatku bez eskorty? Nie mógł jednak oderwać od niej wzroku. Wyglądała przepięknie w ciemnoróżowej szyfonowej sukni o wyjątkowo głębokim dekolcie.

Angelina patrzyła na wysokiego, nieprzystępnego, zabójczo przystojnego mężczyznę w doskonale skrojonym ciemnoczerwonym surducie i śnieżnobiałym fularze. Czuła, że nadchodzi katastrofa.

Lady Linsworth była cała w uśmiechach, więc Alex powstrzymał się od ciętych uwag pod adresem swej lekkomyślnej żony, ale nie mógł się doczekać, by zostać z Angeliną sam na sam. Jego długie palce zacisnęły się wokół jej łokcia jak szpony, gdy prowadził ją na parkiet. Orkiestra zaczynała właśnie grać kolejnego walca.

- Nie musisz tak ścisnąć mojej ręki, Aleksie. Nie zamierzam stąd uciec.

- Cicho bądź - rzucił i jeszcze mocniej zacisnął palce. - Co ty wyprawiasz, do licha? Sprawdzasz, jak daleko możesz się posunąć? Czy przychodząc sama na bal, chciałaś mnie ośmieszyć, wprowadzić w zakłopotanie i publicznie upokorzyć? Taka była twoja intencja?

- Nie, Aleksie. Nie ośmieliłabym się. Zresztą nie przypuszczałam, że będziesz przejmował się cudzą opinią.

- Bo się nie przejmuję - stwierdził, w pełni świadom spojrzeń młodych arystokratów utkwionych w śmiałym dekolcie Angeliny. - Przejmuję się natomiast tym, że moja żona robi z siebie publiczne widowisko w sukni, którą uważam za nieprzyzwoitą. Świadomość, że budzisz w innych mężczyznach pożądanie, nie sprawia mi bynajmniej satysfakcji.

Oburzona Angelina gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na męża.

- Jestem po prostu modnie ubrana. Nie odsłaniam więcej niż pozostałe damy na tej sali i doskonale o tym wiesz - wypaliła, dziwiąc się w duchu, jak szybko zdołała przejść do porządku nad dekoltem, który jej samej wydawał się początkowo zbyt śmiały.

Na widok rozczarowania Angeliny, jej naburmuszonych ust i gniewnej miny z

twarży Aleksa zaczął znikać wyraz monarszej wyniosłości.

- Co cię skłoniło do przyjscia?

- Po prostu miałam ochotę na odrobinę rozrywki. Niestety, kiedy się namyśliłam, ty już wyszedłeś do klubu. Nie wpadło mi do głowy, że będziesz miał pretensję, że przyszedłam sama. Nawet sądziłam - kompletna idiotka! - że ucieszysz się na mój widok - odpowiedziała cicho. Odsunęła się nieco i spojrzała mu prosto w oczy. - Myślałam również, że spodoba ci się moja suknia.

- Podobałaby mi się znacznie bardziej, gdyby było jej więcej - odparł Alex.

- Jeśli masz zamiar złościć się przez cały wieczór, to proponuję, byś po zakończeniu tego tańca wrócił do swoich towarzyszy, a ja odświeżę znajomość z kilkoma paniami, które zauważyłam na tej sali. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie ma mowy - wycedził z ustami tuż przy jej uchu. - Aż do wyjścia pozostaniesz przy mnie. - Humor trochę mu się poprawił. Jak dobrze było znów trzymać ją w ramionach, mieć ją tak blisko, czuć jej zapach. Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech, a głos zabrzmiał uwodzicielsko. - Cieszę się, że postanowiłaś przyjść, Angel. I suknia bardzo mi się podoba, choć ukazuje twoje wdzięki nie tylko moim oczom.

- Naprawdę? Alex kiwnął głową.

- Muszę wyznać, że czuję się odrobinę skrępowana.

Alex ponownie spojrzał zuchwale w dekolt Angeliny, śmiało odsłaniający te cudowne krągłości, na widok których krew zaczynała szybciej krążyć w jego żyłach.

- Masz szczęście, że znajdujesz się na środku sali balowej, w obecności setki świadków, kochanie. Tylko to cię przede mną chroni, ale nie na długo. - Uśmiechnął się szeroko, wyczuwając jej niepewność. - Czy mam rozumieć, że nie gniewasz się już na mnie z powodu babki?

Angelina sposepniała.

- Tak. Przepraszam, nie powinnam się na tobie wyżywać. Wiem, że to nie twoja wina. Musiałeś dotrzymać słowa danego wujowi Henry'emu.

- Angelino... kiedy mi wyjaśnisz, dlaczego właściwie przyjechałaś do Londynu?

- Źle się czułam w Arlington - wyznała. - Byłam przygnębiona twoim nagłym wyjazdem. I twoim gniewem. Chciałam naprawić nasze stosunki.

- Chciałaś?

- Tak.

- W jaki sposób?

- Mówiąc, że mi przykro.

- A jest ci przykro? - Spojrzał na nią z powątpiewaniem, ale dostrzegł w jej oczach ciepły blask.

- Tak.

- Niewiniątko - mruknął Alex. Zarumieniła się.

- Ja... ja wiem, że tak to... tak to w twoich oczach wygląda, ale... mówiłam ci przecież... że jestem.

- Dziewicą. Tak, wiem. Ale to się da zmienić. I o niczym więcej nie marzę. Chcę cię nauczyć miłości z największą delikatnością, na jaką mnie stać. Nieważne, co cię spotkało w przeszłości, wymażę to z twojej pamięci. I wiem, że okażesz się pojętną uczennicą.

Zgodnie z zapowiedzią Alex nie puszczał od siebie żony nawet na krok. Angelina dyskretnie wypatrywała w tłumie lady Broadhurst. Mąż zauważył jej roztargnienie.

- Co cię tak interesuje, kochanie? Jeśli rozglądasz się za Aylardem, to właśnie przybył. Jest wystrojony jak błazen i robi z siebie idiotę.

- Wcale nie szukałam lorda Aylarda. Zauważyłam go i zgadzam się, że nie wygląda najkorzystniej.

- Więc kogo wypatrujesz?

- Lady Broadhurst, jeśli już musisz wiedzieć. Wspomniała, że ma tu dzisiaj

być.

Alex rzucił jej pełne irytacji spojrzenie.

- Dość tego - powiedział szorstko. - Żadnych więcej pytań o twoją babkę, dopóki nie porozmawiasz ze stryjkiem Henrym. Jasne? Angelina zadziornie podniosła brodę, ale nie odezwała się, więc uspokojony Alex wdał się w dyskusję polityczną z pewnym dżentelmenem. Temat wciągnął go do tego stopnia, że nawet nie zauważył, kiedy żona odeszła. Angelina zobaczyła wreszcie w tłumie lady Broadhurst, która stała już przy schodach i żegnała się z gospodarzami.

Lady Broadhurst zapewniła, że z przyjemnością użyje jej miejsca w swym powozie. Angelina odetchnęła z ulgą, gdy udało jej się wypełnić misję, z którą tu przysłała, chociaż odczuwała pewien niepokój. Alex wpadnie w furję, kiedy odkryje jej ucieczkę! Postanowiła jednak na razie o tym nie myśleć.

Nagle u jej boku pojawił się Aylard, wyraźnie uszczęśliwiony, że udało mu się spotkać na balu cudowną Angelinę Montgomery. Czerwony na twarzy, tryskał zdrowiem i... wypitym szampanem. Skłonił jej się głęboko i zamasyście, przy czym o mało nie stracił równowagi.

- Moja droga hrabino! Jest pani doprawdy zachwycająca! - wykrzyknął z entuzjazmem.

Angelina roześmiała się.

- Wreszcie pan przybył, milordzie. A już myślałam, że mnie pan unika.

- Nie pani, słodka Angelino. Nigdy w życiu. To pani nadętego, groźnie łypiącego małżonka staram się unikać. A gdzie on się podziewa? - Obejrzał się przez ramię, jakby obawiał się, że Alex stoi za jego plecami.

- Rozmawia ze znajomym.

- Nie wiem, jak może niefrasobliwie spuszczać panią z oka.

- Alex nie pilnuje mnie przez całą dobę.

- Nie? A takie odniosłem wrażenie. Ilekroć się spotkamy, patrzy na mnie tak, jakby chciał zabić mnie na miejscu.

Angelina została nagle otoczona przez hałaśliwą gromadę kompanów lorda Aylarda, który wziął z rąk przechodzącego obok lokaja tacę z kieliszkami szampana.

- Proszę, hrabino - zawołał, podając jej kieliszek. - Miałem dziś dobry dzień. Proszę wznieść ze mną toast za szczęśliwy los przy karcianym stoliku.

- Nie, dziękuję. Pan chyba również ma już dosyć - zauważyła Angelina. Zastanawiała się, jak dyskretnie wymknąć się z kręgu mężczyzn. - Proszę mi wybaczyć.

Lord Aylard był jednak natarczywy. Ujął ją za rękę i zajął jej głęboko w oczy.

- Czy pani wie, że wszyscy mężczyźni w tej sali kochają się w pani do szaleństwa?

Gerald Buckley, jeden z jego bardziej trzeźwych przyjaciół, dostrzegł błagalne spojrzenie Angeliny i ruszył jej na pomoc.

- Daj spokój, stary. Robisz z siebie błazna. Jak pani widzi, hrabino, mój przyjaciel nie jest chwilowo sobą. Szczęście mu dziś wyjątkowo dopisywało, więc przesadził.

Angelina uśmiechnęła się wyrozumiale, natomiast lord Aylard machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Odejdź, Geraldzie - wybełkotał. - Idziemy z hrabiną zatańczyć. Chce pani, prawda?

- Nie... - zaprzeczyła Angelina, odpychając równocześnie jego rękę, które zdawały się być wszędzie. - W pana obecnym stanie zapewne oboje wylądowalibyśmy na podłodze. Wypił pan stanowczo zbyt wiele szampana.

- Świątuję kolosalną wygraną!

- Wiem, ale pana twarz przybrała ten sam kolor, co kamizelka. Lord Aylard spojrzał z dumą na swą szkarłatną kamizelkę.

- Wspaniała, prawda?

- O... bardzo... rzuca się w oczy. Uśmiechnął się szeroko.

- Geraldowi się nie podoba - oświadczył, odwracając się tyłem do przyjaciela, który trzymał się blisko na wypadek, gdyby Angelina potrzebowała jego ochrony. - Twierdzi, że jest zbyt śmiała. Ale ja uważam ją za elegancką.

- Ma pan niewątpliwie wyszukany gust. A teraz proszę wybaczyć, muszę wracać do męża.

- Mam pomysł! - zawołał lord Aylard. Znow złapał ją za rękę i puścił do niej oko. - Niech pani porzuci tego swojego diabelsko przystojnego męża i ucieknie ze mną.

- Nie śmiałabym. Cenię sobie życie.

- Jest pani absolutnie boska. Czy już to pani mówiłem?

- Powtarza się pan. - Gdyby kto inny zachowywał się tak bezczelnie, Angelina byłaby oburzona, ale za bardzo lubiła lorda Aylarda, by się na niego gniewać.

Zachwiał się i niezbyt pewnym krokiem podszedł do najbliższego krzesła, na które padł. Angelina cofnęła się szybko, by uniknąć jego wyciągniętych rąk, ale nadepnęła przy tym na tren własnej sukni, straciła równowagę i ratując się przed upadkiem, z rozmachem usiadła na kolanach Aylarda.

- Dobry Boże! - zawołał młody lord i natychmiast otoczył ją w talii ramionami. - Jest pani niesamowita, hrabino. Naprawdę powinna pani ze mną uciec!

- Nie sądzę - warknął Alex.

Wszyscy, nie tylko Angelina, poczuli się nagle przytłoczeni obecnością wysokiego mężczyzny. Rozbawienie natychmiast znikło z twarzy zebranych. Angelina zamarła.

- Pan się zapomniał, sir - wycedził Alex, mierząc wzrokiem Aylarda.

Angelina zerwała się szybko z kolan Aylarda, on sam pozostał jednak na krześle, zbyt pijany, by w pełni zdawać sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowił rozwścieczony hrabia Arlington. Nawet nie próbował wstać, tylko uśmiechnął się głupawo do Aleksa, którego widział podwójnie.

- Cześć, Montgomery. Napijesz się z nami szampana czy wolisz pistolety o

świcie?

Alex rzucił mu pełne odrazy spojrzenie.

- Jesteś pijany, Aylard, nie zasługujesz na kulkę. - Przeniósł wzrok na żonę. -
Jeśli jesteś gotowa, Angelino, to pożegnamy się z naszymi gospodarzami.

Twarz Aleksa zastygła w maskę gniewu. Gdy dotarli do domu, odprowadził Angelinę do jej pokoju.

- Możesz iść spać - rzucił w kierunku Pauline. - Pani nie będzie cię dziś potrzebowała.

Pokojówka umknęła pośpiesznie. Angelina czekała na wybuch gniewu męża. Bardzo żałowała niefortunnego incydentu na balu. Alex był człowiekiem dumnym, a ona wystawiła go na publiczne pośmiewisko.

- Jeśli masz zamiar się awanturować, Aleksie, to lepiej idź do łóżka.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by zamilkła. Gniew i furia Aleksa wyparowały, został wyłącznie chłód.

- Właśnie taki mam zamiar. Z tobą. Ale najpierw musimy coś sobie wyjaśnić, moja pani.

- Chyba tak.

- Do licha! - krzyknął i zaczął długimi krokami przemierzać pokój. - Czy ty jesteś aż tak głupia, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz? Tak szybko zapomniałaś, że jesteś damą i moją żoną? Nie doszłoby do tego incydentu z Aylardem, gdybyś robiła, co ci kazałem, i stała przy mnie.

- Jak mogłam to przewidzieć? - zawołała. - Byłeś pochłonięty rozmową, więc odeszłam, by zamienić z kimś parę słów.

- A kiedy cię znów zobaczyłem, siedziałaś na kolanach Aylarda. Jak śmiesz tak bezwstydnie flirtować z tym mężczyzną? - wrzasnął bezsensownie, bo przecież na własne oczy widział, że próbowała odsunąć się od Aylarda, ale potknęła się, straciła równowagę i dlatego wylądowała na jego kolanach. - Nie będę beczynnie

się przyglądał, jak bez skrępowania prezentujesz swoje wdzięki Aylardowi i jego przyjaciółom, nie pozwolę wystawiać się na pośmiewisko!

- Alex! To niesprawiedliwe. Zapominasz się.

- O, nie, milady! To ty się zapominasz. To ty zachowujesz się jak ulicznica.

Oburzona Angelina zacisnęła ręce w pięści, a na jej policzkach wykwitły czerwone plamy.

- Jak śmiesz tak się do mnie odzywać? Potknęłam się i przypadkowo usiadłam mu na kolanach. I nie jestem żadną ulicznicą.

- To dlaczego zachowujesz się jak ulicznica?

- Och, ty uparty ośle. Nie zachowuję się jak ulicznica. Robisz z igły widły.

Lord Aylard był...

- Pijany jak bela! - wykrzyknął Alex, wymachując rękami w rozdrażnieniu.

- A czy ty sam zawsze jesteś taki nienaganny? - zapytała szyderczo.

- Nie rozmawiamy o moim zachowaniu.

- Gdybym upadła na czyjekolwiek inne kolana, to nie robiłbyś wokół tego tyle zamieszania. Już sama obecność lorda Aylarda na balu była ci nie w smak. Kiedy wreszcie dotrze do tego twojego upartego łba, że nie masz powodu do zazdrości? Zagadnął mnie, kiedy rozmawiałam ze znajomą. Alex przestał krążyć po pokoju i spojrzał na nią badawczo.

- Z jaką znajomą?

Angelina zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Mąż ściągnął brwi.

- Cóż to? - wycedził, wpatrując się w nią oczyma, w których czaiła się groźba.

- Kolejna tajemnica? W tym małżeństwie jest już i tak za wiele sekretów, Angelino, nie potrzeba następnych.

- Co to znaczy?

- Poszłaś porozmawiać z lady Broadhurst, prawda? Angelina podniosła głowę, starając się wyglądać dumnie i wzgardliwie, choć nogi się pod nią trzęsły.

- Tak, to prawda.

- Dobry Boże. Brakuje mi już do ciebie cierpliwości.
- Z tego wniosek, że nie powinienes być się ze mną żenić. Chyba źle wybrałam męża - rzuciła zuchwale.

Oczy Aleksa zweżyły się niebezpiecznie. Podszedł bliżej, tak blisko, że jego gorący oddech owiewał jej twarz.

- Gdybyś wybrała kogo innego, moja pani, to jednego możesz być pewna. Twój mąż nie spędziłby nocy poślubnej samotnie, podobnie jak kolejnych czterech tygodni. A teraz zdejmuj ubranie i kładź się do łóżka - rozkazał, patrząc jej prosto w oczy z determinacją, która nie pozostawiała jej cienia wątpliwości co do jego intencji.
- Tej nocy nie będę spał sam.

- W czym łóżku, milordzie? - zapytała Angelina, kiedy zmierzał do drzwi, by rozebrać się w swoim pokoju. Stała w wyzywającej pozie - wzięła się pod boki i bębniła palcami po biodrach. Nie było w niej śladu pokory czy uległości, których można by się w tej sytuacji spodziewać. - Czy mam czekać na twoją przyjemność w swoim łóżku, czy w twoim, milordzie?

- A które wolisz? - zapytał, powstrzymując niestosowny w tej sytuacji uśmiech.

- Żadnego.
- Angelino - powiedział ostrzegawczym tonem, a w jego oczach malowała się groźba.

Cofnęła się, a jej oczy pociemniały ze strachu. Po chwili jednak powiedziała;

- No dobrze. Wybieram swoje.
- Rozbierz się. Za chwilę wracam. - Ruszył ku drzwiom łączącym ich pokoje, ściągając po drodze fular.

- A jeśli ja nie mam ochoty z tobą spać, Aleksie? - zapytała Angelina, wiedząc doskonale, że ryzykuje. Ale gotowa była zrobić wszystko, byle tylko odwlec chwilę, gdy będzie musiała położyć się w tym ogromnym łóżu z mężem, w dodatku będącym w takim nastroju. - Przypominam ci obietnicę, jaką mi złożyłeś.

Nagle trzasnął drzwiami, rzucił się ku niej, złapał ją za ramiona i przycisnął do siebie tak gwałtownie, że straciła oddech. Jego zaciśnięte palce zostawiły na jej ciele siniaki.

- Albo powiesz mi wreszcie, co się wydarzyło w Ohio, albo nie waż się więcej o tym wspominać, bo pożałujesz - wycodził. - Mam już tego dość. Nie będę przyglądał się beczynie, jak niszczysz naszą przyszłość, bo nie potrafisz uwolnić się od przeszłości. Nie pozwolę ci pograżać się w apatii i w przygnębieniu. Niech mnie diabli porwą, jeśli się zgodzę, by taka sytuacja trwała.

Brutalnie odsunął ją od siebie.

- Ściągaj z siebie to wszystko. Nie życzę sobie żadnych łez frazesów o dziewictwie, urażonej skromności czy okrzyków wstydu. Możesz mnie kochać albo nienawidzić, Angelino, ja i tak postawię na swoim, szczególnie w sypialni. Czy uznasz to za obowiązek, czy przyjemność - stanie się. Jeśli nie zdejmiesz ubrania, sam je z ciebie zerwę.

Angelina wpatrywała się w niego z ogniem w oczach i płonącymi policzkami, ciężko oddychając.

- Nie ośmielisz się. Uniósł ciemne brwi.
- Chcesz się przekonać? Masz dokładnie tyle czasu, ile mnie zajmie rozebranie się.

Rozdział trzynasty

Kiedy dwie minuty później Alex w ciemnoczerwonym aksamitnym szlafroku wpadł do pokoju żony, zastał ją nadal ubraną.

- Może nie wyraziłem się jasno.
- Wyraziłeś się całkowicie jasno, milordzie.
- I?
- Odprawiłeś pokojówkę, a sama nie jestem w stanie porozpinać guzików na plecach.

- Pozwól.

Angelina odwróciła się tyłem i stała sztywno wyprostowana, podczas gdy Alex rozpinął niekończący się rząd maleńkich guziczków.

- Widzę, że masz w tym wprawę - zauważyła.
- Zgadza się. - Skończył i odsunął się.

Angelina odwróciła się przodem do niego i spojrzała mu prosto w oczy, gniew dodawał jej sił. Zsunęła z ramion suknię, która gładko ześlizgnęła się po jedwabnej koszulce na podłogę. Kopnięciem odrzuciła ją na bok i stanęła bez ruchu. Alex oparł rękę na biodrach i pytająco uniósł brew.

- Wolisz zdjąć resztę sama czy mam ci służyć pomocą? Gwałtownym gestem ściągnęła koszulkę i cisnęła ją na podłogę.
- Umrę, zanim pozwolę ci się dotknąć - syknęła.
- Więc umrzesz, moja pani, bo ja nie zamierzam stąd wyjść. Proszę dalej.
- Idź do diabła - wydyszała, a jej delikatnie zaokrąglone policzki oblał ciemny rumieniec.

Alex był jednak zdeterminowany. Podszedł bliżej. Angelina nawet nie drgnęła, kiedy delikatnie zsunął z jej ramion cienkie ramiączka, potem zaś cały stanik,

odsłaniając zuchwale sterczące, młodzieńcze piersi.

Nadludzkim wręcz wysiłkiem opanowała lęk i wstyd. Jej gniew był silniejszy niż szok, że oto stoi przed mężczyzną prawie naga. Bezwolnie pozwałała, by jego dłonie robiły to, na co - jak sobie przysięgała - miała już nigdy żadnemu mężczyźnie nie pozwolić. Alex dotykał jej nagiego ciała, obejmował dłońmi piersi. Zdawał sobie sprawę, co Angelina musi w tym momencie przeżywać, i dziękował w duchu Bogu za jej nieugiętego ducha, bo tylko dzięki temu mogła pokonać strach przed tym, do czego nieuchronnie musiało między nimi dojść.

Jego rysy złagodniały, gdy w głębi jej oczu dostrzegł strach. Wreszcie opuściła go wściekłość. Wolałby jednak, by Angelina trwała w gniewie, bo tylko gniew mógł pomóc jej przejść przez to, co ją czekało, jemu zaś szybko i zdecydowanie zrobić to, co należy.

Angelina chciała trwać w chłodnej pogardzie i zastosować wobec męża bierny opór, ale bolesne wspomnienia zaczynały brać górę nad rozsądkiem. Chwilami nic nie widziała przez napływające do oczu łzy i była zła na siebie za tę haniebną słabość. Zauważyła, że Alex patrzy na nią z czymś na kształt litości, i było to dla niej trudne do zniesienia.

Rozpaczliwie szukała sposobu, by wszystko opóźnić.

- Pozwól mi odejść, Aleksie.

- Nie ma mowy.

Pocałował ją. Próbowwała się wyrwać, ale nie miała szans. Kiedy wreszcie przerwał pocałunek, oddychała ciężko. Czowała coraz większą przyjemność, pożądanie, które mogło zaćmić jej rozum. Tego już było dla niej za dużo. Potrząsnęła głową i wtuliła się w jego ramiona.

- Nie, błagam cię - prosiła - nie rób mi tego.

- O, nie, mój aniołeczku, moja mała kusicielko - odparł Alex, muskając wargami jej smukłą szyję. - Już zbyt długo lekceważyłaś mój autorytet i torturowałaś zmysły. Teraz cię mam, przyszedł wreszcie czas zapłaty.

Nagle porwał ją na ręce. Oddychała spazmatycznie.

- Proszę, nie. Błagam. Gardzę tobą, nienawidzę cię. Poczula pod plecami miękkie łóżko. Znow podjęła walkę, ale Aleksowi udało się zerwać z niej resztę ubrania i zrzucić z siebie szlafrok.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w unoszącego się nad nią męża, który w swej nagości był ucieleśnieniem męskości i potęgi. Jej spojrzenie wywołało uśmiech na twarzy Aleksa.

- Widzę, moja kochana, że wreszcie zdołałem przykuć twoją uwagę.

Chciała się okryć kołdrą, ale wyrwał ją z jej rąk.

- Nie, Angel - powiedział. - Będę patrzył na moją żonę, mam do tego prawo. Teraz i zawsze.

Czekała, aż z głębin umysłu wypłynie na powierzchnię od dawna spychane w niepamięć wspomnienie. Czekala na próżno, była w niej tylko dziwna pustka. Ręce, uniesione, by odepchnąć Aleksa, opadły. Jedna osłoniła ciało od pępka do pachwiny, drugą natomiast dotykała jego twarzy, wodząc czubkami palców po ciepłych, zmysłowych wargach z czułością, która go zaskoczyła.

- Patrz, Aleksie - szepnęła. - I mów mi, co widzisz. Kiedy przesuwiał wzrokiem wzdłuż cudownie delikatnych, smukłych linii jej ciała, starała się wymazać z pamięci grozę tamtej chwili, gdy również leżała naga i pragnęła umrzeć ze wstydu i upokorzenia. Tym razem jednak patrzył na nią nie obcy człowiek, lecz Alex. Mąż, którego kocha całym sercem i duszą.

- Nie wiesz nawet, Angel, jaka jesteś piękna, jaka zachwycająca i jak bardzo cię pragnę. - Delikatnie przesuwiał dłoń w górę, od biodra, przez wąską talię, aż do piersi, którą objął palcami. Pochylił się i dotknął wargami ust Angeliny, które natychmiast się rozchyliły. Były miękkie, wilgotne i słodkie.

Powoli wsunął rękę pod jej plecy i nie przerywając namiętnego pocałunku, przytulił ją do siebie mocno, tak by ich ciała stykały się na całej długości. Początkowo zamierzał wziąć ją szybko, teraz jednak zapomniał o pośpiechu. Ale

nawet trzęsienie ziemi nie mogłoby go już powstrzymać.

A tymczasem Angelina z rosnącym zdumieniem wsłuchiwała się we własne ciało, pulsujące bolesną wręcz tęsknotą. W tym momencie jednak Alex zatrzymał się. Jego uwagę przyciągnęła pionowa, srebrzysta blizna, zaczynająca się tuż poniżej piersi i biegnąca aż do pachwiny. Dotąd jej nie zauważył, bo zakrywała ją ręka.

Jęknął na widok namacalnego dowodu tragedii, jaką przeżyła Angelina, cierpiał na myśl, jaki ból musiała znieść. Zamknął oczy, by uporać się z rozpaczą, i w tym momencie poczuł lekki dotyk Angeliny, zdziwionej, że przerwał pieszczoty. Po-tem zrozumiała dlaczego. Widziała jego napiętą twarz i wpatrzone w nią oczy, których wyrazu nie potrafiła rozszyfrować.

- Alex... nie patrz tak na mnie, proszę.

- To ci zrobiły te dzikusy?

Kiwnęła głową. W jej oczach zakręciły się łzy, a na twarzy pojawił się wyraz udręki.

Alex objął ją, przytulił i ukrył twarz w gęstwinie jej słodko pachnących włosów. Czuł gwałtowny przyływ współczucia i żalu.

- Mój Boże, ależ musiałaś się nacierpieć. Jak oni cię zranili. Nic dziwnego, że nie znosisz, by cię dotykano.

- Nie. Błagam, nie przypominaj mi tego. Przynajmniej nie teraz. Powiedziałaś, że sprawisz, bym o wszystkim zapomniała. Spróbuj. Pocałuj mnie - szepnęła z ustami tuż przy jego wargach.

Alex nie potrzebował dalszej zachęty, natychmiast zaczął ją całować do utraty tchu, aż jej serce zaczęło bić w oszalamiającym tempie. Jego dłonie przesunęły się wzdłuż miękkiej wypukłości bioder i pogładziły jedwabistą wewnętrzną stronę ud. Instynktownie je zacisnęła.

- Angelino, proszę. Moja kochana - rzekł ochryple z twarzą napiętą od powstrzymanego pożądania. - Zaufaj mi. Rozluźnij się.

Angelina widziała nad sobą twarz o wyostzonych rysach, pociemniałych z

namiętności oczach, w których nie znalazła ani śladu czułości, i serce jej się ścisnęło. Zareagowała jednak na brzmiającą w głosie męża prośbę.

- Wybacz, Angel - szepnął, wsuwając dłonie pod jej plecy i unosząc biodra. - Muszę sprawić ci ból. Z cichym szlochem zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła twarz. Drgnęła gwałtownie. Przyłgnęła do Aleksa i wbiła mu paznokcie w plecy.

Czekał, by zmniejszył się ból, i całował ją, aż poczuła w ciele dziwne, tęskne pulsowanie. Wtedy wypełnił ją całą, do końca. Powoli zaczęła poruszać się w tym samym rytmie, co on. Wreszcie byli mężem i żoną, prawdziwą jednością. Razem wspinali się na szczyt uniesienia. Krzyknęła, wydawało jej się, że rozpada się na tysiące kawałków. Z jej ust same spłynęły słowa:

- Kocham cię.

Nie wiedziała, czy Alex je słyszał.

Tulił ją mocno do siebie, z ustami tuż przy jej wargach. Przesunął ciężar ciała tak, by nie przygniatać Angeliny, ale nie wypuszczał jej z ramion. Powoli wracał do siebie. Angelina westchnęła i wtuliła się w jego ramiona. Nie mogła uwierzyć w to radosne uniesienie, które czuła. Cieszyła się, że dała Aleksowi to, czego pragnął, żałowała tylko, że tak długo kazała mu na to czekać, że pozbawiła ich oboje tylu szczęśliwych chwil. Gdyby tylko wiedziała, że to będzie tak! Odtąd Alex będzie w niej miał zawsze chętną żonę.

- Nadal gniewasz się na mnie? - zapytała. W jej oczach błyszczały łzy.

Alex delikatnie odgarnął jej z twarzy potargane loki i pogładził policzek. Przyglądał się jej z uwielbieniem.

- Wręcz przeciwnie, Angel. Jak się czujesz? - W jego głosie i spojrzeniu było tyle czułości, że serce jej się ścisnęło.

- Jak twoja żona - szepnęła, całując jego pierś.

- A czemu płaczesz?

- Ze szczęścia. Ze szczęścia i poczucia wolności. Wreszcie wyważyłam drzwi, za którymi zbyt długo chowałam przeszłość, nie odważając się zajrzeć do środka.

Och, Aleksie, dziękuję, że okazałeś mi tyle cierpliwości i zrozumienia. Choć teraz, kiedy już wiem, co straciłam, trochę tego żałuję.

- Ja również, kochanie.

- Mogłeś mnie zmusić.

- Mogłem, ale bałem się, że mnie znienawidzisz. Dochodzę jednak do wniosku, że warto było czekać.

- A czekałeś? - Czuła, że nie powinna go o to pytać, nie mogła się jednak powstrzymać.

Alex zmarszczył brwi i pochylił się nad nią, by lepiej widzieć jej twarz.

- O co chodzi, Angelino? O co pytasz?

- Wyjeżdżając z Arlington... dałeś mi do zrozumienia, że... jedziesz do Londynu, by...

- Znaleźć sobie kochankę - dokończył i wziął ją w ramiona, przeklinając się w duchu, że sprawił jej ból. - Nie, moja kochana. Wyjeżdżałem z Arlington w gniewie, chciałem cię ukarać za to, że odmówiłaś dzielenia ze mną łóżka. Od powrotu do Londynu moje myśli krążyły bez przerwy wokół ciebie i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby poszukać sobie kochanki. To prawda, dawałem do zrozumienia, że to zrobię. Masz prawo mieć do mnie żal, zasługuję jednak na wybaczenie, bo przecież nie uczyniłem tego. To ciebie pragnę. Żadnej innej.

Angelinie zrobiło się ciepło na sercu.

- Cieszę się. Dziękuję, Aleksie.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł z czułym uśmiechem i pocałował ją. Kiedy uniósł głowę i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek, znowu obudziło się w nim pożądanie. - A skoro już mowa o przyjemności...

- Tak?- Chyba nie mogę mieć pretensji do Aylarda. Który mężczyzna mógłby przejść obojętnie obok takiej kobiety? Jest w tobie coś takiego, co sprawia, że mężczyźni tracą rozum. Człowiek musi albo cię kochać do szaleństwa, albo nienawidzić.

Angelina spojrzała na niego badawczo.

- A ty którą ewentualność wybierasz, Aleksie? Alex położył jej palec na ustach.

- Nie teraz, Angel. Muszę cię jeszcze bardzo, bardzo wielu rzeczy nauczyć, żebyś wiedziała, jak mi sprawić przyjemność.

Angelina poczuła się zraniona jego odpowiedzią, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Więc mnie naucz - szepnęła. - Mam do nadrobienia sporo zaległości, proponuję zacząć od razu.

Szcście Aleksa trwało do chwili, gdy przeczytał list Angeliny. Wpadł w furję, która zdawała się jeszcze wzrastać w czasie przygotowań do wyjazdu do hrabstwa Kent. Dopiero po opuszczeniu Londynu zaczął się uspokajać, aż wreszcie doszedł do wniosku, że może okazał się zbyt nieustępliwy i nie wykazał zrozumienia dla jej pragnienia poznania babki.

Wreszcie spojrzał prawdzie w oczy. Otóż w wieku dwudziestu dziewięciu lat, mając wyjątkowo bogate doświadczenia erotyczne z kobietami - tak bogate, że wstyd się do tego przyznać - padł ofiarą miłości do pięknej i odważnej dziewczyny, która nieustannie prowokowała go, wystawiała na pośmiewisko i doprowadzała do furii. A jednak nie miał już najmniejszych wątpliwości, że pokochał Angelinę i że łączące ich uczucie jest prawdziwe. Angelina czekała, aż gospodyni zawiadomi lady Annę o jej przyjeździe. W oczach zakręciły jej się łzy. Jej wzrok pobiegł ku obrazowi, który wisiał nad kominkiem. Był to portret dziewczyny w błękitnej sukience, której twarz w kształcie serca okalały misternie ufryzowane loki. Uśmiechała się tajemniczo, a jej zadziwiająco żywe oczy zdawały się wpatrywać w Angelinę z niezwykłym ciepłem.

To był portret jej matki. Matki, jakiej nie znała. Poczła się tym dotknięta.

Ze łzami w oczach weszła do pokoju swojej babki i zbliżyła się powoli do kruchej starej damy, na której twarzy malował się spokój. Lady Anna miała na sobie

bladuróżowy szlafroczek, a jej nogi okrywał koc.

Angelina stała i bez słowa wpatrywała się w siedzącą na kanapie kobietę, nagle wyleciały jej z głowy wszystkie pytania. Lady Anna wyczuła zakłopotanie tej ślicznej dziewczyny i z serdecznym uśmiechem wyciągnęła do niej rękę, wskazując, by usiadła na stojącym obok krześle.

- Więc jesteś moją wnuczką - powiedziała cicho. - Jesteś taka podobna do matki. Masz jej oczy.

- Tak - przyznała Angelina - ale kolor odziedziczyłam po tacie.

- Dowiedziałam się o twoim istnieniu dopiero wtedy, gdy przyjechałaś do Anglii, kochanie. Gazety rozpisywały się o pięknej, amerykańskiej protegowanej księcia Mowbray, Angelinie Hamilton. Oczywiście domyśliłam się od razu, że jesteś córką Lydii i że moja śliczna Lydia musiała umrzeć, skoro oddała cię pod opiekę kuzyna, Henry'ego Montgomery'ego. A niedawno przeczytałam relację z twojego ślubu z hrabią Arlington.

- Szkoda, że nie było cię na ślubie. Dlaczego do mnie nie napisałaś?

- Podejrzywałam, że mama powiedziała ci, iż umarłam. Mam rację? - zapytała.

Angelina pochyliła głowę.

- Tak.

- Nie wiedziałam, jak zareagowałabyś na mój list. Bałam się, że wzbudzi w tobie niechęć.

- Wcale by tak nie było. Dopiero wczoraj dowiedziałam się, że żyjesz.

- A jak się o tym dowiedziałaś?

- Spotkałam lady Broadhurst. Byłam wstrząśnięta, gdy mi o tym powiedziała.

- I od razu przyjechałaś - szepnęła lady Anna, wzruszona pragnieniem Angeliny, by jak najszybciej ją poznać.

- Lady Broadhurst wracała do Kentu i uprzejmie pozwoliła mi sobie towarzyszyć.

- Rozumiem. A twój mąż? Nie przyjechał z tobą?
- Nie.
- A wie, że tu jesteś?
- Tak... zostawiłam mu wiadomość.
- Wiadomość? Ojej, hrabia Arlington jest znany z gwałtownego charakteru.

Czy najmądrzej było wyjeżdżać z Londynu, nie informując go o tym?

- Alex rzeczywiście ma piekielny temperament i doskonale wiem, że będzie wściekły. Ale nie mogłam doczekać się spotkania z tobą, szczególnie że lady Broadhurst wspomniała o twoim wypadku. Jak się teraz czujesz?

- Znacznie lepiej, choć nogi jeszcze nie najlepiej mi służą.
- Tak się cieszę, że tu jestem. Gdybym nie zabrała się z lady Broadhurst, minęłyby tygodnie... może nawet miesiące, zanim Alex pozwoliłby mi przyjechać.
- Czy mam przez to rozumieć, że twój mąż nie aprobuje tej wizyty?
- Nie... to znaczy... tak. Ale chciał, żebym najpierw napisała do ciebie i porozmawiała z wujkiem Henrym.

Lady Anna przyjrzała jej się uważnie.

- Mogę to zrozumieć. Czy wobec tego należy się spodziewać przyjazdu twojego męża?
- To bardzo prawdopodobne. Zresztą i tak musiałyby przyjechać, żeby mnie zabrać do domu.

Na ustach lady Anny pojawił się zadziwiająco młody uśmiech, a w jej oczach zapaliły się łobuzerskie ogniki, tak bardzo podobne, uznała Angelina, do tych w oczach mamy.

- Więc czekam z niecierpliwością, by go poznać. Powinnyśmy jak najlepiej przygotować się, by go udobruchać.
- Starsza dama uśmiechnęła się i pogładziła po rękę wnuczkę. - Chciałaś po prostu odwiedzić smutną, samotną, starą kobietę.
- Naprawdę jesteś smutna i samotna?

- Kiedy moja córka wyszła za twojego ojca i wyjechała z nim do Ameryki, straszliwie za nią tęskniłam. Szczególnie po śmierci twojego dziadka Jonathana.

- Co zaszło między tobą a mamą? Dlaczego nigdy do niej nie napisałaś?

- Z początku pisałam do niej mnóstwo listów, ale... nigdy nie zostały wysłane - wyznała. - Twój dziadek nie miał łatwego charakteru, a i Lydia nie należała do potulnych. Doszło do bardzo przykrych wydarzeń, które trudno wyjaśnić. Pewnych ran nie należy rozdrapywać, moja droga - powiedziała cicho, a w jej głosie i wyrazie twarzy było coś takiego, co nie pozwoliło Angelinie pytać dalej. - Powiedz mi... czy była szczęśliwa?

- Tak.

- A czy... Henry był przy niej, gdy umierała?

- Tak.

- Cieszę się - stwierdziła babka po długim milczeniu. - Teraz wiem, że moja kochana Lydia umierała szczęśliwa. - Z uśmiechem sięgnęła po rękę Angeliny i uścisnęła ją. - Bardzo chciałabym ci opowiedzieć o dzieciństwie Lydii. Zostaniesz u mnie przez kilka dni?

- Jeśli mogę. Teraz cię zostawię, byś wypoczęła, babciu. Widzę, że jesteś zmęczona. - Ucałowała starszą panią w policzek i ruszyła do drzwi.

Nazajutrz Angelina weszła do dawnego pokoju swojej matki i natychmiast poczuła znajomy zapach jaśminu. Usiadła na łóżku i rozplakała się. Wreszcie wstała, usiadła w okiennej wnęcie i wyjrzała na dobrze utrzymany ogród, zielone łąki i ciemniejący w oddali las. Skąpany w słońcu świat wydawał się spokojny. Angelina pomyślała, że jej matka siadywała na tym samym miejscu, patrzyła na ten sam krajobraz i snuła marzenia.

Tak zastał ją Alex.

Angelina wstała i patrzyła na niego w milczeniu, z niepokojem czekając na jego słowa.

- Chodź tu, kochanie - powiedział po dłuższej chwili.

Przytulił ją mocno do siebie. Angelina osłupiała. Spodziewała się wściekłości, kary za nieposłuszeństwo, ale nie tego!

- Nie jesteś na mnie zły, że przyjechałam tu bez pozwolenia? - Zajrzała mu w oczy.

- Nie przyszedłem tu, by na ciebie krzyczeć, kochanie. Wiem, że to był pokój twojej mamy, i domyślam się, co czujesz. Powinniśmy wyjaśnić sobie parę rzeczy, ale to może poczekać.

- Widziałeś się z moją babcią?

- Tak. Rozmawialiśmy.

- O czym?

- O tobie - powiedział, głaszcząc ją po policzku ze smutnym uśmiechem.

- Cieszę się, że przyjechałeś, Aleksie - szepnęła Angelina.

- Czy mogę... czy mogę zostać jeszcze trochę u babci?

- Jeśli ci na tym zależy.

- A zostaniesz ze mną?

- Spróbuj mnie powstrzymać! Rzuciła mu łobuzerski uśmieszek.

- Jesteś zadziwiająco spokojny, biorąc pod uwagę sposób, w jaki zniknęłam.

- Nie byłem wcale taki spokojny. Po przeczytaniu twojego listu wpadłem we wściekłość. - Usiadł w okiennym wykuszu.

- Zostaniemy tu przez trzy, cztery dni, a potem pojedziemy do Mowbray Park. Będziesz mogła odwiedzać babkę, kiedy zechcesz, ale proszę, nie zostawaj tu zbyt długo, bo nie mogę się bez ciebie obejść. I nie zapominaj o mnie, kiedy jesteś poza domem.

- Nie mogłabym o tobie zapomnieć - szepnęła Angelina. Podniosła jego rękę do ust i ucałowała każdy palec, - Kocham cię, Aleksie. Kocham cię, odkąd przyłapałeś mnie w swojej wannie i powiedziałeś, że mnie pragniesz. A potem przyszedłeś, kiedy miałam ten senny koszmar i pocałowałeś mnie.

Porwał ją w ramiona.

- Błogosławię cię, najdroższa. Nie zasługuję na ciebie. - Delikatnie odsunął z jej twarzy włosy i zaczął ją czule całować.

- Kocham cię - szepnął. - Choć trudno mi się do tego przyznać. Naprawdę zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz dopiero wtedy, gdy odesłałem cię z Arlington. Wydawało mi się, że serce we mnie umarło. Miałaś rację tamtej nocy, kiedy zarzuciłaś mi, że brak mi poczucia bezpieczeństwa i jestem rozczarowany życiem. Pamiętam, jak okrutnie wyszydziłem wówczas twoje słowa. Mówiłem, że nie potrzebuję kobiecej miłości, że jej nie chcę. Teraz widzę, jak się myliłem. Pragnę twojej miłości, Angelino. Łączy nas coś wyjątkowego, ty jesteś wyjątkowa, Angelino Hamilton. Kocham cię.

- Montgomery - poprawiła z łobuzerskim uśmiechem. - Teraz nazywam się Montgomery. Dziękuję, Aleksie. To najmiłsze, najwspanialsze słowa, jakie od ciebie usłyszałam. Mam nadzieję, że mówiłeś szczerze.

- Nigdy cię nie okłamię - obiecał solennie, a ona uwierzyła mu bez zastrzeżeń.

Rozdział czternasty

Po obiedzie, podczas którego lady Anna opowiadała im o dzieciństwie córki, udali się na spoczynek. Angelina uklękła przed kominkiem w samej nocnej koszuli i czekała ze zniecierpliwieniem, by Alex wyszedł z garderoby.

Wreszcie pojawił się z nieodgadnioną miną. Wyczuła, że jest czymś zaabsorbowany.

- Co się stało, Aleksie?

Usiadł i wpatrywał się z zachwytem w klęczącą przed nim Angelinę. W jej włosach pojawiły się w świetle ognia bursztynowe refleksy.

- Jak wcześniej mówiłem, pewne rzeczy muszą zostać powiedziane i pewne sprawy ustalone.

- Pamiętam. Ale koniecznie teraz?

- Obawiam się, że tak. - Objął jej szczupłe ramiona, czując przez cienki materiał koszuli ciepło i miękkość jej ciała. Bardzo pragnął się z nią kochać, to jednak musiało poczekać.

- Tęsknisz za Ameryką, Angelino?

- Tęsknię za Bostonem i przyjaciółmi. - Patrzyła na płonące w kominku polana i ze wzruszeniem pomyślała o Willu. - Ale teraz jestem tutaj i mam ciebie. To mi wystarcza.

- Kiedy zakończy się wojna między naszymi krajami, pojedziemy tam z wizytą. Zadowolona?

Jej oczy pojaśniały z radości.

- Tak! A teraz powiedz, jaka rozmowa jest dla ciebie ważniejsza od pójścia ze mną do łóżka?

- Chodzi o tajemnice - powiedział cicho.

- Tajemnice? - Spojrzała na niego ze zdumieniem i nagle do niej dotarło. - Nie, Aleksie. To już nie ma znaczenia.

- Ma - odparł delikatnie, ale stanowczo. - Czy rodzice nie mówili ci, że problem, którym się z kimś podzielisz, staje się znacznie lżejszy do zniesienia?

- Tak, ale nie chcę do tego wracać. Rozumiesz?

Alex zauważył natychmiastową zmianę nastroju żony. Wszystko wskazywało na to, że Angelina lada chwila wybuchnie gniewem, czuł jednak, że nie powinien ustąpić.

- Może nie chcesz, ale dręczy mnie, że nie wiem, co cię spotkało.

Nie przyszło jej dotąd do głowy, że Alex może się tak przejmować tym, co jej dotyczy.

- Ja tylko się bronię. Jeśli o tym opowiem, będzie tak, jakbym to znowu przeżywała.

Nie tylko słowa Angeliny zmartwiły Aleksa, ale i jej błagalne spojrzenie. Wyglądała jak przerażone dziecko, które szuka pomocy. Postanowił jednak nie rezygnować.

- Nie zostawię tej sprawy w spokoju, dopóki mi nie powiesz, Angelino.

- Doceniam twoją troskę o mnie, ale nie wolno ci mnie zmuszać! - zawołała.

Oczy zaszklily się jej od łez. - Chcę zapomnieć!

- To niemożliwe. To będzie zawsze w tobie tkwiło.

- Nie twoja sprawa.

- Owszem, moja. Stała się moja, kiedy cię poślubiłem. Podziel się tym ze mną, Angelino.

Zerwała się na równe nogi.

- Skąd ta pewność, że kiedy ci powiem, poczuje się lepiej?

- Wcale tak nie twierdzę, ale ja poczuje się znacznie lepiej. Łzy zalśniły na rękach Angeliny. Patrzyła na niego długo, potem odwróciła się i ciasno objęła ramionami. Ciągle jeszcze się wahała. Wreszcie zwróciła się twarzą do męża.

- Wiem, że masz rację, Aleksie, ale... Boże.

Dostrzegł jej łzy i przerażenie, więc natychmiast objął ją i mocno przytulił. Przeklinał się w duchu za to, że sprawia jej cierpienie.

- Masz rację. Powinam ci o tym powiedzieć. Jestem ci to winna. - Przez chwilę patrzyła mu w oczy, potem spuściła wzrok. Odetchnęła głęboko. - Sama nie wiem, od czego zacząć.

Alex usiadł na krześle i założył nogę na nogę, choć wszystko w nim wrywało się ku żonie.

- Może od napaści Indian - zaproponował cicho. Poczul ulgę, gdy podjęła opowieść, niepokoiło go tylko, że nie patrzy na niego. Wpatrywała się w płomienie, jakby w nich widziała sceny sprzed lat.

- Spałam. Był środek nocy. Zawsze zjawiali się o tej porze, ukradkiem. Zwykle kradli bydło, ale wtedy chcieli palić i zabijać. - Zaczęła się kołysać. - Nasza chata stała z dala od innych, po drugiej stronie rzeki. Osada była już w ogniu, gdy pobiegłam budzić rodziców, ale oni już wstali. Kazali mi się ubrać i nie wychodzić z pokoju, dopóki nie będzie bezpiecznie. Bezpiecznie!

Alex zacisnął ręce i z wysiłkiem powstrzymywał się, by niepodbiec do Angeliny, nie pochwycić jej w ramiona. Jej głos rozdzierał mu serce, ale nie mógł jej niczego ułatwić.

- Zrobiłam, jak kazali. Stałam w oknie i patrzyłam, jak samotny Indianin jedzie w stronę naszej chaty i jak tata... - Urwała. - Mój... mój tata... wyszedł do niego i... i ten Indianin...

- Zabił twojego ojca, Angelino? - zapytał cicho Alex.

- Mój ojciec był łagodnym człowiekiem, nie uznawał przemocy i... i nawet nie podniósł broni, ale Indianin rzucił się na niego i rozrąbał mu głowę na pół, jakby rozcinał jabłko. Mama wybiegła z chaty, żeby go ratować... i... i Indianin wbił jej nóż w plecy. Upadła obok taty. Myślałam, że ona też nie żyje.

Alex odczuwał jej udrękę jak własną. Angelina dygotała, ale gdy wyciągnął do

niej rękę, by ją pocieszyć, odskoczyła.

- Nie! Nie dotykaj mnie! - krzyknęła rozpaczliwie. - Jeśli to zrobisz, nie będę w stanie powiedzieć ci wszystkiego. Wcisnęłam się w kąt swojego pokoju, miałam nadzieję, że Indianin mnie tam nie znajdzie. Ale znalazł. Słyszałam, jak się zbliża, i myślałam, że umrę ze strachu. Chciałam umrzeć. Błagałam Boga, by mnie zabrał, ale mnie nie wysłuchał. Indianin zobaczył mnie... wywłócił z tego kąta... walczyłam z nim, Aleksie. Próbowałam mu się wyrwać, ale nie puścił. - Wyrzucała z siebie każde słowo z bólem. - Był za silny, za duży. Potem zawinął mnie w koc i... i uderzył. Odplynęłam w ciemność. Ocknęłam się w ich obozie.

Uklękła przed mężem i złapała go za rękę, niemal uczepliła się ich, jakby chciała znaleźć w nich siłę i odwagę, by dokończyć swą opowieść.

- Oni... oni zdierali ze mnie ubranie... aż... aż... - Jej ogromne oczy były niemal czarne, a głos niewiele głośniejszy od szeptu. - Aż nie miałam już na sobie nic. Wtedy jeden z nich zaciął mnie nożem... ale w pierwszej chwili nie czułam bólu... dopiero później. Alex widział tę bliznę.

- Nie wiedziałam, czego chcieli, co robili... kiedy... kiedy... Oni mnie dotykali! - krzyknęła z taką udręką, z taką zgrozą, że serce mu się ścisnęło. - Tak strasznie mnie skrzywdzili... upokorzyli... zawstydzili... Płakałam i błagałam, by tego nie robili... nie słuchali. Potem mnie związali i zostawili. I poszli pić alkohol zrabowany w osadzie. Bardzo krwawiłam i prosiłam Boga, by pozwolił mi wykrwawić się na śmierć, żeby już nie mogli mnie krzywdzić.

Alex wiedział, że Angelina przeżyła tragedię, ale przypuszczał, iż dręczył ją obraz rodziców mordowanych na jej oczach lub że jej matka została zgwałcona. Nie spodziewał się jednak czegoś tak potwornego. Jaka musiała się czuć samotna, jaka przerażona! Dotarła do niego cała groza tego, co ją spotkało. Nie zgwałcili jej jednak, dzięki Bogu. Choć to, co jej zrobili, było dla niewinnej, piętnastoletniej dziewczynki równoznaczne z gwałtem.

Wreszcie zrozumiał, dlaczego uciekała przed wspomnieniami. To, co spotkało

jego samego, gdy miał piętnaście lat - widok ojca strzelającego sobie w głowę - wydało mu się łatwiejszym do przeżycia. Trudno się dziwić, że nie chciała być dotykana.

- Wreszcie wrócił tamten Indianin, który mnie złapał - podjęła Angelina, patrząc gdzieś w przestrzeń za plecami Aleksa. - Kiedy przeciął mi więzy, odskoczyłam od niego. Ale poślizgnęłam się i upadłam na kolana. Zacisnął ręce na mojej szyi, myślałam, że chce mnie udusić. Kiedy wreszcie mnie puścił i popchnął na koc, leżałam, kaszląc i walcząc o każdy oddech. Zdołałam jakoś podnieść się na kolana, ale mnie złapał, zbił i rzucił na ziemię.

Ponownie zamilkła i opuściła głowę. Alex nie puszczał jej rąk i czekał, aż zbierze siły do dalszej opowieści.

- Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Pieścił mnie, Aleksie, próbował nakryć mnie swoim odrażającym ciałem... śmiał się, kiedy szarpałam się, żeby się uwolnić. Krzyczałam, ale mój krzyk powodował tylko wybuchy śmiechu stojących na zewnątrz Indian. - Nadal klęczała z pochyloną głową. Jej łzy kapały na dłonie Aleksa. - Walczyłam rozpaczliwie, ale był większy, silniejszy. Unieruchomił mi ręce nad głową i nagle przemknęła mi przez głowę przerażająca myśl, że może powinnam się poddać, pozwolić mu robić, co chce, byle mnie przestał bić. Czułam jednak, że czeka mnie coś okropnego... coś wstrętnego i grzesznego. Kiedy Indianin uwolnił moje ręce i wcisnął kolano między moje uda, bałam się, że zaraz zostanę wtrącona do piekła... i że nie będzie zmiłowania. Odebrał mi wszystko, co kochałam. Nie pozwolę, by zabrał coś więcej. Wtedy właśnie zaczęłam macać ziemię i trafiłam na nóż, którym przeciął mi więzy. W mgnieniu oka było po wszystkim... miał właśnie... mnie... zniewolić... - wyszeptała, unikając wzroku Aleksa. Nie mogła dalej mówić. Ukryła twarz w dłoniach.

Alex podniósł ją z klęczek, posadził sobie na kolanach i mocno objął. Tak mocno, jakby nie zamierzał już nigdy wypuścić jej z ramion.

- Zabiłaś go - stwierdził spokojnie. Kiwnęła głową, szlochając rozpaczliwie.

- Nienawidzisz mnie?

- Miałbym cię nienawidzić? Nigdy w życiu, kochanie. Pamiętasz, kiedy nakrzyczałem na ciebie za to, że wzięłaś ze stajni Shadowa, powiedziałaś, że zabiłaś kiedyś człowieka, który poważił się dotknąć cię tak jak ja. Angelina głośno wciągnęła powietrze.

- Tak powiedziałam? Nie pamiętam.

- Byłaś wściekła, zresztą słusznie.

- Dlaczego czuję wstyd? - wyszeptała.

- Nie masz się czego wstydzić. Jesteś dzielną dziewczyną, wyjątkowo dzielną. Zrobiłaś to w obronie własnej. Nikt nie może mieć o to do ciebie pretensji.

- Pamiętam, co wtedy czułam, Aleksie. Cieszyłam się! Cieszyłam się, że Indianin nie żyje. Cieszyłam się, że go zabiłam. Ze zdumieniem stwierdziłam, że już się nie trzęsę. Uniosłam rękę i wbiłam mu nóż w serce. Nie czułam kompletnie nic, gdy ostrze wchodziło głęboko w jego ciało. Patrzył na mnie ze zdumieniem. Na szczęście nie wydał nawet jęku. Opadł tylko całym ciężarem na moje ciało. Zepchnęłam go na bok i usiadłam. Rzuciłam nóż na koc i przez chwilę nie czułam bólu ani strachu. Wróciły jednak ze zdwojoną siłą, gdy uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Z jednej strony cieszyłam się, że Indianin nie żyje, z drugiej nie mogłam uwierzyć, że to ja go zabiłam. Pomyślałam jednak, że zasłużył na śmierć za to, że zabił moich rodziców, a mnie porwał. W tamtej chwili nie pamiętałam, że rodzice uczyli mnie, iż odebranie człowiekowi życia to grzech śmiertelny, nawet w obronie własnej. Czułam jedynie ogromną ulgę.

Alex z czułością odgarnął z jej wilgotnej twarzy kosmyki włosów.

- Walczyłaś o życie, każdy odważny człowiek postąpiłby tak samo. Jak ci się udało uciec?

- Will mnie odnalazł. Widział, jak Indianin odjeżdżał ze mną z osiedla, i pojechał za nim. Przedarł się do osady i pomógł mi w ucieczce. Indianie byli już wtedy tak pijani, że niczego nie zauważyli. Will zabrał mnie tam, gdzie zostawił

mamę. Nie mogłam uwierzyć, że przeżyła. Potem wyruszyliśmy w drogę na wschód, ale jeszcze przez wiele tygodni żyliśmy w strachu, że Shawnee dogonią nas i zemszczą się za to, co zrobiłam.

Angelina wyrzuciła z siebie już wszystko, co jej ciążyło od tylu lat, a teraz spływało z niej z potokiem łez. Osunęła się na dywan, jakby przytłoczona brzemieniem udręki nie do zniesienia. Alex pozwalał jej płakać w nadziei, że w ten sposób oczyści swoją duszę. Wreszcie płacz ustał i Angelina podniosła się. Alex stał przy łóżku i przywoływał ją wzrokiem. Podeszła i poczuła na ustach jego wargi, które bez słów mówiły o jego miłości, współczuciu i szacunku do niej.

Niewiele w niej zostało z dziewczynki, która kiedyś padła ofiarą Indian. Tamta dziewczynka odeszła w przeszłość. Z pomocą Aleksa doszła do cudu przemiany. Po raz pierwszy od lat Angelinę ogarnął prawdziwy spokój.

Alex napisał z Tonbridge do stryja Henry'ego, zapowiadając ich przyjazd. Powiadomił go również, że Angelina dowiedziała się, iż jej babka żyje, i złożyła jej wizytę.

- Ale nie będziesz zbyt surowa dla stryja Henry'ego, Angelino? - zapytał Alex podczas podróży do Mowbray Park. - Przecież on tylko spełniał życzenie twojej matki.

- Nie jestem zła. Bardziej przejmuję się tym, co musi teraz czuć wujek Henry, skoro już wie, że odkryłam jego kłamstwo. Zdaję sobie sprawę, że spełnienie obietnicy danej mojej umierającej mamie było dla niego kwestią honoru. Wiedziałeś, że on się kochał w mojej mamie?

- Tak. Ale nie od stryja Henry'ego.

- Więc od kogo?

W oczach Aleksa pojawił się nagły chłód. - Od mojej matki.

- Nie... nie rozumiem? - wyjąkała Angelina i w tej samej chwili przypomniała sobie rozmowę, którą odbyła z ciocią Patience w Arlington. Ciocia twierdziła, że

matka Aleksa kochała się w Henrym.

- Stryj wpadł matce w oko. Nigdy się nie dowiemy, czy wchodziło w grę jakieś głębsze uczucie, czy chodziło jej tylko o książęcy tytuł. Stryj Henry nie odwzajemnił jej uczuć, więc na złość wyszła za mojego ojca i mściła się na nim za odtrącenie przez jego brata. Ale stryj Henry widział tylko twoją matkę, nie dostrzegał innych kobiet. Jednak obie rodziny uznały łączące ich pokrewieństwo za zbyt bliskie i zostali rozdzieleni. Stryj Henry nigdy tego nie przebolewał, dlatego się nie ożenił.

- Wygląda na to, że oboje padliśmy ofiarą miłości łączącej mamę z wujkiem Henrym.

- Czy babcia powiedziała ci, co spowodowało rozłam w rodzinie?

- Nie, wspomnienia były dla niej zbyt bolesne. Myślę jednak, że powodem zerwania był nieprzejednany stosunek dziadka do córki, która nie ugięła się przed jego autorytetem. Babcia powiedziała, że nie aprobował zięcia, bo mój tata nie miał ani majątku, ani szlacheckiego pochodzenia. Dziadek zerwał wszelkie kontakty z córką, nie przejmując się, że łamie serce swojej żonie. Chyba cieszę się, że nie poznałam dziadka. Nie sądzę, bym mogła go polubić.

- Myślę, że podczas rozmowy z wujkiem Henrym lepiej nie zagłębiać się zanadto w przeszłość, Angelino. Niech wreszcie odejdzie w niepamięć.

Spojrzała na niego z miłością.

- Niczego bardziej nie pragnę. Henry popatrzył na Angelinę z niepokojem, ale na jej twarzy pojawił się słodki uśmiech, a nie gniew, którego się obawiał.

- Przykro mi, Angelino, że w taki sposób odkryłaś moje kłamstwo. Uwierz, że nie miałem wyboru, ponieważ dałem słowo twojej mamie. Jednak niezmiernie boleję nad tym, że naraziłem cię na cierpienie.

Wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją w obie dłonie.

- Nie mam do ciebie pretensji, wujku Henry. Rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałeś. Nie mogłeś złamać danego słowa.

Henry zastanawiał się, ile zdradziła jej babka.

- Angelino, jeśli wiesz...

- Nie, wujku - przerwała pospiesznie. - Nie musisz mi nic mówić. -

Pocałowała go w policzek. - Kocham cię.

Po pierwszej wspólnej nocy w Arlington, nocy wypełnionej miłością, Angelina umościła się we wgłębieniu ramienia męża, nie krępując się własną nagością i spojrzała na Aleksa z zachwytem. Zaspokojony i odprężony, wyglądał jak ucieleśnienie męskiego zadowolenia. Jej serce wezbrało miłością. Ucałowała jego pierś.

- Co to? - szepnął. - Czyżbym cię jeszcze nie zmęczył, Angel?

- Nie - odparła, wtulając głowę w jego ramię, podczas gdy jej dłoń przesuwiała się powoli i pieszczotliwie po jego torsie. - Jestem zbyt szczęśliwa, żeby spać. Czy już ci mówiłam, jak bardzo cię kocham, Aleksie Montgomery?

Alex poczuł dławienie w gardle i ucisk w sercu, jak zawsze, gdy słyszał te słowa. Po raz pierwszy w życiu czuł, że warto żyć.

- Już o tym wspominałaś, ale mam nadzieję, że nigdy nie przestaniesz o tym mówić - rzekł z bezmierną czułością. - Chcę, byś to powtarzała przez całe życie. Ja też cię kocham, najdroższa. To ty nauczyłaś mnie miłości.

- Pokonałam wszystko, dzięki tobie rozprawiłam się z przeszłością. Jestem wolna.

- Nie, nie jesteś. - Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej prosto w oczy, z podziwem i szacunkiem. - Należysz do mnie. A ja do ciebie. Jesteśmy ze sobą złączeni duszą i ciałem. Na całe życie. Na dobre i na złe.